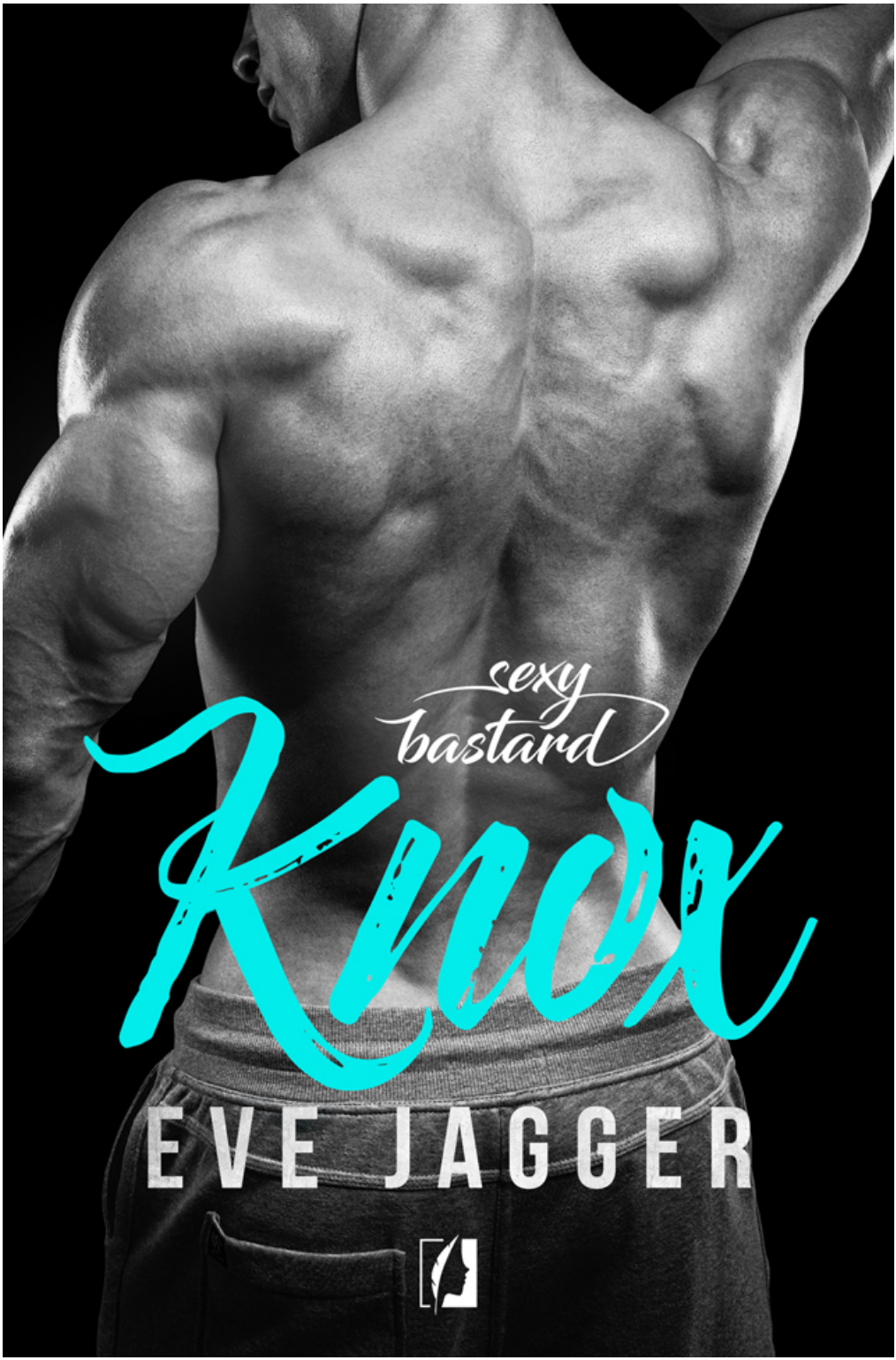
sexy
bastard
Knox
EVE JAGGER

sexy bastard

# Knox

EVE JAGGER

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Brodzik

WYDAWNICTWO KOBIECE

*Mojemu bratu... Ta jest dla ciebie.*
*Nie było dnia, żebym nie czuła dumy,*
*że mogę nazywać cię moim starszym bratem.*
*Dziękuję, że dzieliłeś się ze mną swoją pasją*
*do bejsbolu, gdy byliśmy dziećmi...*
*To dzięki temu, że przez lata obserwowałam*
*twoją grę, zakochałam się w tym sporcie.*

# 1

## Knox

Zatrzymuję się przed Biblioteką swoim nowym szarym metalicznym porsche. Znacząco podniosłem standard od ostatniej wizyty w mieście, kiedy jeździłem wynajętym autem. Cóż mogę powiedzieć, miałem trochę wolnego czasu po spotkaniu z nowym trenerem i sprawdzeniu Turner Field.

Wrzucam kluczyki do portfela i przeciskam się przez tłum, kiwając na wykidajła.

– Witamy w domu, Knox – mówi, pochylając się, żeby przybić mi żółwika. – Cieszę się, że w tym sezonie jesteś we właściwej drużynie.

Kilka dziewczyn stojących w kolejce odwraca się w naszą stronę. Podoba mi się obcisły kombinezon w zestawie z jasnoczerwonymi szpilkami, które widzę za aksamitnym sznurem, ale będzie jeszcze mnóstwo czasu, żeby poobracać się wśród miejscowych. Najpierw przyjaciele. Gdzieś w głębi duszy mam nadzieję, że spotkam Shelby. Jest tak daleka od bycia moją fanką… w zasadzie to nie lubi tego, że gram w bejsbol.

Na samą myśl o niej oczami wyobraźni widzę naszą późnonocną eskapadę na boisko małej ligi. Długie brązowe włosy, idealne sutki i tyłeczek, na którego widok dorosły mężczyzna mógłby zapłakać. A niech to. Szkoda, że nie zapisałem jej numeru telefonu, ale niestety powiedziała mi jasno i wyraźnie, że nasza mała noworoczna przygoda była jednorazowa.

Właściwie to dwurazowa, jeśli liczyć tamte wygibasy na kanapie.

No, niech będą cztery, bo jeszcze pod prysznicem i na podłodze sypialni.

Wyrzucam z głowy Shelby, rozpychając się w drodze do baru.

– Co trzeba zrobić, żeby dostać drinka w tej przeklętej knajpie? – pytam,

uderzając dłonią o blat.

Cash odwraca się i podnosi rękę, żeby mi ją podać, po czym ściskamy się mocno nad kontuarem.

– Stary, miło cię widzieć. Czego się napijesz?

– Szkockiej. Czystej.

– Już się robi. – Stawia przede mną szklankę i nalewa mi sporą porcję dwunastoletniego macallana, a potem prowadzi mnie prosto do sekcji dla VIP-ów.

Ciemne, wykończone dębem wnętrze sprawia, że w pomieszczeniu czuć klimat biblioteki, którą klub był w poprzednim życiu. Jackson, nasz architekt, przeprowadził renowację tego miejsca i właśnie jego śliczna chłopięca twarz to pierwsze, co widzę, wyjrzawszy za róg na szczycie schodów. Tego wieczora stawili się wszyscy – Parker, Ryder i jego dziewczyna Cassie, a także Savannah, której udało się okiełznać Casha. DJ puścił *Home Sweet Home* Mötley Crüe. Kiedy rozglądam się po sali pełnej starych przyjaciół i znajomych, nie potrafię opanować nostalgii.

Tak bardzo skupiałem się na interesach, że prawie zapomniałem, co jeszcze oznacza powrót do Atlanty. Czuję, że to była właściwa decyzja.

– Zapomniałeś już, jak wygląda południowa gościnność?

Ryder podchodzi się ze mną przywitać. Choć od dawna już nie walczy, nadal wygląda jak wojownik. Pojawia się kelnerka z moëtem i tacą pełną kieliszków, a my od razu otwieramy butelkę.

– Wznieśmy toast za oficjalne i permanentne zjednoczenie Seksownych Drani z Atlanty – mówi Cassie i wszyscy podnosimy kieliszki.

Wygląda na to, że moja paczka kawalerów trochę się rozeszła w szwach. Najpierw Ryder i Cassie, teraz Cash i Savannah. Coś jest nie tak z tą nową knajpą.Tylko Parker pozostał bezwstydnym kobieciarzem, a jego uwielbienie do podrywu przypieczętowały lata służby w siłach specjalnych marynarki. Mieszka w Nowym Jorku, ale w ten weekend przyjechał w interesach, niestety w poniedziałek już go nie będzie. Wygląda na to, że zostaliśmy jedynie ja i Jackson.

Ale hej, to oznacza też więcej dziewczyn dla każdego z nas. Kątem oka widzę soczystą blondynkę z nogami aż po uszy i krótkim topem, który odsłania akurat tyle, ile trzeba. Przejście do innej drużyny jest do bani, jednak humor poprawia mi fakt, że wracam do moich starych znajomych z college'u. Na korzyść działa też to, że dziewczyny tutaj są nadal tak seksowne, jak pamiętam.

Kiwam głową do Parkera.

– Jak tam w Nowym Jorku?

Wzrusza ramionami.

– Po staremu. Ale teraz muszę imprezować dwa razy więcej, skoro zostałem sam.

Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, zaczęliśmy imprezować w Meatpacking District i skończyliśmy, oglądając wschód słońca nad Atlantą po długiej podróży z dwiema długonogimi duńskimi modelkami, które siedziały na tylnej kanapie maserati Parkera. Głowa mnie boli na samą myśl o kacu, który dopadł nas następnego dnia. Ale żyje się tylko raz. Trudno, niech boli.

– Tak, cóż, skoro Knox wrócił do miasta, będziemy musieli mu znaleźć jakąś dziewczynę na stałe – mówi Cassie, marszcząc brwi i rozglądając się dokoła.

– Właśnie, znamy przecież mnóstwo lasek, które wciąż są wolne. – Savannah wyciąga telefon i zaczyna w nim przeglądać kontakty.

Cash wybucha śmiechem.

– Nie kłopoczcie się, drogie panie. Najlepsze okoliczne klejnoty same się rzucą na naszego kolegę. Niech sobie trochę poużywa, zanim spróbujecie przypiąć mu smycz.

Fanki. Muszę przyznać, że rutyna zaczyna mnie nużyć, ale łatwo daję się omotać ładnej dziewczynie. Jak już mówiłem – żyje się tylko raz.

– Hej, ostatnia laska, z którą się przespałem, nie miała pojęcia, kim jestem – zauważam, nie mogąc się powstrzymać od komentarza.

Ryder wybucha śmiechem.

– Tak ci powiedziała?

Przewracam oczami.

– Skądś ty ją wytrzasnął? Słyszałem, że w zakonach siedzą całkiem gorące laski. – Cash szczerzy do mnie zęby, a w jego oczach widzę dawne iskierki. Nigdy by nie zdradził Savannah, ale przysięgam, że przez to jeszcze bardziej naciska na mnie, żebym sobie kogoś przygruchał.

– Właściwie to poznałem ją tutaj, w tych pięknych murach.

– Nieźle. Właśnie takie przeznaczenie planowaliśmy dla Biblioteki – stwierdza Cash z entuzjazmem.

– Mówisz, jakbyś zapomniał, że sami się tutaj spiknęliśmy – wtrąca Savannah,

unosząc brew, po czym Cassie przybija jej piątkę.

– Hej, nie zmieniaj tematu – przerywa nam Ryder. – Musisz nas wtajemniczyć, stary. Kiedy to było? To ktoś ze szkoły?

– W sylwestra. I nie, nigdy wcześniej jej nie widziałem. Później zresztą też nie.

Może to i nie pierwszy raz, kiedy to całe odliczanie do nowego roku i litry alkoholu skończyły się tym, że jakaś dziewczyna wyjękiwała moje imię, ale wtedy było inaczej. Po pierwsze, tym razem byłem wystarczająco trzeźwy, żeby dokładnie zapamiętać jej wijące się pode mną ciało na tamtym boisku. Tyle razy wracałem myślami do tej nocy, do jej rąk wędrujących po moim torsie, do jej ciężkiego oddechu, gdy wsuwała palce do mokrych majtek...

– To dlatego wtedy zniknąłeś, ty napaleńcu! – Cash trąca mnie w ramię.

Savannah śmieje się i dolewa szampana do ich kieliszków.

– Chciałbyś spotkać ją jeszcze raz?

Tak, zdecydowanie tak. Gdybym tylko wiedział, jak ją znaleźć.

– Gdybym tylko mógł – przyznaję. – Ale to była jednorazowa przygoda. Nie podała mi swojego numeru, kiedy ją o to poprosiłem.

– Ooo, takie są najlepsze.

Cassie wymierza mu kuksańca w ramię i kradnie mu drinka.

– Tajemnicza kobieta, nieźle. Jak wyglądała? Może się tutaj pojawia.

Otwieram usta, żeby ją opisać: długie brązowe włosy, wielkie i seksowne oczy w tym samym kolorze, biodra kołyszące się przy każdym kroku, chropawy głos przy orgazmie – no dobra, może nie dodałbym tej ostatniej informacji. Ale gdy już mam się odezwać, ktoś trąca mnie z tyłu kolanem.

Cudem udaje mi się nie wylać szkockiej. Już prawie się odwracam, żeby zrugać niezdarę, gdy widzę, że Jackson, dotychczas dziwnie milczący, sztywnieje.

– O, cześć – mówi, patrząc na kogoś stojącego za moimi plecami.

Wzrok wszystkich podąża w tamtą stronę, a gdy wreszcie i ja się oglądam, widzę znajomą twarz.

– To tak witasz swoją kochaną siostrzyczkę?

I oto właśnie – tak blisko, że mógłbym jej dotknąć i że owiewa mnie znajomy zapach jej kwiatowych perfum, stoi nie taka już tajemnicza dziewczyna, z którą spędziłem sylwestra. Uśmiecha się z przekąsem, patrząc prosto na Jacksona.

Siostrzyczkę? Młodsza siostra Jacksona to tajemnicza dziewczyna z sylwestra?

Ja pierdolę.

To chyba jakiś żart.

# 2

## Knox

Z początku wydaje mi się, że mnie nie zauważyła i że nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dzieje. W końcu jednak, gdy macha do wszystkich zebranych przy stoliku, jej wzrok pada na mnie i na jej ustach pojawia się niewinny uśmiech, a w oczach – cień wyzwania.

Och, ona doskonale wie, co robi.

– Knox, chyba nie poznałeś jeszcze mojej siostry Shelby, prawda? – Jackson przerywa moje myśli.

– Nie – odpowiadam, choć dudni mi w uszach. – Miło cię poznać. – Wyciągam rękę, patrząc na nią równie prowokująco, co ona na mnie.

Oplata palcami moją dłoń, ściskając ją mocniej, niż trzeba. Jakby chciała mnie ostrzec.

– Legendarny Cooper Knox. Jestem wielką fanką, oglądam każdy mecz.

*Gówno prawda*, mam ochotę krzyknąć. Oczywiście tego nie robię, bo przecież oficjalnie nie mam pojęcia, że ona nie znosi bejsbolu. Oficjalnie w ogóle jej nie znam.

A już na pewno nie powinienem znać ciepła jej ust na mojej szyi ani dotyku jej dłoni – którą wciąż ściskam jak idiota – na moim fiucie. Puszczam ją jak oparzony, a ona uśmiecha się z przekąsem i siada obok mnie, bo to jedyne puste miejsce przy stoliku.

Jest jeszcze seksowniejsza, niż zapamiętałem, w tej kusej sukience z czarnej skóry, która wygląda, jakby została uszyta specjalnie dla jej niebezpiecznie ponętnych kształtów. I ta czerwona szminka… Nie przypominam sobie, by ostatnio miała tak pomalowane usta.

Jest źle. Jest bardzo, bardzo źle.

Pieprzenie się z młodszą siostrą przyjaciela to pogwałcenie najważniejszej zasady kodeksu bractwa. Jeśli to przygoda na jedną noc, tym gorzej. A gdy to jednorazowa przygoda, którą właśnie chwaliłeś się kolegom, przybijając im piątkę… Cóż.

Katastrofa.

– Shelby robi sobie z ciebie jaja – wtrąca Jackson, a mnie ogarnia panika. Czy on wie? Powiedziała mu o wszystkim? Czy dlatego był taki milczący? Bo obmyślał właśnie plan zamordowania mnie? – Dla niej oglądanie bejsbolu jest równie pasjonujące, co obserwowanie, jak rośnie trawa – ciągnie Jackson, a ja muszę się powstrzymać, żeby głośno nie odetchnąć z ulgą. – Ale może podpisała kontrakt, by hejtować każdy sport oprócz futbolu, nie mam pojęcia.

Jeśli będę dalej tak siedział z otwartą gębą, to za chwilę zrobi się dziwnie. Postanawiam więc rzucić Shelby przynętę. Do tanga trzeba dwojga.

– Jesteś cheerleaderką?

– Właściwie tak. Tylko że zamiast wymachiwać pomponami, ja dopinguję drużynę przez ogarnianie ich PR-u i kryzysów w mediach społecznościowych.

– Moja siostra jest w połowie strategiem medialnym, a w połowie żywą maskotką drużyny – rzuca Jackson. – Najbardziej lubię te chwile, gdy odwiedzam ją w pracy i widzę, jak się rządzi w szatni, rozstawiając po kątach gigantycznych graczy.

Założę się, że im też się to podoba.

Shelby trąca brata żartobliwie łokciem, ani na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku.

– Proszę, nie używaj takich słów jak „maskotka”, kiedy odnosisz się do swojej dorosłej siostry. Poza tym właśnie dostałam awans, więc to rozstawianie po kątach jest odpowiedniejsze. – Jej strój zdecydowanie emanuje dorosłością. A gdy patrzę, jak skórzany materiał opina jej pośladki, do głowy przychodzi mi też kilka innych słów.

– A ty, Knox? – pyta Shelby, odwracając do mnie głowę. – Masz jakieś rodzeństwo? Młodsze siostry, które zamęczasz swoją nadopiekuńczością?

– Nie, jestem jedynakiem – odpowiadam i modlę się w duchu, żeby mój głos brzmiał normalnie.

– Jaka szkoda. Siostry potrafią mieć cudowny wpływ na braci. – Puszcza do mnie oko, a ja mam nadzieję, że pozostali tego nie widzą.

Shelby może i nie jest fanką bejsbolu, ale zdecydowanie potrafi grać. Pamiętam to jeszcze z sylwestra. Nie mam jednak ochoty na rozmowę z podtekstami – tak naprawdę wolałbym pogadać z nią przez chwilę na osobności. Sprawdzić, czy trudno będzie ją wydostać z tej czarnej sukienki... Zamiast tego szybko wypijam resztę szkockiej i odwracam się.

– Zaraz wrócę – wołam do grupy i ruszam do baru na dole. Potrzebuję kilku minut, żeby zebrać myśli.

Biorę piwo z baru i idę do alejki za knajpą, żeby pooddychać świeżym powietrzem.

A niech mnie.

Dlaczego musi być akurat młodszą siostrą Jacksona?

Dlaczego musiałem się z nią spiknąć?

Odpowiedź przychodzi od razu. No przecież, Knox. Jest seksowna, wyszczekana i, dobry Boże, zostawiła ślady po ugryzieniach na całej mojej piersi... Zaczęło się od szybkiego numerka na dachu, kiedy myślałem, że nie zapamiętam jej na dłużej. Ale po jej niesamowitych ruchach pod prysznicem, kiedy padła na kolana i wzięła mnie w swoje jędrne usta, wiedziałem, że będę musiał ją odnaleźć.

Po prostu nie wyobrażałem sobie, że to się potoczy w ten sposób.

– Cooper Knox!

– Mój Boże, mówiłam, że to on!

– Najnowszy nabytek Atlanta Brave. Tutaj, w Bibliotece!

Wygląda na to, że nie tylko ja uważam ten zakątek za dobrą miejscówkę na chwilę oddechu. Cooper Knox najwyraźniej wpadł w poważną zasadzkę: otoczyły go wielbicielki ubrane w swoje najlepsze wyjściowe stroje.

– Panie są członkiniami komitetu powitalnego? – rzucam, szczerząc zęby. Widać po nich, że trochę już wypiły, więc nie zamierzam robić im wyrzutów za osaczanie w ciemnej alejce faceta, który jest pogrążony we własnych myślach.

Właściwie to normalnie taki komitet powitalny byłby mi jak najbardziej w smak. Dzisiaj jednak coś innego zajmuje moją uwagę. I, cholera, kto wie, może gdybym przespał się z którąś z nich, okazałaby się kolejną siostrą przyjaciela.

– Tak, chcemy zgotować ci bardzo, baaardzo ciepłe powitanie. – Blondynka z kucykiem i sukienką zapinaną na suwak staje u mojego boku. – Nie chciałybyśmy, żeby kolega z północy się u nas przeziębił. Wbrew temu, co się mówi, w Atlancie w styczniu bywa naprawdę zimno.

Mało oryginalny tekst, ale już czuję, jak temperatura rośnie. Jak już mówiłem, w tym mieście jest mnóstwo pięknych kobiet. Może to im powinienem poświęcić uwagę. Gdy tylko upewnię się, że żadna z nich nie jest spokrewniona z którymś z moich znajomych.

– Poza tym musimy przetestować te silne ręce, o których tak wiele słyszałyśmy! – Ciemnowłosa koleżanka blondynki łapie mnie za biceps i pręży swój przed moimi oczami. – Posiłujmy się, zobaczymy, co potrafisz!

– No nie wiem, czy mam szanse – odpowiadam, ściskając jej biceps, bardziej po to, by ją wesprzeć, ponieważ wygląda, jakby miała zaraz się przewrócić na tych wysokich szpilkach. Normalnie byłbym już w środku akcji, ale dzisiaj coś jest nie tak.

Właściwie wiele rzeczy jest nie w porządku. Próbuję właśnie uwolnić się od dziewczyn tak, by się nie poprzewracały – co jest trudniejsze, niż by się wydawało – jednocześnie zapewniając obie, że nie dam im dzisiaj rady, kiedy otwierają się drzwi i w nie tak znowu zimnym styczniowym powietrzu rozlega się znajomy głos:

– Nie wiedziałam, że zajmujesz się też rekrutacją, Knox. Zbierasz zawodniczki do kobiecej drużyny?

– Mówi, że jesteśmy twardzielkami – odpowiada blondynka, chichocząc. – Że nie da nam rady.

– To chyba dobry moment, żebym zniknął – mówię, wyplątując się spomiędzy nich. – Muszę dbać o swoją kondycję.

– Nie tak szybko, Jankesie. Nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki nie zrobisz sobie z nami zdjęcia! Zasłużyłyśmy sobie.

Oczywiście. Żadna interakcja z fanami nie jest pełna, jeśli nie zdobędą dowodu na to, że spotkali swojego idola. Muszę zapozować. Selfie to współczesny odpowiednik podpisania piłki, autograf, który może w minutę okrążyć cały świat – i równie szybko zrujnować czyjeś życie, jeśli stanowi obciążający dowód. Całe szczęście dzisiejsza wyprawa do klubu była całkiem niewinna. Kilka obowiązkowych grupowych fotek z nowymi przyjaciółmi wystarczyło, bym mógł

wrócić do baru.

Szybko poszło.

– Shelby Masters. Mogłaś zdradzić swoje nazwisko. Wraz z kilkoma innymi szczegółami. Jackson nigdy ci o mnie nie wspominał? Nie rozpoznałaś mnie?

– Jeśli o to chodzi, to jestem ci winna przeprosiny – mówi, wkładając niesforny kosmyk włosów za ucho. – Wiem, że powinnam była od razu powiedzieć, ale...

– Ale co? Jesteś siostrą jednego z moich najstarszych kumpli i nie uznałaś tej informacji za istotną?

– Knox, posłuchaj, rozumiem, dlaczego się zdenerwowałeś, ale to nie była z mojej strony żadna przemyślana akcja. – Wyciąga rękę i kładzie dłoń na moim ramieniu, a ja wbrew sobie silnie reaguję na jej dotyk. Czuć między nami wyraźnie chemię. Ale nie mogę jej tak łatwo odpuścić.

Strącam jej dłoń.

– Więc dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Może dlatego, że spodziewałam się właśnie takiej reakcji? – odpowiada, unosząc brew. – Naprawdę na początku cię nie rozpoznałam. A kiedy zrozumiałam, kim jesteś, było już po północy, staliśmy na dachu i całował mnie ten piekielnie seksowny bejsbolista...

Upijam łyk piwa i podaję jej butelkę. Ku mojemu zaskoczeniu przyjmuje ją i wlewa w siebie duszkiem połowę jej zawartości.

– I…? – rzucam na zachętę, kiedy widzę, że nie kwapi się, by dokończyć opowieść.

– Skoro już musisz wiedzieć, to chwilę przed tym ktoś mnie wystawił.

– Czyli co, byłem twoją nagrodą pocieszenia? – Krzywię się. – Przespałaś się z graczem jakiegos pseudosportu?

– Muszę przyznać, że przez ciebie zmieniłam zdanie. Bejsboliści mają większą wytrzymałość, niż się spodziewałam. To pewnie przez te wszystkie bazy, które musicie zdobywać. No i całkiem nieźle radziłeś sobie ze zdobywaniem moich... – Przechyla głowę, posyłając mi zalotne spojrzenie.

Cholera, ależ mam ochotę ją pocałować. Nie, więcej. Chcę ją chwycić i pchnąć na twardą ścianę za nami, włożyć ręce pod jej ciasną skórzaną sukienkę i zedrzeć ją z tego ponętnego ciała. Zapomnieć o zdobywaniu kolejnych baz i od razu sięgnąć po

główną nagrodę. Tu i teraz.

Ale stawka jest zbyt wysoka. Jackson to nie tylko mój przyjaciel, lecz także partner w interesach. I wiem, jak poważnie traktuje swoją rodzinę. Nie mogę ryzykować.

Tajemnicza kobieta, o której myślałem przez ostatni tydzień, znajduje się krok ode mnie; tak blisko, że czuję ciepło emanujące z jej seksownego ciała. Okazuje się jednak, że jest poza moim zasięgiem. Jak zawsze w moim pieprzonym życiu.

– Skoro polubiłaś bejsbolistów, to masz szczęście, bo znam kilku – mówię do niej z przekąsem. – Daj znać, gdy zechcesz, bym przedstawił cię kolegom z drużyny. – Te słowa zostawiają niesmak w moich ustach, ale hej, jeśli dzięki nim ochłodzę trochę atmosferę, nie będę ich żałować.

Macha głową, a w jej oczach widzę gniew.

– Wypchaj się, nie jestem jedną z waszych groupies. Nie możesz przekazać mnie kolegom jak trofeum. Zupełnie przypadkiem okazało się, że spodobał mi się tylko jeden miotacz. Może go znasz? Metr dziewięćdziesiąt, zielone oczy, myśli, że jest grubą rybą, bo grał kiedyś dla Jankesów.

Grube ryby powinny dostawać to, czego chcą. W tym przypadku to najwyraźniej nie nastąpi.

– Ten konkretny gracz dostał ścisły przykaz nie pieprzyć się z nikim o imieniu zaczynającym się na S i kończącym na Y.

– To dyskryminacja. Powinnam cię za to pozwać. – Próbuje żartować, ale na jej twarzy, w kącikach ust, maluje się lekki smutek.

– Shelby, zdajesz sobie sprawę, że to, co się między nami wydarzyło, nie może się powtórzyć? Jackson nie może się o niczym dowiedzieć.

Shelby wymija mnie i maszeruje w górę alejki, przeczesując palcami długie fale włosów.

– Myślisz, że nie jestem tego świadoma? Mam najbardziej nadopiekuńczego brata w historii ludzkości. Jeśli się dowie o tym, co się między nami wydarzyło, załatwi ci powrót do najniższej ligi. Na Antarktydzie. A mnie zamknie w jakimś zakonie – mówi podniesionym głosem.

– Cóż, cieszę się, że spotkałem cię, zanim cię tam wysłał – rzucam żartem, ale zaraz zdaję sobie sprawę, że to prawda.

Shelby zatrzymuje się w połowie alejki. Ogląda się na mnie i nagle jest tak, jakby nie dzieliła nas żadna przestrzeń. Patrzę, jak jej pierś unosi się i opada z każdym oddechem, jej gładka skóra praktycznie błyszczy w świetle stojących z przodu lamp ulicznych, a ja nie marzę o niczym innym, jak tylko o tym, by przejść te kilka kroków, przyciągnąć ją do siebie i posmakować jej ust.

– Też się cieszę, że cię poznałam – mówi w końcu. – Niczego nie żałuję.

– Ani trochę – zgadzam się, a potem uśmiecham lekko. – Ale teraz postaraj się nie kpić tak z bejsbolu, dobra?

Uśmiecha się z przekąsem.

– Nigdy w życiu. – Mimo to podchodzi trochę bliżej i wyciąga do mnie rękę, drugi raz tego wieczoru. – Przyjaciele?

Chwytam jej drobną dłoń i staram się nie skupiać na tym, jak idealnie pasuje do mojej.

– Przyjaciele.

Stoimy, nie wiedząc, co dalej ze sobą począć.

– Czekaj – mówi Shelby, schylając się i grzebiąc w torebce. – Jeśli mamy być przyjaciółmi, powinniśmy wymienić się numerami telefonów.

Racja. Przyjaciele tak robią. Nawet tacy, których łączy pewna historia i całkiem sporo tajemnic. Wymiana numerów to dla przyjaciół coś zupełnie naturalnego.

Podaje mi swoją komórkę, żebym mógł wpisać jej się do kontaktów. Tyle że kiedy próbuję ją oddać, Shelby upuszcza ją na ziemię.

– Cholera, przepraszam. – Oboje jednocześnie pochylamy się, żeby podnieść telefon, i trącamy się kolanami.

– Zepsuł się? – pytam, kiedy Shelby podnosi zgubę.

– Nie – odpowiada. – Wszystko okej. – Spogląda na mnie swoimi brązowymi oczami, niemal ze smutkiem. Rozchyla usta, te krwistoczerwone usta, tylko kilka centymetrów od mojej twarzy, ale nic nie mówi. A ja nie potrafię odwrócić od nich wzroku.

Pieprzyć to.

Bez słowa chwytam ją za kark i przyciągam do siebie, by powoli i namiętnie pocałować. Wciąż kucamy, a Shelby praktycznie na mnie pada, utrzymują ją tylko moje silne ramiona. Jej miękkie usta rozchylają się, wypuszczając cichy jęk z głębi

gardła, po którym od razu robię się twardy. Jej jędrne ciało przyciska się do mojej klatki, gdy przyciągam ją do siebie jeszcze mocniej. Czuję, że od naszego ostatniego spotkania nie minęła nawet chwila, jakbyśmy wciąż mieli Nowy Rok – czuję miętę i kwiatowe perfumy, a pod nimi słony smak, którego pragnę więcej.

Otwierają się drzwi baru i odsuwamy się od siebie, przeklinając. Shelby upada na tyłek, a ja do przodu, na ręce i kolana. Wstawiony koleś, który wypił jedną kolejkę za dużo, mija nas chwiejnym krokiem, machając niezgrabnie do Shelby. Żadne z nas go nie zna, całe szczęście.

Odwracam się, próbując złapać oddech.

Sądząc po błyszczących oczach i zarumienionych policzkach, Shelby czuje to samo.

Niezdarnie wstaję i wyciągam do niej rękę, ale ona już podnosi się sama, ignorując mnie. Żadne z nas się nie odzywa, przynajmniej do czasu, aż pijak nie wyjdzie z alejki i nie zostawi nas samych.

Tym razem to Shelby staje po stronie rozsądku.

– Powinnyśmy chyba wracać – mówi niechętnie, poprawiając włosy. – Zanim ktoś inny się tu napatoczy.

Kiwam głową i odsuwam się, żeby otworzyć drzwi.

– Dobry pomysł. – Tak na pewno będzie lepiej, niż stać w ciemnej alejce i czekać, aż znowu poddamy się pokusie.

Atlanta to duże miasto, powtarzam sobie, patrząc na kołyszące się ponętnie biodra Shelby, która maszeruje przede mną.

Kiedy nie masz szans w grze, czasami musisz po prostu odpuścić i zejść na ławkę. Następnym razem będę miał więcej szczęścia.

# 3

## Shelby

Poniedziałek. Ale nie taki zwyczajny poniedziałek. Mój pierwszy poniedziałek jako zastępca szefa działu PR drużyny Atlanta Falcons. Co oznacza, że za jakieś trzydzieści dwie minuty przeprowadzę swoje pierwsze zebranie pracowników.

– Hej, Jasmine – wołam do recepcjonistki, mijając jej stanowisko. – Śliczna bluzka! Do twarzy ci w tym kolorze!

Głęboki oddech, Shelby. Może w tym porannym latte było za dużo espresso.

Walczyłam o ten awans od pierwszego dnia pracy jako asystentka szefa działu, czyli od czterech lat. Pracowałam ciężko, wspinając się na kolejne szczeble. Dlaczego więc nagle czuję się jak nadgorliwa stażystka, której przyszło na jeden dzień zastąpić chorego szefa?

Spokojnie, to tylko normalna trema połączona z kofeinowym podnieceniem, wmawiam sobie, wchodząc do swojego biura. Lista zadań na ten tydzień jest już gotowa, a prezentacja na dzisiejsze spotkanie wymaga jedynie ponownego sprawdzenia i wydrukowania. Wszystko pod kontrolą, mówię sobie w duchu, lustrując raz jeszcze makijaż.

Jestem profesjonalistką z długą listą zwycięstw w zarządzaniu kryzysami. Kiedy Justin Fears nazwał fanów Atlanty bandą rozpuszczonych bachorów, którzy nie mają pojęcia o lojalności wobec drużyny, kto wpadł na pomysł, żeby przez dziesięć dni klęczał przed kibicami i błagał ich o przebaczenie? Zdjęcia z tamtej trasy pokutnej zebrały więcej udostępnień niż oryginalny post na Twitterze. A Justin jest od tamtej pory ulubieńcem kibiców. To był prawdziwy strzał w dziesiątkę!

Przeglądam wiadomości, żeby sprawdzić, czy nie ma jakiejś pilnej sprawy. Nie znajduję żadnej dramy na Twitterze ani kompromitujących selfie z zeszłej nocy.

Wygląda na to, że Falconi zaliczyli spokojną niedzielę, wypoczywając z rodzinami i przyjaciółmi. Co oznacza, że mam trochę więcej czasu na przygotowanie się do zebrania.

Albo trochę więcej czasu, żeby pomyśleć o Cooperze Knoxie. Moim nowym, piekielnie seksownym i zupełnie niedostępnym przyjacielu.

Przeglądam dokładnie prezentację, pocierając ramię w miejscu, gdzie Knox dotknął mnie w czasie ostatniego spotkania. Ta szalona chemia, którą poczułam między nami na dachu Biblioteki w sylwestra, znowu się pojawiła.

Właśnie przez tę chemię zapomniałam o ostrożności i przespałam się z jednym z najstarszych przyjaciół mojego brata. Drobna korekta: przespałam się z jednym z najstarszych przyjaciół mojego brata, udając, że nie wiem, kim jest...

Zdecydowanie wygląda tak dobrze, jak zapamiętałam, z tymi intensywnymi zielonymi oczami, wyraźnie zarysowaną szczęką i przysadzistą, umięśnioną sylwetką, dzięki której wygląda, jakby był w stanie rozerwać ciałem ubrania – ale kto by chciał go przed tym powstrzymywać. Niebezpiecznie seksowny i męski, z tym eleganckim luzem amerykańskiego bejsbolisty, który sprawia, że masz ochotę zedrzeć z niego koszulę i sprawdzić, co się kryje pod spodem. Tylko że ja już wiem co.

Wiem też, co wydarzyłoby się później. Pocałunki, od których robi się mokro. I dłonie, które przyprawiają o dreszcze i pobudzają dziki, zwierzęcy instynkt. Nowy miotacz Atlanta Braves doskonale posługuje się rękami.

Cholera.

Od pięciu minut gapię się w ten sam punkt na ekranie komputera. Skup się, Shelby.

Tak naprawdę wolałabym skoncentrować się na wspomnieniu Knoxa przyciągającego mnie w swoje ramiona w ciemnej alejce. Chyba nigdy pocałunek tak szybko mnie nie rozgrzał. Oprócz oczywiście tego w sylwestra. Wtedy przekonałam się, że pocałunek Knoxa to dopiero preludium do najlepszego seksu mojego życia.

Spotkanie z nim, ze świadomością, że nigdy nie będziemy mogli zrobić następnego kroku, doprowadziło mnie na skraj załamania nerwowego.

Ale on ma rację. Jackson naprawdę by go zabił, gdyby się o nas dowiedział. Mnie pewnie też. A może tylko zatrudniłby ochroniarzy i pilnował mnie całą dobę?

Jest nieco nadopiekuńczy, co bywa urocze, ale zazwyczaj po prostu cholernie frustrujące. Sama chyba też jestem opiekuńcza, bo nie chcę, żeby dowiedział się

o całej tej sprawie. To by było zbyt niezręczne. A co, gdybyśmy się rozstali z Knoxem? Albo gdybyśmy się pokłócili i zmusili Jacksona, by stanął po czyjejś stronie?

Nie mogę mu tego zrobić. To niesprawiedliwe. Jest mnóstwo innych facetów, mogę sobie znaleźć kogoś, kto nie wniesie do mojego życia zbędnych komplikacji.

– Hej, Shelby, spotykamy się w sali konferencyjnej na górze?

Przestraszona, budzę się z zadumy i czuję, że się spociłam.

– Jasne, będę za pięć minut. Dzięki, Doug. – Zerkam na zegarek i uświadamiam sobie, że kończy mi się czas. Czyli jednak nie przejrzę ponownie prezentacji.

Wstaję od biurka i zbieram materiały, wachlując twarz po nagłym powrocie do rzeczywistości.

Rzeczywistości, w której mój związek z Cooperem Knoxem nie ma prawa bytu. Nawet jeśli ten facet dał mi najlepsze orgazmy, jakich kiedykolwiek doświadczyłam bez pomocy wibratora.

A niech mnie, myślę sobie, wchodząc po schodach najbardziej profesjonalnym wyrazem twarzy, na jaki mnie stać w tej chwili, i przeganiając myśli o Knoxie – przynajmniej na najbliższą godzinę.

– Nasza Mała Shelby dorosła i teraz rozdaje karty!

Mała Shelby, ble.

Nie potrafię uciec od tej ksywki. *Gdybyś tylko wiedział, o jak dorosłych rzeczach panienka Shelby myślała w swoim biurze raptem kilka minut temu*.

– Dokładnie tak, trenerze. Teraz to moje zebranie – wołam do głównego trenera, Mike'a DiPalmy, używając najbardziej żartobliwie poważnego tonu, jaki znam. – Gotowy na trening?

– Uważaj, trenerze, Shelby ma na nogach czerwone szpilki – rzuca asystent menadżera, Dan Rich, pokazując na moje ulubione buty z czerwonego zamszu. – Po tym się poznaje, że będzie ostro.

– Profesjonalista w branży PR musi być zawsze gotowy do wystąpienia przed kamerą. A poza tym mogłabym cię w nich przegonić w dowolnym momencie, Dan – odpowiadam w podobnym tonie.

– Mogę ci załatwić wielkie poduszki na ramiona – wtrąca Eric Jones, nasz dyrektor kreatywny i projektant, który zawsze próbuje nadrobić humorem swój brak przywiązania do sportu. – Wzniosą twój strój na wyższy poziom. Chociaż może ci być w nich trochę gorąco.

Witajcie na wstępnym kursie wiedzy o polityce biura NFL. Kobieta pracująca z zespołem hokeistów i pośród emerytowanych albo niespełnionych graczy musi się przyzwyczaić do tego, że jest dla nich siostrzenicą, córką, młodszą siostrą albo pracującą żoną. Żarty z czasem stają się irytujące, ale generalnie nie przynoszą szkody. A ci starsi faceci, jak trener Mike, są w głębi serca przerośniętymi misiami.

To z tymi młodszymi mam zazwyczaj problem. Z Danem, Erikiem i przede wszystkim z Karlem, którego nieobecność zauważam, gdy reszta zespołu powoli zapełnia salę. Wciąż mają coś do udowodnienia i nieustannie kombinują, jak zdobyć lepszą pozycję w niekończącej się walce o władzę.

Po kilku minutach pogawędki przejmuję kontrolę nad salą i zaczynam show. Głównym tematem zebrania jest zbliżająca się impreza w kasynie, wielkie wydarzenie charytatywne, podczas którego zbiera się fundusze na nauczanie wczesnoszkolne. Grube ryby rynku nieruchomości Atlanty, Richard i Cherry Blazerowie, przyprowadzają swoich licznych znajomych z towarzystwa rekinów finansjery. Ci mogą spędzić czas z graczami, jednocześnie uprawiając hazard i upijając się drogimi alkoholami, a wszystko to dla dobra dzieci. Z kolei Falconi dostają w oczach opinii publicznej punkty za dobroczynność. Innymi słowy, wszyscy korzystają.

– Pracownicy i członkowie zespołu będą publikować treści w mediach społecznościowych pod wspólnym tagiem, żeby zwiększyć zasięg – zaczynam, wykładając plan na wieczór. Jesteśmy całkiem nieźle przygotowani, nawet jak na moje wyśrubowane standardy.

Pewnie, przyjęcie charytatywne w kasynie to nie jest idealne PR-owo wydarzenie. Mimo to traktuję to poważnie. Potwierdziliśmy obecność blogerów i dziennikarzy z kilku miejscowych mediów, a do typowego scenariusza promocji dodałam parę kreatywnych szczegółów. Odświeżyłam formułę całego wydarzenia, zastępując występ iluzjonisty burleską i zatrudniając DJ-a, by grał całą noc w oddzielnej sali. Ustawimy też fotobudkę z gadżetami w postaci kapeluszy, ciemnych okularów, monokli i specjalnej biżuterii, żeby goście mogli robić sobie zdjęcia w klimacie kasyna.

Gdy przechodzę do menu, do sali wchodzi całkowicie wyluzowany Karl.

– Przepraszam wszystkich, nie chciałem przeszkadzać – mówi, szurając krzesłem. Mój awans nie czyni mnie szefową Karla, ponieważ oboje odpowiadamy przed Timem Donovanem, dyrektorem marketingu i PR-u Falconów, jednak *de facto*

zajmuję wyższe stanowisko, co mu się ewidentnie nie podoba. Zaczęliśmy pracę w podobnym czasie, a teraz zajęłam pozycję, na którą on miał chrapkę, do tego jako o rok od niego młodsza. Nie jest z tego faktu zadowolony, a ja nie mam wątpliwości, że swoim spóźnieniem chciał mi to dobitnie pokazać.

– Co słychać, Karl?

– Znowu zabalowałeś w weekend?

Oczywiście spóźnionego Karla wylewnie witają koledzy, przybijając z nim żółwiki. Oczywiste jest też to, że ma w nosie tłumaczenie się przede mną.

– Hej, Karl, cieszę się, że do nas dołączyłeś – rzucam, ledwo tłumiąc gniew.

Rozwala się na krześle i przeczesuje palcami starannie przystrzyżone włosy. Koleś jest nie tylko karierowiczem, ale też zapatrzonym w siebie dupkiem.

– Wszystko brzmi pięknie, Shelby – mówi Tim. – Niech Blazerowie się cieszą, media spojrzą na nas przychylnie, a potem wrócimy do tego, co najważniejsze.

I właśnie wtedy Karl postanawia się wtrącić:

– A co zrobimy z faktem, że tego samego wieczora swój event robi stowarzyszenie walczące z okrucieństwem wobec zwierząt?

– Nie martwię się tym – odpowiadam szybko. – Dopiero co przejrzałam potwierdzenia obecności na przyjęciu i wyglądają całkiem nieźle. – Niezła próba, Karl, ale pudło.

– Jeszcze tylko kilka rzeczy, o których chciałem wspomnieć – zaczyna Karl.

Ciągnie dalej, zwracając się do trenera, menadżerów i Tima. Wszystkich oprócz mnie – osoby, która zaplanowała to wydarzenie i powinna przewodniczyć związanemu z nim spotkaniu.

– Jest jakiś sposób, żebyśmy mogli wycisnąć z tego eventu coś więcej, łącząc temat edukacji wczesnoszkolnej z jednym z graczy?

– Jestem pewien, że gdyby istniała taka możliwość, już byśmy na to wpadli – odpowiada Tim, trochę zirytowany faktem, że Karl wychodzi z taką propozycją na tak późnym etapie przygotowań.

– Przyszło mi to do głowy zeszłej nocy. Czy żona Dale’a Huntera nie jest nauczycielką w eksperymentalnym przedszkolu w centrum miasta?

Ma rację. Cholera. Dlaczego o tym nie pomyślałam?

– Zastanawiam się, czy moglibyśmy ją sprowadzić razem z kilkoma uczniami, żeby zrobili małą prezentację. Niech porozmawiają ze sponsorami o tym, ile dobra

uczynią ich wpłaty dla ich kolegów i koleżanek – kontynuuje Karl.

Hmm. Ja natomiast zastanawiam się, czy jesteśmy gotowi postawić Dale'a w centrum uwagi tak krótko po jego aresztowaniu za prowadzenie pod wpływem. Zanim jednak zdążę zgłosić swoje obawy, reszta zespołu już jest kupiona.

– Świetny pomysł, Karl. – Trener Mike wstaje, co zazwyczaj oznacza, że zebranie dobiegło końca. – Dale miał trudne dzieciństwo i został pierwszą osobą w rodzinie, która dostała się do college'u. Możemy to wszystko połączyć z historią jego wytrwałości.

Nie mam nawet czasu oficjalnie zakończyć spotkania, bo wszyscy już zaczynają wychodzić z sali, a trener Mike pogrąża się w rozmowie z Karlem na temat minionego weekendu.

– A w ogóle dzięki, Shelby – woła trener od progu, zupełnie jakby dopiero przypomniał sobie o moim istnieniu. Zerka na mnie przez ramię. – Jestem pewien, że ta fotobudka okaże się hitem. – Reszta zespołu idzie jego śladem, a ja zostaję sama, gapiąc się na pusty pokój.

Zbieram wydruki, które wszyscy porzucili w sali, i wracam przybita do biura. Słyszę, jak Karl przechwala się na korytarzu, opowiadając kilku asystentom o tym, jak ledwo co wyleczył się z kaca po sobotniej imprezie.

Ja nie mam czasu na plotki. Przez resztę tygodnia będę ciężko pracować, żeby zrealizować zgłoszony na ostatnią chwilę plan Karla, podczas gdy on będzie przybijał piątki z kolegami, dochodził do siebie po popijawie i poklepywał samego siebie po plecach.

*Witaj w wielkiej lidze, Shelby.*

Po siedmiu godzinach nerwowego wysyłania e-maili i telefonowania jestem gotowa wrócić do domu.

Właśnie wyłączam komputer i chwytam torebkę, kiedy słyszę wibracje komórki. Telefon od Jacksona. *Alarm w robocie, jesteś mi potrzebna. Możesz wpaść?*

Doskonale. Jeszcze jedna sprawa na głowie zamiast kanapy, solidnego obiadu i butelki merlota. Ale Jackson mieszka po drodze do domu. No i nie pogardziłabym jakimś przytuleniem. Odpisuję: *Lepiej, żebyś miał żarcie i alkohol. Zaraz będę*.

Zatrzymuję samochód na podjeździe Jacksona i wchodzę przez otwarte drzwi frontowe. Mój brat nigdy nie przepadał za zamkami.

– Hej, już jestem! – wołam, ruszając prosto do kuchni. – Po co kazałeś mi przyjechać?

– Druga szuflada po lewej – odpowiada jakiś męski, znajomy głos, lecz zdecydowanie nienależący do Jacksona. – I chyba mogę odpowiedzieć na twoje pytanie.

Knox. Ubrany nieoficjalnie w dżinsy i spraną koszulkę Uniwersytetu w Georgii, która absurdalnie podkreśla jego doskonale zarysowane ramiona i klatkę piersiową. Jego wygląd z miejsca poraża moje ciało, zalewając mnie ciepłem, które rozprzestrzenia się błyskawicznie jak ogień w lesie w czasie suszy.

Chyba powinnam się do tego przyzwyczaić, myślę sobie, otwierając butelkę jakże potrzebnego mi w tej chwili alkoholu.

Opieram się o kuchenny blat i upijam solidny łyk piwa, grając przez moment na zwłokę, żeby się opanować.

– Niech zgadnę – wyduszam z siebie w końcu. – Czyżby jakiś były Jankes miał coś wspólnego z tym alarmem podniesionym przez Jacksona?

Knox unosi brwi i uśmiecha się, robiąc krok w moją stronę.

– Znasz mnie, ja ciągle podkładam ogień.

– A potem gasisz go, zanim się zrobi naprawdę gorąco – odpowiadam, bojąc się, co się może stać, jeśli zbliży się jeszcze bardziej. – Strażak i podpalacz w jednej osobie, urzeczywistnienie snów każdego chłopaka.

Wydaję się o wiele bardziej pewna siebie, niż się czuję. Zastanawiam się, czy widać mi rumieńce.

Knox robi kolejny krok w moją stronę i teraz znajduje się o wiele za blisko, jego ręka podnosi się, jakby chciał mnie dotknąć, musnąć moje ramię albo złapać je i pociągnąć w swoją stronę, by złożyć na mych ustach następny namiętny pocałunek. Czuję, że pochylam się w jego stronę, jakby działał na mnie niczym magnes, którego sile nie potrafię się oprzeć...

– Shelby, strasznie cię przepraszam – mówi Jackson, wchodząc do kuchni od strony ogrodu. Oboje natychmiast odsuwamy się od siebie, jakbyśmy zostali rażeni prądem. Knoxowi udaje się zrobić to gładko, jakby tylko chciał przeczesać palcami włosy. Ja natomiast potykam się niezdarnie i padam na blat jak idiotka.

– Właśnie gadałem przez telefon, próbując jakoś ogarnąć tę katastrofę – ciągnie mój braciszek, nie zdając sobie sprawy z sytuacji. – Muszę podjechać na plac budowy w Morningside, żeby ugasić ten pożar.

Najwyraźniej ogień jest dzisiaj tematem dnia.

– Właśnie słyszałam – odpowiadam. – Co się dzieje?

– Ekipa budowlana ostatnie pięć dni kopała dół pod basen, który jest jakieś półtora metra na południe od miejsca, gdzie powinien się znajdować. Ci od zakładania ogrodów dostali białej gorączki i wszyscy chcą się zwolnić.

– I potrzebujesz konsultantki PR-u, żeby ogarnęła ten bajzel, zanim wszystko wybuchnie?

– Nie... Potrzebuję cię, byś pomogła mojemu kumplowi, Knoxowi, znaleźć jakieś porządne mieszkanie, żebym miał go wreszcie z głowy.

Co proszę?

– Mówiłem mu, że mogę się wybrać na poszukiwania sam – stwierdza przepraszającym tonem Knox – ale jego zdaniem potrzebuję kogoś miejscowego, żeby poradzić sobie na rynku nieruchomości Atlanty.

– Dzięki, Shelby, jestem ci przeogromnie wdzięczny – rzuca Jackson, ściskając mnie za ramiona w drodze do wyjścia. – Wiszę ci przysługę.

Wygląda na to, że właśnie wymieniłam obiad na kanapie na jeżdżenie po mieście z Knoxem. Wyrzucam szybko z głowy wszystkie pozy, które moglibyśmy przybrać w jego samochodzie. Dotychczas nasze próby trzymania się z dala od siebie na ograniczonej przestrzeni nie skończyły się zbyt dobrze.

Mam tylko nadzieję, że jego auto jest wyposażone w klimatyzację.

# 4

## Knox

– Fajny wóz – mówi Shelby, zadzierając głowę. – Chociaż trochę ciasny.

Ma rację. W moim samochodzie jest niewiele przestrzeni. Czeka nas interesujący wieczór…

Shelby przesuwa dłoń po skórzanej desce rozdzielczej w kolorze masła.

– Całkiem niezły awans po tym wynajętym aucie, którym jeździłeś przy naszym poprzednim spotkaniu.

– Braki w przestrzeni wynagradza mocą.

Tym razem udało mi się dowiedzieć trochę więcej na temat mojej towarzyszki. Szkoda. Nie obraziłbym się, gdybym mógł cofnąć czas do tamtej chwili, gdy Shelby była tylko tajemniczą ślicznotką, w żaden sposób niezwiązaną z moim życiem.

Wygląda na to, że otrząsnęła się już po niespodziance, jaką była dla niej moja obecność w kuchni Jacksona. Może powinienem był ją uprzedzić, wysyłając SMS. Nie – wciąż jestem jej winien kilka niespodzianek po tym, co sama mi ostatnio zgotowała.

Trącam ją w ramię i podaję jej listę adresów, którą przygotował dla nas Jackson.

– Jako moja pilotka jesteś odpowiedzialna za wyznaczenie trasy.

– Służę. Najwyraźniej.

Nie zaprzeczę, że bardzo bym chciał, by to była prawda. Jednak Shelby ma tylko pomóc mi znaleźć mieszkanie. W ramach przysługi dla starszego brata.

– Przepraszam za to – odpowiadam. – Starałem się wyperswadować ten pomysł Jacksonowi, ale jego się nie da powstrzymać.

– Ma kompleks zbawcy – mruczy pod nosem Shelby, przyglądając się wydrukowi. – Nic się nie martw, moje umiejętności na pewno się przydadzą. Raptem

miesiąc temu pomogłam koleżance znaleźć lokum, więc pewnie połowę tych miejsc już odwiedziłam.

Odjeżdżamy spod domu Jacksona. W oddali mrugają do nas szyby wieżowców Atlanty.

Jak to dwójka ludzi, którzy dotychczas spędzili ze sobą więcej czasu w pościeli i na kanapie niż w pozycji wyprostowanej, nie radzimy sobie zbyt dobrze w zwyczajnej rozmowie. Gdy tylko próbuję coś powiedzieć, plącze mi się język, więc staram się trzymać gębę na kłódkę, nie chcąc, żeby Shelby zdała sobie sprawę, jak działa na mnie każdy jej ruch oraz podciągająca się coraz wyżej sukienka, odkrywająca kształtne uda. Zupełnie jakby wierciła się, nie mogąc wytrzymać mojej bliskości.

Znam to uczucie.

Zmuszam się do patrzenia przed siebie, stukając palcami o kierownicę. Kusi mnie, żeby zatrzymać się i dokończyć to, co zaczęliśmy pod Biblioteką, a patrzenie na Shelby tylko podsyca tę myśl. I tak już za dużo się na nią napatrzyłem u Jacksona.

Jednak kiedy chwilę później zmieniam bieg, moja dłoń ociera się o jej kolano i nie potrafię się oprzeć, by na chwilę nie przytrzymać jej na udzie Shelby. Czuję się tak, jakbym miał kogoś posłać na ławkę w połowie doskonałej gry. Nie umiem się powstrzymać – niedotykanie jej mnie dobija. Shelby wciąga głośno powietrze. Czas na jej ruch.Wygląda jednak na to, że gramy w innych drużynach, bo ona tylko przesuwa nogi w stronę drzwi samochodu, odsuwając się od gorąca, które wytwarzają nasze stykające się ciała.

Zabieram rękę i kładę ją na kierownicy, a w aucie znowu zapada krępująca cisza.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa, a potem Shelby chrząka i odwraca twarz w moją stronę.

– Czyli, eee – zaczyna, jąkając się – jak ci minął dzień?

Shelby wydaje się tak zdenerwowana, że wybucham śmiechem. Nie umiem się opanować. Za chwilę ona dołącza i oboje śmiejemy się do rozpuku.

– Przepraszam – mówię, gdy już przechodzi nam histeria. – Ten cały zakaz dotykania to coś, do czego będę musiał się przyzwyczaić.

– Możesz powiedzieć to jeszcze raz – mruczy pod nosem.

Czas, żeby zachować się jak mężczyzna, Knox. Bądź dżentelmenem. Przestań ją podrywać, dla dobra was obojga.

– Postaram się nie rzucać w twoją stronę żadnych piłek, byś nie musiała ich

odbijać – mówię.

Jeśli tego naprawdę chcemy, dopowiadam sobie w duchu.

– Dawaj więcej bejsbolowych metafor – odpowiada z żartobliwą powagą – a na pewno odejdzie mi cała ochota.

Uśmiecham się z przekąsem.

– Myślałem, że zgodziliśmy się nie nabijać z mojego sportu.

– Och, przepraszam, zdawało mi się, że mówimy o prawdziwym sporcie, a nie o rzucaniu piłeczkami.

– Jeśli uważasz, że to takie łatwe, możemy zagrać. Zobaczymy, jak ci pójdzie.

– Zgodziłabym się na to tylko po to, żeby popatrzeć na twój wyraz twarzy, kiedy wygram. Niestety kiedy ostatni raz postanowiliśmy spędzić nieco czasu we dwoje, sprawiło nam to nieco za dużo frajdy. Jeśli wiesz, co mam na myśli. – Spogląda mi w oczy, uśmiechając się pod nosem, a ja przeklinam w duchu.

Cholera jasna, to będzie trudniejsze, niż mi się wydawało.

– Tutaj w lewo – mówi Shelby, litując się nade mną.

Na powrót przybieram pokerowy wyraz twarzy.

– A więc mieszkania. Czy to jest to dwupokojowe z ogródkiem warzywnym i opcją dołączenia do kooperacji?

– Tak – odpowiada. – Idealnie zaspokaja wszystkie twoje domowe potrzeby.

– Hej, czy uprawa ziemi w mieście nie jest przypadkiem ostatnim krzykiem mody?

Shelby wybucha śmiechem.

– To naprawdę do ciebie pasuje. Nie ma pośrednika, mamy zadzwonić do drzwi na dole.

Zatrzymujemy się przed obitym szalunkiem bliźniakiem, który wygląda, jakby od dwóch dekad czekał na odmalowanie. Ogródek okazuje się zachwaszczoną dziurą w ziemi, a na podjeździe widać stojące tam pewnie od lat pokryte rdzą kombi. Shelby wydaje się przerażona, ale ja wyczuwam w tym dowcip Jacksona. Postanawiam pociągnąć temat i mówię jej, że po latach polowania na apartamenty w Nowym Jorku jestem przygotowany na absolutnie wszystko i widziałem już gorsze rzeczy.

– Naprawdę musimy tam wchodzić? – pyta szeptem, kiedy naciskam dzwonek.

– Nigdy nie wiadomo, co kryje się w środku – może to ukryty skarb.

– Czy to było jakieś powiedzonko bejsbolowe, bo...

– Nie, miałem na myśli normalny skarb – przerywam jej.

W tej samej chwili coś wybiega z krzaków i chowa się w pęknięciu fundamentów. Shelby krzyczy i dosłownie rzuca mi się w ramiona, ściskając mnie mocno za rękę.

– W imieniu Jacksona i wszystkich twoich przyjaciół oraz rodziny zabraniam ci tu mieszkać – oznajmia. Nie spodziewałem się, że mnie dotknie. Wygląda na to, że w pewnych sytuacjach jest to dozwolone.

*Nie mam nic przeciwko*, podpowiada mi drugi mózg. *Wykorzystajmy to. Złap ją za ramię i...*

Ktoś uchyla drzwi. W szczelinie pojawia się biała czupryna, a czyjś wściekły głos warczy:

– Co tu się wyprawia?

– Przepraszamy, przyjechaliśmy pod zły adres – odpowiada Shelby, wciąż trzymając mnie za rękę i ciągnąc w stronę samochodu. Pozwalam jej zaprowadzić się aż pod drzwi, a potem z wielkim bólem rozdzielamy się, żeby zająć miejsca w aucie.

Wybuchamy śmiechem.

– Co Jackson sobie wyobrażał? On tak na poważnie?

– Przykro mi to mówić, Shelby, ale to chyba był mały żarcik z jego strony.

– O rany, co za dupek! Zamorduję go.

– Musisz jednak przyznać, że się postarał.

– Lepiej, żeby następny adres okazał się sensowniejszy.

Faktycznie, kolejna miejscówka, którą odwiedzamy – przytulna kawalerka w cichej okolicy – ma potencjał. Pośredniczka Diane wita nas w holu i od razu włącza swoją gadkę. Osiedle jest bezpieczne, kuchnię dopiero co remontowano, w budynku znajdują się siłownia oraz parking dla gości. A szkoły w okolicy są jednymi z najlepszych w mieście, wyjaśnia nam wszystko ze znaczącym uśmieszkiem.

Shelby i ja patrzymy po sobie.

– Och, ale my nie... – zaczynam, ale wtedy Shelby bierze mnie pod rękę i posyła mi zawadiackie spojrzenie. Moja skóra płonie żywym ogniem w miejscu, gdzie ona mnie dotyka.

– Publiczne czy prywatne? – pyta słodkim głosem.

– Jedne i drugie. Z mieszkania można wygodnie dojechać do dwóch najlepszych

prywatnych szkół w stanie, a także jednej z najwyżej ocenianych publicznych szkół podstawowych w mieście.

– Rany, jakie perspektywy, kochanie. Wygląda na to, że moglibyśmy tu zapuścić korzenie. – Pośredniczka odwraca się do nas plecami i Shelby puszcza do mnie oko. Patrzę na nią spode łba, ale przez to jej sztuczny uśmiech tylko się powiększa. Najwyraźniej doskonale się bawi. Jednak to mrugnięcie okiem pozwala mi po raz pierwszy od tamtej pamiętnej nocy dostrzec jej pikantniejszą stronę.

Może Diane mogłaby zniknąć na kilka godzin i dać nam szansę, by wypróbować nowe mieszkanie. Jako szczęśliwej parze.

– Duże garderoby – mówi Shelby.

– Tak. Jedną z nich można by spokojnie zmienić w pokój dla dziecka. – Diane posyła nam znaczące spojrzenie. – Jeśli właśnie w tym kierunku chcieliby państwo podążać.

Shelby podnosi lewą dłoń i przebiera palcami.

– Wciąż czekam na pierścionek – mówi. – On się ociąga.

Diane odwraca się do mnie, pochwyciwszy przynętę.

– Lepiej niech pan za długo nie czeka. Nie chciałby pan, żeby taka piękna młoda kobieta się panu wymsknęła!

Ściska mnie w żołądku. Nie dlatego, że nie podoba mi się ta sugestia – wręcz przeciwnie. Mieć tu swój dom, swoje życie. Z taką kobietą jak Shelby u boku. Właściwie potrafię to sobie wyobrazić, biały płot i statystyczne dwa i pół dziecka na parę, pełen pakiet.

Cholera, dlaczego ja się tak torturuję?

A, no tak. Tym razem to nie ja odpowiadam za dręczenie.

Shelby patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

– Słyszałeś, skarbie? Piękne młode kobiety nie powinny czekać.

*Och, uwierz mi – gdyby to ode mnie zależało, nie czekałabyś ani chwili.*

Shelby faktyczne wygląda jak piękna i porządna młoda kobieta w tym swoim mundurku specjalistki od PR. Jednak czerwone szpilki i piekielnie ostry język świadczą o czymś zupełnie odmiennym. Pożeram wzrokiem jej ciało, a myślami wracam do tamtej pamiętnej nocy. Tym razem pozwoliłbym jej zostawić szpilki na stopach, gdyby chciała.

Czas popchnąć sprawy do przodu, zanim zapomnę zupełnie o naszej

przyjacielskiej umowie i zamknę się z Shelby w jednej z tych garderób. Trącam lekko moją udawaną narzeczoną (cholera, boli mnie nawet myślenie o tym w kategoriach żartu) i kiwam głową w stronę drzwi. Shelby zadaje pośredniczce ostatnie pytanie o okolicę, a potem patrzy na mnie, marszcząc nos.

– Będziemy w kontakcie – oznajmia. – Wydaje mi się, że możemy znaleźć coś lepszego – szepcze, kiedy wychodzimy. – Mam dobre przeczucia względem następnego adresu.

– Cieszę się, że się dobrze bawisz, pani Knox – mówię, chcąc się odgryźć.

Szturcha mnie w ramię.

– Hej, nie zmienię nazwiska!

Instynkt Shelby nie zawiódł.

Czteropokojowy dom niedaleko Peachtree w rzeczywistości wygląda jeszcze lepiej niż na zdjęciach. Niedawno przeszedł remont, a do tego nie ma zbyt dużej powierzchni, więc ominie mnie kupowanie tony mebli. Pośredniczka włącza zewnętrzne lampy, a my z Shelby zgodnie wciągamy głośno powietrze, widząc ogromny ogród z basenem bez krawędzi i zadaszoną przestrzenią na imprezy na powietrzu. *Sprzedany*.

Shelby przechadza się wokół basenu, a ja siadam na kanapie na tarasie i zaczynam wypełniać papiery.

– Da się jakoś przyśpieszyć cały proces? – pytam pośredniczki.

– Pewnie – odpowiada. – Potrzebuję tylko wypełnionej umowy i muszę skontaktować się z właścicielami.

– Doskonale.

Wchodzi do środka, zostawiając mnie z dokumentami, podczas gdy Shelby kontynuuje zwiedzanie.

Nie ma to jak własny kąt, myślę, rozglądając się raz jeszcze. Nie będę żałował swojego mieszkania w Nowym Jorku, nawet jeśli miałem tam niewiarygodne widoki.

Tutaj też nie jest najgorzej. Shelby właśnie wyciągnęła się na leżaku i sprawdza telefon. Ta sukienka podkreśla jej ponętne kształty, a ja bez wysiłku potrafię wyobrazić sobie, jak leży tutaj w skąpym bikini. Albo jak maszeruję przez ogród, zabieram jej komórkę i klękam między jej nogami, żeby przejechać językiem po wewnętrznej stronie uda, powoli kierując się do wzgórka, aż jej cipka zrobi się

mokra, palce wczepią się w moje włosy, a z ust dobędą się błagania i jęki...

Mój dom, moje zasady. Gdybym zechciał dać Shelby kilka orgazmów z rzędu na własnym tarasie, moja sprawa. A gdyby chciała odwdzięczyć się, biorąc mojego twardego penisa w usta i wysysając ze mnie resztki sił, to nikomu nic do tego.

Moje myśli szybko uciekają w niebezpieczne rejony. Ta kobieta ma na mnie zbyt silny wpływ.

– Mnóstwo miejsca na grilla i imprezy w basenie! – woła Shelby i niestety w rzeczywistości jest wciąż w pełni ubrana, zupełnie inaczej niż w moich marzeniach. Podchodzi do mnie, kołysząc biodrami.

Ogarnij się, Knox.

– Załatwię ci miejsce w komitecie parapetówkowym – odpowiadam.

Muszę przyznać, że dziewczyna potrafi zgotować gorące powitanie.

Siada na drugim końcu kanapy, zachowując dystans. Mądra dziewczynka. Mierzę wzrokiem odległość między nami, a powietrze zdaje się drżeć pod wpływem gorąca.

– Umieram z głodu. Znasz jakiegoś bejsbolistę, który postawiłby dziewczynie szybki obiad w podziękowaniu za pomoc?

– Przychodzi mi do głowy taki jeden, który ewentualnie wykosztowałby się na burgera, ale bez dodatków.

– Przekaż mu, proszę, że mogę mu pożyczyć kilka dolców, skoro ma problem z postawieniem tego i owego.

– Zdaje się, że nasza umowa zakazywała tego rodzaju aluzji. To automatyczny faul – mówię, unosząc brwi.

– Czy zostanę za to zbita? – pyta Shelby, odrzucając włosy do tyłu i trzepocząc rzęsami.

– No proszę, teraz nagle polubiłaś bejsbolowe teksty – rzucam z przekąsem. – Jeszcze jeden aut i będziesz siedzieć na ławce do końca sezonu, żółtodziobie. – W rzeczywistości zabrałbym ją w znacznie intymniejszy kącik, żebyśmy mogli pobyć tylko we dwoje.

Shelby uśmiecha się, wyciąga na kanapie i krzyżuje ręce, najwyraźniej nie podejmując ostatniej próby odbicia piłki.

– Nie mam nic przeciwko. Kiedy stoisz na mecie miotacza, najlepszy widok jest właśnie z ławki rezerwowych.

Palce mnie świerzbią, żeby jej dotknąć. Oboje gramy w tę grę, ale wycofujemy

się tuż przed finałem, żeby nie wpaść w kłopoty.

Pośredniczka wraca z laptopem i szerokim uśmiechem na twarzy.

– Pan jest miotaczem Bravesów!

– Nie zaprzeczam.

– No cóż, nie muszę chyba mówić, że wszystko załatwione. Powinnam mieć dla pana klucze jutro z samego rana. Witamy w Atlancie, panie Knox!

– Dziękuję, jak dotychczas mam tutaj bardzo ciepłe przyjęcie.

Shelby unosi brew. Niedługo może mnie czekać zimny prysznic.

– Wie pan, właściciele planują w przyszłości sprzedać ten dom. Gdyby był pan zainteresowany, proszę dać znać, szepnę im słówko.

– Na razie nie zamierzam komplikować swojej sytuacji mieszkaniowej, ale dobrze wiedzieć – odpowiadam. Muszę jeszcze pozbyć się lokum w Nowym Jorku, a kto wie, jak potoczą się sprawy.

Jeszcze tylko autograf, uściśnięcie dłoni i misja wykonana. Cooper Knox znalazł sobie kwaterę w Atlancie.

– Dzięki, Shelby. Nie poradziłbym sobie bez ciebie – mówię w drodze do samochodu, starając się zachować lekki ton.

– Nie ma sprawy. Ale mam nadzieję, że nadal zamierzasz mi się odwdzięczyć podwójnym burgerem z serem. I dużą porcją frytek. I szejkiem.

Dziewczyna ma apetyt.

To dopiero seksowne.

# 5

## Knox

Szósta rano.

Stękam, słysząc budzik. Zeszłej nocy siedziałem do późna, powtarzając w myślach każde słowo Shelby z całego tygodnia. I dodając do tego wszystko to, co chciałbym usłyszeć. *Nie zniosę tego dłużej, Knox. Weź mnie.*

Tak, to zdecydowanie nie pomogło mi zasnąć.

Ale nie mogę marnować czasu. Muszę wrócić do gry.

Trening poza sezonem to jedno z najważniejszych zadań, jakie ma do wykonania bejsbolista. Kiedy stajesz na boisku dwa albo trzy razy w tygodniu przez dwadzieścia sześć tygodni z rzędu, twoje ramiona pozostają silne, twój krok jest długi, a refleks podkręcony do maksimum. Wystarczą jednak trzy dni wolnego i twoje mięśnie zaczynają słabnąć. Leniwy odpoczynek poza sezonem ma katastrofalny wpływ na grę, jeśli nie jest się ostrożnym.

Wypijam koktajl proteinowy, wskakuję pod prysznic i ruszam na Turner Field. Nadszedł czas, żeby zaznajomić się z obiektem sportowym Bravesów.

– Wygląda na to, że nikogo więcej nie ma – mówi zarządca, wpuszczając mnie do środka.

– Doskonale. Nie chciałbym, żeby nowi koledzy z drużyny podglądali słynny trening Coopera Knoxa – rzucam, śmiejąc się.

Zaczynam od sprintu wokół boiska i wbiegania na schody, przeplatanego zestawami burpeesów, przysiadów, wykroków i wskakiwania na ławki. Bieganie długodystansowe nie przydaje się w bejsbolu, dlatego raczej skupiamy się na krótkich, intensywnych interwałach, które w lepszy sposób odpowiadają temu, co się dzieje w trakcie prawdziwej gry. Jestem sztywny jak cholera po przeprowadzce

i kilku dniach rozpakowywania rzeczy, więc treningowi towarzyszy ból.

Po dwóch godzinach wyglądam już naprawdę fatalnie.

– Odpuść sobie trochę, Jankesie – mówi Hunter Erickson, środkowy zapolowy drużyny i etatowy przystojniaczek, rzucając mi ręcznik. – Lepiej, żebyś nie zerwał ścięgien przed pierwszym meczem.

– No tak, w końcu nie każdy z nas może być supermodelem – odpowiadam, wyciągając do niego rękę.

– Ktoś musi reprezentować drużynę przed kamerami – stwierdza ze wzruszeniem ramion. – Słyszałem, że już przyjechałeś, i postanowiłem się przywitać. Może przyjdziesz do szatni i przedstawię cię kilku graczom?

– Brzmi super – odpowiadam, wyczuwając pułapkę. Nawet zaprawiony gracz musi przejść rytuał inicjacji. Zwłaszcza jeśli zostaje przeniesiony z legendarnej drużyny, która wzbudza równie legendarne kontrowersje.

– Drogie panie! Mamy tu dziś trochę świeżej jankeskiej krwi – woła Hunter, kiedy zbliżamy się do szatni.

Trzech nowych kolegów z drużyny siedzi wokół laptopa.

– Nic się nie martw, Jankesie – mówi ten największy, podchodząc i przyciągając mnie w uścisku. – Nie gryziemy. Ja jestem Derrick. – Derrick Hernandez, lewy zapolowy. Sto dziewięćdziesiąt centymetrów czystych mięśni z temperamentem, który czasami przenosi się na innych w szatni.

Johnny Caruso, jeden z najlepszych pałkarzy drużyny, zbliża się do mnie z niezbyt przekonującym niewinnym uśmiechem na twarzy.

– Hej, witaj u Bravesów. Daj znać, gdybyś miał problem ze znalezieniem czegoś.

Rozglądam się i widzę, że wszyscy mi się przyglądają, wyraźnie w dobrym nastroju. Zbyt dobrym nastroju.

– Mam przeczucie, że powinienem przypilnować swoich rzeczy – rzucam z przekąsem. – Jaką macie tutaj ochronę?

Włamywanie się do szafki gracza to amatorszczyzna. Jednak MLB* samo do tego prowokuje, stawiając nam szafki bez drzwi i skrytki z zamkiem, których nikt nie używa.

Odwracam się, żeby sprawdzić, co też narobili moi nowi koledzy, kiedy odzywa się mój telefon – spada na mnie lawina powiadomień z Twittera.

Klikam na pierwszy link. Filmik. Gorąca laska w czapce Bravesów ma na sobie krótki sweterek i obcisłe dżinsowe biodrówki. Jeśli tak wyglądają miejscowe fanki,

być może w nadchodzącym sezonie poświęcę więcej czasu na podpisywanie piłek. Uruchamiam dźwięk.

Męski głos zza kamery pyta:

– Umówiłabyś się z kolesiem w czapce Jankesów?

– Nigdy w życiu – odpowiada dziewczyna.

– A co, gdyby ten koleś był prawdziwym graczem Jankesów?

Dziewczyna zastanawia się.

– To zależy, jak bardzo byłby bogaty. Ale zmusiłabym go do zdjęcia czapki.

Derrick Hernandez podchodzi do niej i odwraca kamerę... ubrany w czapkę Jankesów, która zniknęła z najwyższej półki mojej szafki.

– Cooperze Knoxie, uznaj to za oficjalne i publiczne ogłoszenie. Jeśli planujesz zarywać kogoś w tym mieście, musisz się pozbyć tej czapki.

Sukinsyny. Filmik obejrzało już trzysta osób i liczba wyświetleń ciągle wzrasta.

Na tym wideo się nie kończy. Pojawia się na nim animowany GIF, na którym rzucam czapkę na ziemię, wściekły po przegranej z Red Soxami. Podpis: „Cooper Knox nie zaliczy”.

Potem kilku kolejnych kolegów z drużyny podaje moją czapkę przypadkowym laskom, a wszystkie wypowiadają się w podobnym tonie, jak ta pierwsza. Dranie zrobili z mojej czapki mema.

Muszę przyznać, że to nie jest amatorszczyzna, kilka punktów należy im się za stworzenie virala. Nawet jeśli żart jest niskich lotów, jednak na swój sposób bawi. Chyba powinienem się cieszyć, że nie jestem aż takim nowicjuszem, by zasłużyć sobie na standardową kąpiel w wannie z lodem.

Ale cholera, ta czapka była moim talizmanem. Muszę ją odzyskać, zanim rozpocznie się sezon. Mam taki zwyczaj, że zostawiam sobie pierwszą czapkę, jaką dostaję w każdej kolejnej drużynie. Zachowałem nawet te ze szkoły średniej. Dzięki nim nie tracę kontaktu z ziemią, a gdy patrzę na nie, przypominam sobie, jak daleką przebyłem drogę.

Wrzucam telefon do szafki i wychodzę z szatni, nie dając kolegom z drużyny satysfakcji podziwiania mojej miny.

– Nieźle – wołam do nich przez ramię, pokazując im środkowy palec. – Lepiej odzyskajcie moją czapkę, sukinsyny, przed końcem tygodnia. – Nawet najgłupszy bejsbolista nie odbierze na stałe talizmanu miotacza.

A przynajmniej taką mam nadzieję. Jeśli chcą, żebym dobrze dla nich rzucał, muszą mi ją oddać.

Na siłowni poznaję mojego trenera od treningu siłowego, Mikeya. Będziemy korzystali z tego samego zestawu ćwiczeń, które wykonywałem w Nowym Jorku, jedynie lekko go modyfikując. Trening zmienia się w zależności od dnia tygodnia, a także ewoluuje, by spełniać potrzeby gracza. Dzisiaj jest to połączenie podnoszenia ciężarów z pilatesem i ćwiczeniami eksplozywnymi, które mają nauczyć mięśnie pracować szybko i z maksymalnym natężeniem, a przy okazji wyciskają z żołądka wszystko, co zjadłeś na śniadanie. Przyswoiłem tę bolesną lekcję dość wcześnie i teraz ćwiczę niemal na czczo.

Zbliżam się już do końca treningu, kiedy Mitch Everson, trener miotaczy, wchodzi na salę. Patrzy bez komentarza przez chwilę, a potem przedstawia się i pyta, czy chciałbym z nim poćwiczyć. Dla rozgrzewki rzucam kilka razy piłką i ruszamy do bullpena, żeby popracować nad konkretnymi aspektami rzutu.

Zdecydowanie nie jest to mój najlepszy dzień, ale walczę. Nowa drużyna, obce boisko, nowi ludzie... no i brakujący talizman.

– Jak się czujesz, Knox?

– Jestem trochę sztywny, ale zaczynam się rozgrzewać.

– Wszystko w swoim czasie.

Rzucam jeszcze kilka razy, a Mitch wyciąga swojego iPada, żeby w zwolnionym tempie przyjrzeć się nagraniom.

– Przechylasz się trochę w prawo w pierwszej fazie. Sprawdźmy, czy uda nam się to skorygować.

Poprawiam ustawienie i to najwyraźniej rozwiązuje problem. Mitch w pełni zasłużył sobie na swoją reputację.

– Spróbujmy jeszcze pięć razy, żeby ci to weszło w krew.

– Tak jest, trenerze.

Niestety przy następnym rzucie czuję, że coś mnie ciągnie w prawym ramieniu. Może moja krzywa postawa wynikała z jakiegoś urazu? Kilka wymachów i trochę rozciągania szyi zdaje się wystarczać, więc postanawiam nie myśleć o tym zbyt wiele. Pozytywne nastawienie to wypróbowany sposób na unikanie kontuzji.

– Wszystko w porządku, Knox?

– Jasne, trenerze, nic mi nie jest. Nic, czego by nie naprawiło kilka chwil z masażystą.

Wracam na siłownię i zapisuję się na wizytę u jednego z fizjoterapeutów. Dwie godziny porządnego ugniatania powinny pomóc.

– Nikt mi nie powiedział o spotkaniu akcjonariuszy – wołam, przechodząc przez próg Biblioteki w czasie popołudniowego przestoju. Jackson, Ryder i Cash siedzą na końcu baru, pochylając się nad stertą papierów.

– Sam się obsłużę, dzięki – mówię, sięgając po otwartą butelkę patrona.

– Hej, stary, jeśli chcesz przejąć część obowiązków administracyjnych, wystarczy słowo – odpowiada Ryder.

– Nie, dzięki, zadowolę się polityką otwartego baru i odrobiną zabawy wieczorem.

– Skoro mowa o zabawie… – odzywa się Cash, wyciągając telefon. – Wygląda na to, że w tym mieście będziesz miał z tym spory problem.

Stękam z niezadowoleniem.

– Niechętnie, ale muszę przyznać, że te sukinsyny nieźle mnie urządziły.

– Stałeś się memem. A twoja czapka chyba wywędrowała już za granice hrabstwa.

– To się nazywa komitet powitalny – stwierdza Jackson, poklepując mnie po plecach. – A właśnie, mamy dla ciebie prezent z okazji przeprowadzki.

Jackson kuca za barem i wyciąga stamtąd płaskie pudełko owinięte szarym papierem.

– Do twojego nowego domu, mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Jasny gwint – mówię, rozrywając papier. Chłopaki poszaleli. Trzymam w ręku podpisane zdjęcie Atlanta Braves z 1966 roku. To był historyczny moment dla drużyny: przenieśli się z Milwaukee do Atlanty i po kilku latach pecha wreszcie odnieśli zwycięstwo, wygrywając Zachodnią Ligę. – Jak udało wam się to znaleźć? – pytam, gapiąc się na fotografię wybałuszonymi oczami.

Oprócz innych graczy w tamtym roku drużyna wzbogaciła się o Joego Torre’a, którego nie trzeba przedstawiać, Hanka Aarona, jednego z najlepszych pałkarzy w historii tego sportu, a także Phila Niekro, miotacza, którego piłki po prostu nie dało się odbić.

Na tym zdjęciu znalazły się prawdziwe legendy.

– To pomysł Jacksona – mówi Cash, śmiejąc się.

– Drużyna dokonała wtedy szczęśliwego wyboru, przyjeżdżając do naszego miasta – odpowiada Jackson. – A w tym roku znowu mieli farta, przyjmując takiego zawodnika jak ty.

– Za nowe początki – odzywa się Ryder, wznosząc toast, a ja podnoszę kieliszek, by wypić za kolegów, którzy są mi bliscy jak rodzina.

Kiedy jednak tequila spływa mi do gardła, słowo „rodzina” zatrzymuje się na dłużej w moich myślach. Przynajmniej jeden członek tej rodziny nie byłby zadowolony z moich poczynań – zwłaszcza gdybym wprowadził w życie to, na co mam ochotę, względem jego prawdziwej siostry. Nalewam jeszcze jednego shota, żeby pozbyć się dręczącego przeczucia, że być może zaszkodziłem jednej z najcenniejszych dla mnie relacji.

* MLB – Major League Baseball – najważniejsza amerykańska liga bejsbolu. Uczestniczy w niej 30 drużyn (przyp. red.).

# 6

## Shelby

– Ogłaszam oficjalne rozpoczęcie babskiego wieczoru! – Savannah otwiera butelkę merlota i zdejmuje buty. – A skoro o tym mowa, czy Ryder nie powinien iść organizować jakichś walk albo zajmować się barem?

– Nic się nie martw, Savy, dobrze wychowałam swojego czempiona – odpowiada Cassie, siadając Ryderowi na kolanach. – Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jest zobowiązany zachować dla siebie wszystko, co usłyszy w czasie tego wieczoru.

– Nie powiem ani słowa – obiecuje Ryder. – A poza tym nie można wygonić człowieka z jego domu, kiedy zapewnia alkohol.

– Tak dla pewności – mówi Ruby, nalewając sobie solidną porcję wina. – To oznacza, że cokolwiek Ryder dzisiaj usłyszy, nie może wyjść poza mury tego domu. W przeciwnym wypadku grozi mu...

– Publiczne upokorzenie – kończę za nią, wyciągając kieliszek w jej stronę. – Jestem pewna, że nie zabraknie mi kreatywności przy wymyślaniu sposobu na to, by pożałował dnia, w którym nas zdradzi!

– Myślisz, że jestem na tyle głupi, by zadzierać ze stadem wilczyc? – rzuca Ryder, obejmując Cassie i całując ją w czubek głowy. – Wasze sekrety są u mnie bezpieczne. Nie chciałbym spotkać się z wami na ringu. Albo w ciemnym lesie podczas pełni księżyca.

Avery próbuje zawyć, co szybko kończy się napadem zaraźliwego śmiechu.

– Za wilczyce – ogłasza Savannah ze śmiechem, unosząc kieliszek w geście toastu.

W kuchni rozlega się pikanie minutnika i Cassie zeskakuje z kolan Rydera, by przynieść nam trochę jadła – piekielnie gorącą tacę załadowaną po brzegi nachosami

obficie posypanymi serem.

Avery i Ruby wybierają się w najbliższą sobotę do Miami na wieczór panieński naszej przyjaciółki Sadie. Mnie tam zabraknie – zamiast tego będę siedzieć przy stoliku z blackjackiem na przyjęciu charytatywnym. Jest mi przykro z powodu zbieżności dat, ale kieliszek merlota i tłuste przekąski powinny temu zaradzić.

– Wilczyce uwielbiają jeść palcami – mówię, wkładając do ust mokre od sera chipsy. – Czy może być coś lepszego?

– Shelby Masters, królowa fast foodów – rzuca Ruby, zabierając mi chips z talerza. – Przysięgam, że kiedyś za to zapłacisz.

– Poważnie, Shelby – odzywa się Cassie. – Jak ty to robisz?

– Spróbuj biegać za pięćdziesięcioma dwoma graczami NFL. Sprzątanie ich bałaganu to świetny sposób na utrzymanie kondycji. Zupełnie jakbym opiekowała się bandą przedszkolaków, którym ktoś dolał testosteronu do soczku.

– Skoro już mowa o ćwiczeniach i testosteronie… – zaczyna Avery, bawiąc się kosmykiem ciemnych włosów. – Ruby, jak ci idzie z trenerem personalnym?

Obracam się, żeby popatrzeć na nią spode łba – nie wspomniała mi o tym ani słowem. Jednak na wpół nieśmiały, na wpół dumny uśmieszek na jej ustach mówi mi wszystko, co powinnam wiedzieć.

– Ożeż ty, ukrywałaś to przede mną – mówię do niej, żartobliwie dając jej kuksańca w ramię.

Ruby szczerzy zęby. Jest temperamentna jak każdy rudzielec.

– Świetnie potrafi zmotywować swoje klientki – oznajmia z błyskiem w oku. – Jeszcze nigdy nie byłam w tak doskonałej formie!

– Założę się, że to prawda – mówi Savannah z przekąsem. – Może podzielisz się z nami przepisem na trening?

– Powiedzmy, że za każde powtórzenie bez jęczenia dostaję w nagrodę dodatkową sesję sam na sam z trenerem… i wtedy mogę jęczeć, ile tylko zechcę.

– Genialne – stwierdza Cassie. – Możesz w ten sposób spalić dodatkowe kilkaset kalorii. W pełni popieram ten związek.

– Widzę w tym dobry pomysł na biznes – dodaje Ryder. – Dołącz do nas. Oddaj się treningowi i trenerowi.

– Naprawdę powinniśmy to rozważyć – oznajmia Savannah, śmiejąc się i zbierając włosy w koczek. – Załatwię wszystkie papiery. – Obecność prawniczki na takich spotkaniach jest bezcenna. Trzeba na bieżąco ogarniać te intratne pomysły,

które przychodzą nam do głowy.

– Cholera, mam nawet filmik, jeśli chcielibyście zrobić reklamę viralową.

– Nagrałaś go przed czy po tym, jak trener kazał ci wykonać pozycję psa z głową w dół? – pytam.

Rozlega się gromki śmiech.

– Hej, patrzcie, Avery znowu się czerwieni – woła Cassie. Nasza urocza koleżanka o jasnej skórze nie potrzebuje wiele, by się zarumienić.

– Błagam. – Avery przewraca oczami. – Myślicie, że nie jestem przyzwyczajona do tego nadmiaru szczegółów?

– Nie ma czegoś takiego jak nadmiar szczegółów w czasie babskiego wieczoru – oznajmia z powagą Savannah, a my znowu wybuchamy śmiechem.

– Ale pogadajmy na poważnie – mówi Ruby, wzdychając teatralnie. – Czy ja naprawdę mogę przyprowadzić Cheta do domu rodziców? Wydaje mi się, że najbardziej skomplikowaną kwestią, jaką on roztrząsa w ciągu całego dnia, jest wybór suplementu do swojego koktajlu.

– Dziewczyno, nie ma nic złego w kilku horyzontalnych ćwiczeniach z jakimś tymczasowym gościem, zanim pojawi się Ten Jedyny – stwierdza Savannah. – Tak czy inaczej, nigdy nie wiadomo. Bawidamek Cash Gardner miał być tylko przygodą na chwilę, a popatrz, co z tego wynikło. Nawet seksowne dranie w pewnym momencie nudzą się swoją grą.

Przejście Casha na kawalerską emeryturę to jest coś, w co wciąż trudno nam uwierzyć. Chłopak był praktycznie legendą. Nawet stwierdzenie, że każdej nocy miał inną dziewczynę, było niedopowiedzeniem – bo czasami miał dwie. Ale w końcu jego poszukiwania się opłaciły, bo znalazł Savannah.

– Okej, może jestem staromodna, bo ja wciąż czekam na Tego Jedynego. – Avery krzyżuje nogi na kanapie i patrzy ze smutkiem na naszych gospodarzy.

Kto by pomyślał, że akurat tych dwoje tak mocno zaszyje się w domowych pieleszach. Wtuleni w siebie wydają się całkowicie ze sobą zgrani – ich historie gładko się ze sobą zazębiły. To, co zaczęło się od romansu w pracy, zakończyło się związkiem twardym jak skała. Nawet teraz, kiedy Cassie przechyla głowę, by słuchać naszych plotek, a Ryder gapi się w telefon, zapewne sprawdzając wyniki jakiegoś meczu, ich dłonie pozostają ciasno splecione. Taki zwyczajny gest, a jednocześnie tak wiele o nich mówi.

I pomyśleć, że ich historia rozpoczęła się od długu młodszego brata Cassie,

Jamiego, który dziewczyna chciała spłacić, więc pracowała dla Rydera przez pierwsze tygodnie ich romansu.

– A co z tobą, Shelb? – pyta Cassie. – Jak praca po awansie?

Zadowolona, że nie muszę opowiadać o moim nieistniejącym życiu intymnym – *nie, Shelby, twoje dawne przygody z najlepszym przyjacielem starszego brata się nie liczą* – zaczynam wymieniać litanię przywar Karla Blake'a.

– I nawet nie jest zbytnio mądry – kończę po zrelacjonowaniu ostatnich frustrujących wydarzeń z sali konferencyjnej.

– Brzmi jak klasyczny przypadek korpokutasa – mówi Cassie, krzywiąc się.

– Jest na to tylko jedna rada. – Savannah przybiera swoją śmiertelnie poważną, nieznoszącą sprzeciwu prawniczą minę. – Będziesz musiała stać się korposuką

To wyraźnie ożywiło Rydera. Zerka znad ekranu komórki, szczerząc zęby.

– Będziesz musiała pokazać, że masz *jaja*, panno Shelby.

Cassie trąca go w ramię.

– Poważnie – mówi Savannah. – Nie przetrwałabym studiów prawniczych i pierwszych lat pracy, gdyby nie zdrowa dawka staromodnych przechwałek.

Przewracam nerwowo oczami.

– Łatwo powiedzieć.

– Obudź w sobie wilczycę. – Cassie wskazuje na mnie swoim kieliszkiem wina, a robi to tak zamaszystym gestem, że merlot omal nie ląduje na jej dywanie. – Zachowuj się jak królowa dżungli, najstraszniejsze zwierzę w lesie. Nawet jeśli w środku jesteś przerażona, na zewnątrz musisz pokazać temu lękowi i wszystkim innym w firmie, kto tu rządzi. – Coś w jej tonie głosu mówi mi, że Cassie chyba wie co nieco na temat strachu. Może to ta ciemna strona zbliżyła ich z Ryderem do siebie.

– Za to na pewno nie powinni widzieć w tobie Małej Shelby – ciągnie Savannah.

Jęczę.

– Oni tak nawet do mnie mówią. Całe to miasto zna tę ksywkę, przysięgam. A ja... nie wiem. Wkurza mnie to, ale właśnie taka byłam całe życie. Jak mam to niby teraz zmienić?

Mała Shelby.

Zawsze jako młodsza siostra, na doczepkę, dzieciak, którym trzeba się opiekować. Nigdy kobieta u steru, która stanowi sama o sobie.

– Może też potrzebujesz osobistego trenera – stwierdza Cassie, posyłając Ruby

znaczące spojrzenie.

– Hej, dobry seks zdecydowanie podnosi pewność siebie.

– Już od dawna wiemy, skąd płynie *twoja* pewność siebie, Ruby – wtrąca się Avery, przewracając oczami.

– Nie ma nic lepszego niż siedzenie przy stole w sali konferencyjnej i wspominanie gorących scen z poprzedniej nocy, żeby się trochę podbudować. Wiecie, dziewięćdziesiąt procent kolesi na zebraniach to robi – rzuca Savannah zaczepnie w stronę Rydera, ale on wciąż gapi się w telefon. – A poza tym to świetny pomysł, żeby przetrwać spotkania z nudnymi klientami.

– Nie dołujcie mnie jeszcze bardziej – stękam. – W tej sferze mojego życia nie dzieje się absolutnie nic. – A przynajmniej nic, o czym zebrani mogliby się dowiedzieć.

Jakby na dany znak Ruby nalewa sobie nową porcję wina i patrzy na mnie znacząco.

– A co się stało z tym kolesiem z sylwestra, o którym nie chciałaś mówić?

No to klops.

W tym momencie Ryder podnosi wzrok znad komórki, po raz pierwszy od dziesięciu minut interesując się naszą rozmową.

Nie powinnam była w ogóle o tym wspominać. Ale wtedy byłam wciąż nakręcona po nocy spędzonej z Knoxem i nie mogłam się powstrzymać, by nie podzielić się tym z choć jedną osobą. Poza tym myślałam, że miną lata, zanim go znowu zobaczę, o ile w ogóle. Jackson nie zabierał mnie ze sobą na wycieczki do Nowego Jorku. Skąd mogłam wiedzieć, że drużyna Knoxa tak szybko odeśle go z powrotem do Atlanty?

– Nic o tym nie słyszałam. – Savannah podnosi się tak gwałtownie, że omal nie wylewa swojego wina. – Jaki facet z sylwestra? Kto, co, kiedy, gdzie, jak i ile razy? Panno Shelby Masters, ty hipokrytko. Karcisz Ruby za ukrywanie faceta, podczas gdy sama robisz to samo. Gadaj. Natychmiast.

No i stało się.

Spoglądam na Rydera, grając na zwłokę.

– Nie mogę się wygadać przed wrogim frontem.

Ryder unosi brew i otacza Cassie wytatuowanym ramieniem, jakby się opierał.

– Serio? Akurat teraz, kiedy zaczęło się robić naprawdę interesująco?

– Czas, żebyś się wycofał do swojej męskiej jaskini, kochanie. – Cassie całuje go w czoło.

– Jeśli myślicie, drogie panie, że nie zniosę waszych subtelnych seksualnych aluzji dla nastolatek, jesteście w błędzie. – Mimo to wstaje i przeciąga się, a potem głaszcze Cassie po głowie. – Ale wiem, kiedy nie jestem mile widziany.

– Dla nastolatek, phi! – woła za nim Cassie, kiedy Ryder rusza na schody. – Będziemy tu zaraz miały regularne porno.

– To zależy, jak się skończyła historyjka z sylwestra i ile szczegółów zdradzi nam Shelby. – Avery szczerzy zęby.

Serio? I ty, Brutusie?

– Dobra, dajesz – oznajmia Cassie, pochylając się niecierpliwie w moją stronę. – Gadaj, Shelby.

Cholera, najwyraźniej się już nie wymigam. Będę musiała podzielić się tą opowieścią z wygłodniałymi koleżankami.

– Poznaliśmy się na dachu Biblioteki w czasie imprezy sylwestrowej. – Tak było. Najlepsze kłamstwo zaczyna się od prawdy. – Byłam wkurzona na Jacksona, bo zepsuł mi randkę, i potrzebowałam trochę ochłonąć. – Kolejna prawda. – Dlatego weszłam na dach i... spotkałam tam tego niesamowicie seksownego gościa. – Czysta, pieprzona prawda. – Wpadłam na niego, dosłownie, wylałam na niego drinka. A on mnie złapał i... – Zamykam oczy i jęczę, wciąż zupełnie szczera, jednak ta historia z wpadnięciem na Knoxa jest trochę przesadzona. – Serio, nigdy mi się nic takiego nie przydarzyło. Znacie mnie, jestem naprawdę ostrożna. Zazwyczaj biorę się za kolesi, których znam od zawsze, takich bezpiecznych i pewnych. Ale ten facet... W jednej chwili gadka szmatka, a w następnej zaczyna się odliczanie i ruszamy do akcji.

– Moja dziewczyna! – rzuca Ruby, pstrykając palcami. – Wkurzona na brata bierze gościa w obroty.

Ha, ona nic jeszcze nie wie.

– I co potem? – Avery sięga po chipsa i prawie nie trafia do ust, tak się na mnie gapi.

Czuję, że teraz ja się czerwienię.

– Potem zabrałam go do domu i przystąpiłam do uprawiania najlepszego seksu mojego życia – odpowiadam. Wciąż sto procent prawdy. Okej, może zachowałam dla siebie przystanek po drodze.

– Cholera, ta historia robi się coraz lepsza – stwierdza Savannah. – No dobra, kim jest ten magiczny przyjaciel? Proszę, powiedz, że zarabia miliony.

Spinam się, czując na sobie ciężar opowieści.

*Cholera*. Praca. Co im powiedzieć?

– Zarabia na sporcie – mówię.

– Zawodowy gracz – stwierdza Cassie. – Naprawdę tak ci powiedział? Jesteś pewna, że nie jest trenerem małej ligi i nie mieszka z mamusią?

Krzywię się, chociaż dziewczyny wybuchają śmiechem.

– Nie, wcale nie, to znaczy… on gra. – *Wymyśl coś, cokolwiek*. – Gra w koszykówkę.

Koszykówkę? Naprawdę, Shelby? To wszystko, na co cię stać?

– Ale zawodowo? – dziwi się Ruby. – Ma dwa metry wzrostu?

– Nie aż tyle, ale prawie – stwierdzam wymijająco. W końcu jest wysoki. Wyższy ode mnie i większości kolesi, których znam. – I tak, gra zawodowo – dodaję.

– Zawodowy koszykarz, ha. To coś nowego. – Savannah bawi się kieliszkiem merlota, ale sądząc po jej spojrzeniu, totalnie nie kupuje mojej opowieści.

Zapewne dlatego, że spaliłam buraka i wcale nie z powodu dzielenia się pikantnymi szczegółami. Okłamując je w ten sposób, łamię wszelkie zasady naszej babskiej przyjaźni.

Gdybym jednak powiedziała prawdę, postawiłabym dziewczyny w dużo gorszej sytuacji, prawda? Wszystkie musiałyby ukrywać prawdę przed Jacksonem. Zapewne do końca życia. Nie chciałabym ich tym obarczać. I tak cała sprawa wystarczająco mnie już dręczy.

Dopóki jestem szczera, przynajmniej przed sobą... Gdybym powiedziała im o wszystkim, gapiłyby się na mnie i Knoxa jak sępy. Nie mielibyśmy szans na powtórkę.

Oczywiście tego nie planujemy. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Ale nie zaszkodzi zostawić sobie otwartej furtki.

– Dla jakiej drużyny? – pyta Ruby, przywracając mnie do rzeczywistości.

Wymieniam pierwszą, jaka przychodzi mi do głowy – właściwie to jedyną, jaka przychodzi mi do głowy, Philadelphia 76.

– Był tej nocy w Atlancie – wracam do swojej opowieści. – Spędziliśmy ze sobą

cały weekend, ale teraz wrócił do Filadelfii, więc, cóż, smuteczek. Nigdy więcej go nie zobaczę.

Cassie opada głębiej na fotel, przekrzywiając głowę i uśmiechając się z przekąsem.

– Shelb, Filadelfia to nie drugi koniec świata. Jeśli połączyła was aż taka chemia, może warto wskoczyć na pokład samolotu i sprawdzić, czy nie połączy was coś więcej.

– No pewnie, nawet gdyby nic z tego nie wyszło, to można bez wstydu przelecieć kilka stanów na małą powtórkę – dodaje Savannah.

Kręcę głową.

– Nie, my nie... Nie będziemy się widywać.

Spuszczam wzrok, wiedząc, że muszę to jakoś wytłumaczyć. I potem przychodzi mi do głowy rozwiązanie – coś, co wyjaśnia, dlaczego więcej go nie zobaczę. Jedyny problem z tym konkretnym detalem jest taki, że jest wyjątkowo daleki od prawdy. Właściwie to jest zupełnie fałszywy. Poza tym, gdyby się kiedyś dowiedziały, o kogo chodziło...

*Nie dowiedzą się*, mówię sobie w duchu. Biorę głęboki wdech i skaczę na główkę, wypalając:

– Okazało się, że sukinsyn jest zaręczony. Oczywiście słowem o tym nie wspomniał.

– O rany – stęka Avery. – To straszne, Shelby.

– Co to za dupek? – pyta Savannah z prawdziwym gniewem w głosie. – Podał ci swoje nazwisko?

– To musiał być Ken Oransky albo Jeremy Jonas, tylko oni dwaj z całej drużyny są w tej chwili zaręczeni.

Cholera. Cassie jest wielką fanką koszykówki, powinnam była o tym pamiętać.

Savannah podskakuje i sięga po telefon.

– Który to, Shelby? Nie boję się zniżyć do zostawienia anonimowych komentarzy na profilach społecznościowych tego oszusta. Może nie jesteśmy w stanie pozwać tego durnia, ale możemy sprawić, że osądzi go opinia publiczna.

*Cholera jasna*. Nie doceniłam tego, jak szybko historia o kłamliwym dupku może zmienić moje koleżanki w gorliwe mścicielki. Rozglądam się i widzę, że krew aż się w nich gotuje. Jeszcze chwila i poderwą się, by pomścić zbrodnię, którą wyssałam z palca.

*Kurwa, kurwa, kurwa*. Nie mogę pozwolić, żeby to kłamstwo zrujnowało życie jakiemuś niewinnemu kolesiowi. Nie wspominając już o mojej reputacji, gdybym postanowiła coś z tym zrobić.

– Dziewczyny – rzucam, myśląc szybko – jako specjalistka od PR-u pracująca w sporcie nie mogę pozwolić na to, by ta historia przedostała się do mediów. Jeśli ktokolwiek mnie z nią połączy, będę spalona w branży. Poważnie.

Wstrzymuję oddech, podczas gdy Cassie i Savannah w dalszym ciągu krzywią się, wpatrzone w swoje telefony. Serce wali mi jak oszalałe, pewnie słyszą je wszyscy dokoła. Jeśli dziewczyny tego nie kupią, będę musiała powiedzieć im prawdę. Nie ma innego wyjścia. Czy mi wybaczą?

– W sumie racja – przyznaje w końcu Cassie. – Psucie wizerunku zawodowego gracza i zniszczenie jego związku to nie jest zbyt dobry PR.

– Ech, no dobra – jęczy Savannah. – Odpuszczam. Ale dla porządku muszę zaznaczyć, że jestem niesamowicie wkurwiona na tego sukinsyna.

*Uff*. Mścicielki ustępują. Z wdzięcznością i poczuciem winy upijam duży łyk merlota.

– Tym bardziej musimy poprawić twoją obecną sytuację – dodaje Cassie. – Jeśli lubisz sportowców, dlaczego nie spikniesz się z jakimś samotnym Falconem?

Marszczę nos, ciesząc się, że zmieniamy temat.

– Jak dla mnie są trochę za bardzo napakowani.

– No nie wiem. Zauważyłam kilka tyłeczków, dla których zdecydowałabym się na nieprzepisowy kontakt. – Ruby puszcza oko. – Nawet za punkty karne.

Cassie prycha.

– Może coś zadzieje się w ten weekend w czasie przyjęcia charytatywnego. – Savannah bawi się kieliszkiem wina niczym superzłoczyńca knujący coś niecnego.

– Szczerze w to wątpię. Nie zapominajmy, że mój nadopiekuńczy brat będzie tam, żeby storpedować zapędy każdego potencjalnego kandydata.

Przysięgam, że on potrafi wyczuć wiszącą w powietrzu akcję z odległości kilometra. Niesamowite, że Jackson nie zdołał wywęszyć niczego między mną a Knoxem w czasie sylwestra. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby pojawił się wtedy na dachu z gaśnicą, gotowy zdusić ten żar namiętności w zarodku.

Wielki Brat naprawdę patrzy. A Mała Shelby ma już po dziurki w nosie trzymania jej pod kluczem. Myślę, że to po części tłumaczy, dlaczego w ogóle zdecydowałam się na przygodę z Knoxem. Może w głębi duszy chciałam ukarać Jacksona za to, że

mnie tak pilnuje.

To nie tak, że nie pragnie mojego szczęścia. Rozumiem jego instynkt obronny lepiej niż ktokolwiek inny.

Jego źródłem jest najgorszy dzień naszego życia. Dzień, który wszystko zmienił, na zawsze.

Osiem lat temu, gdy byłam na pierwszym roku w college'u, odezwał się mój telefon, wyświetlając pilne wiadomości od Jacksona akurat w chwili, gdy zakuwałam ekonomię z resztą grupy. Wyszłam na zewnątrz, żeby oddzwonić, po czym świat wywrócił mi się do góry nogami.

Ulica była oblodzona. Tutaj prawie nigdy nie pada śnieg, więc nie mamy zbyt wiele praktyki w jeżdżeniu po śliskiej nawierzchni.

Mama i tata pojechali do znajomych, Joan i Davida, na obiad. Tata był trzeźwy, nie wypił nawet kieliszka wina, chociaż mama dręczyła go, że przecież mają tylko dziesięć minut drogi do domu i na pewno by mu to nie zaszkodziło. Ale tata był bardzo porządny. Zawsze stosował się do zasad.

Wyszli od przyjaciół o wpół do dziesiątej, a mama obiecała, że da znać Joan o obiedzie u nich w następnym tygodniu, gdy tylko dotrą do domu.

Joan nigdy nie doczekała się wiadomości.

Jedna pechowa zamarznięta kałuża i kilka syren później Jackson siedział w szpitalnej poczekalni i dzwonił do mnie, podczas gdy lekarz oferował mu kubek kawy, chusteczki, cokolwiek.

Zostaliśmy sierotami.

Od tamtej pory byliśmy nierozłączni, jako jedyni członkowie naszej maleńkiej rodziny. Zrobiłam sobie semestr wolnego od szkoły, żeby dojść do siebie i pomóc Jacksonowi uporządkować rzeczy rodziców. Dowiedzieliśmy się, że ich sytuacja finansowa nie była tak dobra, jak nam się wydawało. Po sprzedaniu wszystkiego, żeby spłacić ich długi, zostało nam akurat tyle, że starczyło na połowę mojego czesnego. Musiałam wziąć spory kredyt, żeby się utrzymać.

Nie poradziłabym sobie przez następne trzy i pół roku, gdyby nie Jackson. Wspierał mnie emocjonalnie i finansowo. Bez słowa zaczął opłacać mi jedzenie i inne wydatki, przejmując na siebie rolę rodziców. Za każdym razem, kiedy czułam, że topię się w chaosie żalu po ich stracie, on mnie z tego wyciągał. Wsłuchiwałam się w jego spokojny, stabilny głos po drugiej stronie słuchawki. Jackson został jedynym dorosłym w moim życiu.

Nigdy się nie dowiem, jakim cudem potrafił to wszystko ogarnąć, chociaż cierpiał tak samo mocno jak ja. Wiem tylko, że do końca życia będę mu wdzięczna za to, że wyciągnął mnie z dołka, w który wpadłam tamtej nocy.

A teraz? Teraz sytuacja się zmieniła, nie jestem już studentką college'u. Jestem dorosłą kobietą. Mam własne życie, karierę i mieszkanie, za które sama płacę.

I mam też swoje potrzeby, cholera jasna.

Zaglądam ukradkiem do telefonu, podczas gdy dziewczyny debatują nad tym, czy ściągnąć najnowszy film z Jennifer Lawrence, czy może po raz dwusetny obejrzeć Bridget Jones. Udaję, że tylko sprawdzam pocztę, ale w rzeczywistości przeglądam listę gości przyjęcia charytatywnego.

Robię to, ponieważ sugestia Savannah dała mi do myślenia. Oczywiście nie o jakiejkolwiek akcji z futbolistami – Bóg jeden wie, że mam już wystarczająco dużo złych pomysłów. Nie, zastanawiam się nad jeszcze gorszym, bardziej niebezpiecznym planem.

W końcu ja i Knox jesteśmy przyjaciółmi. A przyjaciele chodzą razem na przyjęcia, prawda? Zwłaszcza na takie, które są organizowane w szczytnym celu. I na których pojawi się dużo innych zawodowych sportowców.

Cholera, w zasadzie zaprzepaściłabym szansę, gdybym *nie* poprosiła Knoxa, by spróbował ściągnąć na przyjęcie kilku kolegów z drużyny. Moi przyjaciele zapewne za bardziej podejrzane uznaliby niewykorzystanie tej okazji, prawda?

Przekonuję samą siebie, że tak właśnie jest. Że to dobry interes. Sportowcy są bardzo szczodrzy, a my mamy szczytny cel.

Gdy mój umysł rozważa te kwestie, ciało nie potrafi zapomnieć dotyku jego dłoni na moich pośladkach, gdy podniósł mnie, bym usiadła na nim okrakiem. Albo kiedy jego kutas wbił się we mnie ten pierwszy raz, wypełniając mnie tak dokładnie, że ledwo mogłam to znieść.

Cholera, nawet siedzenie z nim w samochodzie sprawiało, że czułam żar w każdym miejscu, kiedy niechcący dotknął mojej nogi, ramienia czy dłoni.

Ale będzie dobrze. Jackson też jest zaproszony. Ja będę w pracy. Nie ma więc szans na żadne zbliżenie, nawet gdybyśmy tego chcieli.

*A chcemy*, podpowiada mój popędliwy umysł.

Pieprzyć to. Skoro przetrwaliśmy wspólną podróż samochodem w zeszłym tygodniu, przetrwamy wszystko.

# 7

## Knox

Wolałbym zaszyć się w nowym domu z pizzą i sześciopakiem piwa. Zamiast tego wbiłem się jednak w wykrochmalony garniak i niezdarnie próbuję nie upuścić talerzyka z miniaturowymi kanapkami z homarem i kieliszka szampana, wypisując autografy dwóm staruszkom z Atlanty.

Jeśli istnieje coś przyjemniejszego dla zawodowego sportowca niż jedzenie malutkich porcji jedzenia, będąc ubranym w niewygodne ciuchy, to nie wiem, co to jest.

A nie, zaraz – dosłownie *wszystko inne* jest przyjemniejsze od tego.

Niemniej jestem dłużnikiem Shelby za jej pomoc w szukaniu mieszkania i właśnie tak, jej zdaniem, powinienem spłacić ten dług.

Okej, muszę przyznać, że to nie jest jedyny powód, dla którego zgodziłem się przyjść tutaj. Oglądanie jej tyłeczka w tej ponętnej, obcisłej sukience zdecydowanie mi pasuje. Nie wspominając o jej aurze profesjonalistki, tej iskrze w oku, gdy Shelby odgarnia długie włosy w tę i tamtą stronę, zagadując do graczy i niczym ekspertka niby z nimi flirtując, ale wciąż zachowując godność i przyjmując datki w postaci czeków.

Nieraz widziałem, jak koleś w połowie rozmowy z nią przedziera wypełniony już czek i wypisuje nowy – zapewne z większą liczbą zer, niż początkowo zamierzał.

Ta dziewczyna potrafi oczarować faceta, cóż innego mogę powiedzieć?

Jednak kiedy oczy liniowego defensywnego zatrzymują się odrobinę zbyt długo na jej pośladkach, gdy już zdążyła się z nim pożegnać, a potem posyła koledze znaczące spojrzenie pod tytułem *poklepałbym*, muszę zacisnąć pięść na nóżce kieliszka, żeby nie walnąć go w ten głupi łeb.

Myślę, że wystarczy na dzisiaj tych bąbelków.

*Oddychaj głęboko, Knox*. Nie powinienem nawet o niej myśleć, a co dopiero robić się w stosunku do niej zaborczy. Przecież nie jest moja. Jest wolna i może się spiknąć, z kim tylko zechce. Kto wie? Może tępy mięśniak to właśnie jej typ.

Tyle dobrego, że przyjęcie dało mi szansę na przełamanie lodów z kilkoma kolegami z drużyny – Derrickiem, Hunterem, Johnnym i Rickiem Menksem, szorstkim zapolowym, który będzie moim najlepszym ubezpieczeniem na wypadek, gdybym jednak posłał któregoś z tych mięśniaków na jeden ze stołów.

Chociaż tak naprawdę mam kompletnie wyrąbane na to, co ci durnie o mnie myślą. Ale niech wiedzą, że nie obeszły mnie te ich szczeniackie zagrywki z czapką.

Widzę, jak ładują na swoje talerzyki góry owoców morza, więc pokazuję im wyciągnięty kciuk z drugiego końca sali. *Nie zapomnijcie, że datek musi wynieść minimum 500 dolców, dupki*, myślę, gdy szczerzymy się do siebie.

Tymczasem ich głupie filmiki z czapką ciągle krążą w sieci, a mój talizman jakoś do mnie nie wraca. Będę go potrzebował przed rozpoczęciem sezonu, inaczej pożałują.

Kątem oka cały czas obserwuję Shelby. Udaję się do kąta sali, żeby w spokoju zjeść posiłek godny karzełka. Przyglądam się czemuś, co wygląda jak biało-różowy kawałek ciasta, a potem ostrożnie kosztuję.

Fuj, łososiowy tatar.

Zamierzam właśnie ukradkiem wyrzucić połowę tego jedzenia do kosza na śmieci, kiedy zbliża się do mnie brunetka o oliwkowej skórze w szmaragdowej sukience z odkrytymi plecami. Dirty martini. Nogi aż do szyi i małe, zadarte piersi, które nie potrzebują zbyt dużego wsparcia. Potrafię to ocenić dzięki jej głębokiemu dekoltowi. Jestem pewien, że nie ma na sobie też majtek, sądząc po tym, jak materiał sukienki układa się na jej pośladkach. *No cześć, mała*.

– Jesteś Cooper Knox – stwierdza.

– Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. – Z jakiegoś powodu moje spojrzenie ucieka w drugi koniec sali, do Shelby. Stoi przy automatach. Jej jędrne usteczka oplatają krewetkę, zaraz wgryzie się w soczyste mięsko, a ja muszę przełknąć ślinę i skupić wzrok na stojącej przede mną dziewczynie.

Całe szczęście ona chyba niczego nie zauważyła.

– Co robisz na przyjęciu Falconów?

– Może zastanawiam się nad historycznym, międzydyscyplinarnym transferem –

odpowiadam.

– To by było coś – rzuca z przekąsem.

– Cóż, do odważnych świat należy. Czasem trzeba zaryzykować. – Pokazuję na stoły z blackjackiem i na jednorękich bandytów. A także na Shelby, która rozświetla całą salę w swojej tysiącwatowej złotej sukni, niemal dorównującej blaskiem jej osobowości. Jak na kogoś z tak drobną sylwetką ma godną podziwu umiejętność zwracania na siebie uwagi.

I właśnie wtedy, po całym wieczorze unikania patrzenia na nią (no dobra, w miarę ludzkich możliwości), jej wzrok pada na mnie. Zamieram na moment, niczym pies przyłapany na gapieniu się na coś, czego nie wolno mu zjeść.

A potem po raz pierwszy od początku przyjęcia posyła mi uśmiech i przysięgam na Boga, że czuję się, jakby prąd kopnął mnie prosto w krocze. Przekrzywia delikatnie głowę, niemal niezauważalnie, ale ja rozumiem, co chce mi w ten sposób przekazać.

*Chodź tutaj*.

– Przepraszam – mówię do bezimiennej brunetki, nawet na nią nie spoglądając. – Muszę się przywitać z koleżanką.

– Do zobaczenia – rzuca tamta, wkładając do ust oliwkę.

Jestem idiotą.

Dlaczego odchodzę od doskonale rokującej na przyszłość kobiety, żeby zbliżyć się do takiej, która zawsze będzie tylko moją przyjaciółką? Ale czy mógłbym się jej oprzeć?

Jestem już w połowie drogi do miejsca, gdzie jakiś futbolista wciągnął Shelby w rozmowę, kiedy Cash i Ryder jednocześnie klepią mnie po plecach. Wyglądają absurdalnie w garniturach.

– Stary, dlaczego sam sobie psujesz akcję? – Cash pokazuje kciukiem za siebie, na dziewczynę w szmaragdowej sukience. – Właśnie zostawiłeś najseksowniejszą laskę na tej sali.

*Nie sądzę*, myślę, ale całe szczęście udaje mi się trzymać język za zębami.

– I pewnie jedyną laskę w całej Atlancie, która jest gotowa spiknąć się z byłym Jankesem – zauważa Ryder.

– Hej, nie wyżywajcie się na mnie tylko dlatego, że daliście się omotać i na zawsze pożegnaliście się ze wszelkim podrywem.

Cash prycha.

– Ty to nazywasz podrywem? Oddałeś tę grę walkowerem. Wygląda na to, że przydałoby ci się kilka lekcji od doświadczonego profesjonalisty, stary.

Odpuszczam. Oglądam się przez ramię, posyłając Shelby przepraszające spojrzenie. Całe szczęście właśnie skończyła pogawędkę z futbolistą i idzie w naszą stronę.

– Hej, widzieliście już burleskę? – odzywa się Ryder, pokazując kciukiem na odległy kąt sali, gdzie ustawiono niewielką scenę. Przed nią zaczął się zbierać tłum, a jedna dziewczyna z przodu pokazuje swoje wdzięki w gorsecie i podwiązkach.

– Burleska – powtarza Cash. – To striptiz po francusku?

– Ani trochę. To klasyczna forma tańca. Tylko obczaj tę laskę. – Ryder wskazuje na nią akurat w chwili, gdy tancerka robi mostek, co nawet ja uważam za imponujące.

Cash prycha.

– Klasyczna forma tańca. Tak właśnie mówisz Cassie, kiedy łapie cię na oglądaniu tego w środku nocy?

Ryder uśmiecha się z przekąsem.

– Właściwie to Cassie mi opowiedziała o burlesce. Nie zazdrość mi tylko dlatego, że mało wiesz o kulturze.

– Jeśli to jest kultura, to ja jestem pieprzonym arystokratą – odpowiada Cash.

– Czyżby? Nie wiedziałem, że Savannah to hrabina – wtrącam się, nie potrafiąc ugryźć się w język, chociaż wolałbym wymigać się od tej rozmowy i podążyć na ratunek Shelby, którą ktoś znowu zatrzymał. To ten sam liniowy obrońca, który gapił się na nią wcześniej. Stoi teraz o wiele za blisko, a Shelby, sądząc po jej minie, ani trochę się to nie podoba.

Już otwieram usta, żeby rzucić jakąś wymówkę, kiedy ktoś wspomina Jacksona. Akurat gdy ja mam w głowie sprośne myśli o jego siostrze.

– Gdzie Jackson? – pytam, odrobinę nerwowo.

Ryder i Cash podnoszą brwi.

– Wow, w ogóle nie słuchałeś, co? – mówi Cash z sarkazmem.

*Cholera*. Ma rację, zupełnie się wyłączyłem. Ryder stanął obok mnie i podążył za moim wzrokiem.

– Dobra, to którą obczajałeś? Tę w czerwonym? – Pokazuje na brunetkę stojącą zaledwie kilka kroków od Shelby. O wiele za blisko mojego prawdziwego celu,

żebym był spokojny.

– Zapatrzyłem się na burleskę – przyznaję, krzywiąc się i wskazując na scenę.

Trzeba przyznać, że faktycznie dzieją się na niej rzeczy odwracające uwagę. Dwanaście tancerek w futbolowych strojach właśnie rozbiera się, imitując grę.

Cash przewraca oczami.

– Jesteś beznadziejny. Nieważne. Jackson nas wystawił. Najpierw wzbudził w nas poczucie winy, mówiąc o tym, jakie to ważne dla jego siostrzyczki, a potem sam się nie pojawił.

– Bezczelny – zgadza się Ryder, chociaż żartobliwie, ponieważ sam bardzo dobrze się bawi, wypijając właśnie czwarte martini.

– Czym się wymówił? – pytam, udając nonszalancję, chociaż serce wali mi jak młotem. Brak Jacksona oznacza brak przyzwoitki dla Shelby, a to z kolei znaczy, że nikt nie będzie się nami interesował, gdybyśmy postanowili pójść w jakieś ustronniejsze miejsce...

– Ma jakąś prywatną audiencję u inwestorów. Same grube ryby, wielomilionowe kontrakty, bla, bla, bla. – Ryder przerywa w połowie zdania, żeby uśmiechnąć się do kogoś stojącego za moimi plecami. – Świetna impreza, Mała Shelby!

Obracam się tak szybko, jak tylko mogę, niczego sobie przy tym nie naciągając, i widzę ją – zaledwie krok ode mnie. Jej złota sukienka z bliska wydaje się jeszcze bardziej obcisła i ponętna, ponieważ jestem dość wysoki, by spojrzeć z góry na jej dekolt.Oczywiście wolałbym oglądać jej piersi zupełnie nagie. Tylko w ten sposób można w pełni docenić ich drobne sutki i idealną jędrność.

– Hej, jednak dotarliście! – Shelby uśmiecha się do nas wszystkich, chociaż mnie posyła wyjątkowo znaczące spojrzenie. Ups. Chyba przyłapała mnie na gapieniu się. – Dziękuję – dodaje, tym razem ostrzejszym tonem. Ostrzegawczym.

– Szkoda, że Jackson nie mógł się pojawić – odpowiadam, uśmiechając się lekko, żeby dać jej do zrozumienia, że tak naprawdę wcale nie jest mi przykro.

– Co proszę? – Jej ton staje się jeszcze ostrzejszy. – Myślałam, że jest z wami.

– Cholera, wygadałeś się – syczy Ryder, co miało być szeptem, ale nie było, bo wypił za dużo.

– Kazał cię przeprosić – wtrąca Cash, próbując ratować nam tyłki. Brawo, chłopaki, za wtajemniczenie mnie w plan. Dzięki, że uprzedziliście mnie, że mam ukrywać nieobecność Jacksona przed jego siostrą.

– Przecież miał wygłosić przemowę! – oburza się szeptem Shelby, żeby mijający

nas goście niczego nie słyszeli. – Za jakieś – szuka wzrokiem najbliższego zegarka – dziesięć minut. Miałam go przedstawić jako architekta, który pomógł przy renowacjach w centrum miasta. On z kolei miał zapowiedzieć naszego głównego trenera, Mike'a Joego „Banjo" Davisa, wielką gwiazdę tego wieczoru. To skomplikowana operacja. Ja pierdolę. – Jeszcze nie skończyła mówić, a już wyciąga telefon i wysyła wiadomość. Zapewne Jacksonowi, żeby się na nim wyżyć.

Cudownie ci idzie, Knox. Najpierw sypiasz z jego siostrą, a potem sprzedajesz go w chwili, gdy z ważnych powodów nie pojawił się na przyjęciu, na którym był jej naprawdę potrzebny.

– Może ktoś go zastąpi? – sugeruję, kładąc dłoń na jej dłoni, żeby powstrzymać ją przed gorączkowym wstukiwaniem SMS-ów.

Jednak gdy tylko jej dotykam, uświadamiam sobie, że to był błąd. Dotykanie jej na oczach chłopaków to beznadziejny pomysł. Z pewnością widzą teraz, jak rozszerzają nam się źrenice, jej dłoń zaczyna drżeć, a ja ledwo mogę ustać na nogach, tak silna nachodzi mnie ochota, by przyciągnąć ją do siebie i natychmiast wyprowadzić z kasyna.

– Nikt inny nie może tego zrobić. Nie ma czasu na przygotowania, nie mamy przemowy, a poza tym musielibyśmy załatwić kogoś z wystarczająco znanym nazwiskiem, kto miałby powód, by pojawić się na jego miejscu. – Jej dłoń porusza się w mojej, jakby chciała opleść mnie palcami.

Puszczam ją jak oparzony, ale trochę za późno i trochę za wolno. Ryder niczego nie zauważa, dzięki Bogu, bo za dużo wypił, ale wzrok Casha podąża za naszymi rękami, by za chwilę spocząć na mojej twarzy. Zmuszam się do szerokiego uśmiechu, by zatrzeć ślady.

– Całe szczęście, że ja tu jestem, prawda?

– Ty? – rzuca Shelby bez szczególnego entuzjazmu. Okej, nie spodziewałem się, że zacznie skakać z radości, ale mogłaby okazać chociaż cień wdzięczności za to, że postanowiłem uratować jej zgrabny tyłek.

– Jasne. Śmiało, wejdź na podium i powiedz, że Jackson nie mógł przyjechać, ponieważ jest zajęty byciem rozchwytywanym architektem i właściwie tylko po to go trzymamy, ale to żaden problem, bo zastąpi go nowa gwiazda drużyny z Atlanty.

– Nie przesadzaj – marudzi Shelby, ale widzę, że nieco się rozluźnia, po czym wrzuca telefon z powrotem do torebki. Przyjmuję to z ulgą; najwyraźniej rozważa moją propozycję. – Dobra – zgadza się, zerkając jeszcze raz na zegarek. – Jakoś

sobie poradzimy.

– Miłej zabawy – woła Ryder, puszczając do mnie oko. Cash wciąż jest dziwnie cichy i poważny, obserwując nas znad ramienia, podczas gdy Ryder ciągnie go do baru.

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, w co się wpakowałem. Publiczna przemowa. Na podium przed elitą Atlanty. Za niespełna dziesięć minut. Na bardzo ważnym przyjęciu charytatywnym, które zorganizowała moja *przyjaciółka* i którego fiasko mogłoby zrujnować jej karierę.

Wspominałem już, że zostało niecałe dziesięć minut?

– No chodź – warczy Shelby, teraz już zupełnie poważna. Muszę przyznać, że jej mina szefowej PR-u jest cholernie seksowna. Chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie za główną scenę, która znajduje się z przodu sali. Za nią znajduje się mały pokój zastawiony z jednej strony sprzętem, krzesłami, mikrofonami i różnymi tłami oraz rekwizytami, których kasyno potrzebuje dla klientów wynajmujących przestrzeń w zależności od tego, jakie mają życzenia. Chyba nie chcę dopytywać o szczegóły, bo właśnie dostrzegam konia na biegunach w kolorze neonowego różu.

Shelby sadza swoją śliczną pupcię na biurku obok mnie i wyjmuje mały notesik.

– Dobra. Przysięgam, że nie będzie tak źle. Powinniśmy skrócić wystąpienie do minuty albo dwóch. Zacznij od tego, że Jackson nie mógł przybyć, ponieważ ciężko pracuje nad nowym projektem, za który pokochają go wszyscy mieszkańcy Atlanty, bla, bla, bla, dlatego go lubimy. Potem dodaj słówko o tym, że cieszysz się z szansy zastąpienia go, gdyż chciałeś podziękować za ciepłe przyjęcie w tym mieście...

– Możesz to powtórzyć? – przerywam jej, patrząc rozmarzonym wzrokiem na jej talię.

Shelby przewraca oczami, ale nie przestaje mówić.

– Wspomnij też o tym, że nie możesz się doczekać sezonu bejsbolowego, i dodaj, za co jeszcze kochasz Atlantę...

– Gorące laski się liczą? – pytam, szczerząc zęby.

Patrzy na mnie spode łba. Potem, ku mojemu zdziwieniu, wzrusza ramionami.

– Tak, to pewnie dobra kwestia. Wszyscy wiemy, jakim powodzeniem cieszysz się wśród fanek. Jak wy je nazywacie? Diamentowe lalunie? One to łykną.

– Diamentowe laleczki, ale mnie nie obchodzi ich zdanie – rzucam, chociaż powinienem ugryźć się w język.

Shelby przełyka głośno ślinę.

– Knox...

– Hej, ja tylko jestem szczery. Nie możesz mieć mi tego za złe. Dobrze wiesz, że cały wieczór nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

– Na tym właśnie polega problem – mruczy pod nosem. Boże, ta jej seksowna chrypka doprowadza mnie do szału. Mam ochotę wziąć ją tutaj, na tym biurku.

Nikogo tu nie ma. Wciąż mamy jakieś pięć minut do występu.

Wstaję, Shelby pochyla się w moją stronę, rozchyla nieznacznie usta i podnosi ręce, by położyć je na mojej piersi. Jestem o włos od złapania jej za nadgarstki i przyciągnięcia tych jej miękkich kształtów do moich twardych mięśni brzucha, kiedy...

Drzwi do magazynu gwałtownie się otwierają. Odskakujemy od siebie jak oparzeni. A może faktycznie zdążyliśmy się poparzyć.

Żadne z nas nie rozpoznaje kolesia, który wpada chwiejnym krokiem do środka i zaczyna grzebać wokół mikrofonów.

– Jeśli szukasz łazienki, jest po drugiej stronie – mówi Shelby, a mężczyzna wzdryga się i spogląda na nas, jakby dopiero zorientował się, że tu jesteśmy.

Dzięki Bogu to tylko przypadkowy pijany gość.

– Przepraszam – mówi, zataczając się do tyłu. Potem omiata nas wzrokiem i szczerzy zęby. – Wybaczcie, że przeszkodziłem. – Puszcza oko do Shelby, a mi pokazuje kciuk do góry i zaraz zatrzaskuje za sobą drzwi, zostawiając nas z otwartymi ustami, zanim zdążyliśmy zaprotestować.

– Było blisko – rzucam, przeczesując włosy palcami i posyłając Shelby nerwowy uśmiech.

– *Zbyt* blisko – odpowiada, krzywiąc się. – Knox, nawet zalany idiota zauważył, że coś się między nami kroi. Musimy się ogarnąć. Natychmiast.

Nie czekając na moją odpowiedź, wychodzi na zewnątrz. Zostaję sam, żeby się uspokoić. I ogarnąć. Została mi może minuta do wyjścia na scenę.

# 8

## Shelby

Muszę przyznać, że Knox ma gadane. Uratował mnie w pięknym stylu. Udaje mu się przemawiać okrągłe pięć minut, czyli dokładnie tyle, ile miał mówić Jackson, więc nawet nie popsuliśmy planu. Zgrabnie wypowiedział się na temat zmiany drużyny i jego miłości do Atlanty, w której się urodził itepe – i tak, rzucił kilkoma żarcikami na temat miejscowych kobiet, czym zasłużył sobie na mnóstwo śmiechu i kilka okrzyków od dziewczyn obecnych na sali.

Raz nawet mnie wystraszył, kiedy w samym środku opowieści o tym, jak bardzo jest podekscytowany nadchodzącym sezonem, popatrzył mi w oczy odrobinę za długo – a oglądał go cały tłum gości – i powiedział, że najlepsze w powrocie do Atlanty jest spotkanie z przyjaciółmi, starymi i nowymi.

Serce waliło mi jak oszalałe przez całą przemowę Knoxa, jednak jakimś cudem Ryder, Cash, Cassie i Savannah (która spóźniła się na przyjęcie i długo stała przy stole, gdzie przedstawiłam ją naszej gwieździe, „Banjo”) zdawali się tego nie zauważać. A jeśli nawet zwrócili na to uwagę, zignorowali to, dzięki Bogu.

W końcu Knox kończy, przedstawiając Mike’a, a następnie schodzi z podium i staje obok mnie, cały czas się szczerząc. Cholera, jest niesamowicie przystojny, kiedy uśmiecha się w ten sposób.

No dobra, tak naprawdę cały czas jest niesamowicie przystojny.

Zajmuje miejsce blisko mnie i patrzymy na mówców spod samej sceny.

– Właśnie uratowałeś mi życie. Jestem twoją dłużniczką – mówię szeptem.

Unosi znacząco brwi.

– A co dokładnie jesteś mi winna?

Mrużę oczy.

– Przysługę, Knox.

– Czy ta przysługa może zostać dostarczona w formie powtórki z sylwestra, czy może...?

Muszę się powstrzymywać, żeby nie wymierzyć mu solidnego kuksańca w bok.

– Doskonale znasz odpowiedź na to pytanie.

– Wiesz, tak się zastanawiałem… – odpowiada po cichu, żebym tylko ja mogła go usłyszeć. Mam nadzieję, że moja twarz pozostaje równie beznamiętna, co jego ton. – Jackson nie przyjechał, a ja właśnie uratowałem mu tyłek. I ty też, bo mogłaś przecież narobić mu wstydu.

Przygryzam wargi.

– To niczego nie zmienia.

Wzrusza ramionami, nonszalancko, jakby tak naprawdę ani trochę mu nie zależało.

– Jak chcesz. Musiałem spróbować.

Ostatnia przemowa dobiega końca, a tłum gości rozlewa się po sali. Tracę na jakiś czas Knoxa z oczu i wykorzystuję ten fakt, żeby skoczyć za bar na chwilę oddechu. Nie zrozumcie mnie źle, uwielbiam swoją pracę, ale czasami zwyczajnie potrzebuję przerwy.

Dopiero co udaje mi się jako tako zrelaksować, kiedy otwierają się za mną drzwi na salę. Knox wchodzi do pomieszczenia, a na jego twarzy maluje się determinacja.

– Jakim cudem udało ci się uwolnić od fanek? – pytam.

Nawet nie odpowiada. Chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie, a potem całuje. Całuje tak, że zapiera mi dech w piersi, kolana uginają się pode mną, a między nogami robi się mokro.

– Wynośmy się stąd – rzuca i tym razem nie potrafię skupić myśli na tyle, by przypomnieć sobie, dlaczego nie powinniśmy tego robić. Knox ciągnie mnie na korytarz za barem, serce wali mi jak młotem, a dłonie mam wilgotne.

– Zamierzasz wpłacić pieniądze na edukację wczesnoszkolną? – pytam z udawaną nonszalancją, kiedy mijamy wejście do głównej sali (całe szczęście na nikogo się nie natykamy), a potem skręcamy w bok i wchodzimy głęboko w trzewia kasyna, zupełnie pustego o tej porze.

Patrzę na przystojną twarz Knoxa o wyraźnie wyrzeźbionych rysach i nagle wszelkie pytania pierzchają mi z głowy.

– Wiesz doskonale, co zamierzam zrobić – mówi z niskim pomrukiem, chwytając potężną dłonią mój kark, a drugą przyszpilając mnie do ściany.

Cichy jęk wyrywa mi się z gardła, kiedy Knox palcem wskazującym zadziera mi brodę.

Potem jego usta ponownie zderzają się z moimi. Tym razem jest jeszcze namiętniej. Dłużej. Nasz pocałunek jest gorączkowy, potężny jak fala tsunami, która wezbrała pod wpływem całej łączącej nas przeszłości.

Chwytam klapy marynarki Knoxa i trzymam mocno, bo nogi się pode mną uginają.

Jego usta wędrują w dół, na moją szyję, znacząc ją pocałunkami aż do obojczyka. Nagle czuję na skórze dotyk jego języka i zapiera mi dech w piersi.

Przesuwam rękami po jego klatce piersiowej, chcąc poczuć ciepło jego twardych jak skała mięśni. Żałuję, że nie mogę po prostu zedrzeć z niego marynarki, otoczyć ramionami jego wyrzeźbionego torsu i trzymać mocno.

Knox wygląda piekielnie seksownie w garniturze z cienkim krawatem, mimo że ubrania to w tej chwili nasi śmiertelni wrogowie.

Wsuwa obie dłonie pod moją sukienkę, jakby czytał mi w myślach, obejmując moje pośladki i podnosząc mnie z podłogi tak, by przy ścianie utrzymywał mnie tylko ciężar jego gorącego ciała.

Wszelkie myśli ulatują mi z głowy. Przemowy, przyjęcie. Nieobecność Jacksona. Nawet fakt, że robimy coś złego. Wszystko znika.

Nie wygląda na to, by Knox szczególnie przejmował się teraz Jacksonem. Oboje mamy w nosie konsekwencje.

– Shelby – szepcze, hipnotyzując mnie swymi zielonymi oczami i wciąż ściskając moje pośladki. Jego palce wędrują coraz bliżej moich mokrych majtek. – Wynośmy się stąd. Muszę zedrzeć z ciebie tę sukienkę.

– Okej – odpowiadam, dysząc i zsuwając się ze ściany wprost w jego ramiona. – Muszę tylko... Muszę tylko pogadać z szefem i upewnić się, że mogę się już zmyć. – Przez bliskość Knoxa plącze mi się język.

– Zrób to – mówi. Ja jednak już nie odpowiadam, ponieważ ogarnia mnie niemal paraliżujące doznanie z samego wnętrza ciała. Knox zsunął dłoń z moich pośladków, żeby przycisnąć ją do cipki, trzymając ją mocno przez materiał majtek i jednocześnie całując mnie jeszcze raz, długo.

Chyba nigdy w życiu nie byłam tak wściekła na parę zwyczajnych majtek.

Dziesięć minut później Knox odebrał samochód, a ja dostałam błogosławieństwo od nieźle wstawionego Toma.

Wsiadam do porsche Knoxa w swojej kusej złotej sukience.

– Do mnie czy do ciebie? – pyta Knox.

– Do mnie bliżej – odpowiadam.

Dodaje gazu i kładzie dłoń na moim udzie. Podnosi ją tylko od czasu do czasu, zmieniając biegi. Drżę od dotyku, a pod jego dłonią skóra pali mnie żywym ogniem.

Nie rozmawiamy po drodze. W ciszy łatwiej jest udawać, że nie występujemy właśnie wbrew temu, co sobie obiecaliśmy. Czuję, że spogląda na mnie kątem oka, ale patrzę przed siebie w obawie, że coś zepsuję.

Ręka Knoxa przesuwa się niemal niezauważalnie coraz wyżej, a każdy milimetr to dla mnie kolejna fala szalonego podniecenia. Jego dłoń w końcu wsuwa się pod rąbek sukienki, a ja wciągam gwałtownie powietrze, czując, jak dotyka miękkiej skóry po wewnętrznej stronie mojego uda, posyłając łaskoczący prąd w górę, między nogi. Twardnieją mi sutki, całe moje ciało przeszywają dreszcze dostrojone do najlżejszych ruchów jego dłoni.

Nadal milczę, ale gdybym mogła się odezwać, powiedziałabym jedno słowo: *Dalej*.

Knox najwyraźniej czyta mi w myślach, jednak nie jest dość szybki, więc ściskam lekko uda. Jego ręka jest uwięziona.

– Mogę jej potrzebować do redukcji biegu przy wyjeździe.

– Mamy do tego czasu jeszcze co najmniej kilka kilometrów – odpowiadam, tracąc cierpliwość i prowadząc jego palce dokładnie do tego miejsca, gdzie ich pragnę. Knox poddaje się i przesuwa na bok materiał majtek, a potem przeciąga palcem po mojej mokrej cipce. Powoli, metodycznie, jakby się nigdzie nie spieszył, wędruje aż do łechtaczki, a później znów w dół. Cała drżę, moja świadomość kurczy się do rozmiarów linii rysowanej przez jego palec. Mam mroczki przed oczami, kiedy fale rozkoszy nabierają mocy.

Jęczę i naciskam na jego dłoń, chcąc poczuć go w sobie.

– Opanuj się – mówi Knox, odwracając się, żeby na mnie popatrzeć. – Jesteśmy już prawie na miejscu.

Z gardła wyrywa mi się cichy jęk.

– Ani mi się waż przerywać to, co zacząłeś.

Kiedy wreszcie zatrzymujemy się w garażu, jestem gotowa wskoczyć mu na

kolana. Nie zdążył jeszcze zgasić silnika, a ja już dobieram się do jego rozporka i rozpinam mu spodnie. Stękam z rozkoszy i owijam palcami jego grubego, twardego kutasa.

– Jasny gwint – mówię, dysząc.

Rozmyślałam o tej części jego ciała przez ostatnie tygodnie i chyba trochę za bardzo cieszę się, że mogę wreszcie go naprawdę dotknąć.

– Jest taki, jak go zapamiętałaś?

– Nawet lepszy – odpowiadam i pochylam się, żeby móc wyszeptać mu coś do ucha. – Knox, nie mogę się doczekać, kiedy wezmę go do ust.

Ostrożnie zapinam rozporek i wysiadam od strony pasażera.

– Ja pieprzę – mówi Knox i zatrzaskuje drzwi, a potem pociera twarz i rusza moim śladem.

– Zaraz będziesz *mnie* pieprzył, Cooperze Knoxie.

Trzymam go na dystans przez całą drogę do mieszkania, żeby podkręcić atmosferę. To on do tej pory stawiał między nami mur i cieszę się, że mogę mu się za to odwdzięczyć w podobny sposób.

Moje próby udawania niedostępnej nie trwają jednak zbyt długo. Wyciągam klucze z torebki i szarpię się z zamkiem, kiedy Knox staje za mną, zbiera mi włosy z karku i całuje mnie tak, że dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa.

Nigdy wcześniej nie miałam takich trudności przy otwieraniu drzwi. Niestety nie jest łatwo trafić kluczem do zamka, kiedy Cooper Knox przyciska swojego twardego członka do mojego tyłka. Czuję jego nabrzmiałą męskość i cała się spinam w gotowości. Świadomość, że on jest już twardy, przyprawia mnie o zawroty głowy. Czas jakby się zatrzymał. Knox chwyta mnie za piersi i przyciska się do moich bioder tak, że jego penis wpycha się między moje pośladki.

Wreszcie dostajemy się do wnętrza mieszkania, oszczędzając sąsiadom dalszych widoków.

– Czy mogę... zaproponować ci coś do picia? – pytam nieco niezręcznie.

– Co tak oficjalnie? – rzuca Knox, a na jego ustach błądzi uśmiech, lecz wzrok pozostaje utkwiony w moich oczach. – Zapomniałaś, że już tu byłem?

Nie zapomniałam.

– To ty wyglądasz zbyt oficjalnie – mówię, łapiąc go za krawat i przyciągając do siebie.

Knox odpowiada, zdejmując marynarkę i rzucając ją na kanapę.

Powoli rozwiązuję mu krawat, skubiąc zębami płatki jego uszu i całując szyję. Czuję ostry zapach wody po goleniu.

Knox prowadzi mnie do najbliższej ściany i przyszpila do niej.

– To na czym skończyliśmy?

Cholera. Nie wiem dlaczego, ale kiedy mnie tak więzi, kiedy jestem zdana na jego łaskę i niełaskę, robię się zupełnie mokra. Ten kontrast między jego brutalną siłą a powolnym, ostrożnym wabieniem doprowadza mnie na skraj rozkoszy.

Szarpię się z guzikami jego koszuli w tej niewygodnej pozycji i wreszcie udaje mi się ją ściągnąć. W nagrodę mogę podziwiać doskonale wyrzeźbione mięśnie, które dobrze pamiętam. Przesuwam rękami po twardym sześciopaku, drżąc pod wpływem tego kontaktu. Tego właśnie chciałam. Znowu go poczuć. To się dzieje naprawdę, nie tylko w mojej wyobraźni. Knox opiera dłonie o ścianę po obu stronach mojego ciała, dając mi pełny dostęp do siebie, a jednocześnie nadal mnie zniewalając.

Potrzebuję go więcej, bardziej. Nie mogę już dłużej czekać.

Rozpinam mu rozporek i wyciągam jego członek na wierzch. Jest wzwiedziony, twardy i wielki w mojej dłoni, ale jednocześnie jego skóra jest miękka jak aksamit. Jęczę pod wpływem nowej fali pożądania, która zalewa mi ciało i mózg. Zaraz utonę w rozkoszy. Klękam i przysuwam jego męskość do twarzy. Powoli zataczam językiem kółka wokół główki. Jeszcze chwila i cały znajdzie się w moich ustach.

– Shelby – stęka Knox, a ja na dźwięk swojego imienia zaciskam usta jeszcze mocniej wokół jego męskości. – To jest zajebiście przyjemne. – Knox wyciąga rękę i odgarnia mi włosy z twarzy.

Czuję, że robię się coraz wilgotniejsza, im dłużej jego członek znajduje się w moich ustach. Ssę go delikatnie, nie spiesząc się.

– Wiesz, ile razy sobie to wyobrażałem?

*Gdybyś tylko wiedział, ile razy ja o tym myślałam...*

Ssę mocniej, biorąc go w całości do ust i gardła. Knox zaczyna szybciej oddychać i zaraz jęczy, kiedy skubię zębami główkę jego penisa.

– Cholera, skarbie, muszę cię zobaczyć nago – mówi.

Pieszczę go jeszcze intensywniej, nie chcąc przestać. Ale on wycofuje się z moich ust i podnosi mnie na nogi. Powoli rozpina sukienkę i zdejmuje mi ją przez głowę, przesuwając dłońmi po bokach mojego ciała. Mam gęsią skórkę, a twarde

sutki domagają się uwagi. Nie mogłabym być bardziej gotowa na pieszczoty.

Knox sięga do zapięcia biustonosza, który po chwili spada na podłogę.

– A niech mnie, Shelby. Jesteś taka piekielnie seksowna – mówi Knox, cofnąwszy się o krok, by lepiej mi się przyjrzeć.

Przyciąga mnie do siebie, bardzo blisko, a potem czuję jego wargi na piersiach i chwilę potem na sutkach, które ssie mocno. Wzdycham z ulgą i oddaję mu się w pełni.

Rozkosz przetacza się przeze mnie falami, wędrując od ust, przez sutki, aż do cipki. Przyjemność jest niemal zbyt silna, ale chcę, by trwała bez końca. Knox kuca i przechodzi niżej, do mojego brzucha, a ja zaczynam widzieć gwiazdy.

Czuję go na biodrach, drażni mnie, wylizując ślad od jednej kości biodrowej do drugiej. Mięśnie brzucha zaciskają mi się mimowolnie, gdy ciało reaguje na nadmiar bodźców. Wbijam pięty w podłogę i zapieram się o ścianę, bo świat zaczyna niebezpiecznie wirować.

Jestem już gotowa. Chcę jego ust.

On tymczasem wędruje dalej w dół, do pępka i niżej, na wzgórek łonowy. Wreszcie przesuwa moje majtki na bok, kładzie moją nogę na swoim ramieniu i wypuszcza powietrze na moje wargi, a jego ciepło posyła mnie w drogę rozkoszy, z której – wiem to – już nie zawrócę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy znowu cię posmakuję – mówi, patrząc mi w oczy. Jego wzrok błyszczy od pożądania i chaotycznych emocji. Potem liże mnie od dziurki aż po łechtaczkę.

Uginają się pode mną kolana, a uda zaczynają drżeć.

Bycie z Knoxem jest jeszcze przyjemniejsze, niż zapamiętałam.

Składa mokre pocałunki na wewnętrznej stronie moich ud, a ja odczuwam bolesny brak jego języka tam, gdzie potrzebuję go najbardziej.

– Więcej... – jęczę.

– Poproś ładnie, Shelby, a dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Błagam go o rozkosz.

– Proszę, Knox – dyszę.

– O co prosisz? Będziesz musiała mi to dokładnie opisać – odpowiada.

– Chcę... Chcę, byś dotykał mojej cipki – szepczę nieśmiało, jąkając się.

Nagradza mnie, wsuwając do środka pierwszy palec, a potem drugi. Wypuszczam

gwałtownie powietrze z płuc. Napieram biodrami na jego dłoń, moje ciało drży z przyjemności, jaką daje mi obecność Knoxa tam, gdzie tego pragnę.

– Czego jeszcze chcesz? – mruczy, wciąż drażniąc mnie palcami, wsuwając je i wysuwając.

– Poliż mnie – odpowiadam, dysząc.

Dodaje do pieszczot język, długimi i mokrymi posunięciami liże wnętrze moich warg, posyłając delikatne dreszcze do samego centrum mojego jestestwa. Kołysze palcami w mojej cipce, językiem pieści łechtaczkę z takim zapałem, że oczy szklą mi się od łez. Samo patrzenie na niego mnie podnieca, a to, że widzę przyjemność, jaką daje mu pieszczenie mnie, a także świadomość, że mogę go teraz poprosić o cokolwiek, doprowadzają mnie na skraj rozkoszy.

– Knox. – Opieram się mocno o ścianę, będąc bliżej orgazmu, niż bym chciała. Za wcześnie, o wiele za wcześnie. – Knox – powtarzam głośniej zachrypniętym głosem.

Odpowiada, liżąc mnie jeszcze mocniej i szybciej, a ja jęczę przez zaciśnięte zęby.

– Chcę... – Jestem tak podniecona, że ledwo mówię, a Knox nie odpuszcza. Jeśli natychmiast nie przestanie, to zaraz dojdę. Chwytam go za włosy i odsuwam od siebie, chociaż rezygnacja z przyjemności przychodzi mi z trudem. Czekam, aż podniesie na mnie wzrok. – Chcę dojść, gdy będziesz we mnie.

Wyciąga ze mnie palce, ostatni raz liże mnie od dołu do góry, a potem wstaje. Wciąż ma rozpięte spodnie, ale sięga do kieszeni i wyciąga z portfela prezerwatywę.

Daję mu znak głową, by poszedł do sypialni, i sama ruszam w jej kierunku. Jednak Knox przyciąga mnie do siebie i wymierza mi siarczysty klaps w pośladek.

Jęczę, przygryzając wargę, zagubiona między zaskoczeniem, bólem a przyjemnością.

– Czyli tak to będzie?

– Tak – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy. – Zamierzam pieprzyć cię tu i teraz.

Z tymi słowami przekłada mnie przez oparcie kanapy, chwyta za biodra, a potem moczy główkę penisa w moich sokach i zaraz głęboko we mnie wchodzi. Cholera, bardzo szybko założył tę prezerwatywę.

Wciągam gwałtownie powietrze, czując się tak szczelnie wypełniona, że ledwo stoję. Fale przyjemności przetaczają się przez moje ciało. Twardy kutas Knoxa

wreszcie znalazł się w mojej cipce.

Opieram się ramionami o kanapę, a Knox zaczyna mnie posuwać. Uginam nogi w kolanach i napieram na niego biodrami, żeby pocierał też o moją cipkę. Czuję, że zaciskam się wokół niego i zbliżam do orgazmu, gdy nasze ciała poruszają się w idealnej harmonii.

Ale nie chcę jeszcze dochodzić. Oddawanie się Knoxowi jest zbyt przyjemne.

Całe szczęście on myśli podobnie.

– Mógłbym pieprzyć tę twoją śliczną dupcię całą noc, Shelby. Ale muszę zobaczyć resztę twojego seksownego ciałka.

Przewraca mnie na drugą stronę i podnosi. Obejmuję go ramionami i nogami, moje usta rozpaczliwie poszukują jego ust, kiedy niesie mnie na przód kanapy. Siada i sadza mnie na sobie okrakiem. Z jękiem wsuwam się z powrotem na jego członka, układam wygodnie i zaciskam wokół jego męskości.

Nie mija wiele czasu i raz jeszcze odnajdujemy wspólny rytm. Czuję, jakby obudził się we mnie instynkt, który całe życie był uśpiony. Moje ciało się spina i jęczę, czując skurcze cipki.

Zamykam oczy i wykrzykuję jego imię, dochodząc długo i mocno, nabijając się na jego kutasa raz za razem i wyciskając ostatnią kroplę rozkoszy z tej niesamowicie silnej eksplozji, która przetacza się przez całe moje ciało. Gdzieś pośrodku tego szczytowania dochodzi także Knox.

Kołyszę się w przód i w tył w jego ramionach, wciąż czując w sobie jego twardość, a nasze ciepłe, spragnione usta pożerają się nawzajem.

Jeśli seks nie jest nam przeznaczony, to dlaczego jest tak cholernie przyjemny?

# 9

## Knox

Shelby mruga, kiedy na jej twarz pada snop światła. Jej włosy leżą rozrzucone na poduszce, a usta rozciągają się w uśmiechu, gdy pochylam się i całuję delikatnie jeden z jej sutków.

Nie jestem rannym ptaszkiem. Gdyby jednak każdy dzień zaczynał się w ten sposób, może by się to zmieniło – takie ogarniają mnie myśli, kiedy wsuwam dłoń między nogi Shelby. Jest ciepła i wciąż zaspana. Wygląda na niewinną, kiedy nie drażni mnie sugestywnymi tekstami.

Ale Shelby nie jest już małą dziewczynką.

Szkoda, że jej brat tego nie rozumie.

*Cholera*.

Co teraz zrobimy?

Wracam na swoją stronę łóżka i gapię się w sufit, sfrustrowany.

Shelby budzi się, otwiera oczy i przeciąga się seksownie.

– Dlaczego zabrałeś rękę?

– Zacząłem myśleć o rzeczywistości – odpowiadam, muskając palcem jej obojczyk. – I o tym, że będziemy musieli do niej wrócić.

– O nie – rzuca Shelby. – Nie możemy udawać, że nic oprócz nas nie istnieje? Że zostaliśmy ostatnimi ludźmi na ziemi? – Wzdycha.

*Chciałbym*.

– Jeśli jesteś gotowa skorzystać z programu ochrony świadków, pożegnać się z przyjaciółmi i pracą, wtedy pewnie, moglibyśmy spróbować. Ale nigdy nie mogłabyś wrócić do tego mieszkania.

– Umowa stoi. – Odwraca się w moją stronę i ziewa. A niech mnie. Nawet nad

ranem jest zajebiście piękna. – Dokąd się przeprowadzimy? – Patrzy na mnie spod firanki rzęs.

– Do jakiegoś motelu bez nazwy, stojącego przy pojedynczej nitce autostrady, w miasteczku, gdzie nie ma żadnych knajp i nic się nie dzieje.

– Jestem pewna, że zdołalibyśmy zapewnić sobie mnóstwo rozrywek w pokoju z łóżkiem i minibarem – stwierdza Shelby ze śmiechem. – A co tam, wystarczyłoby łóżko. Jesteś wystarczająco upajający. – Przesuwa palcem po moim brzuchu, a ja ledwo się powstrzymuję, by się na nią nie rzucić.

– Poważnie, Shelby. – Patrzę w te jej wielkie, cudowne oczy.

– Nie chcę być w tej chwili poważna – mówi, krzywiąc się.

– Zrobi się zajebiście poważnie, kiedy Jackson się o wszystkim dowie i mnie zamorduje.

– O niczym się nie dowie – oznajmia Shelby, zamykając oczy i odsuwając się ode mnie. – A przynajmniej nie w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

– Co masz na myśli? – Właśnie przyszło mi coś do głowy. – Czy wy się pokłóciliście? Z powodu jego nieobecności wczoraj?

Shelby wzdycha ciężko, ale zaraz kręci głową.

– Zrugałam go jak burą sukę, ale rozumiem, dlaczego nie mógł się pojawić. Jego projekt rusza z miejsca, a od tamtego spotkania zależało praktycznie wszystko. Wybaczam mu, chociaż mnie wkurzył. – Uśmiecha się do mnie szeroko. – Poza tym uratował mnie prawdziwy rycerz.

– Czyli co, powiedziałaś mu, że w zamian za wystawienie cię musi ci odpuścić na dwa tygodnie? Tylko dlatego, że popełnił błąd, nie wydaje mi się, by zrezygnował ze swojej nadopiekuńczości.

Shelby prycha.

– Nie ma szans. Ale wspominał, że przez ten wielki projekt musi wyjechać z miasta. Najbliższe dwa tygodnie spędzi w Charleston. – Znowu patrzy mi w oczy i widzę w nich iskrę nadziei, której wcześniej nie dostrzegałem. Dobrze jej z tą iskierką, nawet jeśli boli mnie serce, bo wiem, że to potrwa tylko chwilę. – Czyli nie musimy jeszcze wracać do rzeczywistości – mówi.

Kuszące. Tak cholernie kuszące. Wystarczyłoby, bym się z nią zgodził, przewrócił ją na plecy i podążył za instynktem. Ale nie mogę znieść tej myśli. Mieć ją, mieć wszystko, czego pragnę, ale tylko na dwa tygodnie?

– A potem co? – pytam. – Mamy wziąć dwa tygodnie urlopu od realnego świata

i co dalej? Wracamy do naszego życia, jak gdyby nic się nie wydarzyło?

– Coś w tym guście. – Wzrusza ramionami, udając nonszalancję, ale widzę, że ją też ta sytuacja boli. – Nie możemy się po prostu cieszyć sobą przez dwa tygodnie, a później zastanowić się, co dalej? – Jej dłoń sięga do mojej piersi, a następnie oplata biceps. Nie potrafię skupić myśli, kiedy tak mnie dotyka i rozpala do białości.

– Wydawało mi się, że nie umawiasz się ze sportowcami – mówię, kładąc rękę na jej biodrze i ściskając mocno.

– Potrzebowałabym solidnych kontrargumentów – odpowiada z przekąsem. – Możesz zaczynać.

Te słowa przypieczętowały sprawę. Pieprzyć konsekwencje. Nie zamierzam zmarnować ani sekundy z tych dwóch tygodni.

Przewracam się na nią i pochylam, żeby possać jej dolną wargę. Nie przestaję nawet wtedy, gdy jej nogi oplatają mnie w pasie, a dłonie chwytają mocno za pośladki. Tym razem nie tracimy czasu na grę wstępną. Nie potrzebujemy jej. Kiedy wsuwam się w nią głęboko, jest już ciepła i gotowa.

Godzinę później wracam do swojego mieszkania, żeby wziąć prysznic i przebrać się przed wizytą u fizjoterapeuty.

To kłucie w prawym ramieniu powróciło w czasie drugiego treningu – wrażenie palenia, które nie powinno pojawiać się nawet z typową listą niedomagań regenerującego się ciała. Nie chcę panikować, więc nie mówię o tym nikomu z ekipy trenerskiej. Kiedy jednak możliwość przedsezonowej kontuzji spędza ci sen z powiek, nadszedł czas, żeby coś z tym gównem zrobić.

Wychodzę właśnie spod prysznica, gdy odzywa się moja komórka. Jackson. Ostatnia osoba, z którą chciałbym w tej chwili rozmawiać. Mimo to owijam się ręcznikiem w pasie i odbieram.

– Co słychać, stary? – rzucam tak swobodnym tonem, na jaki mnie stać w tym momencie.

– Dzwonię w sprawie Shelby.

*Kurwa*. Zamieram na środku mieszkania, jakby Jackson miał zaraz wpaść przez frontowe drzwi z bejsbolem w ręku, gotowy do wymierzenia mi kary.

*Jakim cudem się o tym dowiedział?*

Panikuję, robiąc w głowie przegląd wszystkich możliwych wymówek. *To nie tak,*

*jak myślisz. Ja tylko odwiozłem ją do domu. I zostałem na noc. I wyszedłem od niej następnego dnia rano tak zamyślony, że omal nie przydzwoniłem w słup. Ale...*

– Dzięki, że się poświęciłeś dla ekipy, stary. Jestem twoim dłużnikiem.

Czuję taką ulgę, że dosłownie padam na umywalkę. A potem zalewa mnie fala innego uczucia: wyrzutów sumienia. *Tak, poświęciłem się...*

– Żaden problem – dukam, chociaż mój głos brzmi słabo nawet w moich uszach. – Przynajmniej w ten sposób mogłem pomóc.

– Myślisz, że nadal jest na mnie wkurzona? Bądź szery – dodaje. W tle słyszę głośne trąbienie samochodów i hałas autostrady; Jackson pewnie jest w drodze na lotnisko, by lecieć do Charleston.

– Wydawała się spokojna, kiedy wychodziła z imprezy. – *Na pewno nie ze mną*, chodzi mi po głowie, ale gryzę się w język i sięgam po maszynkę do golenia.

– Okej. Cóż... – Milczy przez dłuższą chwilę, po czym znowu słyszę jego głos, tym razem znacznie wyraźniej. – Czekaj, widziałeś, jak wychodziła?

– Eee... Tak? – *Można to tak ująć*. Z pewnością widziałem, jak szła *przede mną...*

– Była z kimś?

Czując zbliżający się atak serca, przestaję się golić, ponieważ ręka drży mi tak mocno, że zaraz zrobię sobie wielką dziurę w policzku.

– Co masz na myśli? – pytam, ignorując fakt, że zaciskam pięść wokół maszynki.

– Chodzi o to, że... – Jackson stęka. – Czasami, kiedy Shelby się wścieka, próbuje się na mnie odegrać, będąc trochę... odważniejsza niż zwykle.

*Mógłbyś to powtórzyć*?

– Ale pamiętasz, że jest dorosła, prawda? – Nie potrafię się powstrzymać. *Cholera*. To zapewne nie najlepszy moment, żeby bronić jej autonomii.

– Zdaję sobie z tego sprawę – rzuca Jackson. – Po prostu chcę się upewnić, że wszystko z nią w porządku. A nie będzie mnie w mieście przez dwa tygodnie, więc... Możesz wyświadczyć mi ogromną przysługę? Mógłbyś sprawdzać, co u niej, w trakcie mojej nieobecności?

*Och, z przyjemnością będę to robił. Bardzo często*. Wzdycham, jakby to był dla mnie kłopot.

– Jasne, stary. Postaram się.

– Po prostu... upewnij się, że nie robi nic głupiego. Na przykład nie rzuca się w ramiona Marca Wrighta.

– Kogo? – pytam, nagle z zupełnie innego powodu ściskając rączkę maszynki.

– Och, to taki futbolista, który wczoraj cały wieczór wrzucał zdjęcia z nią do sieci. Jego podpisy były... Nie mogę ich zacytować w pracy. Nie ma w tym nic złego i w ogóle – dodaje wyraźnie z musu, co daje mi do zrozumienia, że ma dokładnie przeciwne zdanie na temat tego, co ten koleś publikował o jego siostrze. – Ale ona pracuje dla jego drużyny, wiesz? I Marc Wright już nieraz robił coś nielegalnego po wypiciu kilku głębszych.

Patrzę w lustro na swoją w połowie ogoloną twarz. Zaczynam się martwić. Muszę zrobić własny research na temat tego gościa.

– Tak czy inaczej, dzięki za przypilnowanie jej.

– Żaden problem, stary.

Czując ulgę, że nie odkrył naszej tajemnicy, zgadzam się trochę zbyt entuzjastycznie.

Rozłączam się, dręczony przez wyrzuty sumienia. Kończąc golenie się, przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze i marszczę czoło. Co się stanie z naszą przyjaźnią, gdy Jackson dowie się, że to o mnie powinien się martwić, a nie o jakiegoś Marca Wrighta?

Zakładam dżinsy i ruszam na umówione spotkanie, zostawiając to pytanie bez odpowiedzi.

Brak wieści to dobre wieści. Fizjoterapeuta nie zauważa nic niepokojącego na moim prześwietleniu, zarówno w tkance miękkiej, jak i w kości. Każe mi jedynie pilnować tego ramienia i wrócić na kontrolę za trzy tygodnie.

Wysyłam do Shelby wiadomość z pytaniem, co u niej. Odpowiada mi zdjęciem z siłowni, na którym raczy mnie obcisłym wdziankiem i solidną porcją dekoltu. Opłaca się być dżentelmenem po jednonocnej przygodzie z młodszą siostrą wieloletniego przyjaciela.

No dobra, dwunocnej, z możliwością przedłużenia.

Muszę przyznać, że nieobecność Jacksona nie mogła wypaść w lepszym momencie. Po kilku godzinach podjeżdżam pod knajpę, ciesząc się, że nie muszę stawiać im czoła jednocześnie.

– Czyżby ci się wczoraj poszczęściło?

Cześć i tobie, Savannah. Miło cię widzieć.

– Nie wypada mi o tym opowiadać – mówię. – Ale chyba nie mogę tego samego powiedzieć o tobie.

Jest niedziela po południu, więc mamy cały bar dla siebie. Ryder i Cash przeglądają paragony przy drugim końcu kontuaru, a Shelby siedzi w kącie pomieszczenia, ubrana w krótką spódniczkę i bluzkę na ramiączkach, i rozmawia z koleżankami. Wygląda jak rockmenka dochodząca do siebie po całonocnej imprezie, wciąż seksowna mimo ciemnych worków pod oczami. Tyle że wcale nie bawiła się z ekipą z zespołu. Spogląda na mnie znad telefonu i podnosi butelkę w geście powitania, podczas gdy Ruby i Avery dołączają do Savannah w żartobliwym dręczeniu mnie.

– Knox, powinieneś wykorzystać swoją popularność na Twitterze i zarywać do lasek – mówi Ruby. – Nie ma czegoś takiego jak zła prasa, prawda, Shelby?

– Różnie bywa – odpowiada Shelby, mierząc mnie wzrokiem z drugiego końca sali. – Widziałam sportowców, którzy wychodzili obronną ręką z gorszych rzeczy. Na pewno pomogłoby, gdybyś nie był czarną dziurą mediów społecznościowych.

Patrzymy sobie w oczy i kąciki ust Shelby podnoszą się nieznacznie.

– Nie bawię się w selfiki – odpowiadam. – Sportowcy powinni pozwalać, by ich praca na boisku mówiła sama za siebie.

– Ten gość wygląda mi na kandydata do totalnej medialnej metamorfozy – oznajmia Cassie, podchodząc do baru po dolewkę. Odwraca się do Shelby. – Powinnaś mu pomóc!

Shelby zadziera głowę, najwyraźniej dobrze się bawiąc.

– Jeśli szuka przedstawicielki specjalizującej się w viralowych tweetach, znam kogoś takiego.

Z pewnością trzymałaby rękę na pulsie w kwestii potencjalnych skandali – zwłaszcza tych, które mogłaby sama wywołać. Teraz jednak krzyżuje swoje długie, szczupłe nogi, a ja opieram się o kontuar, napawając się tym przyjemnym widokiem. Te nogi oplatały moją szyję jeszcze dzisiaj rano.

– Oooo, zdecydowanie chciałabym to zobaczyć – oznajmia Ruby. – Może mogłybyśmy wszystkie pisać w imieniu Knoxa.

– Brzmi jak przepis na katastrofę – wtrąca Cash, podając mi piwo. – Jeśli przekażesz im hasła do swoich kont, zrobisz to na własną zgubę, stary. Wyczuwam sporą dozę niszczenia osobowości medialnej w połączeniu z intensywnym śledzeniem.

Ryder podnosi wzrok znad papierów.

– Nie chciałbym odwracać waszej uwagi od tematu nieistniejącego pożycia intymnego Knoxa i jego żałosnej obecności w Internecie, ale czy nie powinniśmy robić planów na następny weekend?

Weekend nad jeziorem Lanier w wynajętym domku. Omal zapomniałem. Właściwie to kompletnie zapomniałem ze względu na wszystko, co się działo między mną a Shelby. Cholera. Chciałem, żebyśmy spędzili ten weekend sami. To pierwszy raz, kiedy bylibyśmy naprawdę wolni.

Dwa tygodnie bez Jacksona wydają się coraz krótsze. A teraz będziemy musieli spędzić jeszcze dwa dni z tych czternastu z resztą ekipy. Takie tam zwykłe zebranie paczki znajomych, z których dwoje pieprzy się po kryjomu.

Co w najgorszym wypadku może się wydarzyć?

Kątem oka widzę, jak Shelby kończy drinka.

Dziękuję opatrzności, że Jackson nie pojedzie z nami do tego domku.

Dziewczyny siadają przy barze, żeby przedyskutować temat wycieczki. Shelby zajmuje miejsce jak najdalej ode mnie. To prawdopodobnie dobry pomysł, mimo to czuję jej obecność tak, jakby znajdowała się tuż obok, ściskając mojego penisa jak dzisiaj rano pod prysznicem, patrząc na mnie brązowymi oczami i przesuwając dłoń w przód i w tył, coraz mocniej i szybciej... Wypijam szybko łyk piwa i omal się nie krztuszę.

Cassie rozdziela obowiązki. Chłopaki mają ogarnąć alkohol i przekąski, a dziewczyny główne posiłki i atrakcje.

Shelby wyraźnie słucha tylko jednym uchem, głównie bawiąc się telefonem, a ja po chwili czuję, że moja komórka wibruje. Sięgam do kieszeni.

Trzy wiadomości od seksownej fanki rocka z drugiego końca baru.

„Wciąż jestem obolała po dzisiejszym treningu” – pisze w pierwszym.

Uśmiecham się i otwieram następny SMS.

„Pracowałeś z mięśniami, których powinnam częściej używać”.

Jestem gotów się z nią zgodzić. Ściskam mocniej butelkę piwa, czując, jak krew z moich członków zaczyna spływać do krocza.

„Nie mam na sobie bielizny – pisze Shelby w ostatniej wiadomości. – Spotkajmy się w łazience”.

Podnoszę wzrok i nie widzę jej.

Biorę głęboki wdech. Oto twoja chwila prawdy, Knox. Savannah i Cash wciąż nabijają się z mojego życia w mediach społecznościowych – a raczej jego braku.

– Macie rację – mówię im. – Muszę ogarnąć ten temat. Zacznę od szybkiego selfika w łazience.

Oboje prychają, a ja wychodzę z sali. Nikt chyba nie zwrócił uwagi, że Shelby również zniknęła. Bardzo dobrze. Dzięki temu mamy trochę więcej czasu.

Maszeruję prosto do męskiej toalety i zastaję tam Shelby, która opiera się swobodnie o umywalkę. Podnosi delikatnie nogę – tak że mogę zajrzeć pod jej obcisłą spódniczkę i przekonać się, że faktycznie nie założyła majtek.

Bez zbędnych słów zamykam za sobą drzwi, a potem rzucamy się na siebie. Nasze ręce wędrują wszędzie, jej pieszczą mój tors, moje ściskają jej jędrną małą pupę. Całuję ją namiętnie, ostro, a ona jęczy mi w ustach, tak słodko i cicho.

Czuję się, jakbym wreszcie mógł odetchnąć po wstrzymywaniu przez cały ranek powietrza – nareszcie mogę jej dotknąć po boleśnie długim obserwowaniu jej z drugiego końca kontuaru, nie mogąc zareagować, nie mogąc pokazać nikomu, jak bardzo jej pragnę. A teraz podnoszę ją i sadzam na umywalce, podciągam jej spódniczkę wysoko, odkrywając mokrą cipkę. Padam między jej nogi i od razu wędruję językiem do łechtaczki. Mija dosłownie chwila i Shelby zaczyna dyszeć, łapiąc mnie za włosy. Jęczy, wyraźnie próbując się powstrzymywać, ponieważ w sali obok siedzą wszyscy nasi przyjaciele.

Gdyby ktoś tu teraz wszedł...

Kiedy widzę, jak dochodzi na umywalce, nie potrafię się dłużej wstrzymywać. Muszę ją wziąć natychmiast. Shelby najwyraźniej się ze mną zgadza.

– Pieprz mnie – szepcze, zaglądając mi głęboko w oczy, a ja przyciągam ją na sam brzeg umywalki, trzymając już w ręku prezerwatywę. Shelby wprawnym ruchem zakłada ją na mojego członka, jej palce oplatają go tak ciasno i zdecydowanie. Wchodzę w nią i z mojego gardła wyrywa się jęk ulgi.

Właśnie w tej chwili ktoś puka do drzwi.

Oboje zamieramy, cali zdyszani. Mój penis drży w cipce Shelby, a ta zaciska się mocno, omal nie doprowadzając mnie do orgazmu.

– Co jest? – wołam.

– Stary, co tam tak długo robisz? Muszę się odlać – mówi Cash.

Krzywię się.

– Chwila. Nie mogę się dobrze ustawić do tego selfika.

– Jaja sobie robisz? – wrzeszczy. – Myślałem, że żartowałeś z tym zdjęciem, stary.

– Hej, to twoja dziewczyna kazała mi to zrobić – zauważam.

Ale on już się wycofuje. Słyszymy, jak otwierają się drzwi naprzeciwko, prowadzące do toalety dla kobiet – to tam postanowił się odlać.

Już mam odstawić Shelby, kiedy ona szczerzy zęby i ściska mnie mocniej.

*A niech mnie*.

Robię to, co każdy gorącokrwisty Amerykanin zrobiłby na moim miejscu. Pieprzę ją na ostro, po cichu, na umywalce, aż oboje szczytujemy, przyciskając usta do ust, by zdusić jęki, które wyrywają się z naszych gardeł.

A potem poprawiamy ubrania i wchodzimy z powrotem na salę, pojedynczo. Shelby mnie wyprzedza i już opowiada Cashowi o zmyślonym telefonie od Jacksona. Dobra przykrywka, zważywszy na fakt, że Cash dopiero co był w damskiej toalecie i na pewno zdał sobie sprawę, że Shelby z niej wtedy nie korzystała. Wracam kilka minut później, udając, że kończę właśnie rozmowę z menadżerem.

Pozostała część ekipy gapi się na wyświetlacz telefonu Rydera. A więc zaliczyłem kolejne gorące zbliżenie z Shelby i nikt niczego nie zauważył.

Patrzymy sobie w oczy z przeciwnych stron kontuaru, a napięcie między nami opada – chwilowo.

Nie wiem, co my w ogóle wyprawiamy, ale coś mi mówi, że to się szybko nie skończy.

# 10

## Shelby

Wycieczka do Georgii oznacza jedną jedyną rzecz: przystanek w Dairy Queen na koszyk stripesów z kurczaka i wielką porcję frytek. I może kubełek lodów z masłem orzechowym na dokładkę.

Żartowałam! – żadne „może”.

– Shelby, ty zwierzu. Szacun.

– Nie dostaniesz nawet jednej frytki, Ruby – wołam z tylnego siedzenia. – Kup sobie własne albo zwijaj się z zazdrości przez resztę drogi!

Wyciągam przed siebie nogi, podczas gdy zaliczamy kolejne etapy zamówienia w drive-thru.

– Drogie panie, nie wiecie, że kiedy się przekroczy granice miasta, jest się oficjalnie na wakacjach? – mówię. – Kalorie magicznie przestają się dodawać, a kac to tylko spisek marketingowców, żeby sprzedawać więcej zimnych napojów.

– Muszę przyznać, że to jest minus pieprzenia się ze swoim osobistym trenerem – odpowiada Ruby. – Przysięgam, że on potrafi wyczuć obecność tłuszczów nasyconych w moim organizmie nawet podczas pocałunku po trzech dniach od posiłku.

– Niezły z niego krytykant – mówię jej. – Coraz mniej go lubię.

– Nie dyskredytuj mojego trenera. Próbuję namówić Avery, żeby dołączyła do mnie na siłowni. Będę miała wtedy zniżkę.

– Nie ma mowy. – Avery krzyżuje ręce na piersi. – Jestem przekonana, że to tylko wybieg, żeby namówić mnie na trójkąt.

– Avery – odpowiada Ruby. – Dzień, w którym ktoś nakłoni cię do podzielenia się choćby szczoteczką do zębów, będzie godny zapisania go w kronikach.

– Masz całkowitą rację – rzuca Avery wojowniczo. – Bo to najobrzydliwsza rzecz, o jakiej słyszałam.

– No co, wy nie dzielicie się szczoteczką? – Ruby unosi brew, a ja jęczę ze wstrętem.

Wszystkie wybuchamy śmiechem, po czym odbieramy zamówienie przy następnym okienku.

Słodkie kawałki ziemniaka smażonego na głębokim tłuszczu, chodźcie do mamusi. Ale tłuste żarcie to nie jedyna przyjemność, którą chciałabym sobie zaserwować. Maczam frytkę w sosie, rozmyślając o tym, kiedy ostatni raz widziałam się z Knoxem. Wymknęliśmy się na szybki numerek w łazience, zostawiając przyjaciół dosłownie kilkanaście metrów dalej. Ba! Cash znalazł się tuż za ścianą, a kiedy zapukał do drzwi, moje serce na chwilę przestało bić... Powiedzmy, że to nie jest tego rodzaju historyjka, którą podzieliłabym się z Avery – pewnie wysłałaby oddział specjalny, żeby zdezynfekował całą knajpę. Poza tym to *coś*, co łączy mnie z Knoxem, musi pozostać w tajemnicy. Przynajmniej na razie.

Godzinę później zatrzymujemy się przed wynajętym lokum, które okazuje się uroczo podniszczonym domkiem obitym żółtą szalówką, z szerokim tarasem i bezpośrednim dojściem do jeziora. Cassie i Savannah są godzinę drogi za nami, a chłopaki mają przyjechać po południu. Trafił nam się bardzo przyjemny, rześki weekend na naszą małą eskapadę. Wnoszę do środka rzeczy, myśląc, że to dobra okazja na wieczór przy ognisku. I na wślizgnięcie się pod jeden koc z ciepłym, jędrnym męskim ciałem po tym, jak wszyscy pójdą spać. Może...

– Zamawiam hamak – wołam. Zamierzam większość weekendu spędzić pod tą wierzbą płaczącą, z kubkiem parującego i sowicie zaprawionego alkoholem cydru oraz pysznymi przekąskami na wyciągnięcie ręki. Oczywiście wtedy, gdy akurat nie będę leżeć pod Cooperem Knoxem. To mój brudny sekrecik. Każda dziewczyna powinna taki mieć. Nie, cofam to. Każda *kobieta* powinna taki mieć. Znacznie łatwiej mi nią być, gdy Wielki Brat Jackson wyjechał z miasta.

Ruby rozpościera ramiona i obraca się wokół własnej osi.

– Kto ma ochotę pomoczyć się w jeziorze?

Nie zdawałam sobie sprawy, że zapisałam się na wyjazd morsów.

– To jakieś osobiste wyzwanie, Ruby? – odpowiadam. – Mamy na zewnątrz

cztery stopnie i kalendarzową zimę. Nawet nie wzięłam ze sobą stroju kąpielowego.

– Ja też – dodaje Avery.

Ruby kładzie dłonie na kolanach i patrzy na nas swoją najlepszą pokerową miną.

– Ja też nie.

– No cóż – rzuca Avery tonem pełnym nadziei. – Czyli nie ma co się zastanawiać?

Ruby prycha.

– Chyba nie pozwolicie, żeby coś tak nieistotnego jak trochę nagości w środku dnia przeszkodziło wam w dobrej zabawie? Proszę, nie mówcie, że wymiękacie, drogie panie.

– Ja nie mam problemu z byciem miękką pipą – odpowiada Avery. – Lubię czystą szczoteczkę i przyjemne, letnie pluskanie się w ciepłej wodzie. No i nie przepadam za odmrożeniami.

– Ja tak samo – mówię. – Może zrobimy popcorn i grzany cydr, a potem zagramy w Boggle?

Nietrudno jest zauważyć, do czego to zmierza. Nasza gorącokrwista Ruby ma znajomy błysk w oku. Widziałam go pierwszy raz w siódmej klasie. Jeszcze chwila i zaraz znajdziemy się w jej szponach, a ona zawładnie nami jak jakaś niecna, kontrolująca umysły wiedźma.

– Popcorn i cydr będą smakować znacznie lepiej po mroźnej kąpieli. Choć raz pokażcie, że potraficie się wyluzować.

– Ależ ja jestem całkowicie wyluzowana – protestuje Avery. – Siedzę w wynajętym domku zimą. Dla mnie to duży luz.

– Wyluzuj bardziej – ciągnie Ruby. – Wyzywam cię.

Nie mogę opanować śmiechu.

– Aha, czyli wracamy do szkoły średniej, co?

– Założę się, że w szkole średniej nie zastanawiałabyś się nad tym dwa razy – zauważa Ruby z przekąsem. – No, śmiało, ja najpierw rozpalę ognisko. Pierwsza, która wskoczy i wyskoczy z jeziora, dostanie najlepsze miejsce, żeby się rozgrzać. Uruchomcie swoje wewnętrzne pokłady odwagi. Zróbcie to dla mnie.

To wariatka, ale nie potrafię się jej oprzeć. W końcu poddaję się, stękając.

– No dobra, niech ci będzie. Ale Avery rozpala ogień, bo tobie nie ufam.

Nasza harcerka Avery w błyskawicznym tempie organizuje ognisko.

– Do roboty! – wrzeszczy Ruby najgłośniej, jak potrafi, kiedy my z Avery przygotowujemy się mentalnie, wciągając w siebie tyle ciepła, ile możemy.

Ruby zaraz rusza w stronę jeziora, wrzeszcząc jak opętana. Pozostaje mi tylko rozebrać się i pobiec za nią.

– Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa! – wołam.

– Dlaczego my to w ogóle robimy? – krzyczy Avery.

– To jest naprawdę okropne!

Rozumiem jednak, co chciała nam pokazać Ruby. W takim zimowym pływaniu w jeziorze jest coś jednocześnie potwornego i wspaniałego. Chociaż nie wydaje mi się, bym chciała to kiedykolwiek powtórzyć.

Pluskamy się minutę i biegniemy we trzy z powrotem do ogniska, gołe i całe pokryte gęsią skórką, ze wszystkimi organami wewnętrznymi zamarzniętymi na amen.

Chociaż to nie jest dobry na moment na niespodzianki, zanim udaje nam się, przykryć ręcznikami i swetrami, przed domkiem zatrzymuje się SUV Jacksona.

– Dobrze wyglądacie, drogie panie! – woła Cash, naciskając na klakson i wystawiając głowę przez okno.

*O mój Boże*.

To samochód mojego brata.

Chyba jeszcze nigdy nie ubrałam się tak szybko. Ruby i Avery śmieją się do rozpuku, próbując wciągnąć skarpetki drżącymi rękami, ale ja się nawet nie uśmiecham.

*Co, do cholery, robi tutaj Jackson?*

Nawet nie wiem, co jest gorsze. Fakt, że właśnie pokazałam się starszemu bratu i jego przyjaciołom jako naga sprinterka, czy może czekający mnie pełen napięcia i paranoicznego strachu weekend ukrywania się z Knoxem. To by było na tyle, jeśli chodzi o naszą seksowną ucieczkę za miasto.

Chłopaki wysiadają z SUV-a, a Knox podchodzi do nas z zapasem drewna, po czym wybucha śmiechem, zrzucając je obok ogniska. Fajnie, że ktoś się dobrze bawi.

– Wygląda na to, że przyjechałem akurat na czas, by zobaczyć marsz pingwinów.

– Knox, musisz natychmiast zapomnieć wszystko, co widziałeś, i obiecać mi, że nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać – oznajmia Avery z wyjątkową jak dla niej bezpośredniością.

– Masz moje dżentelmeńskie słowo – odpowiada Knox.

Naprawdę potrafi być szarmancki, kiedy akurat nie przekłada nagiej kobiety przez oparcie kanapy.

Spoglądam na samochód, żeby przekonać się, czy Jackson na nas patrzy. Widzę jednak tylko Rydera i Casha, którzy właśnie rozładowują bagażnik i pewnie obmyślają żarty, którymi za chwilę będą nas dręczyć.

Knox wraca do samochodu, a ja idę za nim.

– Gdzie się podziewa Jackson? – rzucam przez zaciśnięte, wciąż dzwoniące zęby, a serce bije mi jak oszalałe. – I dlaczego nie jest w Charleston?

Usta Knoxa rozciągają się w uśmiechu, a ja mam ochotę go udusić. Naprawdę myśli, że jest tak zabawny?

– Fałszywy alarm, Shelby. Pożyczyliśmy jego samochód na weekend. – W jego oczach widzę diabelską iskrę. – Wielki Brat jest zgodnie z planem poza miastem – dodaje ciszej.

Nagle przestaję się trząść.

– Jasny gwint, o mało nie dostałam zawału – mówię z zupełnie niewinną miną, machając przy tym do Rydera i Casha. Knox przesuwa palcem po moim ramieniu, a potem puszcza do mnie oko, ale przekręca głowę tak, by nikt prócz mnie tego nie widział.

– Nic się nie martw, wszystko załatwione.

Następnie znika po drugiej stronie ogniska, a ja z całych sił staram się znowu powstrzymać dreszcze, które tym razem pojawiają się z podniecenia, nie z zimna.

– Nie patrzcie – mówi Ryder, gdy schodzę na dół po schodach. – To trzecia członkini słynnego tria golasek.

– Myślałyśmy, że przyjedziecie później – odpowiadam, krzywiąc się.

– Mielibyśmy przegapić coroczne zebranie Stowarzyszenia Nagich Dam Wodnego Baletu? – rzuca Cash. – Nie ma mowy.

– Słyszałam, że ominęło nas niesamowite show – odzywa się Savannah. – Nikt nie pomyślał, żeby pstryknąć fotkę?

– Całe szczęście nie. I zgodziliśmy się nigdy więcej o tym nie mówić – przypomina im Avery.

– Jesteśmy legendami, Avery – rzuca Ruby. – Mnie to pasuje.

Knox siedzi na kanapie, ubrany w sportową kurtkę i dżinsy, i wydaje się bardzo wyluzowany.

Przysiadam na fotelu po drugiej stronie pokoju, unikając jego wzroku w obawie, że zdradzi mnie mowa ciała.

Ze względu na nasze zobowiązania nie mogliśmy się spotkać od czasu szybkiego numerka w łazience, ale dotyk jego dłoni na moim ramieniu był iskrą, która na nowo rozpaliła we mnie ogień. Poza tym, jeśli policzyć wszystkie nasze zbliżenia od tego czasu, które rozegrały się w mojej wyobraźni, uprawialiśmy seks już ponad siedemdziesiąt razy. Nie pomogły też SMS-y, które wysyłaliśmy do siebie cały wieczór. Przynajmniej wyniosłam z nich przekonanie, że nie tylko moja wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach.

Spoglądam na Knoxa i posyłam mu nieśmiały uśmiech, czując, jak moje ciało się rozluźnia – wreszcie otacza mnie rzeczywistość, w której nie ma ani Jacksona, ani kąpieli w zimnej wodzie. Nagle robi mi się o wiele cieplej.

– Kto ma ochotę pograć w celebrytów? – pyta Savannah.

Chłopaki jęczą z niezadowolenia, ale nas jest więcej.

Po godzinie udawania Kim Kardashian, Kaczora Donalda i Jamesa Browna zachciało nam się jeść, a ja odzyskałam w końcu spokój po przygodach tego popołudnia. Dzielimy się na grupy i przygotowujemy obiad – Knox i Cash zajmują się grillem, ja i Ruby warzywami i dodatkami.

– Wszyscy inni mogą spadać – mówi Ruby, machając drewnianą łopatką niczym miniaturowy dyktator. – Za dużo ludzi kręci się po kuchni i nie ma jak się ruszyć.

Trzeba przyznać, że ma rację. Nawet tylko we dwie ciągle obijamy się o siebie na tej niewielkiej przestrzeni.

Ciasnota może być fajna pod warunkiem, że nie masz nic przeciwko ocieraniu się o sąsiada.

Ledwo udaje mi się nie krzyknąć, kiedy Knox klepie mnie w tyłek po drodze do grilla.

Ruby właśnie zagląda do lodówki, odwrócona do nas plecami.

Trącam go łokciem i wracam do krojenia ogórków, przygryzając wargi, bo czuję gorąco rozlewające się po ciele od miejsca, gdzie dotknął mnie Knox.

– Znalazłam! – woła Ruby, pojawiając się przy nas z buteleczką ostrego sosu. –

Nie da się zrobić porządnych hamburgerów bez odrobiny ognia.

Ma dziewczyna rację.

Siadamy z Knoxem po przeciwnych stronach stołu i zabieramy się za ucztę składającą się z hamburgerów, makaronu z serem i bekonem oraz wielką sałatką, dzięki której poczujemy się trochę mniej winni.

Nasze usadzenie nie jest przypadkowe. Dzieli nas wystarczająco dużo przestrzeni, żebyśmy nie czuli pokusy macania się pod stołem, a jednocześnie mamy na siebie bardzo dobry widok i możemy sobie nawzajem posyłać znaczące spojrzenia. Właśnie o tym myślę, biorąc ogromny kęs burgera. Podnoszę wzrok i widzę Knoxa, który bawi się butelką wina i patrzy na mnie, a jego na wpół zjedzony obiad leży pozostawiony na talerzu. Nieśmiało wycieram usta z resztek soczystego sosu pomidorowego, po czym spoglądamy sobie w oczy i wtedy, zupełnie spontanicznie, wsuwam umazany sosem palec do ust i powoli go oblizuję. Nagle Knox cały się spina. Szczerząc zęby, wracam do jedzenia, zadowolona z wrażenia, jakie wywarłam.

Dzisiaj dzielę pokój z Ruby i Avery, ale coś mi mówi, że nie spędzę zbyt wiele czasu w łóżku.

– Co dalej? – pyta Ruby, zabierając z lodówki kolejne butelki piwa dla wszystkich. Przysięgam, że ta dziewczyna nigdy się nie męczy.

– Pieczenie pianek. A potem łóżko – mówi Cassie, ziewając, a Ryder obejmuje ją w pasie.

Z tym nie zamierzam się kłócić. W moim wyjątkowo rozciągliwym żołądku zawsze znajdzie się miejsce na deser. A wczesne dobranoc oznacza mnóstwo czasu dla mnie i Knoxa na znalezienie jakiegoś intymnego kąta i kontynuowanie tego, co zaczęliśmy ostatnio.

Podczas gdy chłopaki biorą się za rozpalanie ogniska, Ruby i Avery idą nad jezioro, aby poszukać odpowiednich patyków.

– Wygląda na to, że mamy tu dwie harcerki – śmieje się Cash, kiedy wracają z naręczem długich i cienkich patyków i kilkoma pachnącymi szyszkami do wrzucenia w ogień. – To tam nauczyłyście się pływać?

Savannah szturcha go łokciem.

– Cash jest zazdrosny, bo sam potrafi jedynie mieszać drinki i uwodzić kobiety – rzuca.

On w odpowiedzi klepie ją po pupie, a ja spoglądam na Knoxa, czując, jak

czerwienię się na wspomnienie klapsa, jakiego wymierzył mi wcześniej. On za to podnosi brwi i widzę, że najwyraźniej myśli o tym samym.

Cassie rozkłada na ziemi koc i zbieramy się wokół ogniska. Rozdaję wszystkim gigantyczne i mięciutkie pianki, tanią i bardzo słodką czekoladę (tylko taka nadaje się do pieczenia pianek), a także maślane krakersy.

– Kiedy ostatni raz piekłeś pianki, stary? – pyta Ryder Knoxa, spleciony nogami z Cassie.

– Nie mam pojęcia. Młody Knox był za bardzo zajęty Małą Ligą w czasie obozu letniego – odpowiada Knox, nadziewając puszystą mieszankę żelatyny z cukrem, by potrzymać ją nad płomieniami.

– O rany, ale mi cię szkoda. – Ruby posyła mu pełne współczucia spojrzenie.

Obozy letnie to jeden z ulubionych tematów Ruby. I nie ma nic lepszego od klejących się pianek, które spływają z długich patyków, żeby skłonić ją do wspominania dawno minionych czasów. Ale historię o jej romansie z psychologiem już słyszałam. A także tę o dolewaniu alkoholu do ponczu na potańcówce starszych dzieciaków. Oraz o tym, jak z przyjaciółką Malią uciekły z wycieczki do parku wodnego i wylądowały z grupą motocyklistów. Ruby zawsze wygrywa, jeśli chodzi o porównywanie wakacyjnych doświadczeń. Zawsze też kładzie się spać jako ostatnia.

Avery, jak zawsze grzeczna harcerka, pierwsza wstaje od ogniska, ruszając do łóżka już przy opowieści o ponczu. Potem podnoszą się pary, Ryder i Cassie wymiękają pod koniec historii o motocyklistach.

– Słuchajcie, my też już spadamy – mówi Cassie, wrzucając swój patyk do ogniska. – Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła!

– Za późno – stwierdza Ruby i odwraca się w naszą stronę. – Niech żałują. Nie usłyszą mojej opowieści o psychologu, który stracił pracę za to, że pomógł nam przemycić słodycze i alkohol.

Savannah obejmuje Casha i ziewa. Knox przegląda Twittera na telefonie, podczas gdy Ruby papla dalej. Traci kolejnych dwoje słuchaczy, kiedy Savannah i Cash zmywają się po kilku minutach.

– Śpiączka cukrowa – oznajmia Savannah, puszczając do mnie oko. Nie mam wątpliwości, że akurat tych dwoje zbyt szybko nie zaśnie.

Knox i ja patrzymy na siebie znacząco. Uwielbiam Ruby, ale w tym momencie najchętniej podałabym jej ekspresową tabletkę nasenną, by patrzeć, jak w minutę

zapada w głęboki sen. Czuję ucisk w żołądku i wiem, że nie minie, dopóki nie dostanę w swoje łapy gorącego ciała, o którym rozmyślałam cały tydzień. Knox siedzi na wyciągnięcie ręki, jednak zasady gry, którą prowadzimy, nie pozwalają mi go dotknąć.

Ruby właśnie przeszła na temat aktualnego sezonu *The Real Housewives*, kiedy Knox chowa komórkę do kieszeni i wstaje.

– Drogie panie, czas udać się do swojego pokoju... a nie, cofam to, na swoją kanapę.

Cholera.

Wygląda na to, że odpuszczamy.

A niech cię, Ruby.

Cóż, równie dobrze mogę się porządnie wyspać.

– Ja chyba też mam już dosyć – mówię, przeciągając się.

Ale Ruby nie chce przyjąć tego do wiadomości.

– Nieeeeee! Nigdy nie mamy okazji tak długo posiedzieć! Proszę, nie zostawiajcie mnie.

Westchnienie. Okej, Ruby. Jeszcze jedno piwo.

Pół godziny później rudowłosy sukkub nareszcie mnie uwalnia i możemy ruszyć do naszych kwater. Na palcach przechodzimy przez salon, a ja spoglądam na wybrzuszenie przykryte kocem na kanapie, ale nie zauważam w ciemności żadnego ruchu. Czyżby zasnął? Po całym wieczorze budowania napięcia?

Może nie rozgrzałam go tak mocno, jak sądziłam.

Niezadowolona myję twarz i zęby, a potem ruszam do swojego łóżka.

– Dobranoc, Shelby – syczy Ruby swoim słynnym teatralnym szeptem. Nie mija nawet minuta i pogrąża się w głębokim śnie, pochrapując cicho w znajomym rytmie, który nauczyłam się ignorować dawno temu.

Sama już prawie odpływam, gdy odzywa się mój telefon.

Wiadomość od Knoxa:

„Naprawdę poszłaś spać?”

Nie ma mowy. Ostrożnie wyślizguję się spod pościeli i schodzę po cichu na dół.

# 11

## Knox

Usta Shelby wędrują po mojej skórze, a jej głowa zsuwa się z mojej klatki piersiowej. Sztywnieję, spodziewając się zaraz poczuć jej słodkie usta na moim twardym kutasie.

Nie ma nic lepszego niż mała schadzka na kanapie, żeby znowu poczuć się młodo. A przynajmniej dopóki nie usłyszysz skrzypienia łóżka twojego kolegi, który przewraca się w pokoju obok, może ze trzy metry dalej. Wtedy staje ci… serce. Oboje z Shelby zamieramy, oglądając się w stronę drzwi.

Wygląda na to, że jednak nie jestem już nastolatkiem.

– Wynośmy się stąd – szepczę do Shelby, niechętnie podciągając ją do góry. – Wolałbym pieprzyć cię bez zastanawiania się, czy ktoś nas usłyszy. – Skubię zębami jej szyję. – I chcę, żebyś jęczała do woli, kiedy zrobię ci dobrze.

– Są w pobliżu jakieś motele? – pyta, podnosząc na mnie brązowe oczy i kucając nade mną.

– Coś wymyślimy. – Wsuwam rękę pod jej bluzkę, zdejmuję ją przez głowę i czuję, jak twardnieją jej sutki pod wpływem mojego dotyku. Biorę w usta jej soczystą dolną wargę. – W końcu mam kluczyki do samochodu zaparkowanego na podjeździe. – Shelby wciąga gwałtownie powietrze, kiedy klepię ją w pośladek, rozkoszując się tym, jak jej jędrne ciało trzęsie się pod moją dłonią. Cudownie.

Wynagradzam jej to pocałunkiem w czubek głowy, a potem zakładam dżinsy i zabieram portfel. Następnie owijam Shelby kocem i wynoszę ją na taras.

– Nie potrzebuję przypadkiem ubrań? – zauważa, ponieważ została w samych koronkowych stringach i biustonoszu.

– Zdecydowanie nie – odpowiadam z szelmowską miną.

Obejmując mnie za szyję, spogląda na mnie z dziwnym uśmiechem.

– Pomocy, porwał mnie złodziej samochodów – mówi teatralnym szeptem, nie dość głośno, żeby obudzić któregoś z naszych przyjaciół.

– Właśnie tak. Pokrzycz jeszcze trochę, a wylądujesz w bagażniku.

Shelby unosi brew.

– Myślałam, że chcesz, żebym była głośno.

Uśmiecham się szerzej.

– Dobra, pokrzycz jeszcze trochę, to wylądujesz na tylnej kanapie, gdzie będę musiał wymierzyć ci karę.

Trzepocze rzęsami, udając niewiniątko.

– Tylko jeśli obiecasz, że kara będzie tego warta.

– Och, zaufaj mi, taki jest plan.

Odjeżdżamy może sześć metrów od domku, w dół podjazdu, a Shelby wciąż leży zawinięta w koc na fotelu pasażera, kiedy wyciąga rękę i łapie mnie za udo.

– Jesteś za daleko – protestuje i w tej samej chwili koc zsuwa się z jej ramienia, odkrywając nagą skórę.

Za chwilę jej dłoń przesuwa się w górę mojego uda, a palce oplatają widoczny zarys mojego nabrzmiałego kutasa. Czuję, jak wypycha mi spodnie, odpowiadając na jej dotyk.

Pieprzyć motel.

Zatrzymuję się przy wjeździe w ślepą uliczkę w pobliżu brzegu jeziora.

– Naprawdę wolałabym, żebyśmy nie byli teraz w samochodzie Jacksona – mówi, rozpinając pas. – Jednak trzeba sobie jakoś radzić.

Faktycznie nie jest łatwo. Ostatnim razem, kiedy spędzałem tyle czasu na fantazjowaniu o seksie z dziewczyną, byłem nastolatkiem. A od czasu naszego ponownego spotkania Shelby siedzi mi w głowie na okrągło.

– Shelby, nie potrafię przestać o tobie myśleć. Nawet na chwilę – mówię, wsuwając dłoń między jej nogi i odnajdując nagą skórę w miejscu, gdzie powinny przykrywać ją majtki.

Och, no proszę. Znalazły się – na podłodze pod kocem, który właśnie z siebie zrzuca.

Mój penis pulsuje, jakby miał zaraz eksplodować.

– Ja też nie mogę przestać myśleć o tobie – przyznaje.

Otwiera usta, żeby wypuścić powietrze, a ja pochylam się i składam na nich gorący pocałunek. Kładę dłoń na jej wilgotnej cipce, a z jej gardła wyrywa się jedno z tych uroczych małych westchnień. Świadomość, że jest już gotowa, wzmaga jeszcze moje podniecenie. Czuję, że mój penis wyrywa się do akcji, ale chcę wyciągnąć z tej chwili jak najwięcej, skoro tak długo na to czekałem. Przyciągam Shelby blisko i biorę jej sutek do ust, chwytając jej pierś tak łapczywie, jakby od tego zależało moje życie.

Shelby sięga mi do spodni i chwyta moją męskość, przez którą przechodzi dreszcz i szybko przebiega wzdłuż kręgosłupa. Nie czekając na reakcję, odsuwa moją dłoń od swojej cipki i przeciąga palcami po swoich wargach sromowych. To cholernie podniecające. A potem, dolewając oliwy do ognia, łapie mnie tymi samymi palcami za twardego kutasa i smaruje go swoją wilgocią.

*A niech mnie*. To cios poniżej pasa. W pozytywnym znaczeniu, oczywiście. Czuję na sobie jej soki i jestem tak blisko jej cipki, że ledwo mogę to wytrzymać.

– Podoba ci się, że jestem taka mokra? – Shelby podnosi na mnie swoje błyszczące w blasku księżyca oczy, a ja niemal tracę nad sobą resztki kontroli.

Odpowiadam, zrywając z niej koc i odkrywając jej nagość. Złota skóra Shelby lśni, jej nabrzmiałe sutki sterczą. Przez chwilę podziwiam te ponętne krągłości, a potem nie mogę już dłużej wytrzymać – muszę ją mieć. Wychodzę na zewnątrz i obchodzę samochód dokoła, z ogromnym wzwodem. Otwieram drzwi po jej stronie, podnoszę ją, a ona łapie mnie jak małpka. Idziemy w ten sposób na tylną kanapę. Z delikatnością, jakiej się po sobie nie spodziewałem, otwieram tylne drzwi i układam Shelby niczym prywatny bufet na stół, jakimś cudem nie obijając się o sufit auta. Wpatruję się w nią przez moment, oczarowany, a potem chowam twarz między jej nogami, spijając jej pyszne soki, ciesząc się jej smakiem i reakcją na ruchy mojego języka.

Liżę, doprowadzając ją na skraj orgazmu, aż zaczyna wołać moje imię i oddychać coraz szybciej, jęczeć coraz głośniej i bardziej rozpaczliwie. Nie wstrzymuje się, więc ja też nie muszę. Podnoszę się, zsuwam dżinsy i bokserki do kostek, wkładam szybko prezerwatywę i wchodzę w Shelby jednym płynnym ruchem. Jest tak mokra, że wbijam się w nią aż do końca, jej ciepła cipka zaciska się wokół mnie cholernie mocno.

Rozkłada nogi i mówi mi, żebym wszedł jeszcze głębiej. Łapię ją za biodra dla lepszego tarcia i pieprzę ją tak głęboko, że czuję się jak w nirwanie.

– Mocniej – jęczy Shelby, a ja spełniam jej prośbę. Posuwam ją tak, że aż się boję, czy nie zrobię krzywdy jej albo sobie, jednak wydawane przez nią odgłosy i wyraz jej twarzy dają mi jasno do zrozumienia, że właśnie takiego seksu sobie życzy.

Pieprzę ją, aż oboje dochodzimy z krzykiem, a eksplozja rozkoszy odcina mi umysł i kurczy świat do chemicznej reakcji, która dokonuje się w tej chwili między mną a Shelby. Oplata mnie ciasno nogami wokół pasa, przytrzymując mnie w sobie, gdy jej oddech powoli się uspokaja, chociaż cipka wciąż pulsuje.

Na twarzy Shelby pojawia się znajomy seksowny uśmieszek, a oczy błyszczą od pożądania. Z tymi rozczochranymi włosami i miną absolutnej satysfakcji wygląda tak, że od razu jestem gotowy na drugie podejście.

Boże, uwielbiam tę dziewczynę.

Wciąż myślę o niej następnego ranka, kiedy wymykam się z domu na bieganie. Całą drogę przez las oczami wyobraźni widzę tylko ją. Jej usta zaciśnięte wokół mojego penisa. Jej kołyszące się pośladki, gdy przewróciłem ją na brzuch, by w drugiej rundzie wziąć ją od tyłu.

Gdy wracam do domku, znowu jestem twardy, a że wokół nie dostrzegam jeszcze oznak życia, muszę się zająć czymś innym, żeby zużyć pozostałą energię, zanim ktokolwiek się obudzi.

*Cholera*.

Okazuje się, że kolejne serie pompek z myślami zajętymi wyobrażaniem sobie wbijania kutasa w ciepłą, mokrą cipkę niekoniecznie pomagają pozbyć się ogromnego wzwodu.

Jestem w trakcie trzeciej serii na tarasie, kiedy słyszę czyjś śmiech dochodzący z kuchni. Wygląda na to, że ktoś wstał na śniadanie. Biorę głęboki wdech i ogarniam się (tym samym przepompowując solidną część mojej krwi z powrotem do mózgu).

Właściwie to bardzo dobrze, że już wstali. Jestem zajebiście głodny.

– Nie miałam pojęcia, że dzisiaj dołączy do nas The Rock – mówi Savannah, patrząc znacząco na mój sześciopak, kiedy podnoszę koszulkę, by zetrzeć pot z twarzy.

– Och, wiesz, jacy są zawodowi sportowcy – wtrąca Shelby z przekąsem. – Nie potrafią zrobić sobie nawet jednego wolnego dnia. Zawsze muszą być w szczytowej

formie, nawet w czasie wakacji.

Już ona coś wie na temat mojej szczytowej formy. Posyłam jej ukradkowe spojrzenie znad szklanki wody, a potem nalewam sobie kawy.

– Szczerze mówiąc, żałuję, że nie jestem taka zdyscyplinowana – przyznaje Savannah, robiąc sobie dolewkę.

– Z przyjemnością pokażę wam jutro mój trening, drogie panie. – Szczerzę się do Shelby.

– To miłe z twojej strony, ale dzięki – odzywa się Ruby. – Przyjechałam tutaj, żeby się ukryć przed moim trenerem.

– Ja też raczej odpadam, jeśli chodzi o ciężkie ćwiczenia – mówi Cassie – ale z przyjemnością poszłabym na spacer do lasu. Kto idzie ze mną?

– Może przyda się trochę ciszy i spokoju, zanim wstaną pozostali – dodaje Savannah.

– Idźcie – stwierdza Shelby, unikając mojego wzroku. – Ja zacznę ogarniać śniadanie.

– Pomogę ci – zgłaszam się na ochotnika. – Robię świetne naleśniki.

Może przez nieodpowiednie warunki ominęła nas rundka zajebistego seksu z samego rana, ale wygląda na to, że będziemy razem szykować śniadanie. A podobno romantyzm umarł?

– Tylko nie wrzucaj nigdzie żadnego białkowego gówna – mówi Ruby w drodze do wyjścia.

Shelby uśmiecha się do mnie i podchodzi do lodówki, żeby wyjąć składniki na blat. Gdy dziewczyny znikają z zasięgu wzroku, staję za jej plecami i obejmuję ją w pasie, jednocześnie obcałowując jej miękką skórę na karku.

– Tobie również dzień dobry – mówi i odwraca się, by pocałować mnie w usta. Mógłbym się do tego przyzwyczaić.

Bierzemy się do roboty. Shelby przygotowuje ciasto na naleśniki, a ja kroję cebulkę do jajecznicy.

– Czyli szykujesz się do wiosennych treningów?

Najwyraźniej nie będziemy gawędzić o zeszłonocnych figlach. Może to i lepiej. Sięgam po paprykę i zaczynam ją kroić, jednocześnie rozmawiając na temat moich ćwiczeń.

– Staram się utrzymać podstawową siłę i mobilność, żeby nie nabawić się

kontuzji po rozpoczęciu sezonu. – Ostatnio często o tym myślałem, więc z poczuciem ulgi otwieram się przed Shelby i opowiadam o tym, jak często miotacze przejmują się możliwymi urazami rotatorów i stawów łokciowych. Jeden zły rzut i cała twoja kariera może się skończyć za sprawą zerwanego więzadła.

– Będę musiał chodzić na regularne badania u fizjoterapeuty. Zwłaszcza ostatnio, czułem, że... coś jest nie tak z moim rzutem. Nie wiem dokładnie co. – Sięgam po masło i wrzucam kawałek na patelnię. – Po prostu jest wiele rzeczy, które mogą pójść nie tak, wiesz? Kiedy rzucasz z taką prędkością, z jaką ja rzucam, najmniejsza utrata mobilności, mikrosekunda opóźnienia refleksu może stanowić ogromną różnicę. To wszystko, co może przesądzić o sukcesie albo o wcześniejszej emeryturze.

Przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy, niemal smutnym. Głaszcze mnie po ramieniu, a potem zaciska na nim dłoń. Nie ma w tym seksualnego podtekstu; próbuje mnie po prostu pocieszyć.

– Bardzo bym się zdenerwowała, gdyby coś się stało z twoim seksownym ciałem – dodaje i za sprawą tych słów moje napięcie seksualne znowu się pojawia.

Wyciągam do niej rękę, ale ona już przechodzi na drugą stronę kuchni, żeby zabrać z kontuaru mąkę. Odmierza szklankę, odwrócona do mnie plecami, zupełnie jakby nie obchodziła jej energia wibrująca w powietrzu, która powstaje i kumuluje się przy każdym naszym spotkaniu.

Dobra. Nie tylko ona potrafi grać w tę grę.

– Cóż, postaram się ze względu na ciebie dbać o swojego kutasa – odpowiadam i odwracam się od niej, wyciągając jajka z lodówki.

W następnej chwili coś mnie uderza w pośladki. O nie.

Spuszczam wzrok. Tak. Właśnie strzeliła mnie ścierką. Przechodzę przez kuchnię i łapię Shelby za ramię, tuż przed tym, jak udaje jej się we mnie rzucić rękawicą. Szczerzy do mnie zęby, ja chwytam ją za nadgarstek i zbliżam się do niej, przechylając ją do tyłu i przyciskając do ściany. Jej ciało wygina się w łuk, cycki wpijają się w moją pierś.

– Jestem zajebiście głodny – woła ktoś z sąsiedniego pokoju.

Odskakujemy od siebie, jak gdyby ktoś oblał nas wrzątkiem. Shelby chwyta miskę z mąką i biegnie do kontuaru, gdzie ja rozłożyłem jajka i masło. Zanim zdążę się ruszyć, ona już wszystko miesza gwałtownymi ruchami. Wciąż macha łyżką, kiedy Cash wchodzi do kuchni, ziewając i przeciągając się.

– Co na śniadanie?

– Naleśniki – mówię i odwracam się, żeby wyjąć z lodówki mleko. – Oczywiście o ile jakieś zostaną dla was, leniuchy, kiedy my już skończymy jeść.

– Bardzo zabawne – mamrocze, przyglądając się nam podejrzliwie. Nie podoba mi się to spojrzenie. Ani trochę.

Idę do samochodu Jacksona, żeby pojechać do sklepu po piwo. Nasze zapasy się niebezpiecznie kurczą. Czas je uzupełnić.

Wkładam właśnie kluczyk do stacyjki, gdy do auta podchodzi Shelby. Przerzuca łokieć przez otwarte okno i mruży oczy w ostrym świetle.

– Potrzebujesz towarzystwa? – pyta. Zerkam na domek, zastanawiając się, co sobie pomyśli Cash, kiedy zauważy, że oboje zniknęliśmy. Ale mamy dla siebie tylko ten i następny weekend, zanim wróci Jackson. Musimy się sobą nacieszyć, ile tylko możemy.

Pieprzyć Casha.

– Wsiadaj, maleńka.

Shelby wskakuje na fotel pasażera i jedziemy na główną ulicę miasteczka, gdzie stoi kilka niewielkich sklepików. Drzwi do monopolowego skrzypią na zardzewiałych zawiasach.

– Uroki małych miasteczek – mówię do Shelby, kiedy kiwamy na powitanie do drzemiącego za ladą staruszka.

– I małomiasteczkowe przekąski – odpowiada, zatrzymując się przed regałem pełnym śmieciowego, niemarkowego żarcia. Bierze kilka paczek bekonowych skwarek, patrząc na nie wielkimi od radości oczami.

– Jak dama – mówię, podnosząc brew.

– Możemy zgłodnieć w samochodzie – odpowiada. – Jeszcze mi podziękujesz.

Nie próbuję się z nią spierać, nawet jeśli od domku dzieli nas zaledwie piętnaście minut drogi – Shelby wydaje się bardzo przywiązana do tych skwarek.

– Po kilka sześciopaków ambera i budweisera? – pytam, gdy podchodzimy na tyły sklepu.

– Brzmi nieźle.

Jej palce oplatają zimne szklane drzwi lodówki, kiedy pochylam się, żeby wyciągnąć piwa.

– Ten weekend szybko minie… – oznajmia.

– Niestety – odpowiadam, odwracając się, żeby podać jej sześciopak. Przełykam głośno ślinę. – A potem – mówię powoli – pojadę na treningi.

Przekrzywia głowę, patrząc na mnie z zaskoczeniem. Właśnie tego się spodziewałem – że harmonogram MLB nie jest przyklejony do jej lodówki. Unikałem tego tematu, sądząc, że to i tak nie ma znaczenia – bo przecież między nami nic nie może się rozwinąć.

Teraz jednak, po tym weekendzie, jeśli następny tydzień będzie wyglądał tak samo... Czuję, że powinienem o tym wspomnieć.

– Wiosenny trening, oczywiście. – Zmusza się do nonszalanckiego uśmiechu, chociaż widzę, że ta informacja ją przybiła. – Cóż, w takim razie musimy na maksa wykorzystać ten czas, który nam został. – Udaje jej się zachować beznamiętny wyraz twarzy, kiedy wciska przekąski pod pachę i wyciąga rękę po piwo.

Mimo że to bardzo boli, również zmuszam się do uśmiechu.

– Na to wygląda.

Oboje pozwalamy, żeby to żałosne stwierdzenie zawisło między nami, a tymczasem płacimy za zakupy i ładujemy je do samochodu. Bo właściwie co możemy zrobić? Mamy dla siebie tylko ten tydzień, a potem, cóż, nikt nie wie, co się stanie.

Cisza przedłuża się podczas drogi powrotnej nad jezioro. Poranne przekomarzanie zostało zastąpione ostrożnym milczeniem. To oczywiste, że oboje rozmyślamy o facecie, którego samochód wykorzystaliśmy jako mobilny motel, a także o wszystkich innych przeciwnościach losu. Cieszę się na wiosenne treningi, ale na myśl o łączącej nas chemii i o naszych doskonale pasujących do siebie ciałach jednocześnie nie mam najmniejszej ochoty za kilka tygodni wyjeżdżać ponad sześćset kilometrów poza miasto.

Cholera, może nawet Jackson okaże się mniej groźny dla naszej relacji niż ten dystans.

# 12

## Shelby

Wezwanie na nagłe zebranie w pracy o ósmej rano nie jest najmilszym początkiem tygodnia. Czuję, jak swoboda weekendu momentalnie wyparowuje ze mnie, kiedy spoglądam na drugą stronę stołu w sali konferencyjnej i widzę Karla, wkurzająco i zgodnie z przewidywaniami wyglądającego jak spod igły mimo wczesnej pory. Ja zaś mam nieumyte włosy, które związałam w niechlujny kok, a z głodu burczy mi w brzuchu.

Szkoda, że Karl nie chwali się zaliczonymi laskami i przygodami z weekendu. Jestem pewna, że pobiłabym go swoją opowieścią z wyjazdu. A co tam, nawet z dzisiejszego poranka, bo obudził mnie gorący oddech Knoxa na udach i pierwsze, co zrobiłam, to wygięłam plecy w łuk na spotkanie z jego ustami. Nie ma nic lepszego niż orgazm, który budzi cię z mokrego snu.

Dzięki temu choć trochę łatwiej jest wytrzymać to spotkanie.

Siedzimy w ciszy, czekając, aż pozostali członkowie kryzysowego klubu śniadaniowego przyjdą do sali, a ja popijam kawę. Wreszcie widzę Tima, trenera Mike'a, asystenta Dana Richa i Erica Nessa z działu prawnego, jak maszerują korytarzem, a na ich twarzach malują się takie same marsowe miny.

– Co się dzieje, Tim?

Karl skacze na równe nogi, jeszcze zanim wszyscy dotarli do sali.

Obecność prawnika nigdy nie jest dobrym znakiem.

– Złe wieści. O trzeciej nad ranem Dale Hunter został aresztowany za prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. To już drugi raz. Miał wypadek.

Cholera.

To zaiste bardzo złe wieści.

Złe wieści dla Karla, który miał zajebisty pomysł, żeby umieścić Dale'a w samym centrum naszego przyjęcia charytatywnego.

Złe wieści dla zespołu, zważywszy na fakt, że jest dopiero styczeń, a my wciąż nie pozbieraliśmy się po ciosie z listopada, kiedy to trzech graczy zostało sfotografowanych na imprezie w Miami, gdzie na jachcie towarzyszyły im prostytutki z Europy Wschodniej.

Złe wieści dla mnie, bo to ja będę musiała posprzątać ten bałagan.

Przede wszystkim jednak złe wieści dla Dale'a Huntera – nie minęło nawet pół roku od jego pierwszego aresztowania za prowadzenie pod wpływem.

– Ktoś ucierpiał? – pytam.

Uszczerbek na zdrowiu osoby trzeciej oznacza zakwalifikowanie czynu jako przestępstwo, nie wykroczenie.

– Całe szczęście nie. Jechał sam. Nagle zjechał na krawężnik i rozbił się – odpowiada Tim.

Rozluźniam się, jednak niewiele. To tylko jedna dobra wiadomość. Dale zostanie skazany na prace społeczne i z pewnością nie usiądzie za kierownicą w ciągu najbliższych trzech lat. Ale może nie trafi do więzienia.

– Kto jeszcze o tym wie? – pyta Karl.

– Udało nam się zawieźć Dale'a do domu, zanim dziennikarze zwęszyli temat – informuje Eric. – A mój człowiek posmarował kilku osobom na posterunku, żeby wieści nie rozeszły się zbyt szybko.

Jego człowiek. Ten podejrzany typ, który odwala brudną robotę za członków drużyny. Nikt oprócz Erica się z nim nie kontaktuje. To żadna tajemnica, że każda zawodowa drużyna takiego posiada. Mimo to słyszałam różne plotki.

Nie były przyjemne.

Czekam, aż Tim odezwie się jako głos rozsądku, jednak on pozostaje dziwnie milczący.

Chrząkam.

– Twój człowiek kupił nam trochę czasu, to dobrze. Jednak w końcu historia przedostanie się do prasy. – Kładę dłonie na blacie stołu. – Myślę, że najlepszym sposobem na opanowanie tego kryzysu będzie uprzedzenie faktów i wystosowanie oficjalnych przeprosin od Dale'a. Jakieś uwagi?

Nikomu nie spodobała się ta sugestia.

– Po ostatnim sezonie drużyna nie może sobie pozwolić na kolejny cios, Shelby – mówi Tim. – Mniej ludzi chodzi na mecze, mniej ogląda je przed telewizorami, a nam grozi utrata kilku poważnych sponsorów, jeśli te wieści się rozejdą.

*Poważnie?* Tim popiera ten łapówkarski plan?

– Rozumiem – odpowiadam, starając się łagodzić sytuację. – Tylko że te wieści i tak się rozejdą, a bardziej nam zaszkodzą, jeśli spróbujemy zatuszować sprawę. Ostatecznie opinia publiczna się o wszystkim dowie, zwłaszcza jeśli dojdzie do procesu. Przecież wiesz, jak wyglądają takie skandale. Wszyscy będą pytać, dlaczego nie poinformowaliśmy o tym wcześniej. Alternatywą jest wysłanie jutro Dale'a na miesięczny odwyk, wystosowanie bardzo krótkiego oświadczenia, a kiedy już wyjdzie, może nagrać osobiste wyznanie.

Trener Mike gwałtownie kręci głową. Nie podoba mu się to ani trochę.

– Nie możemy sobie pozwolić na miesięczną nieobecność Dale'a, Shelby. Sprawa musi ucichnąć.

– Mój kolega z college'u pracuje w biurze prokuratora – odzywa się Karl. – Mogę powęszyć i sprawdzić, czy planują go przykładnie ukarać.

– Też znamy tam kilku ludzi – mówi Eric. – Zróbmy burzę mózgów i sprawdźmy, czy uda nam się wymyślić rozwiązanie, które uszczęśliwi wszystkich.

Niesamowite. Męski klub raz jeszcze przejął dowodzenie. Wygląda na to, że decyzja została już podjęta. Ja jednak nie będę mogła zasnąć, jeśli nie spróbuję jeszcze raz. W końcu jako zastępca szefa działu jestem odpowiedzialna za publiczny wizerunek zespołu. Biorę głęboki wdech i staram się, by mnie wysłuchano.

– Zamiatanie rzeczy pod dywan było łatwiejsze w czasach, kiedy ludzie nie mieli przy sobie smartfonów i nie nagrywali na nie wszystkiego – oznajmiam twardo. – Kto wie, może istnieją jakieś filmiki z wypadku, o których nie wiemy...

Jeszcze nie skończyłam swojej tyrady, kiedy Tim wchodzi mi w słowo:

– Shelby, musisz się tym zająć. To nie może nigdzie wyciec. Karl, ty i Eric będziecie pracować razem, żeby obniżyć temperaturę u prokuratora.

Karl spogląda na mnie z pełnym satysfakcji uśmieszkiem.

Staram się nie podnosić głosu, chociaż pod stołem zaciskam pięści.

– A co zrobimy z tymi dwoma pozytywnymi materiałami o Dale'u i jego żonie, które mają się ukazać w krajowych mediach w przyszłym miesiącu? Jeśli wieści się rozejdą w chwili, gdy twórcy nie będą mieli czasu na żadne zmiany, to będzie koniec współpracy.

– Wieści się nie rozejdą. Daj im zielone światło.

– Pełna zgoda – dodaje niepotrzebnie Karl. – Dale będzie potrzebował każdej pomocy.

To nie oni spędzili lata na pielęgnowaniu tych kontaktów, więc rozumiem, dlaczego nie pocą się na myśl, że moglibyśmy je zepsuć. Jeśli to trafi do mediów, będziemy wszyscy odbierać setki telefonów od reporterów. Chciałabym im powiedzieć, że sami będą musieli się tym zajmować, ale wiem, że podobnie jak teraz, to ja będę odpowiedzialna za posprzątanie bałaganu po ich niezbyt przemyślanych decyzjach. Dlatego tylko przyjmuję neutralny wyraz twarzy i spoglądam na Tima.

– Będę mieć oko na media społecznościowe. Upewnię się, czy nic nie wypłynęło.

Nawet nie chce im się odpowiadać.

Tego rodzaju dzień wymaga pełnego zestawu śniadaniowego od mojego starego przyjaciela Ronalda McDonalda. Właśnie skończyłam składać zamówienie, kiedy odzywa się moja komórka. Jackson. Wzdycham, naciskam zieloną słuchawkę i do moich uszu dociera dźwięk młota pneumatycznego.

– Jesteś na placu budowy?

– Tak, przepraszam. Nie miałem gdzie uciec przed hałasem.

Ukrywanie się to *moja* specjalność.

– I jak postępują prace?

– Jak zwykle. Od mojego przyjazdu zrobiliśmy już z siedemdziesiąt poprawek. A klienci zagrozili, że zwolnią dekarzy. Ale za to moi ludzie się nie pozabijali nawzajem.

– Gdybyś potrzebował pomocy przy ukrywaniu trupów, wygląda na to, że teraz to jedno z moich nowych zadań w pracy.

– Uch, brzmi złowieszczo.

– Tak, dostaliśmy rano niezbyt przyjemne wieści. Nie mogę ci w tej chwili wytłumaczyć – mówię, sięgając po kanapkę i ruszając do drzwi.

– Przykro mi to słyszeć. A jak minął weekend? Przepraszam, że nie mogłem przyjechać.

Burczenie w brzuchu przeradza się w nerwowy skurcz.

– Było naprawdę fajnie. – *Pieprzyłam się z twoim najlepszym kumplem w twoim samochodzie.* – Piekliśmy pianki, mogłam dwa razy zjeść w Dairy Queen.

Nie cierpię okłamywać brata. Nawet jeśli czasami sobie na to zasłużył.

– Super. Cieszę się, że miałaś okazję trochę odpocząć przed tym kryzysem w pracy. Za dużo pracujesz, Shelbs. Uwierz mi... – Przerywa mu potężny huk, a potem pełne wściekłości krzyki. – Nie chcesz, by w końcu praca stała się jedynym, co masz w życiu – kończy po chwili. – Muszę spadać, przepraszam, pogadamy, jak wrócę.

Rozłącza się, zostawiając mnie z większymi niż dotychczas wyrzutami sumienia. Ten komentarz był zupełnie nie w jego stylu. Zastanawiam się, czy sytuacja na placu budowy nie jest przypadkiem o wiele gorsza, niż mi mówi. A ja tylko dorzucam mu kolejny powód do stresu – chociaż jeszcze o tym nie wie.

Wpycham resztki bekonu, jajka i sera do ust, żałując, że życie jest takie skomplikowane.

Siedzę na kanapie i przeglądam oferty restauracji z dowozem, kiedy dzwoni mój telefon. Knox.

Po raz pierwszy używamy telefonów do czegoś więcej niż wysyłanie sobie pikantnych SMS-ów.

– Hej – mówię ostrożnym tonem, którego nie potrafię ukryć.

– Hej, Shelby. Wszystko okej?

Chyba nie brzmię najlepiej.

– Zazwyczaj fajniej się ze mną rozmawia przez telefon, przysięgam. – Wzdycham. – Po prostu miałam beznadziejny dzień w pracy. I skończyło mi się żarcie w lodówce.

– Hmm. Cóż, mógłbym ci pomóc przynajmniej w tej drugiej kwestii. Może wpadnę z jakimś obiadem na wynos?

Jedzenie na kanapie to zazwyczaj sposób na randkę numer pięć. A ja nie wiem, czy my z Knoxem byliśmy w ogóle na jakiejkolwiek randce, a co dopiero na czterech. Choć muszę przyznać, że dość dobrze się już poznaliśmy na tym właśnie meblu. I został nam tylko tydzień do powrotu Jacksona, a potem wyjazdu Knoxa na treningi.

– Brzmi super – przyznaję.

Kiedy wreszcie pojawia się u moich drzwi z butelką wina i spaghetti z pulpecikami, sałatką cezar i kurczakiem masala z mojej ulubionej knajpy, wprost

umieram z głodu.

– Skąd wiedziałeś?

– Z bardzo ekskluzywnego serwisu rekomendacyjnego. Nazywa się Yelp, może słyszałaś?

– Niewiele wiem na temat Internetu – odpowiadam z przekąsem. Mój nastrój już zdążył się poprawić, gdy zobaczyłam całe to żarcie. I oczywiście uroczy uśmiech Knoxa, który wygląda wyjątkowo dobrze z jednodniowym zarostem na idealnie zarysowanej szczęce. – Ale wiem za to, że bardzo miło cię widzieć.

Stawia jedzenie na stole i bierze mnie w ramiona.

– I nawzajem. – Jego usta lądują na moich, a ja chwilowo zapominam o głodzie, ponieważ narasta we mnie zupełnie inna potrzeba.

Cała draka z Dale'em Hunterem powinna pozostać pilnie strzeżoną tajemnicą, ale gdy siedzimy obok siebie na kanapie, zajadając się spaghetti, zaczynam mimowolnie otwierać się przed Knoxem i zwierzać z wydarzeń minionego dnia. Wystarczy kieliszek wina, żeby Shelby Masters zaczęła gadać. No a poza tym Knox zdążył już dowieść, że potrafi trzymać język za zębami.

Dolewam nam wina i odstawiam puste pudełko po jedzeniu na stolik.

Znowu czuję tę samą frustrację, co rano, gdy opowiadam Knoxowi o chowaniu głowy w piasek, którą to strategię najwyraźniej preferują moi szefowie.

– Myślę, że intuicja dobrze ci podpowiada.

Miło to słyszeć.

– Ale tak jest w każdej drużynie. Nie zawsze możesz stawiać na swoim, jeśli współpracujesz z grupą. Bądź jednak szczera sama ze sobą i trzymaj się swojego zdania. A kiedy coś pójdzie nie tak, będą pamiętać, że od początku byłaś głosem rozsądku.

– Byłoby miło, gdyby zauważyli to już teraz, a nie dopiero kiedy wszystko się zepsuje – mamroczę pod nosem.

Knox wzrusza ramionami.

– Jedna osoba nie może nieść na barkach ciężaru całego zespołu. Sam szybko się o tym przekonałem. Miotacze czują na sobie ogromną odpowiedzialność.

Nagle zdałam sobie sprawę, że ja ciągle gadam, a on tylko słucha. Knox niedługo wyjedzie na treningi jako nowy członek drużyny. Wie co nieco o stresie. Odstawiam wylizany do czysta talerz na bok i podciągam kolana, stopami łaskocząc udo Knoxa.

– A ty? Jestem pewna, że nie jest ci łatwo w nowej drużynie. Jak ci się wiedzie?

On również odstawia talerz, a jego dłoń wędruje po mojej łydce. Ruch ten nie powinien być podniecający, jednak w dziwny sposób mnie rozgrzewa.

– Dotychczas musiałem tylko znosić raczej niegroźne dokuczanie. Zobaczymy, co się będzie działo w przyszłym tygodniu.

*Rany, treningi*.

– Przypomnij mi, na jak długo wyjeżdżasz? – pytam tak obojętnym tonem, jak tylko potrafię.

– Prawie dwa miesiące.

– A-ha – rzucam i oboje pozwalamy, by ta informacja zawisła między nami. Nasz nastrój zdaje się jeszcze groszy niż na początku tej niezbyt przyjemnej rozmowy. – Cóż, to chyba...

– Długo – dokańcza, spoglądając na mnie ukradkiem, niemal nieśmiało.

Krzywię się.

– Czytasz mi w myślach. – Jeśli to tylko przygodny romans, tak długa nieobecność z pewnością go zakończy. A jeśli to coś więcej... następne dwa miesiące będą istną torturą.

Wygląda na to, że czeka nas niejedna randka przez telefon.

Raz jeszcze czytając mi w myślach, Knox przysuwa się bliżej i kładzie mi rękę na ramieniu, ugniatając boleśnie napięte mięśnie. Rozluźniam się pod wpływem jego dotyku i zamykam oczy. Ależ to przyjemne.

– Został nam jeszcze tydzień – zauważa. – Cieszmy się tym, co mamy. A poza tym zawsze możemy zjeść razem kolację przez Skype’a, o ile nie masz nic przeciwko temu, że każdy zamówi dla siebie.

– To ty umiesz obsługiwać Skype’a? – pytam, unosząc brwi.

– Może będziesz musiała mi pokazać, jak z niego korzystać – przyznaje, przyciągając mnie do siebie, a jego dłoń zsuwa się po moim kręgosłupie, tak jak lubię. – Ale szybko się uczę.

# 13

## Knox

Pozostała część tygodnia mija jak w przyśpieszonym tempie. Nie znaczy to, że nie zapamiętam z niego każdej chwili – ta randka zeszłej nocy u mnie, obejmująca między innymi gorącą posiadówkę w nowym jacuzzi, była szczególnie godna uwagi – ale wszystko mija szybko. Zbyt szybko.

Nie jestem jeszcze gotowy na rozstanie z Shelby.

Oto jednak nadeszło nasze ostatnie popołudnie w Bibliotece przed moim długim wyjazdem na wiosenne treningi. Szkoda, że nie mogłem spędzić tego czasu tak samo, jak reszty weekendu, czyli w domu, w towarzystwie Shelby, rozdziewiczając kolejne pokoje.

Niestety Jackson wrócił do miasta kilka godzin temu i pomyśleliśmy, że będzie podejrzanie, jeśli oboje spóźnimy się na imprezę.

Poza tym to moje nieoficjalne pożegnanie. Cash dał mi to jasno do zrozumienia już w progu, wciskając mi w rękę shota whisky.

– Nie powinieneś ograniczać alkoholu przed treningami? – pyta Savannah.

Wypijam zawartość kieliszka i dopiero wtedy odpowiadam:

– Wątroba wykuruje się w trakcie.

Będzie jeszcze mnóstwo czasu na dbanie o siebie w nadchodzących tygodniach. Dzisiaj zamierzam rozluźnić nieco ściśnięte strachem wnętrzności.

Cash nalewa kolejne shoty, tym razem dla wszystkich, a potem otwiera piwa dla popicia.

– W waszym Stowarzyszeniu Nagich Dam chyba brakuje członkiń – mówi do Shelby, podając jej drinka.

Jak zwykle usiadła przy drugim końcu baru, jak najdalej ode mnie. Potrzebuję

całych pokładów samokontroli, żeby nie podejść do niej i nie usiąść obok, a najlepiej wciągnąć ją na swoje kolana. Po tygodniu niemal nieustannego kontaktu czuję się dziwnie, nie mogąc teraz jej dotknąć.Właściwie gorzej niż dziwnie. Czuję fizyczny ból.

Jackson wychyla się zza Rydera, by przypatrzeć się Cashowi.

– Jakim stowarzyszeniu? – pyta groźnym tonem.

O cholera, Cash się doigrał. Ukrywam uśmieszek, podnosząc do ust butelkę piwa.

– Nic takiego. Typowe złośliwości Casha – odpowiada Shelby, patrząc na niego spode łba. Jeszcze kilka morderczych spojrzeń i Cash stanie w płomieniach. – Ruby i Avery są na podwójnej randce z trenerem Ruby i jego przyjacielem uzależnionym od fitnessu.

– I co? Trener nie ma jakiegoś mięśniaka dla ciebie? – pyta Savannah, zwracając się do Shelby. – To niesprawiedliwe.

Shelby przewraca oczami.

– Mięśniaki, o nie. Nie są w moim typie.

Cóż, w rzeczywistości nie pogardzi dobrze zarysowanymi bicepsami, ale nie będę się z nią teraz o to spierał.

– Okej, czyli nie umawiasz się ze sportowcami – odzywa się Cassie. – I nie interesują cię trenerzy. Więc jacy faceci cię kręcą, Shelby?

Shelby spogląda mi w oczy, a potem szybko skupia uwagę z powrotem na grupie, mówiąc:

– W sumie to nie wiem. Wysocy, przystojni, uważający mnie za najseksowniejszą kobietę na świecie i niemarudzący, gdy zaczynam od deseru.

Dobrze, że nie piłem piwa akurat w tej chwili, inaczej bym się opluł. Przypominam sobie taką scenę: my dwoje, trzy dni temu, w jej mieszkaniu. Czekamy na dostawę pizzy zamówionej na kolację. Shelby popycha mnie na kanapę i siada na mnie okrakiem, sięgając do mojego rozporka. „Chciałabym zacząć od deseru”, mruczy swoim seksownie zachrypłym głosem, który doprowadza mnie do białej gorączki.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie wspomniała o tym w obecności Jacksona.

Całe szczęście wciąż potrafię przyjąć minę pokerzysty. Przełykam potężny łyk piwa.

– Nie zapominaj – wtrąca Jackson, na co odruchowo zaciskam pięści – że jeśli chcą akceptacji starszego brata, muszą też traktować moją siostrę z szacunkiem.

Ja zdecydowanie ją tak traktuję. Ale wiem, że Jackson nigdy by mnie nie zaakceptował jako partnera dla swojej siostry. Doskonale zna moją przeszłość. Może nie jestem najgorszy, ale wiadomo, że każdy zawodowy sportowiec przeżył w życiu niejedną dziką noc.

Zastanawiam się, czy przeszłość jeszcze nabruździ w mojej przyszłości – jeśli postanowimy powiedzieć Jacksonowi prawdę.

– Czyli co, chcesz jakiegoś piekarza czy coś? – rzuca z przekąsem Savannah. – Robią świetne desery, ale nie jestem przekonana do tych fartuchów.

– Hej, nie będę narzekać. – Shelby wzrusza ramionami, jednak z jej twarzy znika rozbawienie, ustępując miejsca czemuś innemu. Właściwie to wygląda na niemal smutną, a ja żałuję, że nie mogę w tej chwili złapać jej dłoni, którą zacisnęła wokół szyjki piwa, i spleść naszych palców.

Chcę jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Tylko nie wiem, czy nie skłamię.

Poznanie kogoś krótko przed wiosennymi treningami może być wyrokiem śmierci dla związku, o ile ta znajomość w ogóle do tego prowadzi. Trudno powiedzieć, jak długo będziemy w stanie utrzymać naszą relację, będąc w dwóch różnych stanach. Jakby nadopiekuńczość Jacksona nie była wystarczającą przeszkodą, cały mój świat pochłonie wymagający i pełen skupienia sezon MLB.

Pieprzony los. Wreszcie poznaję dziewczynę, która jest dla mnie stworzona, piekielnie seksowna, nienasycona w łóżku, zabawna, mądra, a także z tej samej branży (nawet jeśli nie jest fanką bejsbolu), i oczywiście dzieje się to w najgorszym możliwym momencie życia.

Nie wyobrażam sobie, że znajdę jeszcze kogoś takiego jak ona. Nie wyobrażam sobie w ogóle związku na odległość w chwili, gdy muszę się skupić na treningach, a jednak właśnie to przyszło mi do głowy jako pierwsze, gdy zdałem sobie sprawę, że zaraz wyjeżdżam. Co robić?

Nagle doznaję olśnienia. Wiem, co chcę jej powiedzieć.

– Shelby, mam chyba kandydata dla ciebie – oznajmia Cassie.

Zaciskam szczęki. *Poważnie, Cassie?* To się nazywa złe wyczucie czasu.

– Czyżby? – Shelby nie podnosi wzroku, bawiąc się etykietą butelki. Nie jest zainteresowana, prawda? Czy może tylko udaje ze względu na Jacksona?

– Mówiłam ci już, że robię zlecenia dla kilku lekarzy? Zajmuję się papierami takiego jednego przystojnego medyka, który właśnie rozstał się z narzeczoną.

– Mężczyzna w lekarskim fartuchu ze stetoskopem na szyi – rzuca Ryder, unosząc brwi i szukając czegoś na komórce. – Każda porządna dziewczyna o takim marzy.

– Każda dziewczyna, nie tylko porządna – poprawia go Shelby.

– Właśnie dlatego samotny lekarz nie zostaje długo sam. Shelby, musisz się zdecydować, zanim ktoś go zaklepie.

– A może napisz do niego i zapytaj, czy jest chętny na randkę w ciemno?

Świetnie, wielkie dzięki, Cassie. Swatki w swoim żywiole. Może od razu do niego zadzwońcie i dajcie go na głośnik?

Ściska mnie w żołądku. Shelby natomiast unika mojego wzroku.

– Nie jestem pewna... – Wyraźnie gra na zwłokę.

Czy zgodziłaby się, gdyby nie moja obecność? Albo bliskość starszego brata?

– Jak dobrze znasz tego gościa? – wtrąca się Jackson, a na jego twarzy maluje się gniew. Choć raz jestem wdzięczny za jego nadopiekuńczość.

– Jest lekarzem, Jackson, co więcej musisz o nim wiedzieć? Koleś dosłownie zawodowo ratuje życie. – Cassie przewraca oczami.

– Nie oglądałaś nigdy „House'a"? – zauważa Jackson. – Lekarze też potrafią być dupkami.

– Pomijając telewizję, samotni lekarze to zjawisko rzadkie jak jednorożce. – Savannah przegarnia włosy z ramienia. – Może jednak spróbujesz? To tylko jedna randka, co masz do stracenia?

Jackson wydaje się równie niezadowolony z tych sugestii co ja, ale obaj milcząco obserwujemy Shelby, czekając na jej reakcję. Nic nie widzę, bo wciąż pochyla się nad butelką piwa, a włosy zakrywają jej twarz, a wraz z nią wszelkie wskazówki co do jej myśli.

Może ona wcale nie chce na mnie czekać. Może dwa miesiące to dla niej za długo. Może to wszystko dla niej zbyt wiele – odległość, rozłąka, nadopiekuńczość Jacksona. Nie zdziwiłbym się, gdyby chciała czegoś łatwiejszego.

Nie zdziwiłbym się, ale mam nadzieję, że jest inaczej. Serce wali mi jak młotem i słyszę jego dudnienie w uszach, gdy czekam na odpowiedź Shelby.

Kiedy wreszcie podnosi głowę, na jej twarzy widzę grymas.

– Dzięki, ale w tej chwili mam za dużo pracy, żeby w ogóle rozważać umawianie się na randki.

Ulga zwala mnie z nóg szybciej niż shot tequili. Opieram się mocniej o krzesło i sięgam po kolejną porcję szczodrze polewanego przez Casha alkoholu.

– Jesteś pewna? – pyta Cassie, wyraźnie zasmucona.

*Odpuść, dziewczyno*.

Ale wtedy...

– Odezwę się do ciebie, jak już sytuacja się trochę uspokoi – dodaje Shelby, a ja znowu ściskam mocno Bogu ducha winną butelkę z piwem.

Cholera.

Kiedy sytuacja się uspokoi. Czy chodzi o mnie? Czy ona czeka, aż wyjadę?

Powoli w barze zbierają się ludzie. Cash jest zajęty ogarnianiem świeżo upieczonych barmanek, dwóch brunetek w obcisłych podkoszulkach, które właśnie uczą się fachu. Ryder rozmawia z pięściarzami na temat kolejnych walk. Jackson znowu gapi się w komputer, bo chociaż tego ranka wrócił z placu budowy, tak naprawdę nigdy nie przestaje pracować.

Cash przerzuca playlistę na lata osiemdziesiąte, a dziewczyny ruszają na parkiet.

– Chodźmy potańczyć. – Savannah zarzuca blond włosami i wypija następnego shota. – Rozkręcimy imprezę.

– Knox, pokaż, na co cię stać – woła Cassie.

– Muszę oszczędzać energię na sezon treningowy – odpowiadam z uśmiechem. Poza tym z zasady nie tańczę. Taniec w miejscu publicznym dla zawodowego sportowca to proszenie się o problemy w mediach. Zwłaszcza po tych głupich memach z czapką.

– Buuu. Nudziarz z ciebie. Chodź, Shelby, nie psuj zabawy. Ten tyłeczek jest zbyt piękny, żeby nim nie pokręcić na parkiecie.

Mówcie, co chcecie, ale Savannah naprawdę ma gadane. I nie myli się w kwestii tyłeczka Shelby.

– Zaraz przyjdę. Zaniosę tylko nasze torebki na zaplecze. – Shelby wstaje i zakłada torebkę na ramię, a potem posyła mi *spojrzenie*: jedna brew uniesiona, broda zadarta, usta wyciągnięte w uśmiechu. Chwilę potem znika, ruszając w kierunku biura. Ja jednak pojąłem, co chciała mi dać do zrozumienia.

Czekam minutę czy dwie i podążam jej śladem.

Drzwi do biura na zapleczu udają regał na książki. Nie da się ich znaleźć, jeśli nie wie się, gdzie szukać. Shelby zostawiła je lekko otwarte. Zamykam je za sobą, a ona

rzuca mi się na szyję, jeszcze zanim zamek zdąży się zatrzasnąć. Nasze usta wpijają się w siebie, a my chwiejnym krokiem zbliżamy się do biurka. Nie tyle kładę ją na blacie, co padamy oboje na twardą, dębową powierzchnię, a moja dłoń szybko wsuwa się pod koszulkę Shelby.

– Czyli co, zostałaś amatorką lekarzy? – dyszę jej do ucha, a potem chwytam zębami małżowinę i lekko gryzę.

Shelby wije się pode mną.

– Nie, ale mogę się pobawić z tobą w lekarza.

Podnoszę głowę i szczerzę do niej zęby, ściągając z niej koszulkę.

– W takim razie zacznijmy się rozbierać.

Przygryza wargę, gdy rozpinam jej stanik.

– Boli mnie gdzie indziej... niżej. – Trzepocze rzęsami, ale ja nie dam się omamić.

– Muszę być bardzo dokładny – mówię jej i ściskam obie jędrne piersi. Potem pochylam się i zataczam językiem kółka wokół jej sutka, a Shelby wygina plecy w łuk, odchylając mocno głowę.

– O, tak, właśnie tutaj – dyszy. Liżę sam wierzchołek nabrzmiałej brodawki i czuję, jak Shelby wije się z rozkoszy. – Cholera, Cooper.

Moje imię w jej ustach brzmi zajebiście podniecająco.

– Mmm – mruczę, ssąc jej pierś, a potem odsuwam się i uśmiecham szeroko.

Wstaję, rozsuwam jej uda i zadzieram spódniczkę. Dziewczyna jak zwykle przyszła bez bielizny. Wie, że tak lubię. Przesuwam palcami po jej udach, a ona nagle zamiera i przekrzywia głowę.

– Co to było? – szepcze.

– Co takiego? – Pochylam się, żeby skubnąć jej szyję, ale ona ucieka.

– Jakiś hałas. Na zewnątrz.

Żadne z nas nie rusza się przez chwilę. Nie chcę przestawać, ale myśl o pozostałych, o wszystkich naszych nieświadomych niczego przyjaciołach, którzy znajdują się raptem kilka metrów stąd, nie daje mi spokoju. W dodatku w knajpie jest też brat Shelby, co przyprawia mnie o atak paniki. Każde z nich mogłoby tu wejść w dowolnej chwili.

Jednak słyszę tylko dudnienie muzyki, którą Cash rozkręcił na cały regulator.

Znowu patrzymy sobie w oczy i czujemy, jak płonie w nas ogień. Jest coś tak

podniecającego w ryzyku bycia nakrytym, niebezpieczeństwie łączącym się z uprawianiem tutaj seksu, że nie możemy się przed tym powstrzymać.

– Pieprzyć to – mruczy Shelby i chwyta za mój kark, przyciągając mnie do pocałunku. Przygryza boleśnie moją dolną wargę, a ja się uśmiecham.

Tak, ona wie, co lubię.

Rozpinam rozporek, a Shelby oplata mnie nogami w pasie. Kiedy wreszcie w nią wchodzę, robię to z westchnieniem ulgi. Jej cipka napiera na mojego wzwiedzionego członka i czuję, jak ogarnia mnie żar.

– Cholera, jesteś taka ciasna, Shelby. – Ściskam jej pośladki obiema dłońmi i wychodzę z niej powoli, a potem wbijam się jeszcze głębiej.

– Bierz mnie, Knox – jęczy.

Pieprzę ją mocniej, głębiej, aż zaczyna podskakiwać na blacie przy każdym pchnięciu. Trzyma się kurczowo mojej koszuli, odchyla do tyłu głowę i jęczy głośno, ale muzyka zagłusza jej orgazm. Stękam i wchodzę w nią do końca ostatni raz, a potem sam dochodzę, jęcząc przez zaciśnięte zęby.

Kiedy podnoszę powieki, ona uśmiecha się do mnie, a jej oczy błyszczą figlarnie.

Wysuwam się z niej i sadzam ją na blacie biurka, a ona poprawia spódniczkę.

– A co to za spojrzenie? – pytam, unosząc brwi.

– Nic takiego – odpowiada z figlarnym uśmieszkiem. – Po prostu podoba mi się twoja mina, kiedy to robisz.

– Kiedy dochodzę? – Przesuwam palcem po jej ustach. Shelby wysuwa język i oblizuje mój palec na całej długości, wciąż obdarzając mnie zalotnym spojrzeniem.

– Kiedy tracisz przeze mnie kontrolę. – Po tych słowach wychodzi z biura, poprawiając po drodze ubrania. Gdy zamykają się za nią drzwi, wygląda już zupełnie normalnie i nikt by się nie domyślił, czym zajmowała się kilka sekund wcześniej.

Ja z kolei siadam na fotelu za biurkiem i na chwilę podpieram głowę rękoma.

Co my teraz zrobimy?

# 14

## Shelby

Odzywa się budzik na moim telefonie i odruchowo sięgam po niego, by sprawdzić, czy dostałam jakieś wiadomości. Nic nowego od Knoxa. Czyli czas na poranne selfie.

Obciągam halkę i ściskam łokcie, by jak najlepiej wyeksponować dekolt. Cóż poradzę? Może to stary numer, ale pewne rzeczy nigdy nie wychodzą z mody, a Knox to mężczyzna lubujący się w prostych przyjemnościach. Nie ukrywam też, że chętnie usłyszę, jak zadziałało na niego to „niewinne" zdjęcie. Kto by pomyślał, że moje piersi mają taką magiczną moc?

Pstrykam zdjęcie, sprawdzam, czy dobrze wyszłam, a potem wysyłam.

*Dzień dobry, ogierze. Tęsknimy za tobą.*

Gdyby wszystko było takie proste. Jakby tęsknota za Knoxem, doskwierająca mi niczym brak jednej kończyny, nie była wystarczająco dobijająca, to jeszcze sprawa z Dale'em Hunterem jest już nie tyle potencjalną katastrofą, co tykającą bombą, która lada moment wybuchnie.

W zeszłym tygodniu właściciel salonu z automatami do gier na Moreland, znajdującego się dokładnie naprzeciwko miejsca, gdzie Dale skasował swój sportowy samochód, wysłał nam nagranie z monitoringu. Moment wypadku widać bardzo dokładnie. Samochód wbija się w drzewo, a zdezorientowany Dale wysiada od strony kierowcy i chwiejnym krokiem idzie po parkingu przed salonem.

Właściciel jest gotów wspaniałomyślnie zatrzymać to nagranie dla siebie... w zamian za pewną gratyfikację.

Dale'a oczywiście na to stać, jednak problem z takimi szantażystami jest taki, że na jednym razie zazwyczaj się nie kończy. Zapłać mu raz, a możliwe, że za

dwadzieścia lat będziesz łożyć na studia jego dzieciaka.

Powoli i niechętnie wyczołguję się z łóżka i toczę w stronę ekspresu do kawy. Zeszłego wieczora w Bibliotece umówienie się na jogę o dziesiątej rano wydawało się świetnym pomysłem. Miał to być sposób na pozbycie się napięcia, które wzbierało we mnie pod wpływem atakującego z każdej strony stresu. Mogłabym się wyluzować, może zużyć trochę złej energii w jakiś pożyteczny sposób – choć raz.

Teraz, w sobotni poranek, zajęcia jogi jawią mi się raczej jako kara niż nagroda. Jednak Ruby jest zdeterminowana, by pokazać swojemu przyjacielowi trenerowi, że ma więcej samodyscypliny, niż mu się wydaje. Dlatego umiejętnie mnie wczoraj zwerbowała do swojej intrygi. Szczęściara ze mnie.

Godzinę później robię siedemdziesiątego drugiego psa z głową w dół i czuję, jak kropla potu spływa mi z nosa na matę. Oczywiście Ruby nie była tak uprzejma, by wspomnieć, że sala będzie nagrzana do zabójczych czterdziestu stopni Celsjusza. Dzięki, koleżanko.

Wiem, że powinnam teraz oczyścić umysł. Jednak kiedy przerabiamy kolejne asany, a temperatura mojego ciała zdaje się wzrastać do tego stopnia, że czuję się jak w samym środku piekła, myśli kłębią mi się w rozedrganej świadomości. Powinnam skupić się na Dale'u i na tym, jak wyciągnąć nas z tej piarowskiej katastrofy, która niewątpliwie nastąpi.

Zamiast tego moją głowę zaprząta tylko Knox.

Kim my dla siebie właściwie jesteśmy? W nocy przed jego wyjazdem po raz ostatni pojawiłam się w jego domu. Jackson wrócił już do miasta, ale postanowiliśmy się tym nie przejmować. Knox zapytał, czy możemy pogadać, gdy dotrę na miejsce, a takie teksty zawsze wzbudzają we mnie panikę. W końcu chyba nikt nie lubi słyszeć tego od swojego kochanka (chłopaka? Hmm… czy my jesteśmy parą?). Kiedy jednak dojechałam do jego domu, rzuciliśmy się po prostu na siebie. Tak się skupiliśmy na smakowaniu naszej ostatniej wspólnej nocy, że nie starczyło nam czasu na poważną rozmowę.

Cholera, ujeżdżałam Knoxa w jego łóżku, kiedy odezwał się budzik w telefonie, przypominający nam, że musi jechać na lotnisko. A teraz już go nie ma w mieście i chociaż mamy masę czasu na wysyłanie sobie pikantnych SMS-ów i gorące pogawędki na Skypie, nie odważyłam się zapytać go, o czym chciał wtedy ze mną porozmawiać.

Co, jeśli on chce to zakończyć?

A co, jeśli chce czegoś więcej?

Nie wiem, która opcja jest bardziej przerażająca. Nie chcę, by to się skończyło, ani trochę. Mimo to wciąż myślę o dzielącej nas odległości, o dwóch miesiącach. Nawet kiedy wróci, będzie miał ciągle jakieś treningi, jakieś mecze wyjazdowe. Akurat ja powinnam dobrze zdawać sobie sprawę z tego, jak trudno się dostosować do trybu życia zawodowych sportowców.

No i pozostaje jeszcze kwestia mojego brata. Jeśli się dowie, co się między nami działo, rozpęta się piekło...

*Ech*. Po raz trzeci podczas tych zajęć upadam przy staniu na głowie i poddaję się. Siadam ze skrzyżowanymi nogami na macie i obserwuję otaczające mnie dziewczyny. Żadna nie wydaje się balansować na granicy załamania nerwowego. Pewnie dlatego, że każda ma normalny, zdrowy związek z facetem, którego nie musi ukrywać przed przyjaciółmi i rodziną.

– Hej – mówi Ruby, spoglądając na mnie z troską i zgrabnie wyplątując się z asany.

Dopiero kiedy na mnie patrzy, zdaję sobie sprawę, że po policzkach ciekną mi łzy.

– Nie smuć się – pociesza mnie. – Dopiero po roku ćwiczenia jogi nauczyłam się stawać na głowie.

Potem się rozpadam. Nagle opadam z sił i nie mogę już dłużej wytrzymać. Łzy płyną wartkim strumieniem, a ja układam się w pozycji dziecka, żeby je ukryć. Jakby wypłakiwanie się w matę do jogi było dobrym sposobem na ukrycie łez.

– Chodź. – Ruby łapie mnie za ręce i pomaga mi wstać, a potem macha do prowadzącej i wyprowadza mnie z sali do łazienki. Nie widzę nawet, dokąd idę; kiedy już zaczynam płakać, łzy nie chcą przestać lecieć. W łazience siadam na opuszczonej klapie sedesu i szlocham w papier toaletowy, dopóki wreszcie trochę się nie uspokajam.

Kiedy znowu podnoszę wzrok, widzę Ruby, która przygląda mi się uważnie, marszcząc brwi.

– Powiesz mi, co się dzieje? – pyta, podając mi kolejną rolkę papieru.

Smarkam jeszcze raz, a potem wzdycham, a to westchnięcie szybko zmienia się w jęk. Pieprzyć to. Nie mogę dłużej radzić sobie z tym sama. Muszę się komuś zwierzyć. Jeśli nie mogę powiedzieć o tym starszemu bratu, do którego zazwyczaj zwracam się o pomoc przy największych dylematach albo problemach w życiu

i który zawsze przytula mnie i mówi, że wszystko się jakoś ułoży, to równie dobrze mogę porozmawiać z jedną z moich najlepszych przyjaciółek.

Biorę głęboki wdech. W głębi duszy zastanawiam się, czy świat się zawali, gdy wreszcie zdradzę komuś ten wielki sekret, lecz mimo to rzucam, zaskakując samą siebie:

– Sypiam z Knoxem.

Ruby czeka na wyjaśnienia, ale ja nie wiem, co więcej mam jej powiedzieć. Potem podaje mi rękę i podnosi mnie z sedesu.

– Opowiesz mi wszystko przy szklance koktajlu?

Kiwam głową, wycieram ostatni raz oczy i spłukuję papier w toalecie.

Siadamy na ławce przed lokalem sprzedającym smoothie i wreszcie wyjawiam Ruby całą wielką historię, od początku do końca. Od sylwestra do zeszłego tygodnia, kiedy Knox wyjechał na treningi. Niczego przed nią nie ukrywam, nie pomijam żadnych szczegółów (no, dobra, kilka pominęłam, ponieważ Ruby łatwo rozproszyć zbyt dużą liczbą detali).

Po wszystkim zwieszam głowę, czekając na werdykt.

– Cóż, po pierwsze – zaczyna Ruby po upiciu porządnego łyka koktajlu. – Nie mogę uwierzyć, że o niczym mi wcześniej nie powiedziałaś. Co się stało z babskim kodeksem?

Krzywię się i podnoszę na nią wzrok, ale Ruby się uśmiecha, więc chyba nie jest na mnie zbyt mocno wkurzona.

– Nie byłam pewna, czy to zaakceptujecie.

Przewraca oczami.

– Shelbs, ze wszystkich osób, które znasz, akurat ja na pewno bym cię nie oceniała za coś takiego, okej? A poza tym, co tu jest do akceptowania? To twoje życie. Musisz robić to, co ci podpowiada serce. – Zaciska usta wokół słomki i znowu pije. – A z tego, co słyszę, wygląda na to, że bije ono szybciej na widok Knoxa. Na tyle mocno, że byłaś gotowa zrobić wiele, by przetestować łączącą was chemię, nawet kiedy musiałaś się przed wszystkimi ukrywać. Na pewno w tej relacji jest coś więcej niż tylko dobry seks.

Na wpół się uśmiecham, na wpół krzywię.

– Uwierz mi, że tak jest.

– Więc w czym problem? Zerwał z tobą przed wyjazdem na treningi czy coś w tym stylu?

– Nie. Nie zerwał. Właściwie to nie rozmawialiśmy poważnie na temat tego, co nas łączy.

Ruby milknie na chwilę, zamyślona. Zaraz jednak obejmuje mnie ramieniem i pierwszy raz od kilku tygodni czuję, że opuszcza mnie niepokój.

– Shelby, nie podoba mi się, że to mówię, ale naprawdę mam dobre przeczucia.

– Serio?

– Serio. Knox to nie jakiś dupek, którego referencji nie sprawdziłyśmy. To najlepszy przyjaciel twojego brata. A przynajmniej jeden z najlepszych przyjaciół. Są partnerami w interesach. I, oczywiście, wszyscy go uwielbiamy. To znaczy, rozumiesz, nikt z nas nie może z całą pewnością powiedzieć, że będziecie żyli długo i szczęśliwie. Ale przynajmniej wiemy, że nie ukradnie ci kart kredytowych i nie zniknie w środku nocy.

Ruby musiała mieć naprawdę przykre doświadczenia z facetami...

– Może nie teraz, ale gdy Jackson się o wszystkim dowie, Knox na serio zniknie w środku nocy. Czy to z własnej woli, czy dlatego, że mój brat pochowa jego ciało w nieoznaczonym grobie.

– Shelby. – Wciąga przez słomkę resztę koktajlu. – Jesteś dorosłą kobietą. Knox jest dorosłym mężczyzną. Musicie powiedzieć o wszystkim Jacksonowi, bez owijania w bawełnę. Jego reakcja może być różna, jeśli jednak sam to odkryje... będzie o wiele, wiele gorzej.

W tej kwestii ma rację.

Ściska mnie w żołądku na samą myśl, jak potoczy się ta rozmowa. Jeśli piekielne zajęcia jogi mnie choć trochę rozluźniły, wszystko teraz przepadło.

– A tymczasem… – Ruby wstaje, przeciąga się i wyrzuca kubek po smoothie do najbliższego kosza na śmieci. – Mały wypad na zakupy powinien mieć działanie terapeutyczne.

Seksowna czarna sukienka, którą znajduję na przecenie w Saks, faktycznie poprawia mi nastrój, nawet jeśli obcisły top i minispódniczka to niezbyt pewny wybór. Wygląda na to, że ostatnio dokonuję samych niepewnych wyborów.

Jestem już w domu i zaczynam oglądać maraton Food Network, kiedy niespodziewanie rozdzwania się mój telefon. Wideorozmowa. Knox.

– Hej.

Po tym znajomym powitaniu rozpacz z poranka nagle wydaje się odległym wspomnieniem. Może faktycznie wszystko się jakoś ułoży.

– Co u ciebie? – pytam, wyłączając dźwięk w telewizorze i układając się wygodnie pod kocem.

– Całkiem fajnie po tym selfiku od ciebie z rana. – Knox puszcza do mnie oko. – Chociaż muszę przyznać, że treningi dają mi w kość. Nie wiem nawet, czy byłbym w stanie odpowiednio ci się odwdzięczyć, gdybyś tu była.

– Może powinniśmy sprawdzić tę teorię doświadczalnie. – Trzepoczę rzęsami. – To w końcu tylko godzina lotu, prawda?

Stęka.

– Nie dręcz mnie, mała. Zrobiłbym wszystko, żeby móc na żywo popatrzeć na takie widoki.

– To się da załatwić. – Przekrzywiam głowę i układam się na oparciu kanapy.

– Nie naciskam, ale zdecydowanie nie oponuję.

Zapada długa chwila ciszy, w czasie której oboje zastanawiamy się nad tematem rozmowy. Kilkukrotnie otwieram i zamykam usta, próbując wymyślić najlepszy sposób na zadanie tego pytania, kiedy nagle Knox wzdycha ciężko do telefonu.

– Posłuchaj, Shelby, nie chcę się teraz spotykać z nikim innym.

Mrugam kilka razy, a potem się podnoszę.

– Dlaczego o tym wspominasz? Czyżby znowu śledziły cię jakieś półnagie fanki? – Staram się żartować, ale średnio mi to wychodzi.

– Właśnie się nad tym zastanawiałem... Nie wiem, co my robimy, Shelbs, ale wiem, że nie chcę, żeby to się skończyło.

Przełykam głośno ślinę, czując, że niespodziewanie ścisnęło mnie w gardle.

– Ja też nie.

– I cały czas myślę o tych facetach, na których wpadniesz pod moją nieobecność, i...

– Nie chcę żadnego z nich – przerywam mu. – Nie chcę jakiegoś głupiego doktorka czy futbolisty. Chcę ciebie.

– A ja ciebie – odpowiada natychmiast. Kto by pomyślał, że Cooper Knox bywa sentymentalny? Oczywiście zaraz dorzuca: – Chcę cię na różne sposoby, Shelby.

Ledwo powstrzymuję się od szerokiego uśmiechu, a potem chowam się mocniej pod koc.

– Czyżby? A jakie to dokładnie sposoby? Będziesz mi musiał opowiedzieć ze szczegółami.

– Cóż, zacząłbym od zdjęcia tej bluzki, a potem pobawiłbym się tymi seksownymi, twardymi suteczkami. Szczypałbym je, jednocześnie powoli liżąc twoją szyję i kierując się powoli w dół.

– Mmm, a ja tymczasem przesunęłabym rękoma po twoich plecach, schodząc do paska tych nieznośnych spodni, które zawsze zagradzają mi drogę do tego, czego chcę. – Moje policzki płoną ciemną czerwienią, ale to takie podniecające, mówić mu, czego pragnę. Knox opowiada mi w szczegółach, co by mi zrobił, a ja wsuwam rękę między nogi i nim się obejrzę, oboje pogrążamy się we wspólnym fantazjowaniu.

Kiedy rozmowa dobiega końca, jest już po północy. Zostaję na kanapie, głowa opada mi na bok, a ciało wciąż jest wrażliwe po ostatnim orgazmie, jednak mój wewnętrzny ogień nie został ugaszony. Jedynie realne oddanie się Knoxowi, przyjęcie w siebie jego członka, mogłoby zaspokoić tę potrzebę.

Lot do Orlando trwa tylko godzinę dwadzieścia.

Jutro jest niedziela.

Mam wystarczająco dużo dni urlopu do wykorzystania, żeby w poniedziałek móc wziąć wolne na żądanie.

Byłaby to ostatnia chwila z dala od domu i wścibskiego spojrzenia Jacksona. Szansa na poważną rozmowę o przyszłości. Szansa na powtórzenie prosto w oczy tego, co powiedzieliśmy sobie przez telefon: że nie chcemy spotykać się z innymi ludźmi. To wyznanie wydaje mi się bardzo ważne, zważywszy na fakt, że dotychczas ukrywaliśmy się ze swoim romansem.

Poza tym już nigdy nie będę mogła skupić się na tej kanapie.

Co mi szkodzi?

Zanim się obejrzę, przeglądam loty na laptopie i rezerwuję bilety na ósmą rano następnego dnia.

Myszko Miki, przybywam.

Całe szczęście Knox wysłał mi wystarczająco dużo zdjęć swojego hotelu zaraz po przyjeździe, razem ze szczegółowym opisem zawartości minibaru, więc doskonale wiem, gdzie się zatrzymał. Zastanawiam się, czy go nie ostrzec, ale ostatecznie postanawiam zrobić mu niespodziankę. Nie ma sensu budzić go o wpół do drugiej w nocy tylko po to, by do rana nie spał z podekscytowania.

O dziesiątej rano w niedzielę, odrobinę zmęczona po locie, biorę taksówkę pod hotel.

Mam nadzieję, że właściwie oceniłam sytuację. Co, jeśli Knox mówił to wyłącznie po to, bym poczuła się lepiej? Co, jeśli w rzeczywistości wcale nie chce mnie zobaczyć tak bardzo, jak ja jego? Nerwy ściskają mi żołądek, kiedy wspinam się po schodach do jego pokoju na pierwszym piętrze. Ma balkon z ładnym widokiem na hotelowy basen. Staję przed drzwiami i biorę kilka głębokich wdechów, a potem podnoszę rękę i pukam.

Gdy otwiera mi drzwi, ma na sobie jedynie ręcznik, a na jego twarzy malują się resztki snu i dezorientacja. Rzucam torbę i obejmuję go, przyciskając się do jego ciepłej, silnej piersi.

Wszelkie obawy znikają, kiedy Knox składa na moich ustach namiętny pocałunek i przytula mnie tak mocno, że ledwo mogę oddychać, a potem podnosi mnie kilka centymetrów nad podłogę.

Po tym gorącym powitaniu patrzymy na siebie przez chwilę, szczerząc zęby jak idioci.

– To mi zrobiłaś niespodziankę, mała. – Knox zaciąga mnie do wnętrza pokoju i zaraz niechętnie puszcza, ale tylko po to, by sięgnąć po torbę i zamknąć za nami drzwi.

– Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłam.

– Jedynie w pozytywnym sensie.

Znowu bierze mnie w ramiona, a ja wzdycham z ulgi w jego silnych objęciach.

– Wszystko w porządku? – pyta, odsuwając się i ujmując moją twarz w dłonie, by spojrzeć mi w oczy. – Oczywiście cieszę się z tej niespodziewanej wizyty, ale czy coś się dzieje?

Przełykam głośno ślinę.

– Po prostu... tęskniłam. – Czuję, jak łzy szczypią mi oczy i grożą spłynięciem po policzkach.

– Ja za tobą też, kochanie.

Pochyla się, by mnie pocałować. I wtedy zrzucam z siebie cały ciężar.

Razem z ubraniami.

# 15

## Knox

Zazwyczaj nie lubię niespodzianek. Kiedy jednak przyjmują tak ponętną postać i można z nimi robić różne sprośne rzeczy, nie mam absolutnie nic przeciwko.

Shelby właśnie chwyta w usta mojego penisa, a leżymy razem na łóżku, które jeszcze pół godziny temu zajmowałem samotnie. Pieści mnie, jakby zamierzała zabrać mi swoją ulubioną część mojego ciała, a ja wiem, że chciałaby, bym doszedł w jej ustach. Jednak mój kutas wolałby coś innego. Muszę wrócić do tej ciasnej, ciepłej i mokrej cipki, by wbić się w nią głęboko, żeby Shelby doszła, wykrzykując moje imię. Odciągam ją od mojego członka i podnoszę, a potem przewracam ją tak, by uklękła. Dzięki Bogu mamy już za sobą tę niezręczną rozmowę o prezerwatywach i pigułkach antykoncepcyjnych. Ona jest czysta, ja jestem czysty. Teraz możemy wreszcie pieprzyć się bez barier. Shelby chwyta wezgłowie łóżka dla lepszego oparcia, a ja ściskam ją w pasie i wchodzę w nią od tyłu. Widok jej przepięknego tyłka sprawia, że jestem dwa razy twardszy.

Posuwam ją tak mocno, że w materacu pęka jakaś sprężyna. Nie przestaję, dopóki oboje nie opadamy z sił. Szczytujemy, wykrzykując nawzajem swoje imiona, a potem padamy na łóżko, dysząc. Splątani, wreszcie odwracamy się ku sobie i całujemy się długo i powoli, smakując siebie nawzajem.

Leżymy cicho, na jakiś czas zupełnie pozbawieni energii. Shelby oplata mnie ramionami, a ja całuję ją w czoło i ściskam jej idealną dupcię.

Ten anonimowy pokoik hotelowy, w którym umieścili mnie menadżerowie drużyny, zdecydowanie lepiej wygląda z Shelby w środku. Najwyraźniej wystarczyło kilka porozrzucanych tu i tam rzeczy (i to naprawdę porozrzucanych; jakimś cudem udało nam się zawiesić jej biustonosz na wentylatorze), bym poczuł się tu jak w domu. Drzemiemy jakiś czas, a kiedy się budzę, Shelby rysuje leniwe kółka na

mojej klacie.

Nie potrzebowałbym do szczęścia nic więcej niż jej ciepłe ciało i jedzenie na wynos, ale myślę, że nam obojgu przydałoby się świeże powietrze. Jeszcze nawet nie zwiedziłem miasta, a spędzenie tego dnia z Shelby będzie miłą odmianą od stresu związanego z treningami w nowej drużynie. No i przyda mi się przerwa od ukrywania się przed przyjaciółmi.

Tutaj jesteśmy po prostu zwyczajną, anonimową parą. No dobra, seksowną ponad normę.

– Czyli co? Disney? – pytam.

Uśmiecha się do mnie filuternie; nigdy nie potrafię się jej oprzeć, gdy widzę ten uśmiech.

– A myślisz, że po co tu przyleciałam?

Odpowiadam, przyciągając ją do siebie i niosąc do łazienki. Naszej pierwszej wspólnej nocy przekonałem się, że kabiny prysznicowe również wyglądają o wiele lepiej z nagą Shelby w środku. Namydlam jej plecy, ale kiedy kończę, znowu się brudzimy. Tym razem ona pochyla się i łapie mnie za kostki, a ja wchodzę w nią od tyłu.

Chyba nie muszę dodawać, że ten prysznic trwał dwa razy dłużej, niż powinien. Jakoś jednak udaje nam się oderwać od siebie na dość długo, by się wytrzeć, ubrać i wyjść.

– Znowu ten grat – mówi Shelby, kiedy wsiadamy do porsche, które wynająłem na czas pobytu w Orlando.

– Nie tak przestronny jak SUV, wiem. – Puszczam do niej oko i zmieniam bieg. – Ale zawiezie nas tam, gdzie trzeba.

Dodaję gazu i jedziemy. Shelby opuszcza okno i wiatr bawi się jej włosami.

Nie wiem, czy to ta aura tajemnicy, czy może uczucie, że uciekamy przed trudnościami, których unikaliśmy w Atlancie, a może po prostu czarna skórzana kurtka Shelby, ale w czasie jazdy przez centrum miasta czuję się, jakbym właśnie umknął przed wymiarem sprawiedliwości po dokonaniu zbrodni stulecia. A może chodzi tylko o to, że nie mogę przestać gapić się na Shelby i myśleć o tym, że ta wspaniała kobieta jest moja.

– Umieram z głodu – odzywa się nagle, tuż przed osiągnięciem celu naszej podróży.

Mimowolnie wybucham śmiechem.

– Shelby Masters, jesteś ósmym cudem świata. Nie wydaje mi się, byś kiedykolwiek w mojej obecności nie miała ochoty albo na jedzenie, albo na seks.

– To czyni cię zajebistym szczęściarzem – odpowiada, trącając mnie w ramię.

Nie będę się z tym kłócił. Znajduję dwa złote łuki, gdzie możemy zadbać o zaspokojenie jej potrzeb.

– A więc pogadajmy na poważnie – oznajmia Shelby między kolejnymi kęsami big maca. Spoglądam na nią, czekając na początek tej poważnej rozmowy, coś w stylu: „Myślałam o tym całym niespotykaniu się z innymi i chyba jednak...". Zamiast tego słyszę: – Wymień swoje trzy ulubione kolejki górskie Disneya.

Nie muszę się zastanawiać.

– Kosmiczna Góra. Piraci z Karaibów. Góra Grzmotów.

– Blisko, ale źle. Kosmiczna Góra, Mały Świat i Nawiedzona Willa. Dokąd najpierw? – Włosy opadają jej na twarz, kiedy skręcam nagle w lewo, wyjeżdżając spod McDonalda.

– Wybierzmy spontanicznie – odpowiadam w drodze do parku rozrywki Magic Kingdom.

Okazuje się, że naszym pierwszym przystankiem jest budka z churrosami, ponieważ sam burger to za mało, żeby zaspokoić moją dziewczynę. Shelby opowiada o magii kryjącej się w churrosach od Disneya przez całą drogę, zaczynając od chwili, gdy wsiedliśmy do samochodu, a kończąc dopiero po przekroczeniu perłowych bram. I wcale nie przesadza w zachwytach, o czym przekonuję się po pierwszym kęsie soczystego, słodko-cynamonowego ciasta.

– Ostrożnie – uprzedza Shelby. – Bo jeszcze sprawisz, że będę zazdrosna o churrosy.

W odpowiedzi pochylam się, żeby zlizać mieniące się drobinki cukru z jej ust. To tymczasowo gasi jej zazdrość.

Udajemy się najpierw do Kosmicznej Góry (którą, jak się okazało, przemianowali na Hiperwszechświat Gwiezdnych Wojen). Nie narzekam, ale to trochę dziwne, żeby tak mieszać w klasyce. Mimo to Shelby doskonale się bawi, nucąc pod nosem główny motyw muzyczny z filmu, który grają bez przerwy przez całe piętnaście minut czekania w kolejce.

Dzieciak stojący przed nami krzyczy na swoich rodziców. Ci próbują go uciszyć,

ale on nie przestaje się drzeć i pokazywać na figurkę Chewbakki. Nie dziwię mu się. Chewie wygląda naprawdę imponująco.

Na widok tej rodziny zaczynam rozmyślać o swoim poprzednim wypadzie tutaj. Byłem trochę starszy od tego chłopaka, miałem może osiem czy dziesięć lat. Mimo to nadal wiele pamiętam.

– Byłaś tutaj kiedyś? Z rodziną? – pytam Shelby. Gdy tylko te słowa wydostają się z moich ust, natychmiast ich żałuję.

*Ja pierdolę, Knox, serio musiałeś zapytać akurat o to?* Powinienem pamiętać, że ze wszystkich ludzi akurat Shelby lepiej nie nakłaniać do wspominania dzieciństwa. Znam przecież reakcję Jacksona, a ona pewnie zareaguje podobnie. Cholera, przecież nawet dla mnie nie jest to miły temat do rozmów, bo mój ojciec też odszedł. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak to jest stracić oboje rodziców.

Jednak, ku mojemu zaskoczeniu, Shelby się uśmiecha.

– Jako dzieciaki przyjeżdżaliśmy tutaj wielokrotnie. Ale przestaliśmy po ostatniej, epickiej wyprawie. Jackson miał wtedy chyba dwanaście lat. Nażarł się waty cukrowej i zostawił ślad różowych rzygowin na całym Zamku Kopciuszka. Z kolei tata zwichnął sobie nogę w kostce, kiedy zsiadł z poruszającej się karuzeli. A mnie przyłapali na kradzieży pary uszu Myszki Minnie ze sklepiku.

– Brzmi cudownie potwornie.

– Tak właśnie było. – Shelby przekrzywia głowę, żeby popatrzeć w głąb tunelu, w którym stoimy. Z początku po wejściu do niego prosto z rozświetlonej słońcem przestrzeni prawie nas oślepiło, lecz teraz oczy się już trochę przyzwyczaiły do półmroku i zaczynamy dostrzegać dekoracje ciągnące się wzdłuż ścian. A także wiszące nad nami kosmiczne statki z *Gwiezdnych wojen*. – Tęsknię za nimi – dodaje po cichu na sam koniec.

Wyciągam rękę i ujmuję jej dłoń.

– Ja wciąż tęsknię za ojcem, a zmarł, gdy miałem dwanaście lat.

Shelby znowu milknie. Przechodzimy kilka kroków do przodu, ale otaczający nas ludzie jakby się rozeszli, pozostawiając nas samych w cichej refleksji.

– Jaki był? – pyta w końcu Shelby tak cicho, że ledwo ją zrozumiałem.

Przygryzam policzek. Od dawna nie rozmawiałem z nikim na temat ojca. Jednak czuję, że przy Shelby mogę się otworzyć. Ona to rozumie.

– Był moim pierwszym trenerem – mówię. – Bardzo wymagającym. Powiedziałbym, że wręcz surowym. Ale zawsze sprawiedliwym. Sam kiedyś marzył

o wielkiej lidze, dostał nawet stypendium od stanu Georgia za bejsbol. Jednak po pierwszym sezonie zrozumiał, że to się nie uda. Był dobrym graczem, lecz nie materiałem na gwiazdę. Do dzisiaj nie mogę pojąć, jakie to musiało być dla niego trudne, by próbować zrealizować swoje wielkie marzenie i szczerze przyznać przed samym sobą, że czas je zakończyć. Ludzie zawsze mówią, że trzeba za wszelką cenę gonić za marzeniami, ale nie wspominają o tym, jak znaleźć nowe, kiedy stare się oddali. A właśnie w tym mój ojciec był najlepszy.

– Dlatego zacząłeś grać? – Shelby ściska delikatnie moją dłoń.

Śmieję się, choć trochę smutno.

– Wiesz, że nigdy się nad tym nie zastanawiałem? Pewnie tak. Jestem w tym dobry. Od początku wykazywałem naturalny talent, a tata nauczył mnie wszystkiego, co potrafił, kiedy byłem jeszcze bardzo młody. Więc... Tak, wydaje mi się, że przynajmniej po części to przez niego podążyłem tą ścieżką, goniąc marzenie, którego on nigdy nie dał rady spełnić. Zdawałem sobie sprawę, że jestem wystarczająco dobry, żeby to osiągnąć, dlatego gdybym nie dał z siebie wszystkiego, czułbym, że zaprzepaszczam coś, czego on bardzo pragnął.

Shelby przytula się do mnie, jej ciepłe ciało ogrzewa mnie w chłodnym wnętrzu góry. Znowu ruszamy przed siebie, tylko kilkoro ludzi dzieli nas teraz od wagoników.

– Sądząc po twojej opowieści, był bardzo fajnym tatą – mówi Shelby.

– Owszem, był. – Robimy kolejny krok przed siebie, a ja odgarniam jej włosy z czoła. – Wiesz, chociaż ukrywanie się przed Jacksonem jest naprawdę wkurzające, cieszę się, że go masz. Rodzina jest ważna.

Shelby kiwa głową.

– Też się z tego cieszę. Nie dałabym sobie rady bez niego.

Milczy przez dłuższą chwilę, a potem oznajmia:

– Knox... Wiem, że nie będzie łatwo, ale uważam, że powinniśmy mu o wszystkim powiedzieć.

– Zgadzam się – odpowiadam, wkładając niesforny kosmyk za jej ucho. – Ale nie cieszy mnie ta perspektywa.

Delikatnie mówiąc. Jeśli mam być szczery, na samą myśl o tym przechodzą mnie zimne dreszcze. Nie wątpię, że Jackson poczuje się zdradzony. Obawiam się też, że kiedy mu o sobie powiemy, zrujnujemy dwie relacje: moją i Jacksona oraz to, co łączy mnie z Shelby. Wygląda jednak na to, że nie możemy przed tym dłużej uciekać.

Na razie idziemy przed siebie, aż do bramek, za którymi możemy już zająć

miejsce w wagoniku.

– Przednia ławka? – Prowadzę Shelby na przód wagonika i ze zdziwieniem zauważam, że na moment zamiera i spogląda na mnie nerwowo. – Albo nie, jeśli wolisz z tyłu – proponuję.

Kręci głową, a potem mówi stanowczo z determinacją w głosie:

– Przód – nalega, praktycznie ciągnąc mnie w tamtym kierunku.

– Potraktuj to jak trening – mówię jej, kiedy wspinamy się na ławkę. Moje nogi są niewygodnie ściśnięte, ponieważ, umówmy się, jestem wyższy niż dziewięćdziesiąt procent osób jeżdżących tymi wagonikami.

– Trening czego? – pyta mnie Shelby, wsuwając włosy pod kołnierz i zaciągając mocniej pas.

– Przygotowanie do wyznania Jacksonowi prawdy. Kolejka górska czy niezadowolenie brata, co będzie bardziej przerażające?

– Zdecydowanie to drugie – odpowiada, chociaż aż podskakuje, kiedy mężczyzna z obsługi daje znak, po którym ruszamy.

Przez całą drogę na szczyt pierwszego wzniesienia Shelby trzyma mnie mocno za rękę. To byłoby nawet urocze, gdyby nie wpijała w nią palców tak mocno; wydaje mi się, że zaraz wyskoczą mi knykcie. Cholera, a myślałem, że to ja mam silny chwyt. Dziewczyna powinna spróbować rzucania piłką, skoro ma tyle krzepy.

Docieramy do zjazdu i Shelby wrzeszczy jak nastolatka w horrorze klasy B.

Na koniec jestem pod wrażeniem, że nadal ma parę w płucach, a jej dłoń w dalszym ciągu ściska moją. Uwalniam palce, gdy zbliżamy się do wyjścia.

– Rany, Shelbs. Ciekawe, jak sobie poradzisz przy kolejce dla dużych dziewczynek – rzucam z przekąsem i wyskakuję z wagonika, lecz nie dość szybko, by uniknąć kuksańca w bok.

– Protestuję. – Gramoli się z wagonika i bierze mnie pod rękę. – To z pewnością była kolejka dla dużych dziewczynek. Spójrz tylko na minimalny wzrost! – Pokazuje na stojący w oddali znak. Muszę przyznać, że jest niewiele niższy od niej.

– Zobacz, a tamta się w ogóle nie boi. – Mam na myśli dziesięciolatkę z mysimi uszami i warkoczykami, która właśnie wysiada z wagonika za nami.

– Ta kolejka w ogóle nie jest straszna – mówi dziecko do matki, gdy doganiają nas przy wyjściu.

Shelby wzdycha.

– No dobra, przyznaję, może trochę zbyt łatwo przestraszyć mnie zjeżdżaniem z gigantycznych wysokości w ciemnych pomieszczeniach. Ale obiecuję, że na Małym Świecie nic mi nie będzie.

– Pomarzyć zawsze można. – Klepię ją po głowie, za co dostaję kolejnego kuksańca.

Muszę przyznać, że następną kolejkę faktycznie znosi lepiej niż ja – kiedy docieramy do końca, mam już ochotę wrzeszczeć ze strachu. Ta muzyczka będzie mi siedzieć w głowie jeszcze przez miesiąc. Jestem tego pewny.

Kończymy dzień na Mokrej Górze i muszę przyznać, że zaczyna mi się podobać to, jak Shelby ściska moją dłoń za każdym razem, gdy jedziemy w dół. Obejmuję ją troskliwie ramieniem, kiedy docieramy do ostatniego wodospadu, a ona przysuwa się do mnie i wydaje zduszony jęk, gdy moczy nas woda.

Nie przeszkadza mi też ten jęk. Wykorzystuję okazję i w ciemnym tunelu pochylam się, by ją pocałować – a także zsuwam rękę na jej tyłek, żeby go szybko i mocno uszczypnąć. Tym razem, kiedy podskakuje i przygryza moją wargę w ramach kary, robi się jeszcze goręcej.

– Dobra, zmieniłem zdanie – mówię jej, gdy wysiadamy. – To będzie moja nowa ulubiona kolejka.

Shelby szczerzy do mnie zęby.

– Moja też.

Postanawiamy, że jesteśmy zbyt głodni, żeby iść na pokaz fajerwerków do Królestwa, a poza tym mam ochotę na nieco bardziej dorosłe rozrywki. Kawałek drogi za parkiem znajdujemy bar z ostrygami, jeden z najstarszych i podobno najbardziej autentycznych barów w tej okolicy.

Zdecydowanie nie jest to wykwintna restauracja. Podjeżdżamy do zatłoczonego, ciemnego i obskurnego baru z długim kontuarem i kilkoma zajętymi boksami. Mężczyzna, który wygląda, jakby miał sto pięćdziesiąt lat, macha do nas, żebyśmy usiedli przy barze, i stawia przed nami dzbanek piwa.

– Co podać? – pyta, a jego plakietka oznajmia, że nazywa się Roy.

– Może zestaw dwunastu? – Zerkam ukradkiem na Shelby, niepewny, czy ostrygi to jej klimaty ani czy ma jeszcze apetyt po tych churrosach.

Ona udaje zdumienie.

– Ależ skąd. – Odwraca się do Roya. – Weźmiemy zestaw XL i talerz smażonych owoców morza.

Jednej rzeczy mężczyzna może być pewny – jeśli Shelby Masters jest w pobliżu, nie będzie głodny.

Nasz nowy przyjaciel Roy znika na minutę, a potem ładuje ostrygi do plastikowego koszyka i stawia je przed nami na barze. Shelby i ja patrzymy po sobie i wzruszamy ramionami, by zaraz sięgnąć po posiłek i postukać się w toaście muszelkami. Wysysamy słone, jedwabiste mięczaki i zamieramy na chwilę ze skorupami w rękach. Roy nie dał nam koszyka do wyrzucania resztek.

Mężczyzna zauważa nasze spojrzenia i uśmiecha się pod nosem.

– Wrzućcie je do koryta.

Zaglądamy za kontuar i faktycznie, znajduje się tam płytkie koryto pełne muszli.

– Jasny gwint, uwielbiam to miejsce. – Shelby z entuzjazmem chwyta kolejną ostrygę.

Muszę przyznać, że patrzenie, jak je, cholernie mnie podnieca. Może ostrygi faktycznie mają w sobie jakąś wyjątkową magię. Roy zabiera się do pracy, poruszając się w spokojnym rytmie. Kilkoro innych ludzi siedzi przy barze, każdy jest zajęty rozmową. Z głośników lecą znane utwory, ale niezbyt głośno. Wręcz żałuję, że jest tak cicho, bo nie możemy sobie na zbyt wiele pozwolić.

Wsuwam rękę pod skórzaną kurtkę Shelby i kładę ją tuż nad pośladkami, chcąc zawładnąć choć małą częścią jej ciała. Shelby prostuje się i sięga po kolejną ostrygę, potem przechyla ją nad ustami i pozwala, by zawartość spłynęła jej gładko na język.

Przystawiam bliżej krzesło i przesuwam dłonią po jej plecach w dół i niżej na pośladki. Shelby zbliża się do mnie jeszcze bardziej i uznaję to za zachętę, więc przekładam rękę do przodu i umieszczam na jej kroczu. Nawet przez materiał dżinsów czuję jej ciepło.

Roy stawia przed nami kolejny koszyk ostryg i chociaż szybko zabieram rękę, jego znaczące, sarkastyczne spojrzenie mówi mi, że doskonale wie, co mi chodzi po głowie.

Jednak muszę najpierw przebrnąć przez owoce morza, zanim zabiorę się do dania głównego, od którego nie mogę odwrócić wzroku.

Sięgamy po kolejną porcję, stukamy się muszlami, patrząc sobie w oczy i uśmiechając się tak samo szeroko, a potem jednocześnie połykamy ostrygi.

# 16

## Shelby

To publiczne wyjście z Knoxem dzisiaj, trzymanie jego ręki na oczach wszystkich, gdy wsiadaliśmy do wagonika i wysiadaliśmy z niego, albo wspólne jedzenie ostryg – wszystko to sprawiło mi niesamowitą przyjemność. Schadzki po kryjomu są zajebiście podniecające, jasne, ale trochę mam już dosyć chowania się po kątach i przemykania między tylną kanapą w samochodzie a kabiną w toalecie.

Miło było dla odmiany zachowywać się po prostu normalnie. Nie wspominając już o rozmowie o rodzicach. Nie miałam pojęcia, że Knox przeżył coś podobnego. Bardzo nas to do siebie zbliżyło.

Ta wycieczka okazała się wspaniałym pomysłem. Choć muszę przyznać, że churrosy osłodziłyby nawet beznadziejny wypad.

W drodze powrotnej samochodem do jego hotelu raczej milczymy, zostawiając za sobą słone powietrze i zmierzając w stronę obrośniętego palmami centrum. Nie mogę się doczekać końca tej podróży, bo wczesny powrót do pokoju z Knoxem oznacza mnóstwo czasu na aktywność, którą lubię najbardziej.

Pomijając chwile, kiedy trzeba zmieniać biegi, dłoń Knoxa spoczywa na moim udzie. Ten przyjemny dotyk jest w równej mierze seksowny, jak i władczy. Nie przeszkadza mi to. Jeśli Knox chce oficjalnie uznać mnie za swoją dziewczynę, jestem na to gotowa.

Przesuwam rękę po jego ramieniu, a potem po boku. Uśmiecham się, kiedy Knox okazuje się mieć łaskotki.

*A jeśli nie będzie chciał mnie oficjalnie uznać za swoją dziewczynę?* – pyta cichy głosik gdzieś z tyłu głowy, którego nie potrafię zdusić nawet wtedy, gdy dłoń Knoxa ściska moje udo, podchodząc coraz wyżej z każdym kolejnym przejechanym

kilometrem.

Cóż. Jeśli on nie zechce tego ciągnąć dalej, będziemy musieli naprawdę stawić czoła konsekwencjom naszej seksapady. Czeka nas wtedy całe życie niezręcznych uścisków i fałszywych uśmiechów w czasie spotkań z przyjaciółmi, kiedy to Knox będzie przyprowadzał coraz to nowszą groupie.

A ja? Nie wiem. Nie byłam w poważnym związku od śmierci rodziców. Co oznacza, że moim ostatnim chłopakiem był Danny Carlson w szkole średniej. Trudno to chyba traktować serio. Rany.

Zatrzymujemy się na hotelowym parkingu, a ja wychylam się, by złożyć na ustach Knoxa nagły, namiętny pocałunek. Kiedy się od siebie odsuwamy, Knox przygląda mi się, przekrzywiając głowę.

– Co się dzieje? – pyta.

No to klops. Nie spodziewałam się, że tak łatwo mnie przejrzy. Przygryzam wargę.

– Nic.

Nie chcę rozmawiać o tym, kiedy zamierzamy zdradzić wszystko Jacksonowi. Jeszcze nie teraz. Gdzieś w głębi duszy ciągle boję się, że Knox się wycofa, jeśli zastanowi się porządnie nad konsekwencjami.

Dlatego robię coś, co bez wątpienia zakończy tę rozmowę, zanim ta zacznie się na dobre. Wkładam rękę pod koszulkę Knoxa i palcami badam jego twarde mięśnie brzucha, jednocześnie obcałowując jego szyję, ssąc i podgryzając jego gładką, jedwabistą skórę.

Zgodnie z przewidywaniami moje działanie odwraca uwagę Knoxa. Nim się obejrzę, wciąga mnie na kolana. Naciskam tyłkiem klakson, dość mocno, by obudzić połowę sąsiadów. Dobrze, że nie jest jeszcze późno. Zanosimy się śmiechem i wypadamy przez drzwi od strony kierowcy, a potem biegniemy schodami do pokoju Knoxa, ignorując kilka gniewnych krzyków.

Ups. Chichoczemy jak nastolatki i gdy tylko zamykają się za nami drzwi, czuję dłonie Knoxa na sobie i zapominam o całym świecie, jakby istniał tylko ten gorący dotyk.

Nasze ciała poruszają się w jednym rytmie, płynąc na fali łączącego nas pożądania. Knox rozpina mi stanik i zsuwa go z moich ramion, a potem pochyla się, by delikatnie pieścić językiem moje twardniejące sutki. Wyginam plecy w łuk, przyciskając pierś do jego ust i jęcząc z czystej rozkoszy. Knox odsuwa się i drażni

mnie czubkiem języka, odnajduje wzrokiem moje oczy i posyła mi znaczący uśmieszek. Przesuwam dłoń po jego umięśnionej klatce i brzuchu, a kiedy docieram do wyraźnego wybrzuszenia w jego spodniach, z mojego gardła wydobywa się chropawy jęk. *Chcę go, teraz.*

On jest niewątpliwie gotowy. Mimo to ociągam się z rozpięciem rozporka, odkładając w czasie moment, kiedy dorwę się do jego męskości. Zamiast tego chwytam drugą najtwardszą część jego ciała – biceps – i skubię go zębami.

– No, no, to tak się teraz bawimy? – Jego figlarny uśmiech mnie obezwładnia.

W odpowiedzi znowu go przygryzam, tym razem mocniej.

Wkłada mi do ust palec wskazujący, a ja mocno go ssę, czując, jak ciepło rozpływa się po moim ciele. Każdy centymetr mojej skóry płonie pod wpływem spojrzenia i dotyku Knoxa.

– Wiesz, co się przydarza takim niegrzecznym dziewczynkom?

Ten stanowczy ton jego głosu przyprawia mnie o dreszcze, które wspinają się wzdłuż całego kręgosłupa. Mam przeczucie, że zaraz się przekonam, co spotyka niegrzeczne dziewczynki z rąk Knoxa. Trzepoczę rzęsami, starając się wyglądać tak niewinnie, jak tylko potrafię, jednocześnie kręcąc głową.

Jego palec wędruje od moich ust do mostka i dalej, do pępka. Knox rozpina mi spodnie i wsuwa dłoń pod majtki. Wydaję zduszony jęk, czując jego grube palce na wrażliwej skórze, zwłaszcza kiedy przeciąga je po łechtaczce i przekonuje się, że jestem już mokra i gotowa. Bez ostrzeżenia wkłada mi dwa palce do cipki. Ocieram się o niego i stękam.

Całuje mnie delikatnie, powoli poruszając palcami, wkładając je i wyjmując, dopieszczając łechtaczkę kciukiem. Jęczę z ustami przy jego szyi, opierając się o jego ramiona, bo miękną mi nogi w kolanach. Kiedy jestem już blisko szczytu, Knox się wycofuje. Wciągam gwałtownie powietrze, sfrustrowana, i łapię go za nadgarstek, ale on wyciąga dłoń z majtek.

– Niegrzeczne dziewczynki muszą sobie zasłużyć na orgazm. – Puszcza do mnie oko, a potem odnajduje moje spojrzenie i podnosi palce do ust, by je oblizać.

– Lubię twój smak, Shelby Masters – szepcze.

Usiłuję sięgnąć po jego kutasa, żeby mu odpłacić tym samym, ale Knox odwraca mnie plecami do siebie i delikatnie zdejmuje mi spodnie. Czuję jego mokry palec, jak wędruje po moich plecach i zatrzymuje się między pośladkami, napierając lekko na dziurkę.

– Hmm. To jak niegrzeczna byłaś?

Serce bije mi szybciej pod wpływem strachu i niecierpliwego wyczekiwania. Nikt wcześniej nie dotykał mnie w tym miejscu. Muszę jednak przyznać, że jestem tego ciekawa. Knox waha się, czekając na moją odpowiedź, więc poruszam biodrami i wypycham je lekko, żeby naprzeć na jego palec.

– Och, chyba bardzo, bardzo niegrzeczna. – Posyłam mu przebiegłe spojrzenie przez ramię i widzę, że patrzy na mnie ze zwierzęcym pożądaniem.

Powoli, tak strasznie powoli wkłada we mnie wilgotny palec. Wciągam gwałtownie powietrze, czuję jego usta na karku, a drugą rękę na łechtaczce. Krew odpływa mi z głowy w dół, a napięcie zaspokaja potrzebę, o której istnieniu nie zdawałam sobie wcześniej sprawy. Słyszę, że rozpina spodnie i ściąga je, a potem czuję nacisk jego wzwiedzionego członka i dłonie wędrujące do piersi. Stoimy na środku pokoju, a ja jestem zupełnie naga, jedyne moje okrycie stanowią dłonie Knoxa.

Nie docieramy do łóżka. Ani nawet do kanapy. Knox ciągnie mnie na podłogę i kładzie na plecach. Chwyta mnie za piersi i zaczyna lizać, z góry na dół. Omija miejsce między nogami i schodzi jeszcze niżej, na stopy, a potem z powrotem, na łydki. Drżę z niecierpliwości, praktycznie płonąc z pożądania. Czekam, aż weźmie mnie na podłodze. Jego usta przesuwają się na wewnętrzną stronę uda i po chwili wreszcie czuję jego ciepły język na mokrej cipce. Przyciska dłoń do mojego łona, ściągając mocno skórę warg sromowych, by wylizać łechtaczkę.

Kiedy wsuwa język do środka, wiem, że zaraz doprowadzi mnie do orgazmu. Jestem tak blisko.

Już prawie.

Jeszcze sekunda...

Nagle, w kulminacyjnym momencie, słyszymy głośne pukanie do drzwi. Zdumieni zamieramy i żadne z nas nie rusza się, dopóki pukanie się nie powtarza, tym razem w towarzystwie krzyku.

– Otwieraj! – woła niski, znajomy głos. – To napad!

Tyle że to nie żaden napad.

To Jackson.

Odskakujemy od siebie, w tej samej chwili rozpoznając jego głos, a ja sięgam po leżące najbliżej ubranie. Koszulka? Nieważne, może być. Wkładam ją przez głowę i rzucam się po dżinsy. Co on tutaj, kurwa, robi?

– Co się dzieje? – pytam Knoxa.

– Mam pewien pomysł. – On też się spieszy, właśnie walczy z suwakiem spodni i próbuje włożyć zapasowy T-shirt.

– Otwieraj – powtarza Jackson. – Daj spokój, widzę twój samochód. Jesteś tam z kimś czy co?

– A gdybym był, obeszłoby cię to? – woła Knox, a w jego głosie słychać gniew.

Jackson musiał to zauważyć. Zza drzwi dociera do nas jego śmiech.

– Właściwie to nie. Przykro mi, ale koledzy są zawsze na pierwszym miejscu.

Udaje mi się ubrać w dziewięćdziesięciu procentach, a resztę ciuchów posyłam kopniakiem pod łóżko. Stanik? Po co komu stanik? Serce mi wali, oddycham płytko. Nawet ubrana, jak mam wyjaśnić tę sytuację Jacksonowi? W ogóle nie powinno mnie być w Orlando, a zwłaszcza w pokoju hotelowym Knoxa. To dopiero sposób na ujawnienie się!

– Dobra, stary, daj mi się ubrać – mówi Knox. – Chyba że nie możesz się doczekać, żeby zobaczyć mnie w samych gaciach.

– Dzięki za propozycję, ale obejdzie się.

Patrząc, jak Knox poprawia włosy przed lustrem nad łóżkiem, myślę sobie, że wreszcie wszystko się wyda. Nie mamy wyjścia. Musimy iść do przodu. Tak czy inaczej, nie będziemy się dłużej ukrywać. Koniec z tajemnymi schadzkami w ciemnych kątach.

Jednak Knox najwyraźniej ma inny pomysł. Chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę szafy znajdującej się na drugim końcu pokoju.

– Co ty wyprawiasz? – syczę.

– Shelby, bardzo cię przepraszam... ale nie wiem, co robić. – Otwiera drzwi do szafy z miną zbitego psa.

– Czyli co, teraz będziesz mnie chował w szafie jak kochankę przed żoną? – Jestem wściekła i wiem, że to słychać, chociaż i tak staram się mówić szeptem. – Dlaczego nie powiemy mu wszystkiego teraz? Mieliśmy to zrobić. Mamy idealną okazję.

– Musimy to najpierw przemyśleć. – Knox nerwowo przeczesuje włosy palcami. – Jeśli zaskoczymy w ten sposób Jacksona, na pewno wpadnie w szał.

– To on zaskoczył nas – burczę. – Będzie miał za swoje.

– Shelbs, przykro mi. – Popycha mnie w stronę szafy i schyla się, by pocałować

mnie w czoło. – Muszę go wpuścić.

Stoi i patrzy na mnie wyczekująco. Odsuwam się od niego, nie odwzajemniając pocałunku, i kucam skulona w kącie szafy, między płaszczem a śmierdzącą torbą treningową. Potem mój książę zamyka mnie – w cholernej szafie swojego pokoju hotelowego.

To chyba jakieś żarty.

– Coś strasznie długo ci to zajęło, wypsikałeś się dla mnie perfumami czy co? – pyta Jackson, a potem słyszę niemożliwy do pomylenia z niczym odgłos poklepywania się dwóch kolesi w braterskim uścisku.

– Musiałem tu trochę ogarnąć dla niespodziewanego gościa.

– Jestem rozczarowany – odpowiada Jackson. – Mógłbym przysiąc, że słyszałem jakieś głosy. – Cała się spinam. – Prawie uwierzyłem, że jednak miałeś tu jakąś dziewczynę – dodaje i znowu wybucha śmiechem.

– To aż takie nieprawdopodobne? – burczy Knox.

– Nie no, oczywiście, że nie. Po prostu ostatnio wydawałeś się mało zainteresowany laskami.

Zamieram, przyciskając ucho do szczeliny przy drzwiach. Szkoda, że nie ma tutaj dziurki od klucza ani listew, przez które mogłabym popatrzeć. Ciekawe, jaką minę miał Knox, kiedy o tym usłyszał. Ha!

– Co cię sprowadza w te okolice? – pyta Knox, otwierając lodówkę. Słyszę, że zdejmuje kapsle z butelek, po czym rzucam groźne spojrzenie w tamtym kierunku. Naprawdę? To odpowiednia pora na pieprzone piwo? Gdy ja jestem zamknięta w pieprzonej szafie?

– Muszę sprawdzić budynek wielobranżowy niedaleko stąd i pomyślałem, że wpadnę dzień wcześniej, żeby się przywitać, bo od jutra będę miał za dużo roboty.

Cholera, zapomniałam o tej budowie.

– Cóż – rzuca Knox. – Właściwie to miałem już iść spać, jutro mam trening wcześnie rano.

– Daj spokój, jest dopiero dziewiąta. Jesteś osiemdziesięcioletnią staruszką czy co? – Słyszę stuknięcie, jakby ktoś odstawił butelkę na kontuar. – A tego czegoś nie można nawet liczyć jako piwo. To chyba połówka, nie? Wypij ze mną jednego drinka i dam ci spokój.

Za drzwiami następuje długa, wiele znacząca cisza. W dalszym ciągu posyłam w tamtą stronę groźne spojrzenie, licząc na to, że Knox poczuje żar mojego

niezadowolenia.

Jednak moje moce nie są wystarczająco silne.

– Jedno piwo – zgadza się Knox. Nie mogąc w to uwierzyć, słucham, jak brzęczą jego klucze, a potem trzaskają drzwi wejściowe.

Dopiero wtedy wyczołguję się na czworaka z szafy – w pojedynkę ta pozycja jest o wiele mniej przyjemna. Spoglądam na chłopaków spod zasłony i widzę, jak wsiadają do samochodu Knoxa.

Jeszcze chwila i odzywa się mój telefon.

Knox.

*Przepraszam, skarbie, pogadamy o tym, gdy wrócę. To zajmie tylko chwilę.*

Skarbie?

Poważnie? Jedno czułe słówko i nagle ma mi się zrobić miło, mimo że przeszkodzono nam w seksie, a potem wylądowałam w pieprzonej szafie?

Mała Shelby została w domu, żeby poczekać na starszych chłopców. Dość niespodziewane zakończenie tej bajkowej wycieczki. Może była zbyt bajkowa. Może w tym problem. Może Knox nigdy nie wiązał ze mną realnych planów na przyszłość.

Padam na podłogę i zaczynam szukać pod łóżkiem reszty ubrań.

# 17

## Knox

Wracam do mojego tymczasowego mieszkania, obawiając się, że okaże się puste. Jednak Shelby wciąż w nim jest, leży pod kocem i ogląda telewizję. *Dzięki Bogu*.

– Hej, Shelbs – mówię nieśmiało, zamykając ostrożnie drzwi.

Nie odwraca wzroku od ekranu telewizora, mimo że ten gra jakąś hiszpańską operę mydlaną, więc nie mam wątpliwości, że w rzeczywistości wcale jej nie ogląda.

– Zakładam, że nie znalazłeś czasu, żeby przekazać Jacksonowi wieści? – Zwlekam chwilę z odpowiedzią. Shelby jest wyraźnie wkurzona i nie dziwię jej się. Próbowałem przyspieszyć sprawy w barze. Spędziłem z jej bratem zaledwie cztery kwadranse, zbywając milczeniem jego anegdotki z pracy i nie dodając nic od siebie w rozmowie. Mimo to przez cały czas czułem się jak największy sukinsyn na świecie. Przełykam głośno ślinę, zastanawiając się nad właściwymi słowami.

– Uznałem, że to nie jest dobry pomysł, by mówić mu o wszystkim w czasie twojej obecności tutaj.

Shelby mruży oczy, jednak w dalszym ciągu nie patrzy na mnie.

– Knox, nigdy nie nadejdzie dobry moment. Tak czy inaczej to będzie chujowa rozmowa. Oboje o tym wiemy.

Słuszna uwaga. Jednak rzucenie tekstem: „Hej, witaj w Orlando. A tak przy okazji, w tej chwili pieprzę się z twoją siostrą, poczekaj minutkę” – nie jest zbyt dobrym powitaniem i sposobem na przekazanie mu wrażliwych wiadomości.

– Wiem. – Siadam obok Shelby i dotykam jej ramienia. Nie reaguje. – Po prostu martwię się o to, jak Jackson przyjmie informację o nas.

– Ja tak samo. Ale odkładanie tego tylko pogarsza sprawę.

To jest dobry moment, żeby powiedzieć Shelby, że traktuję naszą relację

poważnie. Bo taka jest prawda. Chcę, żeby nam się ułożyło. Niestety jestem tak podenerwowany tym, jak potoczyły się sprawy tego wieczora, że zamiast tego milczę. Gdybym powiedział teraz o wszystkim Jacksonowi, domyśliłby się, że tu była i że okłamywałem go przez cały czas, gdy siedzieliśmy razem w barze.

*A jak powiesz mu po powrocie do domu, to co? Nie dowie się, że okłamywałeś go przez całe miesiące?*

– Poważnie, Knox. Musimy mu powiedzieć. – Shelby wreszcie wyłącza telewizor, żeby na mnie spojrzeć, a smutek w jej oczach przyprawia mnie o bolesny skurcz żołądka.

Kiwam głową.

– Wiem.

– Więc co robimy?

– Porozmawiamy o tym, jak wrócę do Atlanty – mówię, ponieważ nie potrafię wyobrazić sobie, jak miałbym to zrobić przez telefon albo gdyby oboje tu przyjechali, a kto wie, kiedy znowu zobaczę Jacksona osobiście?

To jest najwyraźniej niewłaściwa odpowiedź.

Shelby wstaje i zabiera swoją torbę z podłogi.

– Co robisz? – pytam, stając obok i patrząc, jak wkłada do środka portfel.

– Jest wieczorny lot do Atlanty – mówi. – Jeśli wyjdę teraz, może będą jeszcze w stanie znaleźć dla mnie miejsce i przebukować jutrzejszy bilet.

– Daj spokój, Shelbs. Co zrobisz, jeśli nie wejdziesz na pokład? Będziesz nocować na lotnisku? – Wzrusza ramionami. – A poza tym – dodaję – myślałem, że masz jutro wolne. – Opuszczam ręce wzdłuż boków, czując się zupełnie bezradny. Chcę jej dotknąć, ale wiem, że jej się to nie spodoba.

Kiedy spogląda na mnie po raz ostatni, w jej oczach błyszczą łzy.

– Cóż, nie chcę stracić kolejnego dnia urlopu na coś, co nie ma przyszłości.

Aua. Trafiła w czuły punkt. Nie potrafię nic na to odpowiedzieć, więc siadam na łóżku i patrzę, jak Shelby wychodzi z pokoju i trzaska drzwiami.

W ten oto gwałtowny sposób nasz wspólny weekend dobiega końca.

Nie śpię tej nocy. Trening następnego popołudnia będzie wyjątkowo ciężki. Nie potrafię jednak zasnąć, bo cały czas wyobrażam sobie, że Shelby leży na podłodze lotniska, zziębnięta i samotna. Z samego rana wysyłam jej SMS z pytaniem, czy wszystko w porządku. Odpowiedź nie nadchodzi. Kusi mnie, żeby napisać do

Savannah albo innej z dziewczyn i poprosić, by zajrzała do niej. Wtedy jednak musiałbym wytłumaczyć, dlaczego pytam o Shelby i skąd wiedziałem, że wyjechała. Kłamstwa, ciągle kłamstwa.

Chyba już rozumiem, dlaczego Shelby ma ich dosyć.

Na stadion przyjeżdżam w paskudnym humorze. Doskonały sposób, żeby zmusić mięśnie do wytężonego wysiłku.

Kiwam do Derricka i Huntera po drodze do hali, a potem wychodzę na boczny teren do ćwiczeń miotania piłką, żeby razem z Mitchem zrobić krótką rozgrzewkę.

Ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia, cały ten sezon treningowy to nieustanne granie dla praktyki. Mniej w tym chodzi o przygotowanie fizyczne graczy, a więcej o wprowadzenie ich w odpowiedni stan psychiczny. Wiele zależy właśnie od psychiki. Trzeba umieć za każdym razem wykonać dokładnie taki sam ruch, powtórzyć idealny rzut setki razy z rzędu. Umieć skalibrować ułożenie ciała i prędkość ruchu wedle słabości pałkarza.

Brutalna siła do niczego nie prowadzi. Nie pomaga też zamartwianie się o związek z kobietą.

Rzucam ósmy raz, a trener gwiżdże, żeby zatrzymać ćwiczenie. Krzywi się i wykrzykuje do mnie nowe instrukcje. Ledwo go słucham.

Właśnie przed tego rodzaju gównem ciągle przestrzega się żółtodziobów. Kobiety wnoszą do naszego życia mnóstwo komplikacji – a także na boisko, jeśli nie jest się ostrożnym.

Zaczynam przeklinać po dziesiątym spartolonym rzucie, po którym normalnie wysłaliby mnie z powrotem do juniorów, gdyby drużyna nie wydała na mnie małej fortuny. Moje ramię trzeszczy przy każdym zamachu.

Teraz to ja zaczynam się wkurzać. To Shelby wpakowała nas w te kłopoty, okłamując mnie przy naszym pierwszym spotkaniu.

Łatwo jej powiedzieć, że powinniśmy się ujawnić – przecież Jackson nie wyrzeknie się jej, czyli jedynego członka najbliższej rodziny. Przyjaciele to co innego – przychodzą i odchodzą. Mam dość jasne wyobrażenie na temat tego, na kogo spadnie większość winy.

Tyle dobrego, że najwyraźniej gniew działa na treningu lepiej niż wyrzuty sumienia. Następną piłkę posyłam ostro w dół i środkiem, a pałkarz zalicza solidne pudło. Trener burczy coś na kształt komplementu, a ja zmuszam się do beznamiętnego wyrazu twarzy i szykuję się do kolejnego rzutu.

*Skup się, Knox.*

# 18

*Pączek911?*

Wysyłam Ruby nasz kod alarmowy, który oznacza, że musimy się spotkać na śniadaniu w Della’s Coffee & Donuts. Po powrocie ostatnim samolotem z Orlando dotarłam do domu o drugiej w nocy i padłam na łóżko w ubraniu. Cztery godziny przewracałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Nie jestem gotowa na pójście do biura.

Wiadomość od Knoxa pozostawiam bez odpowiedzi. Dopiero kilka godzin po jej odebraniu, kiedy Knox zapewne jest już w trakcie treningu, wysyłam mu jedno słowo: „Wróciłam”. W końcu, mimo że jestem na niego nieziemsko wkurzona, koleś nie zasługuje na to, żeby martwić się, czy nie zamordował mnie ktoś po drodze na lotnisko. Potem kasuję cały zapis rozmowy i wyłączam telefon.

Wychodzę na sesję z moją ulubioną rudowłosą terapeutką. Recepta? Porządna dawka kofeiny, cynamonu i klejącego się lukru, a także przyjazny rękaw, w który można się wypłakać.

Zajmuję miejsce w boksie, z filiżanką pozbawionej smaku lury, którą Della nazywa kawą. Za to jej słodkości są naprawdę warte grzechu, więc żaden z klientów nie narzeka.

– Stój! – woła Ruby, wmaszerowując do środka ze szkarłatną fryzurą, która sprawia wrażenie bardziej nieokiełznanej niż zwykle. W każdej dłoni trzyma podwójne latte. Czyli czas na kurację espresso. Moja przyjaciółka jest geniuszem.

– Masz błyszczące oczy i rumiane policzki – mówię podejrzliwie. Ruby nie należy do rannych ptaszków, ale przysięgam, że wygląda, jakby właśnie wyszła z czterogwiazdkowego SPA.

– Nawet łyczka jeszcze nie wypiłam!

– Poważnie, jest wcześnie rano, a ty promieniejesz.

Siada naprzeciwko mnie z szerokim uśmiechem, a emanująca z niej energia jest zupełnym przeciwieństwem mojej ponurej miny.

– Możliwe, że to rezultat kolejnego weekendu wytężonych ćwiczeń z Chetem.

– Mam nadzieję, że dwie bułeczki cynamonowe coś na to poradzą – burczę ponuro, ruszając w stronę lady.

Może Ruby dobrze to wszystko sobie poukładała. Nieskomplikowany związek z kimś, kogo nigdy nie zamierza przyprowadzać do domu.

Co ja bym dała za to, żeby móc wprowadzić nawet niewłaściwego faceta do rodziny. Niestety został mi już tylko starszy brat, a sama znalazłam się po uszy w dramie, która pewnie skończy się tym, że Jackson mnie wydziedziczy, jeśli dowie się o wszystkim, co przed nim ukrywam.

Wiem, że sama to wszystko zaczęłam – w końcu to ja postanowiłam zaszaleć w sylwestra. Jednak Knox teraz pogarsza sytuację, nie chcąc stawić Jacksonowi czoła i przyznać się do tego, co robimy. Z kolei Jackson prowokuje mnie swoją nadopiekuńczością do tego stopnia, że nie potrafię się oprzeć, by nie buntować się przeciwko niemu niczym nastolatka, która w sekrecie spotyka się z chłopakiem z ostatniej klasy.

Nurkujemy z Ruby w naszych puszystych, klejących się bombach kalorycznych, a ja relacjonuję jej wydarzenia z weekendu.

– Jasny gwint, Shelby. Ale się wpakowałaś.

– Kiedy Jackson zapukał do drzwi, myślałam, że zejdę na zawał serca. A potem że po prostu padnę trupem, kiedy otworzymy przed nim drzwi.

– Ale tak się nie stało.

– Nie padliśmy trupem, nie. Ale też nie ogarnęliśmy tej całej kuwety. – Wspieram głowę na rękach. – Knox zamknął mnie w pieprzonej szafie, Ruby.

– Wspominałaś o tym, mhm. – Bierze wielki kęs cynamonowej pyszności. – Ale czego się właściwie spodziewałaś? – pyta po przełknięciu.

Jęczę, gapiąc się w stół.

– Nie wiem... Mogliśmy wreszcie mieć to już za sobą i więcej nie kłamać. Chyba tego się spodziewałam, wiesz? Że w końcu to wyjawimy.

Ruby zaciska usta i kiwa głową.

– Postanowiliście, że to zrobicie?

– Tak! Nie. W pewnym sensie… Zgodziliśmy się, że musimy w końcu powiedzieć o tym Jacksonowi.

– Jednak nie ustaliliście jeszcze terminu, prawda?

– Knox twierdzi, że porozmawia z nim po powrocie z treningów. Tylko dlaczego ciągle to przekłada, wymyśla wymówki... – Nie kończę, nie chcąc mówić tego na głos.

Ruby i tak wyczytała wszystko z mojej twarzy.

– Martwisz się, że nie traktuje cię poważnie?

Potakuję, czując, jak coś ściska mnie w gardle. Z jakiego innego powodu wcisnąłby mnie do szafy jak jakiś brudny sekrecik? Jeśli planował kiedyś powiedzieć o wszystkim Jacksonowi, to była idealna okazja. Nie skorzystał z niej.

– Shelb, nie wydaje mi się, by Knox pozwolił, by sprawy zaszły tak daleko, gdyby nie szukał czegoś poważnego. Zwłaszcza w twoim przypadku. Doskonale zdaje sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo się naraża ze strony Jacksona, gdyby cię oszukał. Mimo to zaangażował się i to musi coś znaczyć.

Przygryzam wargę.

– Może i tak. Albo po prostu miał chcicę i potrzebował kogoś na szybko.

Prycha tak mocno, że aż się dławi, a potem musi opłukać gardło łykiem espresso.

– Kochana, błagam cię. Gdzie ty masz oczy? Knox jest ciachem. I słynnym sportowcem. Akurat ty powinnaś wiedzieć, że takim jak on nigdy nie brakuje chętnych kobiet do łóżka. Dlaczego miałby się trzymać tak skomplikowanego układu, jeśli nie czułby czegoś więcej niż tylko podniecenie?

Ruby ma rację. Gdyby Knox chciał się tylko z kimś przespać, mógłby z łatwością znaleźć jakąś ślicznotkę w którymś z miejscowych klubów. Po co miałby ryzykować utratę przyjaciela i partnera w interesach, by posmakować zakazanego owocu?

Oczywiście mówimy o przepysznym zakazanym owocu, ale nadal – po co?

– Knox nie jest głupi. Nie zaryzykowałby swoich udziałów w Altitude, Bibliotece i wszystkich innych klubach jedynie po to, by zaliczyć twój śliczny tyłeczek – stwierdza Ruby, znowu czytając mi w myślach.

To ma sens, ale nadal czuję, że coś jest nie tak. Nie potrafię się pozbyć niepokoju. Nawet jeśli Knox traktuje mnie poważnie, wciąż stawia uczucia mojego brata wyżej niż moje. Kolejny raz jestem tylko Małą Shelby. Młodszą siostrzyczką, którą trzeba się opiekować, chować w szafie itepe. Nie ufa mi na tyle, żeby stawić czoła sytuacji,

nawet kiedy powiedziałam mu, czego chcę.

Okej. Jeśli Knox nie ma zamiaru ujawnić naszej relacji przed Jacksonem, być może będę musiała wziąć sprawy w swoje ręce.

Zamawiam jeszcze jedną bułeczkę na drogę, ściskam Ruby na pożegnanie, a potem ruszam do biura, znalazłszy nowy cel.

Niestety pierwszą osobą, którą widzę w biurze, jest Karl kręcący się pod moimi drzwiami.

– Co słychać? – pyta niemal od razu, wyprowadzając mnie tym z równowagi. Czego on chce?

– Nic. A u ciebie? – rzucam, unosząc brwi.

Inaczej niż zwykle, Karl zdaje się nie mieć dziś kaca. Czyli spędził weekend spokojnie.

Waha się, a potem krzyżuje ręce na plecach.

– Mogę coś z tobą obgadać?

Robi się coraz dziwniej. To chyba pierwszy przypadek, kiedy Karl prosi mnie o radę.

Daję mu znak, by wszedł ze mną do biura. Zaczyna krążyć w kółko przed biurkiem, przyprawiając mnie tym o zawroty głowy.

– Co się dzieje, Karl? – pytam w końcu.

– Mam złe wieści na temat sprawy Dale'a Huntera.

Ledwo się powstrzymuję, żeby nie przewrócić oczami. *Dlaczego mnie to nie dziwi?*

– Eddie Reese, właściciel salonu z automatami do gier, zwrócił się do mnie osobiście, twierdząc, że potrzebuje drugiej wpłaty, dwukrotnie wyższej niż pierwsza.

Mam wielkie „a nie mówiłam" na końcu języka. Ale lewa noga Karla drży jak szalona i widać, że chłopak jest na skraju załamania. Chociaż kusi mnie, żeby mu wszystko wypomnieć, muszę odłożyć chęć zemsty na bok i stawić czoła problemowi. Biorę głęboki wdech.

– Rozmawiałeś już z Timem?

– Nie mogę się do niego dodzwonić. Leci właśnie do Włoch.

*Cholera*. Zapomniałam o corocznych wakacjach Tima, które zawsze odbywały

się pod znakiem „dzwoń tylko, jak ktoś umrze”. Nie wiem, czy obecna sytuacja liczy się jako śmiertelnie ryzykowna. Wszyscy będziemy trupami, jeśli nie ogarniemy jej właściwie. Myślę jednak, że skoro ci, którzy namieszali za pierwszym razem, są poza miastem, wreszcie mam szansę zająć się problemem po swojemu.

– Karl. Usiądź – warczę. Ku mojemu zaskoczeniu Karl wykonuje polecenie i pada na fotel. – Dobra. Będziemy musieli załatwić tę sprawę tak, jak powinniśmy byli załatwić ją od początku. Masz pod ręką grafik Dale’a? Wiesz może, gdzie się teraz podziewa?

Kilka ruchów palca na telefonie i Karl ma gotową odpowiedź.

– Ma wizytę u fizjoterapeuty o jedenastej. Potem przez dwie godziny jest wolny, aż do lunchu z żoną.

– Idealnie. Spotkajmy się pod gabinetem kwadrans po jedenastej.

Dale nie jest szczególnie zadowolony z naszej wizyty.

– Jakieś kłopoty? – Zakłada ręcznik na swoją grubą szyję. Jego bujna jasnoruda broda, którą niedawno zapuścił, nadaje mu wygląd napakowanego drwala. Albo, jeśli media dorwą się do tego newsa, awanturującego się pijaka, któremu nawet nie chce się golić.

*Tak, zdecydowanie masz kłopoty, Dale*.

– Tędy, proszę – mówię stanowczo, uprzejmie prowadząc go do najbliższej pustej sali, podczas gdy Karl maszeruje za nami z niepokojem malującym się na twarzy. Najwyraźniej będę musiała wziąć na siebie większość ciężaru tej rozmowy.

– Facet z nagraniami z monitoringu, któremu wcześniej wręczyliśmy łapówkę, domaga się więcej kasy – oznajmiam bez ogródek. Nie zamierzam owijać w bawełnę.

Dale przeklina, łapie się za głowę, milczy przez chwilę, a potem pociera twarz.

– Karl, co teraz robimy?

Ten już otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale spogląda na mnie i zmienia zdanie. Właśnie ten gest jest najbardziej satysfakcjonującą częścią całej sytuacji. Nie mogę się wprost nacieszyć faktem, że wywyższający się dupek, który wpakował nas w niezłe bagno, teraz potrzebuje mojej pomocy.

– Ile ten koleś jeszcze będzie chciał forsy? Mam dwoje dzieci, którym muszę opłacić college. – Dale wpatruje się w blat stołu konferencyjnego ponurym,

zaszklonym wzrokiem.

– Właśnie tego się obawiamy, Dale. Nie mamy żadnej gwarancji, że to będzie ostatni odzew z jego strony. Nawet jeśli zapłacisz, nic nie stoi na przeszkodzie, by wypiął się na ciebie i mimo łapówek sprzedał to nagranie bulwarówkom. Szantaż jest nielegalny. Ale nie możemy go podać do sądu za niedotrzymanie umowy.

– Nie poprawiasz mi humoru, Shelby.

*Cóż, trzeba się było zastanowić, zanim po pijaku wjechałeś swoim maserati w drzewo, Dale*.

– Nie na tym polega moja praca, Dale. Moim zadaniem jest rozwiązać ten problem.

Obrzuca mnie błagalnym spojrzeniem.

– Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, że nawaliłem. Ale powiedzieliście, że się tym zajmiecie.

Tak miało być. Tyle że ja zdecydowanie nie brałam udziału w tamtej dyskusji. A teraz, gdy Tima zabrakło, a ja przejmuję stery, może jest jeszcze szansa, żeby pchnąć tę sprawę na właściwe tory.

– Musimy od nowa ocenić sytuację.

Trudno w to uwierzyć, jednak właśnie w tym momencie Karl postanawia się wtrącić.

– Niekoniecznie, Shelby...

*Jaja sobie robisz?* Najpierw łaził w kółko po moim biurze, a teraz go olśniło? Ostatni raz tak łagodnie potraktowałam tego dupka.

– Co ci chodzi po głowie, Karl? – pytam, próbując nie zaciskać zębów. – Słyszałeś Dale'a. Nie może bez końca opłacać tego gościa.

– Może nie musi mu ciągle płacić. Może wystarczy go tylko odwiedzić. Dać mu jasno do zrozumienia, że pierwsza łapówka była też ostatnią, a on musi przekazać nam swoje nagrania, koniec.

– O, właśnie. To mi się podoba, stary. Niech ten kamerzysta-amator zejdzie nam z oczu. – Dale pstryka palcami.

*Zaraz zwariuję*.

– Naprawdę myślicie, że facet się odczepi tylko dlatego, że go o to ładnie poprosicie? Proszę, Eddie, bądź już grzeczny?

Gapią się na mnie zdumieni. Kontynuuję więc:

– Czy ty proponujesz, żebyśmy poprosili niezbyt ładnie i dodali jeszcze zastraszanie do listy występków, które próbujemy ukryć? – Patrzę groźnie na Karla.

– No dobra, to jaki masz pomysł, Shelby? – Dale krzyżuje ręce na potężnej piersi, spoglądając na mnie spod zmarszczonych brwi, jakbym to ja była wszystkiemu winna.

– Mój pomysł jest taki, żebyśmy zaczęli uprzedzać fakty, zamiast gasić pożary.

– Będziesz się musiał przyznać – przerwał mi Karl. – Ona chce, żebyś złożył oświadczenie, poszedł na odwyk i grał grzecznego chłopczyka.

Dale podnosi swój bidon i zaraz uderza nim o stół, a potem wstaje i zaczyna maszerować w kółko po sali.

– Nie ma mowy. Pieprzyć skandal. Nie idę na odwyk. Nie jestem alkoholikiem. To była tylko impreza.

– Nie martw się, Dale. Nie musisz robić nic, na co nie masz ochoty. – Karl uruchomił tryb pochlebcy.

Broń Boże, żeby rozzłościł jednego z najlepszych graczy. Niestety takie myślenie jest bardzo krótkowzroczne i może się na nas zemścić. Konflikt z prawem, czarny PR – cholera, jeśli prokurator się wkurzy, Dale może zostać na amen zawieszony.

– To się źle skończy, Dale. Zaufaj mi. I tak sprawy zaszły już za daleko. Musimy wziąć kilka głębokich oddechów i spojrzeć na sytuację z dystansu.

Dale nie przyjmuje tego najlepiej. Uderza pięścią w stół.

– Nie zamierzam robić sobie przerwy od grania. I nie zawstydzę publicznie mojej rodziny.

– Uspokójmy się. Wciąż możemy postępować zgodnie z planem. Nic nikomu nie musimy płacić. – Karl podnosi na mnie wzrok i patrzy na wpół wyzywająco, na wpół błagalnie. On naprawdę uważa, że możemy w magiczny sposób pozbyć się problemu.

Ze sprawy zrobiła się prawdziwa gównoburza. Obawiam się jednak, że pogoda się w najbliższym czasie nie poprawi.

# 19

## Knox

W zeszłym miesiącu miałem najgorszą sesję treningową życia.

Nie pod względem samych ćwiczeń. Znowu jestem w szczytowej formie, rzucam idealnie w niemal każdym przypadku i wykonuję wszystkie czynności jak zaprawiony w boju zawodowiec. Prawdopodobnie dlatego, że boisko to jedyne miejsce, gdzie mogę zapomnieć o reszcie mojego życia i skupić się wyłącznie na grze. Na niczym innym.

Przez resztę czasu snuję się z nieszczęśliwą miną po pokoju hotelowym albo daję się zaciągnąć kolegom z drużyny na przerażająco nudne wieczory w klubach pełnych dziewczyn, z których każda ma jedną dyskwalifikującą wadę: nie jest Shelby.

Jeśli zaś chodzi o nią, wymieniliśmy kilka wiadomości, lecz nic bardziej ekscytującego od: „Jak ci minął dzień?" albo „Mam nadzieję, że wszystko u ciebie dobrze". Seksowne poranne selfiki to pieśń przeszłości, a razem z nimi zniknęły inne gorące SMS-y, którymi przerzucaliśmy się co chwilę w czasie pierwszego tygodnia mojej nieobecności.

Nie dziwię jej się. Wepchnięcie kobiety, z którą potencjalnie mógłbyś spędzić resztę życia, do szafy, ponieważ boisz się przyznać do romansu z nią przed jej starszym bratem, to naprawdę słaba akcja. Nie ma to zbyt dobrego wpływu na mój obecny stan psychiczny.

W pierwszy poranek po powrocie do Atlanty niechętnie wlokę się do domu i padam na kanapę. To miejsce wydaje się strasznie puste bez Shelby. Szczególnie kanapa była o wiele atrakcyjniejsza z jej wypiętym w moją stronę seksownym tyłeczkiem...

Sięgam po telefon, żeby napisać do Shelby, dać jej znać o swoim powrocie i zapytać, czy chciałaby ze mną porozmawiać. Właśnie wtedy zauważam ostatnią

wiadomość od Rydera, który zaprasza mnie na kolację do siebie.

„Dzięki, stary. Nie mogę się doczekać” – odpisuję. Pozdrawiam, twój zakłamany przyjaciel Knox, którego pewnie wyrzeknie się cała ekipa. I prawdopodobnie wszyscy inni znajomi.

– Brakowało nam ciebie! – woła Cassie, rzucając mi się w ramiona.

Ryder stoi tuż za nią, ubrany w fartuch kuchenny i ze szczypcami w dłoni. Podaję im przyniesione przez siebie dwa wina.

– Co słychać, Ryder? Cassie każe ci łazić po kuchni boso i w fartuszku?

– Hej, stary, do pieczenia żeberek trzeba się odpowiednio ubrać. Chodź na podwórze.

Wszyscy są już na miejscu. Jackson. Cash z Savannah. Ruby i Avery. No i oczywiście Shelby. Wygląda inaczej. Nawet lepiej, niż zapamiętałem. Najwyraźniej zmieniła trochę styl pod moją nieobecność, bo ma włosy spięte wysoko w kucyk, czarne dżinsy i ciemny obcisły sweterek.

W ogóle nie patrzy w moją stronę, a jednak czuję, że śledzi mnie wzrokiem, gdy witam się powoli ze wszystkimi. Jesteśmy jak dwa magnesy, nieustannie zdajemy sobie sprawę z obecności drugiego, bo zawsze nas do siebie ciągnie. Jednak w tym wypadku muszę obejść wielu przyjaciół, zanim będę mógł ją dotknąć.

Najpierw witam się ze wszystkimi innymi. Kiedy wreszcie docieram do niej, pochylam się i całuję ją w policzek, tak samo jak chwilę wcześniej Avery, Ruby i Savannah. Niemniej pozwalam moim ustom zatrzymać się przy jej twarzy na sekundę dłużej. Przysięgam, że czuję, jak między nami przeskakuje iskra, gdy moje usta dotykają jej gładkiej, miękkiej skóry. Ściskam delikatnie jej ramię, tylko na tyle, ile trzeba, żeby wiedziała, o czym myślę. Jak bardzo mi jej brakowało.

Jej palce muskają moje, gdy przysuwa się bliżej.

– Cholera.

Jakimś cudem przewróciliśmy kieliszek z winem.

– No ładnie, Knox. Doskonałe wejście. – Cash rzuca mi rolkę ręczników papierowych, a ja unikam wzroku Shelby, wycierając rozlane wino.

Gdy stół jest już suchy, podchodzę do grilla, czyli jak najdalej od Shelby, żeby uniknąć kolejnych wypadków. Jej bliskość, jak się okazało, jest niebezpieczna nie tylko dla nas dwojga, ale też dla stojących w pobliżu przedmiotów.

– Kupę czasu minęło, odkąd byliśmy w komplecie – mówi Ryder, podając mi piwo.

– Powinniśmy niedługo znowu wybrać się nad jezioro. – Cash wyciąga ręce nad głowę. – Może latem, żeby dziewczyny mogły tym razem dłużej popływać.

Savannah wymierza mi kuksańca w tył głowy.

– Bez kitu, nie mogę już nawet napomknąć o pływaniu?

– Wyluzujcie – woła Avery. – Nie oberwie się wam. Chyba że postanowicie pojechać nad jezioro beze mnie. Wtedy poczuję się bardzo urażona.

– Brawo, Avery. Nie mamy nic do ukrycia! – Ruby podnosi piwo, wznosząc toast za Klub Nagich Morsów.

– Nie rozpędzaj się, Ruby. Następnym razem na pewno zakładam strój kąpielowy – odzywa się Avery.

– O czym wy w ogóle gadacie? – pyta Jackson, a zdumienie na jego twarzy wzbudza ogólny śmiech.

Czekam, aż Shelby wtrąci jakiś żarcik. Zamiast tego pije wino z na nowo napełnionego kieliszka, milcząc. Wzrok utkwiła w szkle i wygląda, jakby w ogóle nas nie słuchała.

Przygryzam wargę, żałując, że nie mogę jej odciągnąć na chwilę, żeby przekonać się, co się dzieje w tej seksownej główce. Tyle że w sumie chyba wiem, na czym polega problem.

Ja nim jestem.

Shelby podnosi wzrok i zauważa, że na nią patrzę. Staram się uśmiechnąć, ale z miejsca, w którym stoję, nie potrafię odczytać jej wyrazu twarzy.

*Przebrnijmy po prostu przez ten wieczór.* Właśnie to chciałbym móc jej przekazać. *A potem porozmawiamy*.

A skoro o tym mowa... Jackson dołącza do nas przy grillu i wciąga mocno powietrze.

– Te żeberka są już gotowe? Umieram z głodu.

– Jeszcze chwila – odpowiada Ryder.

Przestępuję z nogi na nogę, spoglądając na Jacksona.

– A więc... jak poszły tamte spotkania? – Nie potrafię wymyślić żadnego innego sposobu, żeby przełamać lody. Lody, o których istnieniu Jackson nie ma nawet pojęcia.

– Tak się składa, że bardzo dobrze. Czeka nas tona papierów i planów finansowych, ale wygląda na to, że w przyszłym roku zaczniemy prace dość wcześnie.

– Nie bierz na siebie za dużo roboty. – Ryder klepie Jacksona po plecach. – Jeśli chcemy dodać kolejny bar do naszego imperium, będziemy potrzebować twojej pomocy.

– Zaraz, zaraz. Kolejny bar? – pytam, zerkając jeszcze raz na Shelby. *Czy ona wiedziała o tym pomyśle?* Pierwszy raz o tym słyszę. Cholera, jak długo mnie nie było?

– Imperium Seksownych Drani kontratakuje. – Cassie przechodzi obok z rękawiczkami kuchennymi na dłoniach i rozgrzanym naczyniem między nimi.

– Pachnie cudownie – mówi Cash. – Nie wiedziałem, że znasz się tak na wypiekach, Cassie.

– Chleb kukurydziany według przepisu mojej mamy. Żeberka schodzą już z grilla. Siadajcie do stołu.

Wiosenne powietrze robi się trochę zimne, kiedy zapada zmierzch. Dziewczyny zakładają swetry i szaliki. Zbieramy się przy stole, a ja zajmuję miejsce dokładnie naprzeciwko Shelby, co może się okazać niebezpieczne. Dla mebli. Mam to gdzieś, nie potrafię się jej oprzeć. A poza tym Shelby dziwnie się zachowuje, jest taka cicha i zdystansowana. Chciałbym ją zapytać, czy wszystko w porządku.

Savannah otwiera kolejną butelkę czerwonego wina i napełnia nasze kieliszki.

– Trochę chłodu nie powstrzymało jeszcze żadnego południowca przed zjedzeniem przypalonego mięsa, prawda?

Shelby w kilku łykach wypija połowę zawartości kieliszka.

– Zwolnij, siostrzyczko. – Jackson chwyta butelkę i dolewa jej wina. – Mieliśmy wznieść toast za Knoxa.

– To na co czekamy? – pyta Savannah.

– Aż plociuchy się uciszą. A teraz, bez zbędnych wstępów... Wypijmy za naszego drogiego przyjaciela, Knoxa. Niech pierwszy sezon w Atlanta Braves okaże się pasmem sukcesów.

Jackson podnosi kieliszek, a Shelby sięga po swój. Za chwilę wznosimy toast za nowy początek, o który nie prosiłem.

– Dzięki. – Sądząc po tym, jak działa mój umysł po tych wszystkich akcjach z Shelby, będę potrzebował każdej pomocy. – Więc o co chodzi z tym kolejnym

barem? – dodaję po chwili, gdy wszyscy już odstawili kieliszki i zaczęli wgryzać się w przepyszne, rozpływające się w ustach żeberka, które przyrządził dla nas Ryder.

Cash sięga po stertę pieczonej fasolki.

– To pomysł Jacksona. Chce skopiować luzacką atmosferę z Biblioteki i zrobić knajpę w stylu nielegalnych barów z czasów prohibicji.

– Mam w głowie taki lokal, do którego wchodzą tylko wtajemniczeni – wyjaśnia podekscytowany Jackson. – Nieoznaczony, z fałszywym afiszem przy wejściu, a potem trasą do baru prowadzącą przez udawany automat.

– Rozważamy kupno starego nielegalnego punktu przyjmowania zakładów na Downey Street, żeby tamtędy można było wchodzić do baru – dodaje Ryder. – Dawno temu właśnie tam znajdowała się tego rodzaju nieoficjalna knajpa.

– Hej, jestem pewna, że moi dziadkowie regularnie tam chodzili – śmieje się Ruby. – Jeszcze żyją ci, którzy pamiętają te czasy.

– Sama wypiłam kilka miętowych drinków z twoim dziadkiem i mogę zapewnić, że potrafi pić – mówi Avery. – Facet nie stroni od mocnego alkoholu.

Ruby kiwa głową.

– Założę się, że będzie miał kilka świetnych pomysłów, jak upodobnić ten bar do knajp z czasów prohibicji. Jak myślisz, Shelby? Też go poznałaś.

Shelby mruga, zaskoczona, że słyszy własne imię. Raczej nie przysłuchiwała się tej rozmowie.

– Twojego dziadka? Przesympatyczny staruszek.

Przesympatyczny. Ale dla mnie cały ten pomysł brzmi trochę nierealnie. Zerkam na Jacksona.

– Nie boicie się, że przesadzamy? Ryder nadal nadzoruje walki, Cash zajmuje się barem w Bibliotece i Altitude, mamy świetnych menadżerów w pozostałych knajpach, ale kto zostanie twarzą tego nowego przedsięwzięcia? Dobrze wiecie, że ja nie mogę niczego deklarować.

Ryder kręci głową.

– Jakoś to wszystko ogarniemy. Może zatrudnimy kogoś nowego. Ale rozwój zawsze był częścią naszej wizji.

– A poza tym mamy mnóstwo stałych klientów, którzy z pewnością byliby uradowani możliwością pracy w nowej knajpie. – Z tymi słowami Cash sięga po dokładkę żeberek. – Moglibyśmy nawet sprzedawać niektóre z moich trunków spod lady nowego baru.

– Faktycznie nielegalny interes. – Savannah spogląda to na mnie, to na Jacksona.

Shelby nachyla się jeszcze mocniej nad talerzem, unikając wzroku wszystkich dokoła. Trochę drażni mnie fakt, że nie staje po mojej stronie. Przecież jest biznesmenką, z pewnością rozumie, dlaczego nie chciałbym podejmować nieprzemyślanych decyzji.

Cash, Ryder i Jackson najwyraźniej jednak wszystko rozpracowali. Z pewnością gadali o tym już od miesięcy. Czy to naprawdę taki problem, żeby zapytać mnie o zdanie? Wiem, że kiedy mieszkałem w Nowym Jorku, traktowali mnie jak bankomat, ponieważ nie brałem udziału w codziennym zarządzaniu interesem. Ale teraz, gdy jestem tutaj przez większość czasu?

Cholera, Jackson mógł chociaż napomknąć słowem o tym planie, kiedy był w Orlando. Zamiast tego spędziliśmy prawie godzinę przy barze, gadając o bejsbolu i jego projektach. Ani słowem nie wspomniał o wspólnym interesie. Czy Parker już o wszystkim wie?

Jako współwłaściciel powinienem mieć prawo głosu – a przynajmniej szansę wyrażenia swoich wątpliwości. Wygląda jednak na to, że decyzja została podjęta bez mojego udziału.

– Cóż, wiem, że nie pytaliście mnie o opinię, dzięki, tak w ogóle, ale szczerze? Uważam, że to brzmi trochę pretensjonalnie. Mówimy o Atlancie, nie o Brooklynie. Tego typu knajpy powstają już w Nowym Jorku, ale wątpię, żeby przyjęły się tutaj.

Savannah chrząka, wstaje i opiera się o rękami o ramiona Casha.

– Masz rację, Atlanta to nie Nowy Jork. Może powinieneś nas posłuchać, bo to my tutaj mieszkamy. I wszystkim nam podoba się ten pomysł. – Bawi się uchem Casha, jakby w zamyśleniu. – Knajpy dla wtajemniczonych są ekscytujące. Ludzie uwielbiają podniecenie, jakie towarzyszy robieniu czegoś, czego nie powinni robić.

– Tyle że nie będzie to naprawdę nielegalne, ponieważ czasy prohibicji mamy dawno za sobą – zauważam. – Ostatnio stało się to jedynie tanim chwytem, żeby uatrakcyjnić knajpy, które nie mają nic ciekawego do zaoferowania.

Czuję, że ktoś mnie kopie pod stołem, i podnoszę wzrok. Shelby posyła mi groźne spojrzenie. Wygląda na to, że rodzeństwo Mastersów wreszcie się w czymś zgadza. Jackson odkłada wylizaną do czysta kostkę ostatniego żeberka, a potem wyciera ręce w serwetkę.

– A odkąd to jesteś taki zainteresowany podejmowaniem decyzji, Knox? Do tej pory wystarczało ci tylko odwiedzanie nas od czasu do czasu i wypijanie darmowych

drinków. No i wypłacanie sobie części zysków. Nigdy wcześniej nie chciałeś się angażować w bieżące sprawy knajp. Co się zmieniło?

Cassie zeskakuje z krzesła, żeby wyjąć nową partię piwa z lodówki. Stawia przed każdym z nas butelkę, zapewne żeby przerwać to niezręczne napięcie, które zawisło w powietrzu.

– Hej, posłuchajcie wszyscy. Spójrzmy na to z dystansem – mówi. – Możemy rozważać otwarcie nowego lokalu, ponieważ doskonale poradziliśmy sobie z wszystkimi poprzednimi. Nie psujcie czegoś, co świetnie działa. Osobiście uważam, że ten nowy pomysł jest fantastyczny. Może trochę awangardowy jak na Atlantę, ale ktoś tutaj musi próbować nowych rzeczy.

Daję znak, że jej wysłuchałem, pochylając piwo w jej stronę, ale nie odwracam wzroku od Jacksona.

– Może byłbym bardziej zainteresowany procesem podejmowania decyzji, gdybym wiedział, że jest się czym interesować.

Właściwie to nie wiem, dlaczego tak dręczę Jacksona. Tak, mógł wspomnieć o tym wcześniej. Ale nie tylko on coś ukrywał.

– Posłuchaj, Jackson, znacie ten biznes lepiej niż ja. Nie uważam, by bary koktajlowe pasowały do naszego repertuaru, jednak jeśli chcecie spróbować czegoś nowego, nie zamierzam was powstrzymywać. Tylko może na przyszłość zapytajcie mnie o zdanie wcześniej, a nie dopiero wtedy, gdy jesteście gotowi podpisywać papiery, okej? Jestem pewien, że Parker myśli podobnie.

– Słuszna uwaga. – Podnosi piwo w moją stronę, a potem bierze długi łyk. – Knox, obiecuję, że będę informował was obu przed podjęciem ważnych decyzji, dobra?

No i teraz czuję się jak dupek. Nie potrafię się oprzeć i przed odpowiedzią spoglądam na Shelby.

Wciąż pochyla się nad niemal nieruszonym jedzeniem, jedną ręką trzymając kieliszek wina, jakby chciała go udusić. Pewnie właśnie sobie wyobraża, że tym kieliszkiem jestem ja.

– Dobra – odpowiadam odruchowo, jednak nie mogę przestać myśleć o tym, co powinienem był mu powiedzieć. Jemu i wszystkim przyjaciołom.

Witaj w domu, Knox. Nadszedł czas, żeby stawić czoła prawdziwemu życiu.

– Czyli co, kłócenie się o bzdety z Jacksonem to jest twój sposób na przygotowanie się do tej ważnej rozmowy? – Shelby stoi przy drzwiach frontowych ze skrzyżowanymi rękami, czekając, aż Ruby skończy szukać swoich rzeczy. Nie rozumiem, jakim cudem dziewczyna potrafi porozkładać wszędzie zawartość swojej torebki w czasie jednego popołudniowego posiłku, ale przynajmniej dzięki temu mamy z Shelby chwilę, żeby pogadać.

– To nie były bzdety. Też byłabyś wkurzona, gdyby twoi partnerzy w interesach otwierali nowy biznes bez pytania cię o zdanie.

– No wiesz, sam również nie byłeś z nim do końca szczery.

– To co innego. Tam chodzi o poważne inwestycje.

– Racja. A tutaj tylko o niepoważny związek – warczy.

– Nie to miałem na myśli, Shelbs.

– Może i nie, ale to powiedziałeś. Posłuchaj, ja już tak dłużej nie mogę. To całe ukrywanie się mnie przerasta. Coraz bardziej oczywisty staje się fakt, że nie traktujesz mnie poważnie, wbrew swoim deklaracjom. Gadanie jest łatwe. Działanie – trudniejsze. A to, że nie potrafisz zebrać się na odwagę, by powiedzieć o wszystkim otwarcie... – Nie kończy, zawieszając głos, a kiedy na nią spoglądam, widzę w jej oczach łzy. Na ten widok aż mnie ściska w żołądku.

Bo wiem, że to ja jestem przyczyną jej smutku.

– Powiem mu wszystko, Shelby. Obiecuję. Daj mi tylko czas, żebym się trochę ogarnął. Dopiero co wróciłem do miasta. Nie było mnie przez prawie dwa miesiące, a w przyszłym tygodniu zaczyna się sezon bejsbolowy. Przyjechałem kilka dni wcześniej, żeby przygotować się na otwarcie, ale proszę, daj mi chwilę, żebym się chociaż rozpakował.

– Zawsze będzie coś innego – wtrąca Shelby. – Zawsze będzie taka czy inna wymówka.

– Powiem mu, Shelby. Muszę tylko poczekać na odpowiedni moment. Zbyt wiele zależy od tej rozmowy, żeby odbyć ją byle jak, byle szybko.

Ona jednak kręci głową.

– Nie będę ciągle okłamywać brata. Jeśli chcesz zobaczyć się ze mną gdziekolwiek poza Biblioteką albo na grillu z resztą ekipy, powiedz mu prawdę. Daj mi znać, kiedy będziesz mógł wcisnąć tę rozmowę w swój zapchany bejsbolowy grafik.

W tym momencie pojawia się Ruby z torebką na ramieniu. *Cholera*. Ile udało jej

się podsłuchać?

Ona jednak patrzy na nas bez cienia zaskoczenia na twarzy.

– Shelby, jesteś gotowa? – woła, a jej głos wydaje się zbyt spokojny. Do mnie nie odzywa się ani słowem.

Ruby wie.

Zerkam to na nią, to na Shelby. Ach, czyli tak wygląda sytuacja.

– Ja przynajmniej nie powiedziałbym o tym nikomu bez twojej zgody – rzucam cicho, żeby tylko Shelby mogła mnie usłyszeć. A potem znikam, maszerując do samochodu. Mój Boże, co za powitanie.

Podróż do domu zajmuje mi zaledwie dwadzieścia minut, jednak godzinę później wciąż jeżdżę w kółko po mieście.

Skręcam na I-75, by móc przez jakiś czas jechać po prostej linii.

Zmieniam bieg na piątkę, prędkościomierz wskazuje prawie sto kilometrów na godzinę, a ja mijam ostatki miejskiego światła.

Ryzykowne zachowania pozwalają mi orzeźwić umysł i spojrzeć na sytuację świeżym okiem.

Shelby ma rację. Skoro łączy nas coś poważnego, nie powinniśmy się z tym dłużej ukrywać.

Przejeżdżam przez cztery pasy naraz i spierdalam z autostrady.

# 20

## Shelby

Nikt ci nie powie, że whisky najlepiej wchodzi po zerwaniu. Taka jest jednak prawda. Jeśli tylko nie masz zbyt ściśniętego od płaczu gardła, wszystko pójdzie gładko.

Byłam taka naiwna.

Najgorsze jest to, że powinnam była od początku wyczuć pismo nosem. Ze wszystkich ludzi akurat ja mogłam być mądrzejsza, bo przecież wiem, jacy są sportowcy. Cholera, założę się, że gdybym od razu zapytała Jacksona o zdanie, podałby mi milion powodów, żeby nie spotykać się z Knoxem. Pierwszy byłby taki, że koleś nie potrafi się zaangażować.

Hej, Shelby, świetny pomysł: może przespałabyś się ze znanym sportowcem, który nie jest jednym z najlepszych kumpli twojego brata?

Nawet lepiej: może spróbuj w ogóle nie spać z żadnym sławnym sportowcem?

Ci kolesie mogą mieć każdą kobietę, jaką zechcą, a przez to stają się pewnymi siebie, aroganckimi dupkami. Po co próbować stworzyć poważny związek z zajebistą dziewczyną, skoro można mieć takich na pęczki w najbliższym barze, a każda na twój widok ma mokro w gaciach?

Najgorsze jest to, że nawet nie mam żadnych lodów w zamrażarce. A Ruby musiała się spotkać ze swoim seksownym trenerem, więc nie może mnie w tej chwili pocieszyć ani podwieźć do najbliższego sklepu z pączkami.

Wyciągam trochę słodyczy i zdejmuję buty, a potem rzucam się na kanapę. Kanapę, którą kiedyś zbezcześciliśmy. Pieprzyliśmy się na tylu różnych kanapach, że chyba już nie będą mogła patrzeć na ten mebel tak, jak kiedyś.

*Ech*. Przestań o nim myśleć.

Jakby to było proste.

Nie jestem w stanie skoncentrować się dzisiaj na niczym, nawet na telewizorze. Maszeruję do sypialni i zabieram ze sobą butelkę. Ona jedna mnie na pewno nie zostawi.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło. Sufit nie zmienił jeszcze koloru, więc nie zaczęło świtać. Czuję jednak, że powinno – czas ciągnie się niemiłosiernie.

Moje myśli nie przestają krążyć wokół Knoxa, a zdradzieckie zmysły wciąż wikłają mnie w żywe wspomnienia – jego dłonie na mojej skórze, język w ustach, członek zatopiony głęboko we mnie, rozkosz przeżywanego jednocześnie orgazmu, wyjękiwanie nawzajem swoich imion... Zupełnie jakby Knox swoim dotykiem wypalił piętno na moim ciele i w umyśle.

Tyle że te same wyobrażenia, które pomogły mi przetrwać rozłąkę w czasie jego treningów, teraz są tylko zbyt bolesnym przypomnieniem o tym, czego już nie będę mieć.

Usuwanie go z moich myśli będzie torturą.

Wciąż słyszę głos Ruby. Wysiadałyśmy z samochodu, a ja miałam zamglony wzrok od zmęczenia i łez. „Daj mu czas – powiedziała. – Pójdzie po rozum do głowy, zobaczysz”.

Łatwo powiedzieć.

Wzdycham. Nie ma mowy o spaniu. Wstaję i już mam wyciągnąć rękę po butelkę, kiedy odzywa się dzwonek do drzwi.

Biorę telefon i po kilku ruchach kciukiem na wyświetlaczu pojawia się obraz z kamery domofonu. Żołądek podjeżdża mi do gardła.

Przed wejściem stoi Knox. Przeczesuje włosy palcami i przestępuje z nogi na nogę. Dekolt jego koszulki jest na tyle niski, że odsłania kształt litery V, jaki tworzą mięśnie jego klatki piersiowej.

Macha rękami jak miotacz w czasie rozgrzewki, a potem znowu naciska dzwonek.

Bez słowa wpuszczam go do środka.

– Shelby.

Serce mi zamiera, kiedy Knox wypowiada moje imię. Właściwie dzieje się to za

każdym razem, gdy słyszę jego głos, jeśli mam być szczera. Zwłaszcza że już dawno nie słyszałam, by mówił tak poważnym tonem. Nagle jednak boję się stanąć z nim twarzą w twarz. Boję się tego, co się zaraz wydarzy. To ten moment. To chwila naszego ostatecznego rozstania. Poinformuje mnie o tym osobiście, bo chociaż tyle jest mi winien.

Odwracam się i ruszam do kuchennego stołu, zanim Knox zdąży powiedzieć coś więcej. Nie pozwolę, żeby zobaczył, jak bardzo mnie w tej chwili rani.

Podąża za mną, ale nie siada. Kładzie delikatnie dłoń na moim ramieniu, a ja w środku wzdrygam się na jego dotyk. Głównie dlatego, że tak mocno na mnie działa. Jest ciepły, kojący i silny. Sprawia, że mam ochotę obrócić się i objąć Knoxa.

Ale nie dzisiaj. Nie po tym, co się między nami wydarzyło.

– Shelby... Przepraszam.

Przełykam ślinę, lecz nie odpowiadam.

– Nie byłem wobec ciebie sprawiedliwy. Spotykanie się po kryjomu to za mało. Jesteś warta znacznie więcej i chcę ci to udowodnić.

Serce zaczyna mi znowu bić trochę szybciej niż przed chwilą.

Jego dłoń zaciska się mocniej na moim ramieniu.

– Przepraszam, że tak zareagowałem, jeśli chodzi o Ruby. Oczywiście cieszę się, że jej powiedziałaś. To nie fair z mojej strony, że kazałem ci tak długo zmagać się z tym w pojedynkę. Nie powinnaś w ogóle się z niczym zmagać. I miałaś rację, nigdy nie będzie idealnego momentu, żeby ujawnić się przed Jacksonem. Dla nas nigdy nie będzie właściwego czasu.

To ostatnie zdanie jest jak cios w splot słoneczny. *Dla nas nigdy nie będzie właściwego czasu*. Nie będzie Shelby i Knoxa. Nigdy, przenigdy.

Najgorsze jest to, że on ma rację.

Ten romans od początku był pomyłką. Być może największym błędem mojego życia.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło i strzepuję dłoń Knoxa z ramienia.

– Knox, nie musisz owijać w bawełnę. Jeśli uważasz, że z nami koniec, okej. Rozumiem.

Odsuwam krzesło od stołu i ruszam w stronę drzwi wyjściowych. Chociaż to jedno mógłby dla mnie zrobić i pozwolić mi wylizać rany w samotności.

– Rany, Shelby. Nie to...

Przerywam mu, zanim dokończy zdanie:

– Nie musisz mówić nic więcej, Knox. Jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie. – Tym razem spoglądam mu w oczy, mimo że w moich zebrały się łzy, ponieważ tak to się powinno odbyć.

Knox zamiera.

– Shelby, nie to miałem na myśli. Źle mnie zrozumiałaś. Chodzi mi o to, że nigdy nie będzie dobrej chwili, żeby powiedzieć o nas Jacksonowi...

*Rany, przecież zrozumiałam*.

– Więc powinniśmy powiedzieć mu to teraz.

Och.

Czyli jednak nie zrozumiałam. Mrugam kilka razy, zdezorientowana.

– Powiedzieć mu... wszystko?

– Tak. Wszystko. Powiemy mu razem. Albo powiem mu sam, jeśli chcesz. Przy naszym następnym spotkaniu. Pieprzyć to, może być jutro. A nawet dzisiaj. Mogę od razu do niego zadzwonić. – Wyciąga telefon, ale chwytam go za rękę, przytrzymując jego palce na wyświetlaczu. Patrzymy sobie w oczy i tonę w tym spojrzeniu, tak głębokim i szczerym. – Shelby, nie chcę się już ukrywać.

Znowu przełykam ślinę. Dlaczego moje gardło nagle się tak ścisnęło? Kiwam głową, a Knox ujmuje moją twarz w dłonie i przyciąga do siebie. Całuje mnie delikatnie w usta, nasze oddechy się mieszają, jego ręce są takie ciepłe, jego kciuki bawią się kącikami moich ust, a pocałunek staje się coraz bardziej namiętny.

Fala gorąca przepływa przez moje ciało i czuję, że opada ze mnie całe napięcie. Odsuwam się, by spojrzeć Knoxowi w oczy.

– Jesteś pewny?

– Tak. – Przesuwa ręce, by objąć mnie w pasie. – Niczego nie jestem tak pewny, jak tego.

Dotykamy się czołami i przez chwilę stoimy nieruchomo.

– Naprawdę wiesz, jak utrzymać dziewczynę w napięciu.

– Mogę ci to jakoś wynagrodzić? – Wkłada palec pod moją brodę i zadziera ją, po czym całuje moje policzki.

Śmieję się i przeczesuję palcami jego włosy.

– Myślę, że znajdziesz jakiś sposób.

Knox przeciąga ręką po moich plecach i niżej, by porządnie ścisnąć mój tyłek.

Jasny gwint, jak przyjemnie jest znaleźć się w jego ramionach. Następnie całuje mnie tak nieśpiesznie i namiętnie, że przez całe moje ciało przechodzą dreszcze, zbiegając się pośrodku. Ociera się o mnie biodrami i wiem już, że jest gotowy. Oto namacalny dowód na to, jak na niego działam. Posiadanie władzy nad takim facetem jak Knox jest upajające.

– Nigdy nie mógłbym z tego zrezygnować – mruczy mi do ucha, a potem przyciska głowę do mojej szyi i skubie zębami płatek ucha, po czym bierze go w ciepłe, mokre usta. Z głębi gardła wyrywa mi się jęk. Sięgam pod koszulkę Knoxa, żeby poczuć twardy zarys jego mięśni; są takie gorące, takie prawdziwe. Rozchyla usta i liże językiem moje ucho, a mnie momentalnie miękną kolana.

Zanim zdążę zareagować, jego dłonie znowu lądują na moich pośladkach. Podnosi mnie i przysuwa do siebie, przyciskając mocno i ruszając jednocześnie w stronę sypialni. Oplatam go nogami w pasie, a twarde zgrubienie tuż przy mojej cipce przyprawia mnie o zawroty głowy. Mijamy pokój dzienny. Pochylam się, żeby poskubać zębami skórę na jego szyi, trochę mocniej niż zazwyczaj, a w nagrodę słyszę stłumiony jęk Knoxa.

Zatrzymujemy się w progu sypialni.

– Whisky? – pyta, ledwo powstrzymując śmiech.

– To był ciężki wieczór – przyznaję, wciąż go nie puszczając.

Kładzie mnie na łóżku i wpatruje się we mnie, a w jego oczach dostrzegam cały ocean emocji. Smutku, pożądania, żalu. Na końcu jednak czai się figlarność.

– No więc, jak ci to wszystko wynagrodzę…

Przekrzywiam głowę, patrząc to na niego, to na butelkę.

– Cóż, skoro już musisz wiedzieć. – Ściszam głos do szeptu. – Nigdy wcześniej nie zlizywałam z nikogo alkoholu.

Knox unosi brwi.

– Czyżby? – Jego ręka wędruje do whisky, a ja kiwam głową. – W takim razie twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

I z tymi słowami zdejmuje koszulkę. Przez chwilę skupiam się wyłącznie na jego półnagim ciele. Dobry Boże, jaki on jest umięśniony. Teraz – po dwóch miesiącach solidnych treningów – nawet bardziej niż do tej pory. Jego kaloryfer napina się, kiedy Knox kładzie się na dywanie z butelką w ręku.

Nie czekam, aż ją wyleje. Już go całuję, wylizuję mu ślad na piersi, brzuchu, każdym dostępnym skrawku jego ciała. Wlewa trochę whisky do pępka, a ja

podnoszę na niego wzrok i posyłam mu szeroki uśmiech, a potem zlizuję alkohol. Nie odrywa ode mnie wzroku, a jego penis pulsuje pod materiałem spodni.

Uwielbiam, gdy tak na mnie patrzy.

Wysysam resztkę whisky i skubię delikatnie skórę jego brzucha.

Knox wybucha śmiechem.

– Dolewka?

Kręcę głową i ściągam koszulkę.

– Teraz twoja kolej.

Jego język sprawił nie lada uciechę moim uszom, ale kiedy wędruje po brzuchu, a potem zlizuje chłodny płyn, który nalałam sobie do pępka, jest jeszcze przyjemniej. Kładę głowę na dywanie, a Knox pieści mnie, zbliżając się do sutków, by po chwili wlać mi między piersi whisky, której krople spływają w dół, dopóki nie złapie ich językiem. Potem bierze do ust sutek i zapominam zupełnie o alkoholu, zagubiona w rozkoszy, wyginając plecy w łuk.

Knox odsuwa się, a ja wyciągam do niego rękę, nie chcąc przerywać tego kontaktu. On jednak prostuje się i patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Boże, Shelby. Jesteś piękna.

Przechodzi mnie dreszcz pod wpływem jego upajającego spojrzenia. Leżę przyszpilona do podłogi siłą jego wzroku. Chociaż nawet mnie nie dotyka, moje ciało zalewa fala pożądania, pokrywając mnie jak koc i rozgrzewając aż do najgłębiej położonych zakamarków.

Knox ściąga mi spodnie i pochyla się nade mną.

– Hej – mówię głosem zachrypłym od podniecenia. – Masz na sobie za dużo ubrań.

Podnoszę się i rozpinam jego dżinsy. Jestem głodna jego ciała. Chcę, by przyciskał się do mnie cały, zupełnie nagi. Przesuwam dłońmi po jego silnych ramionach i bicepsach, nasze języki gorączkowo się ze sobą splatają.

Kładzie mnie na podłodze i zdejmuje spodnie, a potem zaczyna mnie pieścić, począwszy od piersi, schodząc w dół, przez pas, do bioder, a na koniec ściska mocno moje pośladki.

– Knox – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Tak, kochanie?

– Bierz mnie. Teraz.

– Mhm, zaraz zobaczymy – rzuca z przekąsem.

Nie zawsze można mieć to, czego się chce. Czasami jednak okazuje się, że tak naprawdę pragnie się czegoś zupełnie innego.

Knox rysuje językiem prostą linię wzdłuż mojego mostka. Ściska piersi i drażni sutki kciukami, aż krew uderza mi do głowy i zaczynam widzieć gwiazdy. Zalewa mnie fala intensywnych wrażeń, które wydają się wręcz nieznośne. Jednak jego usta mają inne zdanie na ten temat i powoli przesuwają się na mój brzuch. Mięśnie się zaciskają, całe ciało drży z niecierpliwości, nie mogąc się doczekać tego, co ma za chwilę nastąpić.

Knox bez słowa łapie mnie za kolana i rozkłada mi nogi. Spogląda na mnie błyszczącymi w półmroku oczami. Sięgam w dół i chwytam jego dłoń, a Knox pochyla się i pieści mi cipkę ustami.

Wyginam się i jęczę pod wpływem tych pieszczot, opierając stopy o jego ramiona. Każdy ruch jego języka wysyła impuls przyjemności, który przeszywa mnie od środka – to długie, leniwe pociągnięcia, które prowadzą mnie na skraj orgazmu, a kiedy jego usta obejmują moją łechtaczkę, jestem już bardzo blisko przekroczenia tej granicy. Przytrzymuję jego rękę i nie pozwalam mu się odsunąć. Czuję skurcze, zaciskam się wokół tego najbardziej rozgrzanego miejsca, pulsuję w rytm ruchów jego ciepłych, mokrych ust. To pulsowanie zaraz przerodzi się w orgazm. Wzmaga się i wzmaga, a ja nie mogę już dłużej się powstrzymywać. I nie muszę. Wykrzykuję imię Knoxa, w oczach wzbierają mi łzy. On obejmuje mnie ramionami i kładzie głowę na moim brzuchu, podczas gdy ja cała drżę, moje ciało wciąż przeżywa najwyższą rozkosz.

Wreszcie wszystko się uspokaja, zostawiając za sobą uczucie ciepła i szczęścia, którego źródło bije między moimi nogami, rozpływając się od palców u stóp po czubek głowy. Czuję się spełniona. Knox oplata mnie ramionami, żadne z nas nic nie mówi, łączy nas większa bliskość niż kiedykolwiek. W końcu podnosi mnie z podłogi i idziemy do łóżka. Zasypiamy przytuleni.

Budzimy się za późno, zbyt pogrążeni we własnej cielesności, żeby zareagować na pierwszy budzik. Albo czwarty. Jest weekend, ale zazwyczaj i tak wstaję przed dziewiątą, żeby zająć się załatwianiem spraw. Nie dzisiaj. Dziś mamy zaplanowaną

tylko jedną rzecz: rozmowę z Jacksonem. Odkładaliśmy to od dawna i powinnam się cieszyć, że wreszcie będziemy to mieli za sobą. Jednak, co dziwne, jakoś nie jestem jeszcze gotowa na tę chwilę. Przeciągam się, prostując ręce nad głową, i wtulam się mocniej w Knoxa, kładąc głowę na jego piersi. Boże, ależ on pięknie pachnie. Tak męsko, tak bardzo sobą, bez wody po goleniu, która maskowałaby jego pyszny, słony, samczy zapach.

– Dzień dobry, mała. – Kładzie dłoń nad moimi pośladkami.

W odpowiedzi brzuch zaczyna mi burczeć i oboje wybuchamy śmiechem.

– Dobry – mówię.

Jego oczy błyszczą, kiedy łapie moje spojrzenie.

– Głodna?

Uśmiecham się z przekąsem.

– Pewnie cię to nie zdziwi – umieram z głodu.

– Cóż, masz szczęście, bo robię świetne gofry.

– Kuszące. – Przytulam się do niego. – Ale mam lepszy pomysł. Może zapoznam cię z moją największą wstydliwą przyjemnością?

Knox wciąga gwałtownie powietrze i udaje urażonego.

– Myślałem, że ja nią jestem.

– Nie. A przynajmniej nie po dzisiejszym dniu. Bo dzisiaj przestaniesz wywoływać wyrzuty sumienia, pamiętasz? – Posyłamy sobie spojrzenie pełne ekscytacji, ale i niepokoju. – W każdym razie miałam na myśli zamówienie śniadania z mojej ulubionej knajpy z tłustym jedzeniem. Wolisz jajecznicę czy sadzone?

Składamy zamówienie, nie wychodząc z łóżka, a potem pogrążamy się w leniwym półśnie, czekając, aż dostarczą nam nasze tłuszczowo-białkowe bomby kaloryczne.

Rozlega się dzwonek do drzwi i niechętnie sięgam po telefon, żeby za pomocą aplikacji wpuścić dostawcę. Moja komórka gdzieś jednak zniknęła. Zamiast tego natrafiam na butelkę whisky. Cholera. Czy przypadkiem nie zostawiłam telefonu na stole w kuchni?

– Ja go wpuszczę – proponuje Knox, zakładając bokserki i T-shirt.

*Mój bohater*, myślę, zakopując się głębiej w pościeli.

Słyszę kroki Knoxa, zgrzyt zamka, a potem dźwięk otwieranych drzwi. Tyle że za nimi najwyraźniej nie znajduje się pełen werwy dostawca. Nie, rozlega się

zdecydowanie zbyt znajomy głos, który wdziera się do środka, niszcząc spokój panujący w moim mieszkaniu.

– Co, do cholery? – woła mój brat.

# 21

## Knox

– Jaja sobie robisz?! – Jackson przeciska się obok mnie, wchodząc do środka mieszkania.

Naprawdę powinienem był założyć spodnie. Albo sprawdzić, kto stoi za drzwiami, zanim je otworzyłem. Albo... zrobić milion innych rzeczy.

Krzywię się.

– Jackson, to nie tak, jak myślisz.

– A co mam niby myśleć, Knox? Dlaczego jesteś w mieszkaniu mojej siostry? Półnagi?

W tej samej chwili Shelby pojawia się w progu kuchni. Przynajmniej zarzuciła coś na siebie. Dresy z zeszłej nocy i powyciągany T-shirt, ale zawsze coś.

– Jackson – mówi zachrypłym po nocy głosem, co normalnie byłoby cholernie seksowne, gdyby nie okoliczności.

Brat patrzy na nią i pewnie zauważa dokładnie to samo, co ja. Jej rozczochrane włosy, zaspane oczy. Rumieńce na policzkach, których dostaje się po upojnej nocy.

– Jezu Chryste – rzuca.

– Jackson, chcieliśmy...

– *Wy*? Jacy „wy”? – Teraz już krzyczy, patrząc to na nią, to na mnie, a jego głowa porusza się tak szybko, że boję się, że zaraz dozna jakiegoś urazu. – Teraz występujecie w liczbie mnogiej, tak? – Naciska powieki palcami i pociera mocno, jakby chciał wymazać z nich nasz obraz. – Shelby, co tu się, kurwa, dzieje?

Zauważam, że w ogóle nie zwraca się do mnie.

– Nie chcieliśmy, żebyś się dowiedział w ten sposób. – Shelby wyciąga do niego rękę w uspokajającym geście. – Mieliśmy dzisiaj z tobą o tym porozmawiać,

przysięgam.

Jackson jest strasznie wściekły, na czoło wyszła mu żyłka. Teraz już nawet na mnie nie patrzy. Utkwił wzrok w siostrze, a jego twarz przybiera czerwony kolor.

– O czym chcieliście ze mną porozmawiać, co? Jak długo to trwa?

Oboje milczymy.

Wreszcie Jackson obraca się w moją stronę. Jeśli wydawał się wkurzony na Shelby, to na mnie jest po prostu wściekły, a po jego spojrzeniu zgaduję, że czuje się zdradzony. Nic dziwnego. To w końcu jego siostra. Kocha ją bezwarunkową miłością. A ja? Ja zadarłem z jego rodziną.

Cisza z naszej strony najwyraźniej dolewa oliwy do ognia. Jackson rzuca się do przodu, popychając mnie na szafkę i pozbawiając równowagi.

– Knox, zadałem ci pytanie. Jak długo pieprzysz moją siostrę?

– To nie tak. – Wycofuję się kilka kroków, podnosząc ręce w geście kapitulacji.

– Pieprzysz się z moją siostrą za moimi plecami. Która część tego stwierdzenia nie jest prawdziwa?

– Jackson – przerywa mu Shelby tonem ostrzejszym niż kiedykolwiek. – My się nie pieprzymy, my się spotykamy. Od kilku miesięcy.

Jackson otwiera szeroko oczy. Nie jestem pewny, jak sobie wyobrażałem tę chwilę, ale to chyba najgorszy z możliwych scenariuszy.

– Co, do kurwy, Knox? Nie „spotykasz się” z siostrą przyjaciela, nie informując go o tym. – Głos mu się łamie i przez moment widzę tego dzieciaka z college’u, z którym zakumplowałem się między jednym a drugim przepłynięciem basenu, kiedy leczyłem kolano po pierwszym roku.

– Posłuchaj. Rozumiem, że jesteś zdenerwowany. Ale usiądźmy i porozmawiajmy na spokojnie.

Zdaję sobie sprawę, że Jackson uważa się za odpowiedzialnego za Shelby, odkąd zmarli ich rodzice. I z tego, co mi mówiła, ta sytuacja sprawiła, że jego nadopiekuńczość przybrała niezdrowe rozmiary. Ale Jackson zawsze był najmądrzejszym i najspokojniejszym kolesiem z naszej bandy. Zawsze rozwiązywał problemy z głową.

Wygląda na to, że ta sytuacja jest wyjątkiem.

– Nie zasiądę do jednego stołu z pieprzonym zdrajcą.

– Chyba trochę przesadzasz... – Nie mam szansy dokończyć, bo znowu się na

mnie rzuca, tym razem uderzając mnie pięścią w szczękę. Zataczam się do tyłu, wpadam na kuchenny blat i omal się nie przewracam. Odzyskuję równowagę w ostatniej chwili, dosłownie mam gwiazdy przed oczami.

Jackson znowu szarżuje, podnosząc zaciśnięte pięści do kolejnego ciosu.

– O mój Boże, Jackson, przestań! – Shelby staje między nami, kładąc obie dłonie na piersi brata.

Wtedy on opuszcza ręce wzdłuż boków, na przemian rozluźniając i zaciskając pięści. W jego oczach płonie gniew. Czuję ostry i pulsujący ból w szczęce.

Cholera. Trafił w kość. Masuję ją delikatnie i staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo cierpię. Mam nadzieję, że jego dłoń boli jeszcze bardziej.

Szczerze mówiąc, taki cios to ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewał po Jacksonie. Nie wiedziałem nawet, że chłopak potrafi się bić.

Z satysfakcją patrzę, jak pociera obolałą rękę.

– Knox, ty kupo gówna – warczy.

To tyle, jeśli chodzi o satysfakcję.

Ledwo się powstrzymuję, żeby nie oddać sterów moim najbardziej prymitywnym instynktom. Gdyby obcy próbował ze mną czegoś takiego, już by leżał na podłodze. Ale to przecież Jackson. Rozwścieczony tak, jak jeszcze nigdy, z mojego powodu. Nie chcę pogarszać tej i tak już fatalnej sytuacji.

– Przepraszam, że nie powiedzieliśmy ci o wszystkim wcześniej – mówię spokojnie.

On wybucha paskudnym śmiechem.

Po policzkach Shelby płyną łzy. To wywołuje u mnie większą złość niż jakikolwiek cios.

– Jackson, tu naprawdę nie chodzi o ciebie. – Shelby przeczesuje włosy palcami, jedną dłoń wciąż przyciskając płasko do piersi Jacksona i przytrzymując go w ten sposób w miejscu. – No dobra, może trochę. To, jak się zachowujesz wobec mnie... Nie mieliśmy wyjścia, okej? Chcieliśmy się przekonać, czy łączy nas coś więcej. I łączy. Gdybyśmy powiedzieli ci o wszystkim od razu, zareagowałbyś dokładnie tak samo, a wtedy Knox i ja stracilibyśmy szansę na to, by sprawdzić, jak sprawy mogłyby się między nami rozwinąć.

Jackson wycofuje się i prostuje.

– Może gdybyście od razu byli ze mną szczerzy, nie zaczęlibyście *związku* opartego na kłamstwie. – Ma wyraźnie napięte ramiona, aż widać mu ścięgna.

– Hej... – wtrącam, ale on mówi głośniej, żeby mnie zagłuszyć.

– Mam niby uwierzyć, że związałaś się z jednym z moich najlepszych przyjaciół zupełnie przez przypadek? Nie. To był twój świadomy wybór. Chciałaś się na mnie zemścić.

Shelby wyrzuca ręce do góry.

– Jackson, jesteś niesprawiedliwy! Za każdym razem, kiedy się z kimś spotykam, sabotujesz tę relację. Rozumiem bycie opiekuńczym, ale ty mnie zadręczasz. Co mam niby zrobić, iść do klasztoru?

– Nie, nie wiem, ale mogłabyś na przykład nie pieprzyć się z moim najlepszym kumplem.

Teraz ja zaciskam pięści.

– Stary, nie mów do niej w ten sposób.

– Za kogo ty się uważasz? Nie masz prawa mówić mi, jak mam się odzywać do własnej siostry.

Podchodzi, jakby miał zamiar jeszcze raz mnie uderzyć, ale Shelby znowu nas rozdziela. I dobrze, bo tym razem bym mu oddał.

– Dość tego, Jackson. Jeśli nie potrafisz porozmawiać o tym jak dorosły, wyjdź.

Jackson posyła nam ostatnie gorzkie spojrzenie.

– Świetny pomysł. Spadam stąd.

Zamyka z trzaskiem drzwi i zostawia nas w ciszy, zdumionych i nieszczęśliwych.

– Przyniosę ci lodu. – Shelby ociera łzy i wstaje z kanapy.

– Nie trzeba, Shelby. – Przyciągam ją z powrotem do siebie. Ból w szczęce nie przeszkadza mi tak bardzo, jak niepokój w sercu. – Nie martw się, twój brat nie jest wielkim pięściarzem – próbuję zażartować, ale nie brzmi to zbyt przekonująco.

*Co myśmy narobili?*

Wiedziałem, że Jackson zareaguje ostro. Jednak gdzieś w głębi ducha spodziewałem się, że zrozumie, gdy się przed nim otworzymy. W końcu każdy, kto popatrzył na nas przez chociaż dziesięć sekund, z pewnością widzi, jak bardzo nam na sobie zależy. Gdyby mnie poprosił, z radością przysiągłbym na Biblię albo cokolwiek innego, że nigdy, przenigdy jej nie skrzywdzę. W przeciwnym wypadku mógłby mnie bić, ile by zechciał – zasłużyłbym na każdy cios.

Spodziewaliśmy się, że będzie źle, ale nie aż tak. Shelby znowu siada koło mnie na kanapie i oboje gapimy się, przybici, w przestrzeń.

Ostatni raz kiedy czułem się taki wstrząśnięty, dowiedziałem się o transferze. Wtedy jednak miało to swoje pozytywne konsekwencje – mogłem wrócić do domu i do przyjaciół. Teraz natomiast nie jestem pewien, czy ktokolwiek z tych przyjaciół się do mnie jeszcze odezwie. A wszystko to dlatego, że odważyłem się zakochać w kimś, w kim nie powinienem się zakochiwać.

– Nigdy się z Jacksonem nie kłócimy. – Shelby podciąga kolana do piersi i zwija się w płaczącą kulkę. – Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu stąd wymaszerował, trzaskając drzwiami, że cię *uderzył*. Nie widziałam, żeby kogoś bił, odkąd... – Marszczy brwi, gapiąc się na ścianę. – Właściwie to nigdy nie widziałam, żeby kogoś bił.

– Wszystko będzie dobrze. Pójdzie po rozum do głowy. – Obejmuję ją ramieniem, udając pewność, której tak naprawdę nie czuję.

Bardzo mi zależy na Shelby. Nawet więcej – zakochuję się w niej, i to szybko. Ale znam ją zaledwie od trzech miesięcy. Jackson i ja byliśmy przyjaciółmi od dawna, a od trzech lat jesteśmy partnerami w interesach i praktycznie rodziną. Czy naprawdę będę musiał wybierać między związkiem z Shelby a przyjaźnią trwającą ponad dekadę?

Jak w ogóle można podjąć taką decyzję?

Jeśli Jackson się nie opanuje, chyba przekonam się o tym na własnej skórze.

# 22

## Shelby

Kiedy byliśmy mali, chodziłam za Jacksonem krok w krok. On zawsze coś budował, zaczynając od klocków Lego, a w końcu przechodząc do projektów na zajęciach z techniki. Każdy wzniesiony przez niego budynek, każde maleńkie miasto, które wyszło spod jego ręki, obserwowałam w trakcie powstawania – zazwyczaj niszcząc mosty i tunele, które on tak pieczołowicie stawiał. Kiedy się na mnie przez to złościł, robił to zawsze krótko i intensywnie: moje umiłowanie do destrukcji kłóciło się z jego miłością do porządku i struktury. Jednak wszelki gniew szybko mijał, a Jackson sprzątał mój bałagan i zaczynał do początku. Gdy tylko wyrosłam z tego dziecięcego psocenia, w zasadzie nic, co zrobiłam, nie było w stanie wyprowadzić go mocno z równowagi. Może po prostu przyzwyczaił się do moich wybryków w dzieciństwie. A może za bardzo mu zależało, żeby otwarcie się na mnie wściekać, zwłaszcza po śmierci rodziców. Bez względu na przyczynę nasza relacja była zawsze twarda jak skała.

To Jackson jako pierwszy kroczył przez świat, podsuwając mi schematy, na których tłumaczył mi, jak to wszystko działa. Kiedy byliśmy nastolatkami, byłam mu za to wdzięczna. Gdy po raz pierwszy wkraczałam na rynek pracy, byłam więcej niż wdzięczna. Ale teraz nie potrzebuję już tego rodzaju prowadzenia za rączkę. Wciąż nie potrafię sobie wyobrazić świata, w którym zabrakłoby przy mnie Jacksona. To jak wyruszyć w drogę bez mapy. Jednak najwyższy czas, żebym nauczyła się sama kierować swoim życiem.

Przez cały tydzień nie odzywaliśmy się do siebie. Znam Jacksona dość dobrze, by wiedzieć, co oznacza ta chłodna cisza: on nie zamierza być tym, który wykona pierwszy krok. A to z kolei znaczy, że znaleźliśmy się w patowej sytuacji, ponieważ nie zamierzam błagać go o wybaczenie. Nie doszłoby do tego, gdyby nie zapędził

mnie w kozi róg swoją apodyktycznością. A tym, że nawet nie chciał wysłuchać tego, co Knox i ja mieliśmy mu do powiedzenia, pokazał, jak głęboko zakorzeniony jest ten problem.

Tak to zatem wygląda. Dwoje ludzi może grać w tę grę i nie odzywać się do siebie. Jednak coś mi mówi, że tylko jedno z nich będzie topiło smutki w pizzy i bułeczkach czosnkowych.

Chowam ostatni kawałek do lodówki i popijam późny lunch łykiem wody kokosowej. Może elektrolity poradzą coś na te tony śmieciowego jedzenia, którym ostatnio karmię swoje ciało?

Pieprzyć to, ledwo się trzymam na nogach po tygodniu prawie bez snu, a praca ostatnio przyprawia mnie o ból głowy. Muszę się jakoś wyluzować.

Co gorsza, nie widziałam się przez ten czas ze swoim ulubionym odstresowywaczem, nie licząc szybkiego i niezręcznego obiadu w środę. Praca dała mi popalić, a Knox trenuje ciężko, żeby przygotować się na otwarcie sezonu. Niemniej rozmawialiśmy zeszłej nocy i zgodziliśmy się, że skoro Jackson już się o wszystkim dowiedział, równie dobrze możemy się ujawnić przed pozostałymi przyjaciółmi.

Czuję dziwną ekscytację, kiedy zamykam drzwi samochodu i wchodzę po schodach do Biblioteki. Spotykamy się tutaj całą ekipą, a ja poprosiłam wcześniej Ruby, żeby rozpowiedziała wszystkim, co się dzieje – wystarczy mi już niespodzianek.

Cassie wita mnie przy wejściu, rozkłada przede mną ramiona i czeka z życzliwym uśmiechem.

– Dziewczyno, musisz odpowiedzieć na wieeele pytań – szepcze mi do ucha, obejmując mnie mocno. – Nic się nie martw – dodaje. – Rozumiemy cię i nie oceniamy.

Chociaż to miłe słowa, oznaczają też, że słyszała nie tylko o moim związku z Knoxem, ale również o reakcji Jacksona. Wzdrygam się na tę myśl.

Przy drugim końcu baru siedzi Knox i spogląda mi w oczy ze swojego miejsca obok Rydera i Casha. Serce bije mi szybciej na jego widok, chociaż witamy się zwyczajnym kiwnięciem głowy i przelotnym uśmiechem.

Jeszcze kilka dni temu nie odważyłabym się nawet na coś takiego.

– Nie mogę uwierzyć, że nic nam nie powiedziałaś, ty kłamczuszko! – Savannah trąca mnie łokciem, a potem macha do Knoxa.

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Właśnie, przepraszam za zmyślenie tej historyjki z koszykarzem. To Knox jest prawdziwym kolesiem z sylwestra. – Przynajmniej mogę wreszcie otwarcie poruszyć temat naszego związku w obecności przyjaciół. To jedyny pozytywny rezultat wybuchu Jacksona. – Później opowiem wam wszystko jeszcze raz, ze szczegółami – mówię do Savannah i Cassie. – I obiecuję, że niczego nie będę już zmyślać.

Podchodzę do Knoxa, obejmuję go za szyję i składam na jego ustach długi, namiętny pocałunek, który on chętnie odwzajemnia. Samo dotykanie go sprawia, że z miejsca jestem spokojniejsza i nie martwię się już całą tą sytuacją.

– Rany, nie przy ludziach. – Cash cały czas się uśmiecha, ale i tak wymierzam mu kuksańca w biceps.

– Odezwał się świętoszek.

Cash wykonuje żartobliwy ukłon.

– Ciężko pracowałem na swoją reputację.

– Delikatnie mówiąc. Jesteś chodzącą dumą. – Ryder milknie na chwilę, obrzucając nas taksującym wzrokiem i uśmiechając się pod nosem. – Czyli co, to wasza oficjalna impreza z okazji ujawnienia się?

– Coś w tym guście. – Knox łapie mnie w pasie i przyciąga do kolejnego pocałunku. Jeśli denerwuje się całą tą sprawą, to nie daje tego po sobie poznać. Nie narzekam.

Mogłam przewidzieć, że koleżanki staną za mną murem bez względu na wszystko. Pomijając może tuszowanie śladów po morderstwie, zrobiłybyśmy dla siebie wszystko – nawet jeśli to oznacza wspieranie wyborów, które nie są do końca wygodne.

Ale chłopaki? To oni być może zostaną zmuszeni do tego, by wybierać między nami a Jacksonem. Naprawdę mam nadzieję, że sprawa nie znajdzie się na ostrzu noża.

Zamiast tego liczę, że skoro Ryder i Cash akceptują nasz związek, to może Jackson podąży za ich przykładem.

Ryder strzela knykciami. Jego potężna postura nieraz nawróciła na właściwą drogę ludzi, którzy mieli nieszczęście mu podpaść. Właśnie z tego powodu zawsze był nieoficjalnym liderem naszej grupy. Serce bije mi szybciej, gdy czekam na jego werdykt. *O mój Boże, a jeśli pogorszy sprawę?*

Zaraz jednak, ku mojemu zdziwieniu, poklepuje mnie po ramieniu.

– Słuchaj, dla nas najważniejsze jest to, żebyś była szczęśliwa. To nie nasza sprawa, z kim chcesz się spotykać. Chociaż tego dupka nie dopuściłbym nawet na kilometr do mojej młodszej siostry, gdybym ją miał – dodaje, wymierzając Knoxowi kuksańca w bark.

– Na samą myśl, że mógłby istnieć drugi Ryder, mam ciarki, stary – wtrąca Cash, pędząc za bar. – A co dopiero twoja żeńska wersja. – Udaje dreszcze. – Jestem pewny, że żadne z nas nie tknęłoby jej nawet kijem.

– Hej, nie zgadzam się. Żeńska wersja mnie byłaby superseksowna – mruczy Ryder, ale zagłuszamy go śmiechem.

– Mimo to dzięki za wsparcie, panowie – odzywa się Knox. – Mam nadzieję, że swoim podejściem choć trochę wpłyniecie na Jacksona. – Spojrzenie Knoxa zdradza uczucia, które obojgu nam towarzyszą. Mam wyrzuty sumienia, że właśnie w ten sposób to wszystko się ułożyło; dodatkowy stres to ostatnia rzecz, jakiej Knox potrzebuje w przededniu otwarcia nowego sezonu.

– Jackson w końcu się ogarnie – stwierdza Ryder.

– A tymczasem wy dwoje wyglądacie, jakby przydało wam się trochę radości w płynie. – Cash pracował nad nowymi koktajlami i chciałby nas wykorzystać jako króliki doświadczalne. W tym momencie z radością zgłosiłabym się na ochotnika.

Ruby i Avery siadają przy barze w najlepszym momencie.

– Chyba nie myślałeś, że zdołasz przeprowadzić degustację za naszymi plecami, co?

– Nigdy w życiu. – Cash kreśli na piersi znak krzyża, uśmiechając się z przekąsem.

Ruby siada na krześle przy kontuarze i sączy ostatni wynalazek Casha – delikatną mieszaninę lawendy, tymianku i ginu, która wydaje się stworzona specjalnie pod kobiece gusta.

– Eleganckie. Zdecydowanie wypiłabym sześć takich, a potem poszła na jakąś rodzinną imprezę i wszystkim zwymyślała. – Ruby mówi to, udając wymowę dziewczyny z dobrego domu, a my wszyscy prychamy i podnosimy szklanki w toaście.

– A więc – dodaje, odwracając się w moją stronę. Przyjmuje nietypowy dla siebie ton pełnej dyskrecji, a playlista Casha, składająca się z hitów lat dziewięćdziesiątych, dość nieźle ją maskuje. – Jak się trzymasz?

– Bywało lepiej. Jackson nie odezwał się ani słowem od niedzieli.

Ruby marszczy brwi i kręci głową.

– Cała ta sytuacja jest do bani. Sposób, w jaki się dowiedział... – Cała aż drży. – Szkoda, że nie możecie napisać podania do losu, żeby cofnąć czas i to naprawić.

– Bez kitu, chyba bym to zrobiła – mamroczę do drinka.

– Muszę przyznać, że ty i Knox wyglądacie razem przeuroczo. – Avery puszcza do mnie oko. Jak zawsze optymistka.

– No gadaj, Masters. – Savannah przysuwa krzesło i daje Cassie znak, żeby podeszła. – To musiał być epicki romans, skoro zaryzykowałaś… rozbrat.

Waham się, spoglądając na Knoxa. Chłopaki nie zwracają na nas uwagi, skupieni na oglądaniu stacji sportowej i wiadomości o jutrzejszym otwarciu sezonu. Potem otwieram usta, żeby wyrzucić z siebie całą tę poplątaną, ale wspaniałą historię.

Kiedy pracujemy nad trzecią rundą koktajli – tym razem jest to cierpka mieszanka kwaśnej wiśni i wódki, z dużą ilością bąbelków – do Biblioteki wchodzi Jackson. Dopiero co skończyłam opowiadać dziewczynom o ciosie, jaki wymierzył Knoxowi w sobotę, a mówienie o tym sprawia, że na nowo przeżywam tę scenę. Kiedy zauważam znajomą sylwetkę brata w lustrze nad barem, milknę i cała się spinam.

Jackson idzie przez knajpę, przybija piątkę asystentce Casha, kiwa głową do Savannah, Cassie, Ruby i Avery, a mnie mija bez słowa. Mój własny brat.

Bardzo dojrzałe, Jackson. Bardzo. Powinnam była się spodziewać właśnie takiego zachowania, ale to i tak boli. Czuję się, jakby tym razem to mnie uderzył.

Moi przyjaciele niezręcznie gapią się w drinki, nie wiedząc, jak zachować w tej nowej, niezwykle napiętej sytuacji, jakiej staliśmy się z Knoxem przyczyną.

Wypijam resztę koktajlu jednym haustem.

– A więc, Ruby – zaczynam głośniej, niż trzeba, żeby wszyscy chłopcy, włącznie z Jacksonem, usłyszeli. – Opowiedz mi, co słychać u tego twojego seksownego trenera. – Na Ruby zawsze można liczyć. Potrafi przełamać lody w każdej niezręcznej chwili. Mam nadzieję, że i tym razem stanie na wysokości zadania, a my jakoś przetrwamy ten wieczór.

Niestety Ruby źle odczytuje moje intencje albo nie łyka haczyka.

– Wszystko po staremu – wzdycha. – Powiedzmy, że nieźle się wczoraj spociłam. Dostałam nawet oficjalną dyspensę od dzisiejszego treningu.

– Wypijemy za to? – Savannah podnosi szklankę, obrzucając nas pytającym spojrzeniem. Normalnie z przyjemnością rozmawiałybyśmy na podobny temat.

Jednak Ruby wydaje się niezbyt podekscytowana.

– Możemy. Niestety nawet najlepszy sześciopak świata nie wynagrodzi braku umiejętności rozmawiania o czymkolwiek poza powtórzeniami i BMI. – Ruby wypija czwarty koktajl, a Cash zaraz podaje jej następny. – Możliwe, że zaczynam się nudzić Chetem, niestety.

Spoglądam na Knoxa, który w milczeniu wpatruje się w telewizor, podczas gdy Jackson rozmawia z Ryderem i Cashem. Widać, że napina mięśnie szczęki, a jego dłoń ściska mocno szyjkę butelki z piwem. To spotkanie nie jest łatwe dla żadnego z nas.

Ale nie jest też łatwo znaleźć kogoś, z kim łączyłaby cię podobna chemia zarówno w łóżku, jak i przy obiedzie. Nigdy bym nie przypuszczała, że takim kimś okaże się dla mnie zawodowy sportowiec, a jednak nie potrafię sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek mogły mnie znudzić nasze dowcipne i zajmujące rozmowy. Niestety okazało się, że mam pecha, bo ten sam facet jest też ostatnim, w którym powinnam się zakochiwać.

Ale co się stało, to się nie odstanie, prawda? Jest już za późno, żeby się wycofać.

– Pieprzyć to. – Wypijam pozostałą część drinka jednym haustem. – Idę do nich. Idziecie ze mną?

– Przecież wiesz, że zawsze będziemy cię wspierać, dziewczyno. – Cassie i pozostałe dziewczyny zabierają swoje drinki i maszerują ze zdeterminowanymi minami na drugi koniec baru.

– Dodajesz do tych drinków jakiś specjalny sos, skarbie? – Savannah wysuwa się naprzód, wymija róg baru i wchodzi za kontuar, obejmując Casha w pasie i skubiąc zębami płatek jego ucha. – Dziewczyny zrobiły się dzisiaj wyjątkowo napalone.

– Artyści nie dzielą się tajemnicami swoich przepisów. – Cash klepie Savannah po tyłku. – A teraz przesuń się. Michał Anioł musi wykonać swój popisowy numer.

Cassie staje między Ryderem i Jacksonem, a Ryder beztrosko obejmuje ją ramieniem. Przez chwilę żałuję, że nie mogę być na jej miejscu, umawiać się, z kim zechcę, nie musząc tłumaczyć się przed nikim. Jej mięczakowaty braciszek Jamie z pewnością nie próbuje jej mówić, co ma robić. Wiem jednak, że Cassie zmaga się z własnymi demonami, które kiedyś już wróciły, próbując złamać jej ducha. Wygląda na to, że nie tylko mnie szczęście nie przychodzi łatwo.

O ile w ogóle.

Ruby i Avery zaczęły gawędzić z dwoma bankierami, których pewnie nigdy

więcej nie zobaczą. Uśmiecham się słabo w ich kierunku. Moi przyjaciele starają się zachowywać, jakby wszystko było tak, jak zawsze. To oczywiste, że udają, ale w tej chwili jestem wdzięczna za każde wsparcie.

Przysuwam się bokiem do Knoxa, kładę dłoń na jego przedramieniu. W tej chwili nie zdobyłabym się chyba na nic więcej w obecności Jacksona. Nawet ten kontakt fizyczny i bliskość wydają się prowokacją. Znając Jacksona, kolejny wybuch jest mało prawdopodobny, jednak nie chcę testować jego granic.

Chcę też jednak, by wiedział, że nie zamierzam się wycofać. Jackson siedzi odwrócony do nas plecami, celowo unikając jakiejkolwiek interakcji.

Nie ma sensu się teraz kłócić. Gniew Jacksona, zazwyczaj zarezerwowany wyłącznie dla mnie, jest gwałtowny, lecz szybko się wypala. Będzie lepiej dla wszystkich, jeśli po prostu damy mu szansę na przetrawienie tych emocji. Przynajmniej tyle się nauczyłam na temat mojego braciszka przez lata, będąc świadkiem jego okazjonalnych sprzeczek.

Knox zauważa, że gapię się w plecy Jacksona, a jego intensywne spojrzenie przywraca mnie do rzeczywistości. Naszej rzeczywistości. W której wcale nie muszę pozwalać, by apodyktyczna, wściekła reakcja Jacksona dyktowała warunki naszego związku. A potem przypominam sobie, że istnieje jeszcze jeden powód niepokoju Knoxa. Pierwszy mecz nowego sezonu. Chwila, do której Knox wytrwale się przygotowywał, a która pozostaje teraz w cieniu sprzeczki z moim bratem.

– Jak się czujesz przed jutrzejszym meczem? – pytam cicho, ściskając jego ramię w nadziei, że to doda mu otuchy.

Knox wzrusza ramionami i nagle żałuję, że nie uciekliśmy do motelu, jak żartowaliśmy wcześniej. Wściekam się na Jacksona w jego imieniu, ale też mam wyrzuty sumienia. To ja naciskałam, żeby od razu wyjawić Jacksonowi prawdę. Akurat w chwili, gdy kariera Knoxa wchodzi w następną, bardziej wymagającą fazę.

– Będę musiał odpocząć. Wyjdę dzisiaj wcześniej, żeby się wyspać.

Knox wydaje się zupełnie zrezygnowany. Tego rodzaju spojrzenie widzę u graczy tuż po dużym niepowodzeniu – albo, co bardziej niepokojące, tuż przed przegraną. To spojrzenie sportowca, któremu brakuje motywacji. Nie jestem pewna, czy to ja powinnam go zagrzewać do walki, ale postaram się to zrobić.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? Moglibyśmy coś zamówić, zjeść w łóżku... – Unoszę brwi i urywam, żeby mógł sam zaproponować, albo wyobrazić sobie, co tylko by chciał.

Niestety on nie wykorzystuje okazji.

– Nie, zostań. Zobaczymy się później. – Nachyla się, żeby cmoknąć mnie w usta.

Knox ściska moją dłoń i wychodzi, żegnając się z resztą ekipy po irlandzku. Znika, zanim tamci zdążą choćby odwrócić głowy.

*A niech mnie.*

Pewnie nie powinnam dopowiadać sobie zbyt wiele. Patrząc jednak na to, jak ostatnio wygląda moje życie, nagłe wyjście Knoxa sprawia, że mam paranoiczne myśli.

Myślałam, że tego chcę – być z Knoxem. Może jednak nie rozważyłam dokładnie wszystkich konsekwencji. Może nie zastanowiłam się, jak to „bycie" będzie w rzeczywistości wyglądać.

I może on czuje to samo.

# 23

## Knox

Siedzę na niewygodnym krześle na tyłach szatni, a na karku czuję zimny pot.

Mecz otwarcia. Dziewiąty sezon. Dwieście sześćdziesiąty piąty mecz – nie licząc setek rozgrywek z lig małej i młodzieżowej. Wydawałoby się, że po tak długim czasie będę miał przygotowania w małym paluszku. A jednak przed każdym otwarciem sezonu czuję szczególny rodzaj niepokoju. A ten konkretny niepokój poprzedza moment, kiedy pierwszy raz od ośmiu lat założę coś innego niż czapkę Jankesów. Swoją drogą, ta wciąż do mnie nie wróciła, dzięki gówniarskim dowcipom kolegów z drużyny i dziewczyn, które zwerbowali.

Był to nie lada transfer. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę grał dla Bravesów z wiszącym nade mną widmem zerwanej przyjaźni. Ból w szczęce wreszcie mija, ale milczenie Jacksona boli bardziej niż jakikolwiek cios.

Trochę żałuję, że dupkowi nie oddałem. Żeby zobaczył, jak to jest.

Wyciągam laptop, ignorując hałas, jaki panuje dokoła, i zaczynam przeglądać tabele z danymi i nagrania, które wysłał mi trener. Ostatnie kilka dni spędziłem na poznawaniu pałkarzy Nationalsów, punktując ich mocne i słabe strony. Nigdy jednak nie zaszkodzi odświeżyć tej wiedzy tuż przed rozpoczęciem meczu.

Czas się ogarnąć, Knox.

– Hej, Jankesie, masz gościa.

Jestem pogrążony w oglądaniu relacji, gdy podnoszę wzrok i widzę Jimmy’ego, menadżera szatni, który eskortuje Shelby do pokoju na tyłach.

– Była na liście, Knox. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? – Najwyraźniej moja mina zdradza zaskoczenie.

– Nie, ona jest zawsze mile widziana. Dzięki, szefie. – Posyłam mu szybki

uśmiech, a szerszy i radośniejszy zachowuję dla Shelby. Naprawdę się cieszę, że mogę ją teraz zobaczyć, mimo wszystko.

Jimmy wychodzi, a Shelby siada na krześle obok.

– Hej, oto gwiazda wieczoru. – Uśmiecha się słabo. – Chciałam zobaczyć, jak się trzymasz. Wczoraj wydawałeś się taki niewyraźny.

– Przerabiam rutynowe fragmenty gry. – Pokazuję jej ekran laptopa.

– Ile masz czasu do rozgrzewki?

– Półtorej godziny, mniej więcej.

Zazwyczaj spędzam ten czas na medytacji i wylegiwaniu się pod termoforem. Mimo to z przyjemnością zmienię tę rutynę dla niej. Shelby przygryza wargę.

– Wyglądasz, jakby przydała ci się dodatkowa motywacja.

– Powiedz mi, że nie spierdolę tego. – Śmieję się, ale brzmi to fałszywie. – Po prostu muszę się skupić.

Kładzie dłonie na moim kolanie i mówi chyba najmniej odpowiednią rzecz w tej chwili:

– Knox, musisz zapomnieć o Jacksonie i myśleć wyłącznie o grze.

Krzywię się.

– Spróbuję.

Zapada niezręczna cisza. Ogarniają mnie wyrzuty sumienia, kiedy w oczach Shelby widzę dezorientację.

– Nie chciałabym, żeby cała ta draka z Jacksonem spowodowała jakieś dodatkowe problemy – wyjaśnia po dłuższym milczeniu. – A wydawało mi się, że wczoraj byłeś wyjątkowo zdenerwowany w Bibliotece, dlatego przyszło mi do głowy, że wciąż cię to dręczy.

Wiem, co powinienem jej teraz powiedzieć – że faktycznie mnie to dręczyło, ale teraz w ogóle o tym nie myślę i jestem pewien, że niebawem wszystko się uspokoi. Jednak mówię coś zupełnie innego:

– Sprawa z Jacksonem to ostatnia rzecz, o jakiej chciałbym teraz rozmawiać, Shelby.

Wierci się niespokojnie, odsuwając się ode mnie.

– Nie musisz od razu być niemiły.

– A ty nie musisz mi przypominać o tym, w jakie wpadliśmy tarapaty. Możemy pogadać o tym później?

– Jasne. Wprost nie mogę się doczekać – rzuca sarkastycznie.

– Dzięki, to naprawdę pomoże mi się skupić – burczę.

Shelby wstaje i wychodzi z szatni.

Świetnie, Knox. Doskonale.

Staję na mecie miotacza, a zewsząd słychać wrzask tłumu. Staram się nie zwracać na niego uwagi, tak by stał się tylko białym szumem – w tej formie jest niemal kojący. Tutaj pracuję najlepiej. Wbijam korki w piach, rozgrzewam ramiona i rozciągam mięśnie klatki piersiowej. Nie potrafię się powstrzymać przed zerknięciem na Shelby, którą łatwo zauważyć w morzu ludzi w strefie dla przyjaciół i rodziny, ponieważ jest tam najseksowniejszą dziewczyną. Pozostała część ekipy też się stawiła, oczywiście bez Jacksona. Jego nieobecność w ogóle mnie nie dziwi.

Ignoruję ucisk w żołądku. *Skup się, Knox*.

Reggie Carson to pierwszy pałkarz. Odbija klasycznie, ciężko. Pokazuje pałką na tablicę wyników, żeby przypodobać się widzom. Ci w odpowiedzi wrzeszczą, chociaż nie tak głośno, jak za chwilę fani naszej drużyny.

Nie ma mowy, żeby ten dupek zaliczył punkt. Rzucam ostro i szybko, a pałkarz pudłuje. Rozciągam szyję, powstrzymując się przed szerokim uśmiechem. Nie będę zgrywać chojraka.

Jednak Reggie marszczy brwi, jest teraz wyraźnie wkurzony, a ja uwielbiam rozwścieczonych pałkarzy. Kij drugi raz mija piłkę, po czym szczerzę zęby, już rozluźniony. Zaczynam się czuć jak superbohater.

To okazuje się dużym błędem. Przy trzecim rzucie próbuję się popisywać, rzucam prosto, bez podkręcania, żeby facet poczuł się źle, że nawet tego nie potrafi odbić. Oczywiście udaje mu się złapać krawędź i posłać piłkę na środek zapola. Moi gracze biegną za nią, ale to jedna z tych śliskich, wymykających się z rękawicy piłek.

Zanim trafi z powrotem do mnie, Reggie zdobywa drugą bazę. Czuję na plecach groźne spojrzenia całej drużyny. *Cholera*.

Reszta zmiany wygląda mniej więcej tak samo. Nie są to najgorsze rzuty w mojej karierze, ale też zdecydowanie nie najlepsze. Nationalsi zdobywają jeden punkt więcej niż my.

Podbiegam do ławki i widzę, że Mitch siedzi cały spięty, wykręcając dłonie.

– Co tam się dzieje, Knox?

– Rozkręcam się, trenerze. W następnej kolejce będzie lepiej. – Nie brzmię zbyt przekonująco nawet dla samego siebie, ale to wszystko, co mogę powiedzieć.

– Dobra. – Marszczy nos, jakby mi nie wierzył. – Daj znać, jeśli ramię znowu zacznie ci dokuczać.

Żałuję, że nie mogę swojej dzisiejszej niedyspozycji zwalić na problem z ramieniem. Niestety kłopoty sprawia mi coś więcej niż tylko potencjalna kontuzja. Kiedy Mitch woła Eddiego, żeby przegadać parę spraw w czasie ostatniej minuty przerwy, ja spoglądam na trybunę, by znowu wypatrzeć tam Shelby. Właśnie rozmawia z Ruby, błyska zębami w uśmiechu, a ja chciałbym, żeby to do mnie się tak uśmiechała.

*Co my robimy, do cholery?*

Wracam myślami do naszej ostatniej rozmowy, ale nie mam teraz czasu, żeby się o to martwić. Druga zmiana. Wchodzi odbijający.

Ta runda wypada równie słabo, choć to już nie do końca moja wina. Moi koledzy z drużyny puszczają kilka piłek na zewnętrznej części boiska, aż zostaję z obstawionymi bazami i młodą gwiazdą przy pałce. Nie ma mowy, żebym pozwolił mu odbić. Rzucam, angażując całą siłę i celując w sam środek bazy. Gdy tylko piłka wylatuje z mojej dłoni, czuję przeszywający ból w ramieniu i rwanie, które zapiera mi dech w piersi.

Padam na kolana, wciągam gwałtownie powietrze, ściskając bolące miejsce. Podnoszę głowę akurat, by zobaczyć, jak wszyscy biegacze wchodzą na bazę domową, jeden po drugim.

# 24

## Knox

Fizjoterapeuta Roger biegnie w moją stronę. Czas jakby spowalnia, każda sekunda trwa wieczność. Jestem świadomy każdego ruchu wokół mnie, a w uszach dudni mi wrzask tłumu. Kiedy wreszcie wstaję, podtrzymywany przez Mitcha i Rogera, hałas się wzmaga. Staram się zmusić do uśmiechu, niech fani wiedzą, że nic mi nie jest, ale wygląda to raczej jak grymas bólu i nie jest zbyt uspokajające.

Oślepiający ból w ramieniu i łaskoczące odrętwienie w palcach sugerują mi, że to może być koniec. Niejeden miotacz po takiej kontuzji przestał grać na zawsze, nawet jeśli był dziesięć lat młodszy ode mnie.

Zaciskam zęby, kiedy Roger pochyla się nade mną.

– Poruszaj palcami – mówi.

Udaje mi się podnieść lewy najmniejszy palec i znowu wciągam gwałtownie powietrze, zwijam się z bólu, a Mitch przykłada mi lód do ramienia.

Roger i Mitch wymieniają *to spojrzenie*.

– Natychmiast na ortopedię – oznajmia Roger, a Mitch tylko kiwa głową, cały czas pokazując naszym rezerwowym, żeby weszli do gry. Roger skupia się na mnie, pstryka mi palcami przed twarzą, żeby rozproszyć mgłę bólu i przywrócić mnie do rzeczywistości. – Musimy jak najszybciej prześwietlić ci ramię, Cooper.

– Mogłem to przewidzieć – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Dokuczało mi ostatnio, powinienem był... – Nie kończę, bo znowu przeszywa mnie ból.

Roger kręci głową.

– Takie rzeczy się zdarzają, Knox. To nie twoja wina. To niczyja wina.

Ja jednak zaprzeczam. Oczywiście, że to moja wina. A teraz zapłacę za to najwyższą cenę.

– Obawiam się, że wieści nie są zbyt dobre. Wygląda na to, że ścięgno w rotatorze jest zupełnie oderwane od kości ramiennej – tej, która biegnie od łokcia do barku.

Patrzę z niedowierzaniem na lekarza, gdy ten odsuwa wskaźnik od lampy, która dokładnie podświetla dowód na to, jak bardzo mam przejebane.

To rezultat przeciążenia, częsta kontuzja wśród miotaczy. Nic, czego bym nie znał. Jednak ortopeda najwyraźniej czeka na moją odpowiedź. Jakbym był w stanie cokolwiek wyartykułować, zamiast wydać pozbawiony słów krzyk. Chrząkam.

– Jaki jest plan, doktorze?

– Będziemy musieli przeprowadzić operację.

Wtedy zupełnie się wyłączam. Całe szczęście jest ze mną Roger. Zadaje pytania, które powinno się zadać, gdy lekarz mówi, że potrzebujesz inwazyjnego, niebezpiecznego zabiegu, żeby naprawić swoje ciało. Mam dosyć. Opadam na oparcie krzesła i gapię się w sufit.

Zerwany rotator leczy się wziernikowaniem stawu. Leczenie pooperacyjne oraz rehabilitacja potrwają co najmniej sześć miesięcy. Czyli mniej więcej cały sezon.Nawet gorzej. Widziałem już tego rodzaju kontuzje. Częściej niż bym chciał. Niektórzy miotacze wracali na boisko, to prawda. Jednak większość nie wróciła. Nawet ci, którym udało się dojść do sprawności na tyle, by dalej grać, nigdy nie osiągali tej samej prędkości, co kiedyś.

Kontrakt nie pozwala drużynie wyrzucić mnie z powodu odniesionej kontuzji, przynajmniej do czasu, aż wrócę na boisko i przekonamy się, czy jestem w stanie grać. To jednak teraz moje najmniejsze zmartwienie.

Być może czeka mnie koniec kariery. Dekadę wcześniej, niż planowałem. Oczywiście zawsze wiedziałem, gdzieś w głębi ducha, że potrzebuję planu na emeryturę. Tyle że zawsze wydawało mi się to tak odległą perspektywą, tak daleką przyszłością, że nigdy się na poważnie nad tym nie zastanawiałem. *Co ja teraz poczn*ę, *do cholery?* Nie chodzi o pieniądze, odłożyłem sporą sumę, dużo też zainwestowałem, więc mam na koncie miliony. Rzecz w tym, że nigdy nie myślałem o tym, jak mogłoby wyglądać moje życie bez bejsbolu.

Bejsbol to *jest* moje życie. Marzenie mojego ojca, które wreszcie w jego imieniu spełniłem. Nie jestem pewien, jak radzić sobie bez niego.

Nie wiem, ile czasu mija po wyjściu lekarza. Może minuta, może piętnaście. Wreszcie ktoś puka cicho do drzwi i do środka zagląda Roger.

– Niejaka Shelby Masters przyszła się z tobą zobaczyć.

Kiwam tylko głową, zbyt wykończony, żeby się odezwać. Trochę się boję tego spotkania, a trochę nie mogę się go doczekać i żałuję, że nie zdołam zeskoczyć z krzesła i uściskać jej mocno.Bo potrzebowałbym do tego dwóch działających rąk. *Cholera*.

Shelby wchodzi do środka. W obcisłych dżinsach i dżersejowej koszulce z moim numerem wygląda obłędnie. Na sam jej widok, po naszej ostatniej rozmowie i niezbyt miłym pożegnaniu, przeszywa mnie dreszcz. *Wciąż jej zależy*.

A nie powinno.

– Jak się trzymasz? – pyta z bladym uśmiechem.

Shelby wie, jak to będzie wyglądać. Pracuje dla NFL, może nie w tym samym sporcie, ale widziała już kontuzje rotatorów. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, z czym się wiąże taki uraz.

– Tak, jak można się tego spodziewać – mamroczę.

– Knox, tak bardzo mi przykro. – Siada na krześle naprzeciwko mnie, a w jej oczach wzbierają łzy.

Zaciskam powieki, żeby nie patrzeć, jak mnie opłakuje. Sam ledwo się trzymam. Ostatnie, czego mi teraz trzeba, to patrzeć, jak się rozkleja. Jak płacze nad zmarnowanym talentem i gościem, który kiedyś mógł jej coś zaoferować.

– Nie żałuj mnie. Przecież nie umieram.

– Wiem, ale...

Dokładnie. Ale będę teraz inną osobą. Nie będę już bejsbolistą, w którym się zakochała. Ta pasja była ze mną wtedy, gdy wszystko inne się waliło. Bez bejsbolu nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że znowu czuję, że żyję. Dlatego biorę głęboki wdech i robię jedyną rzecz, na jaką mnie teraz stać. Uwalniam ją.

– Shelby, myślę, że powinniśmy to zakończyć.

Ona zamiera, otwierając szeroko oczy, i łapie się krzesła, jakby od tego zależało jej życie. Łzy, które błyszczały w jej oczach chwilę temu, przelewają się i kilka kropel opada na policzki. Shelby natychmiast je wyciera i patrzy na mnie groźnie.

Świetnie. Z gniewem sobie poradzę. Zasługuję na gniew.

– Co z tobą jest nie tak, do cholery? – rzuca.

– Jak widać, wiele. – Macham zdrową ręką, pokazując na siebie, ubranego w szpitalną koszulę. – Posłuchaj, zależy mi na tobie i właśnie dlatego ci to mówię.

Zasługujesz na dużo więcej. Idź i tego poszukaj.

Zaciska mocno szczękę, podnosi ręce i krzyżuje je na piersi. *Chryste*. Szkoda, że to zrobiła. Ten gest wypycha jej piersi, a ja przypominam sobie dokładnie, z czego rezygnuję.

Czyżbym był kompletnym idiotą?

Tak. Ale to dla jej dobra. Nie będzie musiała mnie żałować.

– A co, jeśli nie chcę?

Kręcę głową.

– Spójrz na nas. Ciągle się kłócimy. Jeśli nie o Jacksona, to o wiosenne treningi. Jak nie o wiosenne treningi, to wybucha jakaś inna sprzeczka. Ja warczę na ciebie, ty warczysz na mnie. Między nami jest po prostu zbyt wiele kłopotów, Shelby. Zbyt wiele przeszkód, które musimy pokonywać.

– A co, nie warto ich pokonywać? – Potrząsa głową, włosy spływają jej na ramiona, skrywając mój numer na materiale. Zastanawiam się, czy zostawi sobie tę koszulkę. Mam cichą nadzieję, że tak. Że będzie wspominać mnie i cały ten bałagan z czułością.

– W twoim przypadku warto – odpowiadam. – Tylko że ja nie jestem teraz w stanie podjąć takiego wysiłku. Znajdź kogoś, kto będzie umiał to zrobić.

Patrzymy sobie w oczy przez długi, bolesny moment. Chcę to wszystko cofnąć. Chcę jej powiedzieć, że mi na niej zależy, że może nawet... *cholera, czy ja ją kocham?* Chowam tę myśl głęboko w zakamarkach umysłu. To nie ma znaczenia. Moje uczucia w tej chwili nie są ważne. Będę żałosnym, popieprzonym gnojkiem przez cały okres leczenia i jeśli los Shelby choć trochę się dla mnie liczy, nie mogę pozwolić, żeby cierpiała razem ze mną.

Dlatego zaciskam mocno zęby i wytrzymuję jej wzrok, aż wreszcie Shelby odsuwa krzesło z taką siłą, że przewraca się, kiedy z niego wstaje.

– Dobra. Jak sobie życzysz.

Czekam, aż zniknie za drzwiami, i dopiero wtedy pozwalam, by na mojej twarzy pojawił się ból.

Słyszę trzaśnięcie i krzywię się.

Jasny gwint, co ja narobiłem?

# 25

## Shelby

Otwieram drzwi ubrana w rzeczy z poprzedniego dnia. Koszulka pogniotła się w trakcie snu. Nie chcę jej zdejmować. Jeśli to zrobię, to tak, jakbym zaakceptowała porażkę. I fakt, że nigdy nic już nie będzie takie samo.

Gdzieś w głębi ducha spodziewam się zobaczyć za drzwiami właśnie jego, błagającego o przebaczenie. Mimowolnie krzywię się, rozczarowana, kiedy okazuje się, że to Ruby stoi na progu, przestępując z nogi na nogę.

– Rany, ty to potrafisz przywitać koleżankę – mówi, wymijając mnie. – Nic się nie martw, mam ze sobą Bena i Jerry'ego. Naszych oddanych przyjaciół, którzy nigdy nas nie opuszczą. W przeciwieństwie do egoistycznych sukin...

– Przestań – burczę.

Muszę przyznać, że od razu milknie. Nie chodzi o to, że nie jestem wkurzona na Knoxa. Rzecz w tym, że on wciąż jest w naszej paczce. I nie chcę, żeby ktokolwiek wybierał strony.

Kolejny powód, dla którego nie powinno się umawiać z przyjaciółmi brata: wciąż będziesz musiała go widywać, kiedy wszystko między wami się popsuje.

Ruby wzrusza ramionami.

– Cóż, Knox pewnie siedzi sam jak palec w swoim wielkim domu. I zapewne modli się, żeby cofnąć czas, nie spierdalając wszystkiego.

Przewracam oczami. Może i zostałam właśnie rzucona, ale nie urwałam się z choinki. Chowam stopy pod poduchy na kanapie. Niebo na zewnątrz jest tak szare jak mój nastrój, a z wiszących nisko chmur zaraz pewnie spadnie wiosenny deszcz i wszystko zmoczy.

– Szkoda, że nie mogę ci w żaden sposób poprawić humoru. – Ruby opiera brodę

na rękach.

– To zawsze pomaga – mówię, wyjmując z torebki lody. Idziemy do kuchni, gdzie biorę dwie łyżeczki i pożeramy zimną słodycz, pochylone nad kontuarem. Pieprzyć miseczki. Pieprzyć maniery. To wyjątkowa sytuacja. – Poza tym miło, że ktoś siedzi tu ze mną – dodaję i wylizuję łyżeczkę.

Ruby bierze głęboki wdech i widzę, że zaraz rozpocznie antyknoxową tyradę w ostatecznej próbie poprawienia mi nastroju. Wiem też, że to nie zadziała. Spinam się w oczekiwaniu na jej monolog.

– Ale serio – zaczyna. – Plusem całej tej sytuacji jest to, że wreszcie się przed kimś otworzyłaś, czego nie robiłaś od dawna. I w końcu postawiłaś się nadopiekuńczemu bratu. Jestem z ciebie bardzo dumna, Shelbs.

Po tych słowach znowu zaczynają mi płynąć łzy. Ruby ma rację. Knox to pierwszy mężczyzna, dla którego naprawdę zaryzykowałam. Ale czy było warto? Teraz nie tylko leczę złamane serce, lecz mam też spieprzone relacje z bratem. Skrzywdziłam najważniejszą osobę w moim życiu, moją jedyną rodzinę. Dla kogo?

Jak na kogoś, kto zazwyczaj zachowuje dużą ostrożność, postawiłam na dość ryzykowną kartę. A teraz muszę odejść od stołu z pustymi kieszeniami i ciężkim, bardzo ciężkim sercem.

Pójście do pracy następnego dnia przypomina brnięcie przez melasę. Stare powiedzenie o tym, by po prostu stawiać krok za krokiem, nie bierze pod uwagę faktu, że to cholernie trudne, gdy czujesz się jak zombie.

Zeszłej nocy napisałam do Jacksona, dodając długo odkładane przeprosiny. Przypomniałam mu, że jestem już dorosła, ale też poprosiłam, by zapomniał o całej sprawie i wybaczył mi, że się przed nim ukrywałam. Dotąd nie doczekałam się odpowiedzi. Wygląda na to, że odbudowanie relacji z bratem nie będzie takie łatwe jak poskładanie na nowo zepsutego mostu z klocków Lego.

Kiedy wreszcie docieram do pracy, wciąż jestem bardzo śpiąca, a pierwsze, co widzę, to zdenerwowany Tim czekający pod moim biurem ze zmarszczonymi brwiami.

– Jesteś wreszcie. Nie sprawdzałaś wiadomości?

No tak, to była jedyna sobota, kiedy postanowiłam rzucić telefon w kąt.

– Co się dzieje? – pytam, próbując przyjąć pełną wyrzutów sumienia minę. Co by

się nie wydarzyło, i tak nie będzie w stanie pogorszyć mojego nastroju.

Tim zadziera brodę, pokazując na drzwi swojego biura.

– Porozmawiamy u mnie.

Maszeruję za nim w dół korytarza, przeklinając się w duchu za pominięcie śniadania. Gdy tylko wychodzę za róg, zaczyna mi burczeć w brzuchu z nerwów. Przy okrągłym stole w biurze Tima siedzi Karl. Właśnie tutaj siada się przy rocznej ewaluacji – albo czymś znacznie gorszym.

*Co ten idiota znowu nawyrabiał?*

– Możesz wtajemniczyć Shelby w sprawę? – pyta Tim.

Nie podnosząc nawet wzroku, Karl zaciska pięści i zaczyna:

– Nagranie z wypadku Dale'a przedostało się wczoraj na Twittera. TMZ i kilka blogów sportowych opisało sprawę dzisiaj rano. Do tej pory materiał nie dotarł nigdzie indziej.

– Do tej pory – powtarzam.

– Nie udało im się jeszcze odkryć zarzutów prokuratury – wtrąca Tim.

– Ale odkryją je. – Posyłam Karlowi groźne spojrzenie. On tylko kuli się w sobie i nie chce mi spojrzeć w oczy. I może dobrze, bo gdyby wzrok mógł zabić, zostałby kupką popiołu.

– Skąd ta pewność, Shelby?

Gdyby Tim znał choć połowę szczegółów.

– Eddie Reese, właściciel salonu gier na Moreland, skontaktował się z nami ponownie w trakcie twoich wakacji, próbując wyciągnąć od Dale'a kolejną łapówkę. Z pewnością to on ujawnił nagranie. Nie zdziwiłabym się też, gdyby w tej chwili udzielał ESPN wywiadu na wyłączność.

Tim ma spóźniony refleks.

– Dlaczego nie poinformowaliście mnie wcześniej?

– Zabroniłeś, by dzwonić do ciebie na wakacjach – mamroczę, gapiąc się na własne stopy. Nie mogę uwierzyć, że jestem zmuszona przyjmować opiernicz za beznadziejne decyzje Karla.

– Spodziewałem się od was lepszego osądu – warczy Tim, wstając. – Idę właśnie na spotkanie z trenerem Mikiem i kilkoma prawnikami. Kiedy wrócimy, spodziewam się od waszej dwójki jakiegoś planu. To, co robiliście dotychczas, cokolwiek to było, nie działa. Wymyślcie coś lepszego.

Z tymi słowami wychodzi.

Patrzę wprost na Karla.

– Coś ty narobił?

Jest wyraźnie podenerwowany, rozgląda się po pokoju, ważąc słowa.

– Nic, nic... po prostu porozmawialiśmy z Eddiem.

– O czym dokładnie? – Krzyżuję ręce, czekając, aż przyzna się do wszystkiego.

– O tym, że nie powinien nas więcej szantażować.

– Bo inaczej? – podpowiadam.

– Bo inaczej... poniesie konsekwencje.

Zamykam oczy i modlę się o cierpliwość.

– Czyli groziliście mu.

– Nie groziliśmy! Tylko... wspomnieliśmy, że pewne rzeczy mogą się wydarzyć. – Krzywi się. – Co mam ci powiedzieć, Shelby? Oddał nam taśmę. Powiedział, że to jedyna kopia. Najwyraźniej kłamał, ale...

– Ale teraz mogą nas oskarżyć nie tylko o wymuszenie, lecz także o grożenie świadkowi. Cudownie. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli prokurator dowie się, że – kreślę cudzysłów w powietrzu – „nie groziliście mu" w ten sposób, Dale wypadnie jeszcze gorzej? Może nawet trafi do więzienia. A wszystko dlatego, że nie chciał iść na odwyk, a ty nie potrafiłeś go do tego nakłonić.

Karl strzela knykciami.

– To nie była *groźba*, Shelby. Przestań wyolbrzymiać. My tylko powiedzieliśmy, że Dale ma przyjaciół wśród miejscowych pięściarzy...

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia.

– Że co proszę? Wśród miejscowych pięściarzy? – Znam Rydera wystarczająco długo, żeby wiedzieć, jakich ludzi ma na myśli Karl. – Jasne, to wcale nie brzmi jak groźba. Czy wy zatrudniliście kogoś, żeby nastraszył Eddiego?

– Nie. – Karl kładzie głowę na stole. – Przysięgam, że nie posunęliśmy się aż tak daleko.

*Jezu Chryste*.

Dobre i to, że nie ma żadnego zbira, który mógłby zeznawać, że został przez nas wynajęty.

– Karl, co ty sobie myślałeś?

Przeciera oczy i wydaje się taki zagubiony, że przez chwilę nawet mi go żal.

Dopóki nie przypominam sobie, z kim rozmawiam. Potem mam już ochotę tylko trzasnąć go w ten bezmyślny łeb.

– Myśleliśmy, że już wszystko załatwione. A potem po prostu... Mieliśmy nadzieję, że rozejdzie się po kościach.

Kręcę głową.

– Karl, jeśli z tego się zrobi afera, drużyna nigdy się nie otrząśnie. A numer, jaki wywinęliście z Dale'em, milion razy pogorszył sprawę.

Kontynuuję, chcąc, by Karl zrozumiał pełnię swojego monumentalnego fakapu. Gdy nie odpowiada, wyrzucam ręce do góry.

– Zagroziliście właścicielowi małego salonu gier, żeby ukryć wykroczenie jednego z graczy. Jak twoim zdaniem to wygląda, Karl? Teraz Eddie Reese nie tylko ma nagranie, ale może też zeznać, że gracz NFL próbował uciszyć go groźbami. A jeśli mieliśmy pecha, nagrał również tę rozmowę i w każdej chwili jej zapis może trafić do tabloidów.

– Ja pierdolę.

Karl milknie i gapi się na swoje stopy. Potem wreszcie podnosi na mnie wzrok z błagalnym wyrazem twarzy.

– Przepraszam, Shelby. Zjebałem, i to mocno. Powiem Timowi wszystko, co zechcesz. Powiem, że to był mój pomysł. Teraz chcę tylko to naprawić. Pokaż mi, jak to zrobić.

Malutki, malusieńki plusik tego dnia: patrzenie, jak Karl błaga mnie o pomoc. Jak już mówiłam, biorę, co mi dają.

Czterdzieści pięć minut później mamy już wspólnie opracowany plan ataku. Zatrudnimy ekipę filmową, żeby nagrać oficjalne przeprosiny Dale'a. Zorganizowaliśmy spotkanie Eddiego Reese'a z naszym sztabem prawników. Zarezerwowaliśmy też Dale'owi pokój z widokiem na ocean w centrum odwykowym Horizons w Orlando, wytłumaczywszy mu, że będzie miał tam lepsze warunki niż w więzieniu. Dzięki temu szybko udało nam się nakłonić go do przeprosin.

Tyle dobrego, że jesteśmy w tej chwili po sezonie, więc nie musimy się martwić, że Dale ominie ważne mecze. Wróci jesienią – akurat na czas, żeby udowodnić, z jakim oddaniem będzie teraz prowadził czyste życie.

A Tim nie musi się dowiadywać o groźbach. Oczywiście pod warunkiem, że Karl następnym razem posłucha mnie, gdy powiem, że jego plan jest do bani.

Ten jeden raz faktycznie wierzę, że tak zrobi. Przynajmniej dzięki tej historii

nauczy się nie podważać na każdym kroku moich kompetencji.

Gracz, który drugi raz został złapany na jeździe po spożyciu alkoholu, nie jest dobry dla wizerunku drużyny. Jednak to nie to samo co skandal na pierwszych stronach gazet. Przetrwamy to.

Żałuję tylko, że nikt w ten sam sposób nie naprawi mojego życia osobistego. Nie wydaje mi się, bym sama była w stanie to zrobić.

# 26

## Knox

Drugi telefon od mojego menadżera Joego.

Zostawiam go poczcie głosowej. Moja komórka dzwoni praktycznie bez przerwy. Przyjaciele, rodzina, byli koledzy z drużyny, nawet kilku gości, z którymi grałem najkrótszy sezon w swojej karierze – wszyscy chcą sprawdzić, jak się czuję.

Nie mam w tej chwili ochoty na rozmowy.

Co nie znaczy, że w moim życiu coś się dzieje. Dwa dni po operacji jedyne, co znajduje się w moim planie zajęć, to obkładanie lodem i wylegiwanie się. Cała moja kariera skurczyła się do piętnastominutowych interwałów z zimnymi kompresami i maratonu *Szybkich i wściekłych*. Jestem już przy szóstej części, co wiele mówi na temat mojego nastroju.

Obejrzałbym wszystko, byle uniknąć obrazów, które pojawiają się nieproszone w mojej głowie – na przykład rzutu, który sprawił, że cały mój świat stanął w miejscu. W wyobraźni nie doświadczam całego wydarzenia z perspektywy wnętrza mojego ciała, lecz patrzę na wszystko z góry. Widzę swoją czapkę, ale logo się nie zgadza – to moja stara czapka Jankesów. Piłka wylatuje mi z dłoni. Padam na kolana. Świat wali się w posadach, grzebiąc moje marzenia.

Zmieniam kanał i przynoszę z lodówki kolejne piwo.

Odbieram telefon od Joego przy trzecim razie. Gość jest uparty, muszę przyznać. Chyba dlatego pracowałem z nim przez ponad osiem lat.

– Już się zacząłem zastanawiać, czy nie zostałem zwolniony – odpowiada na moje przywitanie.

– To się nie stanie, dopóki mnie oficjalnie nie wyrzucą – obiecuję mu. – Co może nastąpić całkiem niedługo, więc lepiej zacznij szukać nowej pracy.

– Knox, przyjacielu. Nie takie słowa chciałem usłyszeć od jednego z moich najlepszych miotaczy. Myślisz, że pozwolimy, by jedna mała kontuzja przeszkodziła ci w karierze? Nie wydaje mi się.

– Twoja definicja małej kontuzji trochę różni się od mojej. – Biorę kolejny łyk piwa.

– Słuchaj, jeśli chcesz przetrwać rehabilitację, musisz zmienić myślenie. Wszystko jest w twojej głowie. Musisz wiedzieć i wierzyć w to, że dasz radę. Wtedy faktycznie tak będzie.

– Łatwo powiedzieć – mamroczę.

– No cóż, nie mówi tego byle kto, Knox. Rozmawiasz z ekspertem. Znam statystyki. A ty?

– Tak, kontuzje są złe.

Założę się, że przewraca właśnie oczami.

– Gracze z kontuzją rotatorów mają sześćdziesiąt procent więcej szans na powrót do grania niż ci po naderwaniu obrąbka stawowego. Operacje rotatorów mogą przynieść utratę od dziesięciu do piętnastu procent mobilności, ale agresywna rehabilitacja i plan rozciągania mogą ją zmniejszyć. W przeciwieństwie do obrąbka stawowego rotatory można wzmocnić odpowiednimi ćwiczeniami. Postępuj właściwie, a zmniejszysz szanse na odnowienie się kontuzji w przyszłości. A teraz powtórzę to po ludzku, Knox: możesz wyjść z tego silniejszy niż kiedykolwiek.

Część jego słów jest w stanie przebić się przez mgłę użalania się nad sobą, która mnie otacza. Jednak jednocześnie zalewa mnie fala niepokoju i to ona dochodzi do głosu.

– Okej, czyli niektóre statystyki są krzepiące. Ale to tylko uśrednione dane, które same w sobie niczego nie gwarantują. Kontuzja ramienia zakończyła karierę niejednego młodszego ode mnie gracza. Co, jeśli nie uda mi się wrócić?

Po drugiej stronie zapada cisza. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie zabiłem mu klina. Jednak Joe chrząka i odpowiada:

– Wiem, co mówię, Knox. Widziałem takie kontuzje setki razy. Wszystko jest w twojej głowie i wszystko zależy od ciebie. Jak bardzo chcesz wrócić? Jeśli naprawdę tego chcesz, musisz o to zawalczyć. To duch walki odróżnia Grega Madduxa od innych sportowców, których nazwisk nie zapamiętałeś. Nie zdobędziesz

trzech tysięcy strikeoutów, czterech nagród Cy Younga i osiemnastu Złotych Rękawic, siedząc na kanapie.

– Chcę tego bardziej niż ktokolwiek, Joe, wiesz o tym. Tylko że... – Bawię się butelką piwa. – Nie chcę wracać jako gorsza wersja samego siebie. Nie chcę być zawodnikiem, którego transferu Bravesowie pożałują. Wolałabym się wycofać, niż zostać przeniesionym albo poproszonym o odejście.

– To już zależy od ciebie. To prawda, że być może nie wrócisz z takim samym zakresem ruchu albo prędkością. Ale możesz za to nauczyć się rzucać tak mądrze, że nikt nie będzie się chciał ciebie pozbyć. Jeśli tego właśnie chcesz, mogę ci w tym pomóc. Tylko że to twoja decyzja. Jesteś silny, Cooper. Zawsze byłeś. Dostałeś trzy Złote Rękawice. Spróbujmy zdobyć czwartą i piątą. Pieprzyć to, może nawet szóstą. A jak już będziemy się o to starać, zawalczymy też o Cy Youngi, które wymykały ci się przez te wszystkie lata.

Naciągam czapkę na oczy i prostuję nogi. W moim polu widzenia znajduje się zdjęcie Bravesów, które Jackson i reszta chłopaków dali mi w prezencie.

Joe ma rację. Maddux nie był wcale najszybciej rzucającym miotaczem, a jego piłki z czasem znacząco zwolniły. Nadrabiał jednak zdolnością przechytrzania pałkarzy.

Powrót do gry będzie dla mnie wyzwaniem nie tylko fizycznym. To będzie też sprawdzian mojej nieustępliwości i skupienia. Niestety jednego i drugiego mi w tej chwili brakuje.

– Wchodzę w to, Joe – mówię z przekonaniem, jakiego nie czułem od kilku dni.

– I to jest Cooper Knox, jakiego pamiętam – rzuca Joe i rozłącza się.

Przynajmniej wciąż mam swoich ludzi. Mimo panującego w ekipie dziwnego napięcia Ryder i Cash zjawiają się u mnie krótko po mojej rozmowie z Joem. Zdecydowali już, czego potrzebuję, by stanąć na nogi – dobrego bourbona. Oczywiście przynieśli mnóstwo tego cudownego leku.

Cash obrzuca mnie taksującym spojrzeniem, wskazując głową na mój temblak.

– Sztywniak z ciebie, stary.

– Dzięki za wsparcie, dupku.

Trzepnąłbym go, gdybym mógł, ale mój lewy sierpowy nigdy nie był dobry. Prowadzę ich do salonu i oferuję jedyne jedzenie, jakie mi zostało.

– Ktoś ma ochotę na suszoną wołowinę?

Widzę, że Ryder spogląda na puste pudełko po pizzy, butelki po piwie i otwarte opakowania chipsów.

– Nie, dzięki. Dobrze się czujesz? Wygląda na to, że nie ruszasz się z kanapy.

– No cóż, słyszałem, że brak ruchu pomaga dojść do siebie po operacji. Ale cieszę się, że wpadliście. Dobrze jest cierpieć w towarzystwie.

– Nie ma sprawy. – Ryder bierze szklanki i kostki lodu z kuchni, a potem rozlewa nam solidne porcje bourbona.

– Najlepszy środek przeciwbólowy. – Kręcę szklanką i patrzę na miodowobrązowy płyn, a moi goście siadają na skórzanych otomanach.

– Więc jakie są prognozy? – pyta Ryder, wychylając się do przodu.

Wzruszam ramionami.

– Jeszcze długo nic nie będzie wiadomo. Muszę przez kilka tygodni odpocząć, zanim w ogóle zacznę rehabilitację.

– Ciężka sprawa, stary.

Żebyś wiedział.

– Wystarczy gadania o mnie. Jak plany nowego baru? – Moi przyjaciele są już wystarczająco przejęci sytuacją. Zważywszy na mój nastrój, dalsza rozmowa o mojej kontuzji tylko ich bardziej zaniepokoi.

– Wciąż nad nim pracujemy – odpowiada Cash. – Zastanawiamy się nad nazwą, kombinujemy z logo, podliczamy różne rzeczy.

– Jeśli okaże się, że nie będę mógł wrócić do grania, może chociaż nauczycie mnie mieszać drinki.

– Proszę bardzo. – Prycha. – Możesz też stać na zewnątrz z potykaczem.

Śmieję się blado. Reklama to faktycznie najlepszy sposób na wykorzystanie byłej gwiazdy bejsbolu. Jeśli moja kariera się posypie, będę próbował zarobić na resztkach sławy, zanim wszyscy zapomną o moim istnieniu. Okropieństwo. Nie jest to najlepsza wizja przyszłości.

– Zakładając, że Jackson pozwoli mi zająć kawałek chodnika – dodaję mrukliwie. Nie jestem pewien, jak się mają sprawy między mną a Jacksonem, ale czuję, że nasze rozstanie z Shelby tylko zaogniło sytuację.

Nieprzyjemne spojrzenie, jakie Cash posyła Ryderowi, potwierdza moje przypuszczenia.

Krzywię się.

– Rozmawialiście z Shelby?

– Nie – odpowiada Ryder. – Ale z tego, co słyszałem, Jackson wciąż się do niej nie odzywa.

Chyba sobie jaja robią.

– Przecież zerwaliśmy. – Kręcę głową, sięgam po butelkę i dolewam sobie bourbona. – To ostatni członek rodziny, jaki został Shelby. Rozumiem, że jest nadopiekuńczy, ale Chryste, koleś przegina. Wyrzeknie się jej, bo dziewczyna jest tylko człowiekiem i chce mieć choć jedną rzecz w życiu, której on nie musiał akceptować z wyprzedzeniem? Ma nigdy z nikim się nie umawiać?

Bourbon wchodzi łatwiej. Wygląda na to, że przez niego robię się gadatliwy.

– Chyba nadal ci na niej zależy, Knox. – Ryder robi sobie dolewkę, unikając kontaktu wzrokowego.

– Owszem. – Poprawiam temblak, nie patrząc na nich.

– Nie ma się czego wstydzić – rzuca Cash. – Jeśli nadal coś do niej czujesz, mów śmiało.

Ryder kiwa głową.

– Knox, wiesz, że martwimy się o Jacksona. Ale jeśli między tobą a Shelby jest coś poważnego, chłopak w końcu się ogarnie. – Pochyla się do przodu, wkładając dłonie między kolana. – W tej chwili czujesz, że nie panujesz nad swoim życiem. Rozumiem. Też przez to przechodziłem. Ale odsuwanie się od ludzi, na których ci zależy, w niczym nie pomoże, tylko pogorszy sytuację.

Operacja ramienia najwyraźniej skłania wszystkich do wydawania sądów – każdy nagle ma własne przemyślenia na temat tego, jak powinienem żyć.

– Pomyślę o tym – odpowiadam, co w naszym prywatnym języku znaczy tyle, co „nie wpierdalaj się w moje sprawy”. Następną godzinę gadamy o pierdołach, a potem chłopaki idą do Biblioteki.

– Wpadnij później, jeśli poczujesz się na siłach – woła Ryder, wychodząc.

Mam ryzykować spotkanie z Jacksonem? Nie, dzięki.

Kiedy jednak zamykam za nimi drzwi, nagle dociera do mnie wszystko, o czym rozmawialiśmy. Nie tylko z chłopakami, ale też wcześniej z Joem.

On ma rację. To, jak poradzę sobie z kilkoma następnymi miesiącami, zdeterminuje moją przyszłość. Wszystko zależy ode mnie i od tego, czy będę potrafił

zawalczyć i wrócić na boisko, czy może poddam się i porzucę karierę. To samo dotyczy mojej relacji z Shelby. Pragnę jej, tego jestem cholernie pewien. Zależy mi na niej, to na pewno. Wydaje mi się, że nawet ją kocham.

Mogę płakać jak skrzywdzone dziecko albo dorosnąć, ogarnąć się i ruszyć do przodu. Wszystko zależy ode mnie – w tym przypadku od *nas*.

Mam tylko nadzieję, że Shelby wybaczy mi mój numer. Zanim jednak z nią porozmawiam, mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

# 27

## Shelby

Czternasty kwietnia. Najgorszy dzień roku. Tego dnia straciłam oboje rodziców.

W kwiaciarni mijam róże (zbyt romantyczne), peonie (zbyt radosne) i wybieram dwa eleganckie bukiety z białych tulipanów, których płatki są jeszcze delikatnie zamknięte. Ze wszystkich dni właśnie dzisiaj najbardziej żałuję, że jestem pokłócona z Jacksonem.

Zatrzymuję się na parkingu przy cmentarzu, z nieprzyjemnym uciskiem w żołądku i uczuciem ciężkości w piersi. Wchodzę przez kutą żelazną bramę wczesnym rankiem i maszeruję powoli doskonale mi znaną drogą – bywam tu nie tylko w rocznicę, ale zawsze, gdy czuję potrzebę porozmawiania z mamą i tatą. Kiedy jestem smutna, gdy mam jakieś ważne wieści albo kiedy tęsknię za nimi tak mocno, że nie zasnę, jeśli tu nie przyjadę.

W lewo za rozłożystym dębem, w prawo przy wysokim obelisku, znowu w lewo za ławką poświęconą pamięci czyjejś babci, matki i żony. Im jestem bliżej, tym wolniej idę, jakbym chciała odwlec w czasie ten moment, gdy znowu sobie wszystko przypomnę. Za każdym razem, kiedy zamrugam oczami, widzę tamten dzień, gdy złożyliśmy ich ciała w ziemi. Wspominam poważnego pastora i dalekich krewnych posyłających mnie i bratu pełne współczucia spojrzenia.

Tym razem widzę w oddali kogoś kucającego przed pomnikiem. Powinnam była się domyślić, że on też tu będzie. Co roku przyjeżdżaliśmy tutaj razem. Ręką w rękę, podtrzymując się nawzajem, gdy to drugie nie mogło iść.

Łzy, które wzbierały mi pod powiekami, spływają obfitą strugą na policzki.

Jackson powoli się podnosi, wyciąga do mnie rękę, gdy się do niego zbliżam, a ja ściskam mocno jego dłoń i staję obok niego.

W powietrzu czuć chłód, a ja drżę w cienkiej bluzce. Jackson bez słowa zdejmuje kurtkę i zarzuca mi ją na ramiona. Teraz oboje płaczemy, jak zawsze u rodziców.

Kładę kwiaty na grobie i klękam w pokrytej rosą trawie. Jackson też to robi, wciąż ściskając mnie za rękę.

– Tęsknię za nimi – szepczę.

– Wiem. – Wzdycha. – Ja też.

Wstajemy i Jackson przyciąga mnie i ściska.

– Zgoda? – mamroczę w klapę jego kurtki. Jestem zbyt zmęczona, żeby dalej walczyć. Zbyt wykończona, by rozmawiać o tym, co poszło nie tak. Chcę po prostu odzyskać mojego brata.

Ku mojej uldze Jackson ściska mnie mocniej.

– Zgoda.

To jasne, że musimy ze sobą porozmawiać, jednak na tę chwilę wystarczy mi fakt, że łączy nas wspólna żałoba, że jesteśmy dwoma stworzeniami, które powstały z takich samych elementów. Że nie zostałam zupełnie sama na tym świecie.

Odzyskałam brata.

Powoli wracamy do samochodów, maszerując w chłodnym świetle poranka.

Potem jedziemy do Delli na kawę, jak co roku. Od pierwszej rocznicy, kiedy płakałam tak mocno, że Jackson dosłownie mnie tu przyniósł i zamówił każdą pozycję z menu, żebym wybrała choć jedną. Pozostałymi podzieliliśmy się z innymi gośćmi i prawie poprawiło mi to humor.

Prawie.

Siadamy tam, gdzie zawsze, a kelnerka przynosi nam bułeczki cynamonowe i kawę, jeszcze zanim cokolwiek zamówimy. Jak już wspominałam, jesteśmy tu stałymi klientami.

– A więc… – Bawię się swoim ciastkiem, nie jedząc go.

– A więc – powtarza Jackson, nawet nie dotykając jedzenia.

– Widziałeś się z Knoxem? – Upijam duży łyk kawy, żeby uniknąć patrzenia na reakcję Jacksona.

– Nie, a ty?

– Nie.

– Okej.

Znowu zbiera mi się na płacz. Myślałam, że będzie lepiej, kiedy już będę miała rozmowę o Knoxie za sobą. Jednak ból po rozstaniu jest zbyt świeży, a samo wymówienie jego imienia rani mnie ponownie, głęboko i mocno. Rozmowa z Jacksonem przypomina zerwanie opatrunku ze skaleczenia, które nie przestało jeszcze krwawić, a co dopiero mówić o zabliźnieniu się rany.

– Shelb, czy między wami… to coś poważnego?

Kiwam głową.

– Ale takiego naprawdę poważnego?

Bardziej poważnego niż każda inna relacja, jaką miałam w życiu. Coś, co zaczęło się jako zwyczajny flirt i chęć zaspokojenia pożądania, w jakiś sposób zdołało przerodzić się w potrzebę bliskości na każdym poziomie – fizycznym, psychicznym, emocjonalnym. Tak, można powiedzieć, że to coś naprawdę poważnego. A przynajmniej było.

– A jakie to ma teraz znaczenie? – Wzruszam ramionami. – Wszystko skończone. – W dużej mierze ze względu na to, w jaki sposób on zareagował na wieść o naszym związku.

Jackson krzywi się. Nie wiedział o tym? Spodziewałam się, że Ruby albo jeden z chłopaków już mu powiedzieli.

– Co się stało? – pyta, jakby rzeczywiście go to obchodziło, jakby naprawdę chciał wiedzieć. Potem ucieka wzrokiem na talerz. – To znaczy poza tym, że twój starszy brat się wściekł i uderzył biedaka w twarz.

– No, to zdecydowanie nie pomogło – burczę.

Odstawia filiżankę z kawą, wyraźnie zawstydzony. Jackson nie cierpi chwil, gdy traci nad sobą kontrolę. Tak samo jak nie cierpi porażek.

– Przepraszam, Shelby. Zupełnie mi odbiło. Zachowałem się niewłaściwie w stosunku do was obojga. Po prostu... byłem kompletnie zaskoczony i dałem się ponieść emocjom.

Myślałam, że poczuję większą ulgę, gdy wreszcie to od niego usłyszę. Niestety czuję tylko pustkę. Wiem, że przesadził. I on też o tym wie. Cieszę się, że mamy to już za sobą.

Wzdycham ciężko.

– Dzięki. A teraz możesz wbić sobie do głowy, raz na zawsze, że jestem już dorosła? Nie potrzebuję niańki, a moje życie uczuciowe jest wyłącznie moją sprawą.

– Moje teraz nieistniejące już życie uczuciowe jest tylko moim ciężarem.

– Rozumiem to, Shelby. Obiecuję, że nigdy więcej tak nie zeświruję... – Również wzdycha. – Czasami myślę, że jestem taki nadopiekuńczy, bo przyznanie, że jesteś dorosła, równa się przyznaniu, że już mnie nie potrzebujesz. Od śmierci rodziców stałem się za ciebie odpowiedzialny, a ty stałaś się całym moim światem. Wszystkie swoje siły skupiłem na tym, byś nie opłakiwała ich ciągle i żyła dobrym życiem. Ja chyba nigdy nie skończyłem żałoby. A kiedy myślę o tym, że nie potrzebujesz już mnie jako starszego brata i obrońcy, moje życie jakby… traciło na znaczeniu. – Spogląda na mnie z wielkim żalem, jakby w pełni rozumiał, jak bardzo mnie skrzywdził. – To naprawdę przeze mnie wam nie wyszło?

Kręcę głową.

– Nie mam pojęcia. Knox był tak pewny twojej dezaprobaty, że bez końca odkładaliśmy rozmowę z tobą. Przez to odniosłam wrażenie, że mu na mnie nie zależy. A kiedy się już o wszystkim dowiedziałeś, oboje byliśmy strasznie zdenerwowani i baliśmy się, że cię stracimy. Jemu też na tobie zależy, wiesz, znacznie bardziej, niż się do tego przyznaje, ponieważ jest facetem, a to niemęskie i takie tam. Tak czy inaczej, kiedy doznał kontuzji, po prostu odepchnął mnie od siebie. Myślę, że to był tylko lukier, którym pokrył ciasto o zbyt wielu warstwach emocji. – Milknę na chwilę i popijam kawę, zbierając myśli. Bo właściwie dlaczego nasz związek się rozpadł? To cholernie dobre pytanie. Nie jestem pewna, czy potrafię na nie odpowiedzieć. – Wydaje mi się, że na końcu sytuacja stała się po prostu zbyt poważna. Może ja za szybko chciałam, żeby było poważnie. – Wzruszam ramionami. – A może Knox się wystraszył, świat mu się zawalił, a ja akurat byłam w pobliżu, gdy chciał się na kimś wyżyć.

– Jestem strasznym dupkiem – mruczy Jackson. – Byłem tak sfiksowany na punkcie opiekowania się tobą, że nawet nie przyszło mi do głowy, że może cię z nim łączyć coś poważnego.

Najwyraźniej wcale nie łączyło – a przynajmniej z jego strony.

– Przepraszam za swój wybuch, Shelbs – ciągnie. – Potrafisz poskromić całą drużynę futbolistów, więc powinienem był się domyślić, że poradzisz sobie z jednym słabym bejsbolistą. – Próbuje się uśmiechnąć, więc ja mimowolnie odpowiadam tym samym. Jackson upija łyk kawy. – Ale jeśli chcesz, żebym znowu uderzył tego sukinsyna za to, że z tobą zerwał, wystarczy jedno słowo.

Moją odpowiedzią jest słaby uśmiech. Nie chcę zemsty. Tak naprawdę

chciałabym cofnąć czas, żeby Jackson mógł od początku dać nam swoje błogosławieństwo. Cofnąć wszystkie te ukradkowe schadzki, te kłamstwa, przez które wpakowaliśmy się w cały ten bałagan. Nacisnąć przycisk i przewinąć cały mój związek z Knoxem.

Jackson wraca do domu, żeby przeprowadzić telekonferencję, a ja zostaję jeszcze chwilę, odkładając pójście do pracy. Popijam kawę i kontempluję alternatywną rzeczywistość. Na jakim etapie bylibyśmy teraz z Knoxem, gdybyśmy nie zaczynali od kłamstw, by potem tylko je mnożyć? Jak wyglądałby nasz związek, gdybyśmy od początku się do niego przyznawali? Wspominam tamten dzień w Orlando. Co by było, gdyby skończył się inaczej? Co, gdyby Knox nie nabawił się kontuzji? Czy siedziałby tu teraz ze mną?

Gdybanie.

Myśl o tym, że mogłabym oprzeć głowę o jego twardą pierś, poczuć wokół siebie jego ramiona właśnie tego dnia, kiedy tak bardzo cierpię, jest nie do zniesienia.

# 28

## Knox

Siedzę na ceglanych stopniach przed wejściem do domu Jacksona, a obok mnie stoi dwudziestoletnia szkocka, która ma służyć za prezent na zgodę.

Nie muszę długo czekać, bo Jackson zatrzymuje się już na podjeździe. Zauważa mnie z ulicy i siedzi przez chwilę w swoim SUV-ie, zanim wyjdzie. Może zastanawia się, czy znowu mi nie przyłożyć. Chociaż jestem niemal pewien, że obicie bejsbolisty z zerwanym rotatorem to ruch, na który nie zdecydowaliby się nawet pięściarze z walk organizowanych przez Rydera.

Wreszcie wysiada z samochodu, a ja podnoszę się ze schodów.

– Musimy pogadać – mówię mu.

Kiwa krótko głową i otwiera drzwi, bez słowa zapraszając mnie do środka. Podchodzimy do wyspy kuchennej, a ja jestem gotów do rozpoczęcia swojej przemowy.

Okazuje się jednak, że nie jestem zbyt dobry w przeprosinach. Od razu zaczynam się jąkać.

– To nie powinno się stać. Powinniśmy byli powiedzieć ci o wszystkim wcześniej, ale...

Przerywa mi, zanim zdążę wydukać coś sensownego.

– Masz pieprzoną rację.

Milknę, przyswajając jego odpowiedź.

– Shelby chciała ujawnić nasz związek, ale ja bałem się, że będziesz mu przeciwny. I nie chciałem ryzykować.

Jackson słucha mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. On zawsze potrafił postawić wysoki mur, jeśli tego chciał. Ta pokerowa mina uczyniłaby z niego

świetnego łapacza, gdyby nie został architektem.

– Posłuchaj, przepraszam za to, jak się sprawy potoczyły. Gdybym mógł cofnąć czas, inaczej bym to załatwił. Ale musisz zrozumieć jedno: nie poderwałem jej, żeby zrobić ci na złość. – Chrząkam, szukając odpowiednich słów. Nie jestem pewien, czy którekolwiek z nas świadomie dążyło do tego związku. Wyglądało to raczej tak, jakbyśmy wpadli na siebie z Shelby i już nie potrafili się rozdzielić. Muszę jednak spróbować to jakoś wszystko naprawić. Nie mogę stracić jednego z najlepszych przyjaciół z powodu całej tej sprawy. I tak już zbyt wiele straciłem. – Kiedy się poznaliśmy, nie miałem pojęcia, kim jest Shelby. Jednak gdy się do niej zbliżyłem, nie chciałem już się z nią rozstawać.

Nadal nie chcę. Powinienem był użyć czasu teraźniejszego. Ale to gdybanie, które muszę porzucić.

Jackson wydaje się jeszcze bardziej rozgniewany.

– W ciekawy sposób jej to okazałeś, Knox. Nie wiem już, w co wierzyć. Spotykacie się po kryjomu, za moimi plecami, bo tak strasznie ci na niej zależy. A potem łamiesz jej serce.

– Wszystko potoczyło się tak szybko, a potem doszła do tego jeszcze kontuzja. Te ostatnie tygodnie były zupełnie nieznośne. Wiem, że zjebałem. – Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Przełykam głośno ślinę. Oto chwila prawdy. – Ale chcę to naprawić.

Na tym jednak polega problem: nie mogę naprawić mojej relacji z Shelby bez aprobaty Jacksona. Zdążyłem się o tym przekonać. Po tym, jak sprawy potoczyły się ostatnim razem, jeśli chcę zlikwidować szkody, musimy zacząć od początku, z solidnymi fundamentami. Nie możemy budować związku na kłamstwach i oszustwach, lecz na zaufaniu i przyjaźni.

Jackson musi położyć pierwszy kamień, a potem reszta będzie zależeć już ode mnie i Shelby.

Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na werdykt.

Jackson rozkłada dłonie na granitowym blacie.

– Jeśli chcesz jeszcze jednej szansy z Shelby – mówi powoli, ostrożnie dobierając słowa i patrząc mi cały czas w oczy. – Musisz obiecać, że nie skrzywdzisz jej ponownie.

Od razu kiwam głową.

– Nie musisz się tym martwić – odpowiadam. – Jeśli tylko da mi szansę, tym

razem pójdę na całość. Naprawdę mi na niej zależy, Jackson. Wiem, jaka jest wyjątkowa.

– Lepiej, żebyś o tym nie zapomniał – kwituje Jackson i milknie, by zlustrować mnie spojrzeniem i za chwilę kiwnąć głową.

Ulatuje ze mnie całe wstrzymywane powietrze. Jasny gwint. Jackson uśmiecha się z przekąsem, ale nie żartuje sobie z tego, jak wyraźnie musiało mi ulżyć. Zamiast tego sięga po butelkę szkockiej i spogląda na etykietę.

– Rany, nie pożałowałeś kasy.

Wzruszam ramionami.

– Pomyślałem, że jak będzie bardzo źle, może odkupię tym twoją przyjaźń.

Jackson wreszcie się uśmiecha.

– Kawał drania z ciebie, Knox, wiesz?

– Hej, to nie ja biję kolegów.

– Nie spodziewaj się przeprosin.

– Błagam. Ledwo cokolwiek poczułem.

– Czyli jak będzie? Zmarnujesz całe popołudnie na piciu ze mną, czy może zaczniesz błagać moją siostrę o wybaczenie?

– A jak myślisz? – wołam przez ramię, maszerując już do wyjścia.

Do siedziby Falconów jest piętnaście minut drogi, ale docieram tam po dziesięciu.

Recepcjonistka mnie rozpoznaje i wystarcza mi kilka minut bajerowania, żeby zostać wpuszczonym do biura Shelby. Ktoś tu powinien zrobić szkolenie z bezpieczeństwa. Najwyraźniej nie tylko ja mam tutaj łatwy dostęp, z czego zdaję sobie sprawę, przechodząc przez próg. W środku już ktoś jest – jakiś wielki koleś z kapturem na głowie i wściekłym wyrazem twarzy, której widzę tylko fragment.

Ani śladu Shelby.

– O, cześć Dale – mówi recepcjonistka, zerkając na mnie przepraszająco i trochę jakby uwodzicielsko. – Wygląda na to, że robi się kolejka.

Dale Hunter, gracz, który ostatnio przysparzał Shelby wiele problemów. Widziałem jego nazwisko w wiadomościach zeszłego wieczora. To prawdopodobnie jedyny sportowiec w mieście, który miał gorszy tydzień ode mnie.

Kiwa głową.

– Hej.

Niezbyt gadatliwy. Rozumiem. Opieram się o otwarte drzwi, dając mu trochę przestrzeni.

– Zjebany sposób na rozpoczęcie sezonu – mówi, pokazując na moją rękę w temblaku.

Wzruszam ramionami.

– Mam nadzieję, że kiedyś będę się z tego śmiał.

Dale prycha.

– Pieprzyć to. Ja chcę to mieć po prostu za sobą.

*Nieźle*.

Czekamy w ciszy jeszcze chwilę, a potem Dale krzyżuje ramiona i odchyla się na krześle.

– Nie pisałem się na te całe przeprosiny i odwyk. Chciałem tylko grać w futbol.

Siadam naprzeciwko niego.

– Rozumiem cię. Ale kiedy grasz na takim poziome jak my, ludzie traktują cię jak wzór do naśladowania, czy tego chcesz, czy nie. I jasne, mamy dość dziennikarzy i blogerów załamujących ręce za każdym razem, gdy nawalimy. Ale musisz pamiętać, że nie tylko oni nas obserwują. Patrzy na nas też dwunastoletni chłopiec, który wydał całe kieszonkowe na zestaw kart kolekcjonerskich NFL i marzy o tym, żeby któregoś dnia dostać się do pierwszoligowej drużyny.

Dale patrzy przed siebie i wygląda raczej jak chłopak odesłany do gabinetu dyrektora niż dorosły mężczyzna.

– Nie jestem dla nikogo wzorem, stary.

– Oczywiście, że jesteś. Na tym polega problem. Taki dzieciak cię obserwuje, chce być jak ty i dlatego będzie naśladował cię we wszystkim. Zresztą nie tylko on. Rozejrzyj się dokoła i spójrz, ile osób musi sprzątać bałagan, którego narobiłeś. Powinieneś być wdzięczny, że masz u boku kogoś tak pracowitego i mądrego jak Shelby.

Mimowolnie podnoszę głos, wypowiadając ostatnie zdanie. Każdy, kto ma Shelby po swojej stronie, jest szczęściarzem. Coś o tym wiem.

– Nie chciałbyś rozczarować trenera na boisku, prawda? Powinieneś chcieć tego samego w przypadku tych mądrych i oddanych ludzi, którzy dbają o twój wizerunek publiczny. Shelby zasługuje na coś więcej, stary.

Dale przeciera dłonią głowę, a potem odwraca się i otwiera usta, żeby

odpowiedzieć, zapewne coś bardzo głupiego. Nagle jednak na tego twarzy pojawia się zaskoczenie i Dale wstaje, patrząc w punkt za moimi plecami.

– Shelby. Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

# 29

## Shelby

Szkoda, że moje zdradzieckie serce tak mocno na niego reaguje. Zaczęło bić szybciej, gdy tylko usłyszałam głos Knoxa, a potem jeszcze szybciej, kiedy wypowiedział moje imię. Później dotarło do mnie wszystko, co mówił Dale'owi – wstawił się za mną, a teraz ja nie potrafię poradzić sobie z falą emocji. Kręci mi się w głowie na samą myśl, że on tu jest – na wyciągnięcie ręki.

A jednak, wiedząc, że nie mogę go dotknąć, cierpię tak bardzo, że mam ochotę skulić się w kącie biura.

Nie pomaga również to, że czuję jego ciepły, pieprzny zapach.

– Shelby.

Knox. Jego ramię wciąż wisi na temblaku, jednak reszta ciała wygląda tak zajebiście, jak ją zapamiętałam.

Dale patrzy to na niego, to na mnie, a na jego twarzy powoli pojawia się zrozumienie.

– Mogę wrócić później, jeśli nie masz teraz czasu, Shelby.

– Tak, Dale – mówię, nawet na niego nie patrząc. – Będę zobowiązana.

Nie jest to szczególnie profesjonalne z mojej strony, jednak Dale i tak jest mi coś winien.

Po jego wyjściu czuję, jakby podeszwy moich butów przykleiły się do wykładziny, ale wreszcie udaje mi się wtoczyć do biura.

Wytrącona z równowagi, mijam Knoxa w przejściu, nie wiedząc, jaki dystans powinnam zachować. Niechcący ocieram się o niego przedramieniem i wstrzymuję oddech pod wpływem ładunku elektrycznego, jaki wstrząsa moim ciałem. Przepalają mi się obwody, co stanowi wyraźne przypomnienie o wszystkim, co się między nami

wydarzyło.

*Co on tutaj robi?*

Opieram się o biurko, nie wiedząc, co począć z rękoma, więc chwytam krawędź szklanego blatu, żeby się wesprzeć.

– Co u ciebie? – Stopiony szmaragd oczu Knoxa lustruje moją twarz, odbija się w nich zmartwienie.

– Bywało lepiej... – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. To i tak dużo.

Robi krok w moją stronę i serce zaczyna mi walić jak młotem, a żołądek podjeżdża do gardła. Dystans między nami się skraca, jeszcze dwa metry, metr, a teraz stoi dosłownie pół kroku przede mną...

– Shelby, bardzo cię przepraszam – mówi powoli, ostrożnie, jego oczy są przejrzyste, szczere, nie uciekają przed moim wzrokiem. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

*Skrzywdzić*.

Samo to słowo sprawia, że boli mnie serce. Spuszczam wzrok na podłogę, żałując, że spotkaliśmy się właśnie w moim biurze – miejscu, do którego uciekam, gdy mieszkanie okazuje się zbyt pełne emocji. Czyli ostatnio bez przerwy.

Zbliża się do mnie jeszcze trochę i cała się jeżę; instynkt obronny bierze górę. Knox sprawił mi już wystarczająco dużo bólu. Przychodzenie do mojego miejsca pracy bez zapowiedzi jest jak wcieranie soli w świeżą ranę. Krzyżuję ręce na piersi i wbijam obcasy w podłogę.

– Knox, doceniam fakt, że przyszedłeś mnie przeprosić, ale ja nie jestem gotowa na przyjaźń.

Zdaję sobie sprawę, że musimy znaleźć jakiś sposób na to, by móc przebywać w jednym pomieszczeniu – żadne z nas nie chciałoby zrezygnować ze swojego miejsca w ekipie. Będę jednak potrzebować więcej czasu, żeby uodpornić się na trujące działanie obecności Knoxa.

Bardzo dużo czasu.

Pogodzenie się z jego stratą będzie trudne. Ale zacznie się od tego, że on wyjdzie z mojego biura i pozwoli mi wrócić do pracy, którą jest ratowanie futbolistów przed konsekwencjami ich głupich błędów.

Zamiast tego Knox wyciąga do mnie rękę i kładzie delikatnie dłoń na moim ramieniu. Ten zwyczajny gest rozpala we mnie ogień, który rozprzestrzenia się na wszystkie członki ciała i woła o więcej.

– Nie dlatego tu jestem, Shelby.

Mogę tylko na niego patrzeć, marszcząc z niezrozumieniem brwi.

– Chcę wszystko naprawić.

*Naprawić*.

Zaczynają mi drżeć policzki, kiedy słucham jego słów, starając się nie wyciągać pochopnych wniosków. Nie chcę rozdmuchiwać żarzącego się węgielka nadziei, który rozpalił się we mnie, gdy zobaczyłam dzisiaj Knoxa.

– Wybuch Jacksona zwalił mnie z nóg – ciągnie dalej, przełknąwszy ślinę. – A potem, kiedy posypało się moje ramię, wydawało mi się, że może to jest kara dla nas obojga. Zerwałem z tobą, bo nie chciałem ciągnąć cię ze sobą na dno. Chciałem ochronić cię przed sobą samym. Przed tym. – Pokazuje na swój temblak.

Nagle oczami wyobraźni widzę znowu tamten szpitalny pokój Knoxa, gdzie osypał się pode mną grunt. Zaraz, on naprawdę myślał, że wyświadcza mi przysługę?

Próbuję oddychać, przetrawić wszystko, co chce mi powiedzieć. W pewnym sensie mam ochotę go nie słuchać, odseparować się od tego cierpienia. Nastroszyć igły i nie pozwolić, żeby moje serce zostało ponownie złamane.

Dłoń Knoxa wędruje w dół mojego ramienia, jego skóra jest szorstka i wznieca we mnie milion doznań. Nadzieję, ciepło, strach. Policzki czerwienieją mi od gorąca, jakie wywołuje we mnie ten mężczyzna.

– Jednak zdałem sobie sprawę, że to, co się stało, nie miało żadnego związku z nami, Shelby – szepcze. – Nasze uczucie nie było błędem. To była jedyna właściwa rzecz.

Moje oczy napełniają się łzami, emocje ściskają gardło.

– Ale... – Powinnam się cofnąć, odepchnąć jego rękę, żeby zerwać to połączenie. Tylko że nie mogę. Nie teraz. – A co z Jacksonem? – udaje mi się w końcu wydusić.

Jackson. Ciemna chmura, która wisiała nad nami od samego początku. Zaryzykowałam już relację z bratem dla Knoxa. Widząc go dziś rano, zdałam sobie sprawę, że nie mogę tego zrobić ponownie.

Dłoń Knoxa dosięga mojej, jego palce splatają się z moimi, mocno. Pasują do siebie jak ulał.

– Rozmawiałem z nim dzisiaj.

Ze zdziwienia otwieram szeroko usta. Potem nagle wszystko rozumiem, kiedy na twarzy Knoxa pojawia się figlarny uśmieszek.

– Rozmawiałeś z nim.

– Tak. Wszystko mu wytłumaczyłem. Powiedziałem, że łączyło nas coś poważnego. I że chcę wszystko naprawić.

Serce bije mi szybciej.

– I?

– No cóż, jeśli kiedyś zrobię coś tak głupiego, że znowu cię stracę, nie skończy się to dla mnie dobrze. – Teraz naprawdę szczerze się uśmiecha. Jego druga dłoń ściska mnie za brodę i unosi tak, bym spojrzała mu w oczy. – Ale mnie to pasuje. Ponieważ nigdy więcej cię nie opuszczę.

Widzę go jak przez mgłę, ale i tak nie potrafię odwrócić wzroku od jego głębokiego spojrzenia.

– Kontuzja pozwoliła mi zastanowić się nad tym, co jest naprawdę ważne. Ty jesteś naprawdę ważna, Shelby. Jackson nie ma nic przeciwko naszemu związkowi. Jeśli i ty nie masz.

W odpowiedzi robię jedyną rzecz, na jaką mnie stać. Pokonuję tę resztkę dystansu, jaka nas dzieli, i przyciskam usta do jego ust.

Na moment Knox zamiera, zaskoczony. Potem wzdycha z ulgą i obejmuje mnie, a nasze wargi stapiają się ze sobą w powolnym, namiętnym i coraz intensywniejszym pocałunku. Rozchyla moje usta swoimi, a ja wtulam się w niego, spragniona rozkoszy. Zapominam, gdzie jesteśmy. Cały świat znika i zostajemy tylko my dwoje. Kolana się pode mną uginają, a ziemia wiruje.

Knox przyciąga mnie mocno do siebie, jego pierś przyciska się do mojej, twarde i silne mięśnie dają mi oparcie, którego tak potrzebuję.

Kładę dłoń na jego ramieniu i delikatnie wyswobadzam się z jego objęć, biorąc oddech i próbując odzyskać rezon mimo burzy emocji, jaka przetacza się w tej chwili przez moje ciało. To przegrana walka – moje zmysły odpowiadają na jego ciepło i zapach nawet wtedy, gdy się nie dotykamy.

– Rany, Shelby – szepcze, przeczesując mi włosy palcami. – Strasznie za tobą tęskniłem.

– Ja za tobą też, Knox.

Napięcie jest tak intensywne, że czuję się, jakbym znalazła się pośrodku silnego prądu naszego połączonego podniecenia. Wszystko, o czym teraz marzę, to zerwać ubranie z tego mężczyzny i oddać mu się natychmiast. Jego spojrzenie mówi mi, że on też tego pragnie. Jednak kiedy próbuję poskładać myśli i słowa, mój instynkt

samozachowawczy przejmuje stery.

– Ale… – kontynuuję nieco bardziej opanowanym głosem. – Muszę mieć pewność, że kiedy następnym razem wydarzy się coś niedobrego, nie odsuniesz mnie ponownie od siebie.

Leczenie i rehabilitacja będą dla Knoxa nie lada wyzwaniem, jak dla każdego zawodowego sportowca. Nie zawsze będzie miło, nie zawsze będzie przyjemnie.

Knox uśmiecha się smutno i pochyla, żeby znowu mnie pocałować, tym razem lekko i słodko. I w tym pocałunku czuję też jego ból. Razem będzie nam lepiej.

– Shelby, wiem, co mnie czeka – mówi po cichu, ale z determinacją. – Najpierw długa przerwa, a potem mozolny powrót do formy. Jednak zdałem sobie sprawę, że nie chcę stawiać temu czoła bez ciebie. Więc jaka jest twoja odpowiedź? Wchodzisz w to?

Po tych słowach resztki mojego oporu znikają. Ja też nie chcę, by Knox walczył z kontuzją samotnie. Nie chcę, by był gdziekolwiek indziej, jak tylko u mojego boku, w moich ramionach.

Spoglądam mu głęboko w oczy i wreszcie się uśmiecham. A potem rzucam mu się na szyję.

– Oczywiście, że tak. A teraz zamknij się i pocałuj mnie, Cooperze Knoxie.

# EPILOG

*6 miesięcy później*

Prażymy się na słońcu. Mamy niesamowite miejsca, tuż za bazą domową, w sektorze nazwanym na cześć Hanka Aarona, ale przy takim skwarze zaczynam żałować, że nie jestem wśród nastolatków w ostatnich rzędach.

Nie, właściwie to ani trochę nie żałuję. Ponieważ z ich miejsc gracze są tylko małymi punktami na boisku. A ja zdecydowanie wolę swoją perspektywę, mimo ryzyka oparzeń słonecznych, ponieważ stąd mogę obserwować mojego mężczyznę w pracy.

A to nie lada widok. To pierwszy mecz Knoxa po powrocie, a fani szczelnie wypełnili miejsca na trybunach i wielu z nich ma na sobie koszulki z jego numerem. On sam udawał, że nic sobie nie robi z faktu, że w czasie jego powrotu do formy na trybunach pojawiało się coraz więcej takich koszulek, co było imponujące, zważywszy na katastrofalny początek sezonu. Jednak po kontuzji ludzie naprawdę go pokochali. Za każdym razem, gdy Knox pojawiał się w Bibliotece, klienci podchodzili do naszego stolika, żeby poklepać go po ramieniu i życzyć mu powodzenia (albo, w przypadku niektórych kobiet, posłać mu figlarne spojrzenie, na co ja przytulałam się mocno do niego i uśmiechałam się do nich szeroko).

Udało mu się nawet odzyskać jego ulubioną czapkę bejsbolową. Ktoś wysłał mu ją pocztą aż z Ontario, razem z kartką z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia, którą podpisało jakichś dwustu fanów z całego kraju. Knox nie chciał tego przyznać, ale na jej widok naprawdę się zaczerwienił. Wiem, bo widziałam to. I wykorzystałam tę chwilę, by dotknąć jego uda i sprawić, by zaczerwienił się jeszcze bardziej.

Triumfowałam aż do chwili, kiedy położył się na mnie i postanowił odpłacić mi tym samym.

Przechodzi mnie przyjemny dreszcz na to wspomnienie. Patrzył na mnie z góry, opierając się na tych silnych, umięśnionych ramionach, i pochylał się, żeby obcałować mnie od szyi aż po piersi, jednocześnie bawiąc się zapięciem mojego stanika.

Może i faktycznie ten jeden raz się zarumienił, ale zdecydowanie wie, jak przyprawić o takie rumieńce swoją dziewczynę, kiedy tylko zechce.

– Nie wierzę, że ci zimno – rzuca Jackson, patrząc na mnie podejrzliwie z siedzenia obok, z dłonią w pojemniku z orzeszkami.

– To nie był zimny dreszcz – odpowiadam z przekąsem.

– Obrzydliwe. Nie chcę znać szczegółów – mruczy pod nosem, a Ruby wybucha śmiechem po mojej drugiej stronie. Dalej siedzą Cash i Ryder, którzy posyłają nam groźne spojrzenia.

– Rozgrzewa się przed ostatnim rzutem – syczy Ryder.

– Jeśli i teraz mu wyjdzie, będzie miał stuprocentową skuteczność – mówi podekscytowana Avery.

– Takich rzeczy się nie mówi, Avery – strofuje ją Savannah. – Nie chcesz chyba zapeszyć, prawda? A teraz siedź cicho i trzymaj kciuki.

Ona i Cassie już trzymają kciuki, ale nie tylko: skrzyżowały też ręce i nogi w skomplikowanym układzie, który wymyśliły w czasie tej gry, by przynieść Knoxowi szczęście.

Co by się teraz nie wydarzyło, powtarzam sobie w duchu, Knox zdążył już udowodnić swoją przydatność drużynie. Więcej niż przydatność – stał się ulubieńcem Bravesów. Wszyscy kibice zamilkli i wstrzymali oddech. Cisza jak makiem zasiał.

Nie licząc mojego brata, który chrupie orzeszki.

Trącam go łokciem, a on szczerzy zęby.

– Nic się nie martw – szepcze. – Nasz przyjaciel ma wygraną w kieszeni.

Oczywiście nikt nie wspomina o tym, że taka skuteczność miotacza oznacza strasznie nudny mecz. Niewiele się dzieje na boisku, ponieważ pałkarze się nie ruszają, a ludzie dopiero przy szóstej czy siódmej zmianie zdają sobie sprawę, że nie było żadnego uderzenia. I wtedy wreszcie podnosi się napięcie, a widownia wstrzymuje oddech przy każdym rzucie. A ja, mimo wszystko, postępuję dokładnie

tak samo jak oni, kiedy ostatnia piłka wylatuje z dłoni mojego chłopaka i śmiga w stronę bazy domowej. Pałkarz robi zamach, uderza mocno i...

– Trzeci strike! – wrzeszczy sędzia, co da się słyszeć z naszych miejsc mimo ryku, jaki podnosi się na trybunach. – Wyautowany!

I tyle. Wygrali.

Nie, wygrali to mało powiedziane. Zupełnie *zmiażdżyli* przeciwników. Knox nie pozwolił im zdobyć ani jednej bazy.

Idealna gra.

Drużyna zbiera się na środku boiska, skacząc i krzycząc, i przybijając Knoxowi piątki z każdej strony. Ja patrzę tylko na mojego mężczyznę. Nie mogę wprost nacieszyć się tą czystą radością, jaka maluje się w tej chwili na jego twarzy. Patrząc na niego dzisiaj, nie dałoby się poznać, że ten sam człowiek był parę miesięcy temu przekonany, że nigdy już nie zagra, a co dopiero mówić o osiągnięciu szczytowej formy po tamtej kontuzji.

Wszędzie dokoła moi przyjaciele skaczą z radości. Trybuny znowu zaczynają oddychać – a potem skandować. Z początku tworzą tylko niezrozumiały hałas, ale po chwili można już zrozumieć słowa. Właściwie jedno słowo, powtarzane bez końca, które ja też wykrzykuję razem ze wszystkimi fanami zebranymi na stadionie.

*Knox, Knox, Knox!*

Główny trener, który gościł u nas na niejednym obiedzie w tym sezonie, zerka w moją stronę. Moi przyjaciele wciąż podskakują, nie zdając sobie z tego sprawy, ale ja czekam na sygnał. I właśnie go widzę, gdy trener nieznacznie kiwa głową i macha ręką.

Podnoszę się z siedziska i schodzę alejką w dół, do ławki rezerwowych Bravesów. Staję na szczycie platformy z logo drużyny. Niesamowite uczucie. To ikoniczne miejsce na stadionie, ale mniejsza z tym, muszę się jakoś przebić do Knoxa. Słyszę za plecami krzyk Jacksona, ale ignoruję jego protesty i schodzę na ławkę rezerwowych. Stamtąd biegnę przez piach, potem trawę, która piszczy pod podeszwami moich butów. Mija chwila, która dla mnie trwa wieczność, choć w rzeczywistości pewnie maksymalnie dziesięć minut, i docieram na środek boiska.

Gracze ciągle kłębią się, niosąc Knoxa na rękach, wykrzykują pochwały i przybijają mu piątkę, gdy tylko mogą. Spędziliśmy z tymi chłopakami wystarczająco dużo czasu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, żeby na mój widok zaczęli rozchodzić się powoli na boki. Ci niosący Knoxa opuszczają go na trawę

i kierują ramiona w moją stronę. Czuję się, jakbym znalazła się na środku królewskiej procesji. Jednak gdy tylko spoglądam Knoxowi w oczy, znowu jest normalnie. Świat znika, zostajemy tylko my dwoje.

Czuję się, jakby wszystko dokoła powoli skupiało się na nas, jakby obiektyw kamery robił zbliżenie na ten stadion, to boisko, tę parę ludzi stojących na wzniesieniu miotacza, gdzie dokonało się coś niemożliwego. Parę ludzi, którzy nie potrafią oderwać od siebie wzroku.

Wreszcie docieram do niego i obejmują mnie jego silne ramiona. Ciepło, które owiewa moje ciało, jest jednocześnie znajome i zupełnie magiczne. To tego rodzaju magia, dzięki której od razu wiem, że jestem bezpieczna. Właśnie tak się czuję za każdym razem w jego ramionach. Nic nie może nas teraz dosięgnąć, gdy już odnaleźliśmy siebie nawzajem.

– Świetne rzuty, ogierze – mruczę.

Przeczesuje mi włosy palcami i sprawia, że przyjemnie łaskocze mnie skóra całej głowy. Potem, bez ostrzeżenia, obejmuje mnie i podnosi wysoko. Instynktownie oplatam go nogami w pasie i ściskam mocno. Knox szczerzy się, podtrzymując moje pośladki i trzymając mnie bezpiecznie przy swoim silnym ciele.

– To nic wielkiego. – Przystawia czoło do mojego czoła. Patrzymy sobie w oczy, tak blisko. – Poczekaj na to, co ci zrobię wieczorem – mruczy, ściskając mocniej mój tyłek. Przechodzi mnie dreszcz, a Knox wybucha śmiechem. W rewanżu pochylam się nieco i chwytam zębami jego dolną wargę. Przygryzam ją mocno. Cichy jęk, jaki wyrywa się z jego gardła, sprawia, że zapominam o całym świecie. Stadion, boisko, tysiące rozwrzeszczanych fanów i cała drużyna – wszyscy rozpływają się i zostajemy tylko we dwoje. Tylko ja i Knox. Niczego i nikogo więcej nam nie potrzeba.

– Zapłacisz za to – szepcze.

Uśmiecham się szerzej.

– Nie mogę się doczekać – odpowiadam, zdyszana z wrażenia.

Wtedy jego usta wpijają się w moje, a ten powolny i namiętny pocałunek smakuje Knoxem, pieprznie i z odrobiną potu. Pochłonięci sobą nie zauważamy, że reszta drużyny schodzi z boiska, dopóki ktoś na nas nie gwiżdże. Czar pryska i odsuwamy się od siebie, wreszcie zdając sobie sprawę z tego, że zostaliśmy prawie zupełnie sami na stadionie – z boku czekają tylko członkowie drużyny i nasi przyjaciele, a także kilkadziesiąt osób rozrzuconych po trybunach.

– Nie przy ludziach! – krzyczy ktoś, zapewne Cash.

Spoglądamy na przyjaciół – ludzi, którzy wspierali Knoxa i przeszli wraz z nim przez wszystkie wzloty i upadki w czasie rehabilitacji po kontuzji grożącej końcem kariery – czekających na nas, byśmy razem poszli świętować w Bibliotece, i posyłamy sobie szerokie i figlarne uśmiechy.

– Jak myślisz? – pyta Knox. – Powinniśmy z nimi iść?

Pochylam się, żeby pocałować go jeszcze raz, nie spiesząc się zupełnie i smakując jego miękkie usta, ciesząc się szorstkim dotykiem zarostu na jego policzkach. Mierzwię mu czuprynę i kiedy wreszcie odsuwamy się od siebie, oboje dyszymy.

– Na razie tak. – Szczerzę zęby. – O ile obiecasz, że później poświętujemy sami.

– Zaufaj mi, mała. – Ściska moje pośladki raz jeszcze, tak mocno, że aż podskakuję. – Za nic w świecie bym tego nie przegapił.

Stawia mnie na ziemi i trzymając się za ręce, idziemy w stronę naszych przyjaciół, jego drużyny i słonecznej przyszłości, jaka nas czeka.

Koniec

# PODZIĘKOWANIA

Ze wszystkich romansów, jakie czytam, te o sporcie są chyba moimi ulubionymi. W dzieciństwie albo sama grałam, albo patrzyłam, jak gra mój brat. Od najmłodszych lat ciągano mnie po wszystkich boiskach, żebym patrzyła, jak staje się niesamowitym sportowcem. Podobnie jak ojciec Knoxa w college'u, tak też mój brat musiał zdać sobie sprawę, że jego marzenia o byciu pierwszoligowym graczem nigdy się nie ziszczą. Niezmiennie zadziwia mnie fakt, że potrafił zrezygnować z czegoś, czemu nie tylko on sam bardzo się poświęcił, ale też cała jego rodzina. A jednak to zrobił, trzymając głowę wysoko i, mam nadzieję, bez żalu. Teraz jest odnoszącym sukces biznesmenem i głową wspaniałej rodziny. Będąc młodszą siostrą sportowca, szczególnie tak podziwianego jak on za czasów szkoły średniej, doskonale wiem, jak czuła się Shelby. Mój brat nie tylko zajadle mnie bronił, ale też zadbał o to, bym dobrze poznała futbol i bejsbol. Podczas gdy matka nauczyła mnie, jak ważne są maniery damy z Południa, on pokazał mi, że równie istotne jest znać wszystkie kary w futbolu, wszystkie rodzaje rzutów w bejsbolu, a także nazwy wszystkich drużyn futbolowych w SEC. Kiedy dorastałam, wiedza sportowa mogła mi bardzo pomóc w życiu, ha, ha. Przynajmniej nigdy nie czułam się głupia, oglądając mecz z mężem i przyjaciółmi. Dlatego też niniejsza książka była dla mnie bardzo osobista. Bardzo podobało mi się pisanie o sportowym romansie i mam nadzieję, że Wam będzie się ją równie dobrze czytało. Bez względu na to, czy kibicujecie Bravesom, Jankesom czy Giantsom, sezon bejsbolowy właśnie się rozpoczyna... Zagrajmy więc!

Istnieje szerokie grono ludzi, którym chciałabym podziękować za pomoc przy tworzeniu tej książki. Przede wszystkim są to mój mąż i dzieci, którzy raz jeszcze dali mi czas i przestrzeń, by mogła powstać kolejna historia o Seksownych Draniach. Moja agentka, Rebecca Friedman, która jest największym wsparciem w całej branży. Jenn Watson, moja publicystka, która nie tylko sprawia, że dobrze wyglądam w mediach społecznościowych, ale też jest wspaniałą osobą. Abby S., moja

redaktorka i niesamowita kobieta... Dziękuję ci za cierpliwość oraz to, że dzięki tobie mogłam ufać, że nawet jeśli napiszę coś nie tak, ty to poprawisz.

Gossip Girl PR & Give Me Books – dziękuję wam za to, że przyjęliście Knoxa i pomogliście mi pokazać go światu. Dziękuję wszystkim blogerom, którzy piszą do mnie i o mnie, wspierając Seksownych Drani i codziennie komentując posty tak, że aż się uśmiecham... Jestem wam przeogromnie wdzięczna. Dziękuję również Ashley Scales, Rose, Jo, Heather (i oczywiście Mikeyowi, który teraz jest trenerem Bravesów), Melissie Johnson, Nicole McCurdy, Lisie z Australii, BSG, Jen, Emily, Irene, Ninie, Laurie, Cansi i wielu innym – zawsze pokazywaliście mi, że Seksowne Dranie mają niesamowitych czytelników! I wreszcie moim ukochanym koleżankom: Kendrze, Hilary, Liz i Sam. Kiedy myślę o waszej czwórce, serce mi rośnie.

Tytuł oryginału:
*Knox. A Sexy Bastard Novel*

Redaktor prowadzący: Aneta Bujno
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © OlegUsmanov (iStock.com)

Copyright © 2016. Hard by Eve Jagger

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-15-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek